

LAILA BRENDEN

LETNI WIATR

Rozdział 1

Birgit znieruchomiła, czując dotyk na swoim ramieniu. Dobrze wiedziała, kto stoi za jej plecami, a jednak nie była w stanie wykonać najmniejszego gestu. Z trudem stłumiła w sobie ochotę, by strząsnąć z siebie tę dłoń, a gdy ciepłe palce musnęły jej szyję, z obrzydzenia przeszły jej ciarki po plecach. Usiłowała oddychać spokojnie, przelatykając z trudem ślinę i powstrzymując lzy cisnące się do oczu.

Gdy się w końcu obróciła i napotkała łagodny wzrok bankiera, ogarnęły ją wyrzuty sumienia. Niels Monstrup był przystojnym mężczyzną, ale wiek odcisnął swój ślad na jego bladej twarzy. Czoło przecinały łagodne zmarszczki, a u nasady nosa utworzyły się dwie głębokie bruzdy. Po dawnej czuprynie pozostał wieniec siwych włosów okalający łysinę.

Birgit zmusiła się do uśmiechu. Bankier był stałym gościem w Sorholm. Wszyscy lubili tego przyjaznego mężczyznę, który dla każdego miał dobre słowo. Birgit zawstydzila się swojej reakcji, ale nie potrafiła nad sobą zapanować. Nawet przypadkowy dotyk jakiegoś mężczyzny sprawiał, że miała ochotę uciekać gdzie pieprz rośnie. Coś ścisnęło ją w żołądku, milkła i sztywniała.

- Ślicznie dziś wyglądasz, Birgit. Bardzo jesteś podobna do mamy - odezwał się bankier i nieco zakłopotany uśmiechnął się, zsuwając dłoń po jej ramieniu. - W moim wieku mogę już sobie pozwolić na takie szczere wyznania.

Pokiwał przyjaźnie głową i omiół spojrzeniem piękną dziewczynę w błyszczącej jedwabnej sukni ozdobionej koronkami i falbanami. Bładoczerwona tkanina idealnie pasowała do świeżej cery Birgit i jej jasnych włosów podpiętych po bokach grzebieniami i opadających miękko na plecy.

- Dziękuję za komplement - odparła Birgit nauczona przez matkę, jak z wdziękiem odpowiadać na pochwały. Hannah uważała, że przyjmowanie komplementów to dla kobiet chleb powszedni. Dziewczyna, już nieco swobodniejsza, zapytała: - Jak się pan bawi? - Jako córka gospodarzy balu sylwestrowego poczuwała się do troski o gości.

- O, ja zawsze świetnie się bawię w Sorholm. Towarzystwo promieniujących ciepłem i życzliwością ludzi stanowi dla mnie prawdziwą radość.

Bankier obrócił się i omiół spojrzeniem grupki gości zajętych ożywioną konwersacją. W sąsiednim salonie odbywały się tańce, zaś za szklanymi drzwiami na tarasie niektórzy szukali wytchnienia i ochłody.

- Nie można sobie wymarzyć lepszego początku nowego roku - rzekł bankier i skłoniwszy się w stronę Birgit, wznosił toast: - Miejmy nadzieję, że tysiąc osiemset czterdziesty czwarty rok okaże się dla nas łaskawy.

- Za nowy rok - powtórzyła Birgit i uniosła kieliszek z lemoniadą. - A także za Olego i wszystkich w Hemsedal.

W ostatnim roku dużo rozmyślała o bracie, który gospodarował w Rudningen w Norwegii. Jej życie bardzo się zmieniło, odkąd przed trzema już prawie laty przeniosła się do duńskiej posiadłości matki. W Sorholm pobierała lekcje języków obcych i historii, a mama wpajała jej zasady savoir-vivre'u. Czasami Birgit myślała z rozbawieniem, jak zareagowaliby gospodarze w Hemsedal, gdyby w ich obecności zachowywała się tak jak we dworze. Pewnie by tylko kręcili głowami z dezaprobatą, uśmiechała się w duchu. Birgit kochała norweską wieś i tamtejsze życie. Zachowała wiele dobrych wspomnień z Rudningen. Szkoda tylko, że to jedno zdarzenie okryło cieniem pozostałe...

Birgit podobnie jak jej matka przy każdej okazji wspominała krewnych z Hemsedal. Hannah bardzo ceniła sobie mieszkańców doliny i kiedy tylko gościła kogoś stamtąd, zachowywała się zwyczajnie, a nie jak wielkie damy ze stolicy.

Birgit tęskniła czasem za tym, by nie przebierać się do obiadu i swobodnie biegać po górach wśród zwierząt. Równocześnie jednak była zadowolona z lekcji, zadowolona że w Sorholm mogła się uczyć. Cieszyły ją prowadzone po francusku lub niemiecku rozmowy z nauczycielem. Życie we dworze było pod wieloma względami kuszące i nie wiedziała, czy teraz tak łatwo zamieniłaby je na codzienność w Norwegii. Czasami jednak tęskniła za pracą w oborze czy robieniem serów.

Zdarzało się, że szła do stajni w Sorholm i czyściła konie albo wpraszała się do pomocy w kuchni, ale zawsze zauważała pytające spojrzenia: Czyżby panna Birgit nie była zadowolona z pracy stajennych i pomocy kuchennych? Nikt nie był w stanie pojąć, że wykonywanie obowiązków służby może jej sprawiać radość. Z czasem więc porzuciła ten zwyczaj.

- A co słysząc u Olego i jego rodziny? - wyrwało ją z zamyślenia pytanie bankiera.

- Dobrze, dziękuję. Wydaje mi się, że wszystko u nich w porządku. Bardzo bym chciała, by nas tu niebawem odwiedzili.

- Hmm... - Bankier potarł brodę i podrapał sztywny kołnierzyk koszuli. - Prowadzę korespondencję z Olem, czasami pomaga mi w trudnych sprawach. Potrafi trafnie ocenić stopień ryzyka w transakcjach finansowych i kredytowych.

Bankier zatrzymał wzrok na młodym mężczyźnie, który stał samotnie w głębi salonu i nie spuszczał oczu z Birgit. Bez trudu domyślił się, że ów mężczyzna czeka na okazję, by porozmawiać z dziewczyną na osobności.

- Jestem już stary i bardzo by mi zależało, żeby Ole zechciał przejąć z czasem mój bank, ale... - urwał w pół słowa.

- Nie ma pan go komu przekazać? - Birgit popatrzyła z zaciekawieniem na miłego starszego pana.

- Nie mam dzieci, a z moich krewnych nikt nie wykazuje szczególnego talentu do finansów. Pewnie sprzedam bank, kiedy już nie będę miał sił go prowadzić.

- A może ja mogłabym się nauczyć rachunkowości? - wyrwało się Birgit, choć nigdy wcześniej o tym nie myślała. Popatrzyła wyzywająco na Nielsa Monstrupa i czekała na jego odpowiedź. W końcu dlaczego tylko mężczyźni mieliby prowadzić banki? W Birgit budził się protest przeciwko społecznym konwenansom, a poza tym chętnie nauczyłaby się czegoś nowego.

- Ty? - Bankier był niemal przerażony, zaraz jednak opuścił wzrok i zakasłał zakłopotany. - To bardzo wymagająca praca, nie dla kobiet. Nie gniewaj się, ale moim zdaniem o wiele bardziej sprawdzisz się w roli żony i matki, gdy już nadejdzie pora.

Bankier umknął spojrzeniem i zakasłał znowu. Nigdy nawet nie zaświtała mu taka myśl, by pozostawić swój bank kobiecie. Chociaż, właściwie dlaczego nie? Zerknął na Birgit, którą uważał za bystrą dziewczynę. Od jej nauczyciela słyszał, że równie łatwo uczy się obcych języków, jak i jazdy konnej. Gdyby miała taką możliwość, z pewnością opanowałaby również sztukę obracania kapitałem.

- Lubię się uczyć nowych rzeczy - Birgit miała na końcu języka bardziej ciętą odpowiedź, ale zatrzymała ją dla siebie, by nie wprawić bankiera w zakłopotanie i nie psuć tego wyjątkowego wieczoru.

- To prawda. Na szczęście minie jeszcze parę lat, zanim będę musiał podjąć decyzję co do mojego banku. -Niels Monstrup wyprostował się i uśmiechnął. - Obiecuję, że zastanowię się nad tym, co mi powiedziałaś, tymczasem jednak ktoś chciałby zamienić z tobą słowo.

Młody mężczyzna podszedł niepewnie, bankier zaś skinął tylko głową i odszedł.

Birgit głęboko odetchnęła. Poul Lundeby, syn dziedzica majątku położonego niedaleko Roskilde, był zawsze miły, wesoły i rozmowny. Chociaż lubiła jego uśmiech i żartobliwy ton, najchętniej wzięłaby teraz nogi za pas.

- Mogę prosić do tańca?

Birgit momentalnie zeszywniała, nie była jednak już dzieckiem, które mogło mówić „nie”, ilekroć mu się coś nie podobało. Oczekiwano od niej, by uczestniczyła w przyjęciach i balach, a ponieważ razem z Mią, córką naczelnika poczty, od długiego czasu pobierała lekcje tańca, nie mogła się wymówić.

Z wymuszonym uśmiechem pozwoliła Poulowi poprowadzić się do dużego salonu. Na szczęście tańczyło już tam wiele par. Kiedy Poul ujął ją lekko, poddała się rytmowi i z

przymkniętymi powiekami usiłowała opanować drżenie. Muszę sobie z tym poradzić, powtarzała w duchu, niecierpliwie czekając, aż taniec się skończy.

Przy drzwiach sali balowej stała Hannah. Obserwowała córkę, której taniec wcale nie sprawiał przyjemności. Wiedziała, że Birgit zmusza się, by udawać swobodę, ale zdradzała ją nienaturalnie sztywna postawa. Hannah zamyśliła się. Już od dawna martwiła się o córkę, która unikała towarzystwa mężczyzn. To, że teraz tańczy z Poulem, oznacza jedynie, że stara się wywiązać ze swoich obowiązków. Hannah zastanawiała się, czy nie jest dla córki zbyt surowa. Ale cóż, Birgit musi się zachowywać jak przystało na damę.

Młodzi poruszali się w rytm muzyki. Poul bez wątpienia należał do dobrych tancerzy. Córka wyrosła na piękną pannę, ale jej twarz zdradzała stanowczość. Dzień przed wigilią Birgit skończyła dopiero piętnaście lat, ale młodzi kawalerowie już ślali powłóczyste spojrzenia w jej stronę. Birgit jednak przestała być ufnym dziewczęciem i zawsze znajdowała jakąś wymówkę, by uniknąć towarzystwa mężczyzn.

Może Poulowi uda się ją nieco ośmielić, pomyślała Hannah z nadzieją, widząc jak Birgit zerka na młodzieńca i uśmiecha się do niego. Przystojny spadkobierca majątku Lundeby, starszy o cztery lata od Birgit, wzbudza zaufanie.

Hannah westchnęła i odwróciła się, zamierzając na chwilę wyjść na taras. Zdarzenie z Simenem pozostawiło głęboki ślad w psychice córki. Tak, to po tamtej historii zaczęła unikać mężczyzn. Tylko z Olem zachowała dawną zażyłość. Gdy na podwórzu w Rudningen pojawiali się inni mężczyźni, Birgit w jednej chwili chowała się w izbie.

Na szczęście, odkąd wróciły z Norwegii, Flemming stał się dla córki miłszy i bardziej wyrozumiały. Hannah opowiedziała mu o brutalnym zachowaniu Simena i chyba dlatego Flemming znów był w stanie okazywać córce troskę i powściągnąć swój gwałtowny temperament. Szkoda tylko, że za tak wysoką cenę, pomyślała Hannah z goryczą.

- Niezwykle wyrafinowane menu - pochwalił Oscar Lundeby, ojciec Poula, który także wyszedł na taras i stanął obok Hannah.

Podziękowała uprzejmie.

- Wygląda na to, że młodzi się odnaleźli, nie sądzi pani? - zagadnął znowu z uśmiechem, skinąwszy w stronę salonu. - Nie miałbym nic przeciwko temu.

Hannah zawahała się przez chwilę, nim odpowiedziała. Na razie nie wybiegała tak daleko w przyszłość, by myśleć poważnie o związku Birgit i Poula. Uważała, że trochę na to za wcześnie.

- Mam nadzieję, że się dobrze bawią - odparła. - W sylwestrowy wieczór wszyscy powinni się dobrze bawić.

- Hmm, majątki Sorholm i Lundeby w tych samych rękach, czyż nie brzmi to rozsądnie? - niby to zażartował. - Naturalnie to tylko takie luźne rozważania.

- Tak to odebrałam - odrzekła Hannah nieco ostrzejszym tonem. - Niektórzy zapominają, że mam w Norwegii syna.

Lundeby drgnął i spuścił wzrok. Zaraz też, tłumacząc się chłodem, wrócił do salonu. Hannah tymczasem stała na tarasie zamyślona. Czyżby Lundeby na poważnie rozważał małżeństwo Poula i Birgit? Skąd taki pomysł? Młodzi spotkali się zaledwie parę razy i prawie się nie znają. Hannah zacisnęła zęby. Birgit sama wybierze sobie mężczyznę, którego zechce poślubić. Nikt jej nie będzie do niczego zmuszał.

Od pół powiał przenikliwy wiatr, ale Hannah, jakby tego nie czując, wciąż stała na tarasie. Nurtowało ją, co się kryło za słowami właściciela Lundeby. Czyżby miał jakieś kłopoty finansowe? Tylko zdesperowani dziedzice, pilnie potrzebujący pieniędzy, biorą pod uwagę połączenie majątków. Zamykając za sobą szklane drzwi, Hannah wróciła do salonu, by zająć się gośćmi. Nie słyszała nic o zadłużeniu majątku Lundeby. Postanowiła sprawdzić to później.

- Poruszasz się z taką gracją. Obiecuj mi, że nie jest to nasz ostatni taniec - poprosił Poul, prowadząc Birgit eleganckim łukiem obok muzyków.

Poul po prostu silił się na uprzejmość, pomyślała Birgit. Na szczęście nie przygarniał jej do siebie zbyt blisko.

- Nieczęsto spotykamy się w takich okolicznościach - odparła wymijająco.

- To prawda, ale za parę tygodni wyprawiamy bal w Lundeby. Koniecznie musisz się na nim pojawić.

- Uhm - mruknęła Birgit.

- Ale to wydaje mi się takie odległe w czasie - westchnął Poul. Zaintrygowała go ta córka dziedziczki z Sorholm i zapragnął poznać ją bliżej. - Nie odwiedziłabyś nas któregoś dnia? Wybralibyśmy się razem na konną przejażdżkę. Wiem, że świetnie jeździsz wierzchem.

Birgit spojrzała ze zdziwieniem na Poula. Skąd on o tym wie?

- O, mówiono mi o młodej kobiecie, która galopuje przez łąki z rozwianym włosom - dodał Poul i spytał z uśmiechem: - Podobno lubisz szybką jazdę?

- Raczej mam dobrego konia, który lubi sobie pobiegać - odparła Birgit.

- Przemawia przez ciebie skromność - odrzekł Poul, nie przestając się uśmiechać. - Proponuję, żebyś przyjechała do Lundeby. Pożyczę ci konia i wówczas się przekonamy, jak jest naprawdę.

Birgit uśmiechnęła się rozbawiona. Poul wydał jej się taki pogodny, nie zraził się jej rezerwą. Jeśli już muszę przebywać w towarzystwie jakiegoś mężczyzny, to na końskim grzbiecie, pomyślała. Siedząc w siodle, czuła się bezpieczna.

- Może się zgodzę? Kto wie? - odparła. Wolą nie obiecywać za wiele, na wypadek gdyby się rozmyśliła.

- Wspaniale. W najbliższych dniach wysłę zaproszenie. - Poul podziękował za taniec i poprowadził Birgit do mniejszego salonu. - To była dla mnie prawdziwa przyjemność - rzekł i skłoniwszy się lekko, pozostawił ją obok przyjaciółki Mii, która nie spuszczała ich z oczu.

Birgit odetchnęła z ulgą, rada, że uwolniła się od towarzystwa Poula.

- Ależ ty masz szczęście - westchnęła Mia. - Poul to najprzystojniejszy młodzieniec w całej Danii. - Zerknęła zazdrośnie na Birgit, ale nie była urazona.

- Nienawidzę tańczyć - wyrwało się Birgit, gdy usiadła na krześle. - Czuję się... głupio.

- Ty? - zdziwiła się Mia. - Przecież nauczycielka tańca nie może się ciebie nachwalić! Gorzej ze mną - rzekła, siadając obok. - Poul na pewno nie poprosiłby cię do tańca, gdyby nie wiedział, że świetnie tańczysz.

Birgit pokręciła głową na te słowa i zaśmiała się.

- Daj spokój. Wkrótce twoja kolej.

- O, wymarzony księżę raczej się nie pojawi - westchnęła Mia. - W twoim towarzystwie nikt nie zwraca na mnie uwagi - rzuciła Mia żartobliwie i zachichotała. - Pośpiesz się z zamążpójściem, to może wówczas ktoś spojrzy i w moją stronę.

- Nie mów tak - spoważniała nagle Birgit. - Nie mam ochoty wychodzić za męża. Chcę studiować.

Mia popatrzyła na nią zaskoczona, choć te słowa nie powinny jej zdziwić. Birgit jest bardzo podobna do swojej matki, pomyślała, a powszechnie wiadomo, że dziedziczka chadza własnymi ścieżkami. Mimo to Mia sądziła, że Birgit, jak każda dziewczyna, pragnie poznać jakiegoś przystojnego mężczyznę.

- Przecież możesz uczyć się nowych rzeczy także jako mężatka.

- Nie sądzę - odparła Birgit stanowczo. - Mężczyźni na ogół nie wykazują entuzjazmu, gdy ich żony interesują się czymś więcej niż prowadzenie domu. Spójrz na Lenę Skals.

Mia pokiwała głową, choć takie porównanie nie wydawało jej się zbyt trafne.

- Lena jest przecież żoną chłopca. Co innego ty! Birgit pokręciła głową.

- Nie, nie mam ochoty, by jakiś mężczyzna o mnie decydował.

- A czego chcesz się uczyć? - Mia zrozumiała, że przyjaciółka nie zmieni zdania na temat rychłego zamążpójścia.

- Może rachunkowości? - odparła Birgit, przypominając sobie wcześniejszą rozmowę z bankierem. - To musi być bardzo interesujące. Na przykład taki bankier: ma kontakty z kupcami, właścicielami fabryk, urzędnikami, krawcowymi, poetami, wydawcami. Wszystkim potrzebny jest kredyt albo chcą bezpiecznie ulokować swoje pieniądze. Chyba nikt nie zakazał kobietom wykonywać takiej pracy? Albo... - Na widok ojca przyszła jej do głowy całkiem inna myśl.

Flemming tymczasem uśmiechnął się do nich wesoło i mijając je, zapytał:

- A gdzie pozostałe panny? - Nie czekając jednak na odpowiedź, zniknął w sąsiednim salonie.

- ... albo mogę pielęgnować chorych - zakończyła Birgit.

- Fe, a jakąż to przyjemność myć chorych i wycierać ich wymiociny? Poza tym taką pracę wykonuje się czasem w nocy, a czasem wcześniej rano. - Mia zmarszczyła nos i pokręciła głową.

- Mogę zostać doktorem - odparła Birgit. Sama była zaskoczona tą myślą, ale w końcu dlaczego tylko mężczyźni mieliby leczyć chorych?

- Doktorem? - wyszeptła Mia. - Chyba nie masz dobrze w głowie. Przecież lekarzami są wyłącznie mężczyźni!

- No i co z tego? - Birgit czuła, jak budzi się w niej przekora. Jeśli zechce zostać doktorem, nikt jej w tym nie przeszkodzi! Reakcja Mii zaskoczyła ją i rozczarowała.

- Myślisz, że ktoś zwróciłby się o pomoc do kobiety doktora? - pytała Mia. - A pomyśl tylko, gdybyś musiała upuszczać krew!

Birgit, której to wcale nie przerażało, odpowiedziała:

- Nie wiem, Mia. Po prostu mam ochotę się uczyć i być kimś więcej niż tylko panią na włościach.

- Jeśli o mnie chodzi, to zdecydowałabym się na rachunkowość - oznajmiła Mia. - Przynajmniej nie musiałabym oglądać nagich ludzi.

Birgit pobladła gwałtownie i poczuła, jak zbiera jej się na wymioty. Ujrzała nagle przed oczyma nagiego Simena, poczuła niemal fizycznie palce wdzierające się między jej uda i jego nabrzmiałą męskość. Zupełnie jakby to się zdarzyło wczoraj. Jak w ogóle mogła sobie wyobrażać, że zdoła zachować spokój w obecności nagiego mężczyzny, choćby i chorego? Westchnęła i nabrała głębokiego oddechu.

- Co z tobą? Dobrze się czujesz? - Mia zauważyła, że Birgit ciężko oddycha, a twarz jej pobieliała. - Czyżbym powiedziała coś niewłaściwego?

- Nie, nie - zaprotestowała Birgit. - Tylko że tu jest tak strasznie duszno. Może wyjdziemy na chwilę na dwór?

Mia natychmiast wstała i ruszyła za Birgit przekonana, że chłodne powietrze dobrze zrobi przyjaciółce.

Zanim jednak zdążyły dojść do drzwi prowadzących na taras, w sąsiednim salonie ktoś głośno zaklaskał. Muzyka umilkła, a w pomieszczeniu rozległ się donośny męski głos. Birgit i Mia podobnie jak inni goście skierowały się więc do największego salonu w Sorholm.

- Poproszę o chwilę uwagi! Tylko chwilę - odezwał się Wilhelm Robe, portrecista, któremu Hannah od paru już sezonów użyczala latem pokoi we wschodnim skrzydle pałacu.

Birgit przypomniała sobie, że ojciec tylko zacisnął usta z dezaprobatą, gdy mama uparła się, by zaprosić malarza na bal sylwestrowy. Teraz zauważyła mamę w drzwiach po przeciwnej stronie salonu. Rozglądała się niespokojnie wokół, z pewnością szukając wzrokiem męża.

- A gdzie są gospodarze tego wspaniałego balu? - zapytał Wilhelm, wypatrując wśród gości znajomych twarzy. - Pani Hannah i panie Flemming! To dzięki wam wspaniale wkroczyliśmy w ten nowy rok! Prawda?

- Zdrowie gospodarzy Sorholm - zawołał ktoś w tłumie, na co wszyscy wzniesli kieliszki, pokrzykując radośnie.

Hannah i Flemming wyszli na środek salonu i stanęli obok siebie, przyjmując owacje gości. Hannah uśmiechała się lekko i machała dłonią, jakby się wzbraniając, ale nie dopuszczono jej do głosu. Flemming kłaniał się dookoła, dziękując za uznanie, ale na jego twarzy malowało się napięcie. Unikał spojrzenia malarza, zdołał jednak zapanować nad emocjami.

- Tu, w Sorholm, znalazłem gościnę - podjął tymczasem artysta. - Każdego lata jestem witany ciepło i przyjaźnie. Przez cały rok cieszę się na dzień wyjazdu do Sorholm, gdzie mogę pracować w ciszy i spokoju. Okolica jest wspaniała, ale tutejsi mieszkańcy jeszcze wspanialsii.

Wilhelm przerwał na moment i w salonie zapanowała cisza, słychać było jedynie szelest jedwabnych kreacji eleganckich dam. Flemming przełknął głośno ślinę, usiłując robić dobrą minę do złej gry. W głowie jednak kołatała mu jedna myśl. Co, na Boga, wymyślił znów ten malarzyna? Co on sobie wyobraża? Jak śmie zabierać głos? Niechęć do Wilhelma nie zmalala bynajmniej wraz z upływem lat, choć Flemming przywykł z czasem do tego, że latem malarz mieszka w bocznym skrzydle pałacu. Musiał się z tym pogodzić, skoro dla Hannah było to takie ważne. Teraz jednak uznał, że ten typek posunął się za daleko. Hannah ostrzegawczo ścisnęła go za ramię.

- Nigdy nie zdołałem się odwdziaczyć za waszą gościnność - podjął na nowo Wilhelm, spoglądając kolejno na Hannah i Flemminga. - Dlatego dziś w ten wyjątkowy wieczór... No cóż, pragnę wyrazić swoje podziękowanie.

Wilhelm rozłożył ręce i odsunął się lekko na bok.

Dopiero teraz Hannah zauważyła za jego plecami jakiś duży przedmiot oparty o ścianę. Choć był zakryty, domyśliła się, że to obraz.

- Mam nadzieję, że zechcecie przyjąć obraz, nad którym pracowałem całą jesień, jako dowód tego, że moja wdzięczność jest szczerą i prawdziwą.

Wilhelm chwycił tkaninę zakrywającą dzieło, a stojący z przodu goście rozsunęli się na boki, by wszyscy mogli zobaczyć.

Flemming ścisnął dłoń na ramieniu Hannah przekonany, że to kolejny portret dziedziczki, a w jego sercu zagościła zazdrość. Nic tu nie jest dziełem przypadku, pomyślał Flemming z goryczą i zerknął na żonę, której oczy rozbłysły z napięcia. Doprawdy ten malarz potrafi przykuć uwagę!

- Oto moje podziękowanie i hołd na cześć dziedzica i dziedziczki.

Wilhelm pociągnął eleganckim ruchem róg tkaniny.

- Życzę wam, byście gospodarowali w Sorholm jeszcze przez wiele, wiele lat.

Przez salę przeszedł szmer zachwyty, gdy błękitna tkanina opadła na podłogę i odsłoniła duży, niemalże wysokości dorosłego mężczyzny obraz oprawiony w ciężką złoconą ramę.

Hannah wpatrywała się jak zaczarowana, a Flemming na moment aż otworzył usta. Obraz przedstawiał jezioro w Sorholm w słoneczny letni dzień. Roślinność, kaczki, stare powalone pnie na brzegu... nie brakowało żadnego szczegółu. Uwagę przyciągały jednak dwie postaci pośrodku, Hannah i Flemming.

Flemming z obrazu, ubrany w długie szare spodnie i granatowy płaszcz do pól uda, miał na głowie słomkowy kapelusz, a na szyi granatową jedwabną apaszkę odznaczającą się wyraźnie na tle białej koszuli. Biła od niego dostojność przynależna zarówno roli dziedzica, jak i doktora. Musiał przyznać, acz niechętnie, że prezentuje się na tym obrazie naprawdę dobrze.

Hannah namalowana przez Robego miała na sobie strój podróżny w kolorze burgunda, idealnie pasujący do stroju Flemminga. Wcięty w talię żakiet z gładkiej tkaniny zdobiły lamówki i strojne mankiety, zaś spódnica falowała wokół kostek dziedziczki, która wyglądała na tym obrazie jak żywa.

Hannah aż wstrzymała oddech z wrażenia i zerknęła na Flemminga. Z ulgą dostrzegła uśmiech błakający się na ustach męża. Jemu obraz chyba też się spodobał. Nagle uderzyła ją cisza panująca w salonie. Wszyscy wpatrywali się w nią w niemym oczekiwaniu. Hannah odchrząknęła i zabrała głos.

- Cóż mam powiedzieć? Doprawdy, Wilhelmie, udało ci się sprawić nam wielką niespodziankę – zwróciła się do malarza, zerkając równocześnie na męża, bo zamierzała przemówić w swoim, jak i w jego imieniu. -Każdego roku cieszymy się, że latem zamieszkasz we wschodnim

skrzydle pałacu pośród swoich malarskich akcesoriów. Wnosisz życie i wesołość, bo trudno by ci było zarzucić ponuractwo.

Przez salę przeszedł cichy śmiech, wszyscy bowiem znali dość swobodny styl życia i poczucie humoru malarza z Kopenhagi. Nawet o najpoważniejszych sprawach potrafił mówić żartobliwie, nikogo przy tym nie urażając.

- Wiemy, że wiele osób życzy sobie mieć portret namalowany przez Wilhelma Robe, a lista składanych ci zamówień jest długa, dlatego tym bardziej jesteśmy wzruszeni, że poświęciłeś swój czas, by sprawić nam taki wspaniały prezent. Wprost brak nam słów...

Hannah chciała już podejść do malarza, by mu podziękować, ale ku jej zaskoczeniu przemówił Flemming:

- Tak, to duża niespodzianka zarówno dla mojej małżonki, jak i dla mnie - zaczął Flemming głośno i wyraźnie, a w jego głosie nie wyczuła niechęci. - Nie przypuszczałem, że się tak dobrze prezentuję. - Wskazał ręką na obraz, co zgromadzeni przyjęli wybuchem śmiechu. Rozładowało to napięcie, a Hannah omal nie rozplakała się z wdzięczności, że mąż jest tak samo zaskoczony i wzruszony jak ona. - Ale to pewnie dlatego, że moja żona przydaje mi blasku, więc nie mam co się puszyć - dodał Flemming i uśmiechnawszy się lekko, mówił dalej: - Zapraszamy cię do Sorholm, kiedy tylko zechcesz tutaj malować. Zawsze jesteś mile widziany. Twoja obecność bardzo nas wszystkich cieszy. Hannah ma rację, mówiąc, że lato we dworze zaczyna się wraz z twoim przyjazdem. Pragnę jeszcze raz wyrazić podziękowanie za tak wspaniały prezent.

Flemming przepuścił Hannah przodem, po czym przy wielkim aplauzie gości razem podeszli do Wilhelma i z uśmiechem ucisnęli malarzowi dłoń. W oczach Hannah załśniły łzy, tak ją wzruszyły przyjazne słowa męża.

- Nie mogłem się wprost doczekać, żeby przekazać wam ten obraz. Bardzo się cieszę, że zdążyłem go dokończyć na czas. - Wilhelm odgarnął z czoła niesforną grzywkę i popatrzawszy na zgromadzonych w sali gości, dodał: - Dzisiejszego wieczoru brakuje mi Leny Skals. Nie uwierzycie państwo, ile się od niej nauczyłem, jeśli chodzi o światło i barwy. Cieszę się, że ludzie zabiegają o jej obrazy. Zyskała wielką sławę.

W pomieszczeniu zrobiło się cicho, a Hannah w zamyśleniu popatrzyła na gości. Lena została zaproszona na bal, ale zdecydowanie odmówiła. Hannah dobrze ją rozumiała. Żona chłopa nie czułaby się dobrze w gronie gości z wyższych sfer, zwłaszcza że pochodzi z tych stron. Hannah wiedziała jednak, że życie towarzyskie nie jest Lenie całkiem obce, bo pojawiała się na licznych wernisażach w Kopenhadze.

- Tak się złożyło, niestety, że Lena nie mogła dziś przybyć - rzekła Hannah, czując się w obowiązku udzielić wyjaśnienia. - Nie powinno nas to właściwie dziwić, wiemy bowiem, jak ją szykanowano tu, w okolicy.

Hannah umilkła. Nie chciała powiedzieć za dużo, by nie psuć nastroju, tej drobnej uwagi jednak nie mogła sobie odmówić. Wszyscy doskonale pamiętali, jak potraktowano tę obdarzoną wyjątkowym talentem kobietę ze społecznych nizin. Nawet teraz, gdy Lena była już znaną i rozchwytywaną malarką, wciąż dało się słyszeć szydercze uwagi pod jej adresem.

- Ale znakomicie jej idzie, co nas wszystkich tu, w Sorholm, bardzo cieszy - dodała Hannah radośniej i uniosła kieliszek. - Wypijmy zdrowie malarzy z Sorholm!

Znów rozległ się gwar rozmów, a goście podchodzili bliżej, by podziwiać nowy obraz.

- Dziękuję - szepnęła Hannah do ucha Flemmingowi i uściśniła mu z wdzięcznością dłoń.

- To piękny obraz - odpowiedział Flemming po cichu. - Ten malarz doprawdy zna swe rzemiosło. Nie oczekuj jednak, że od tej pory będę stałym gościem we wschodnim skrzydle.

- Zrobisz, jak zechcesz - odparła Hannah, starając się nie słyszeć niechęci w głosie męża.

- Doprawdy muszę stwierdzić, że udało się wam zgromadzić wokół siebie dość oryginalne grono...

Hannah i Flemming odwrócili się i napotkali spojrzenie baronowej Edellov, która uśmiechnęła się do nich nieszczerze.

- Nieprawdaż? - odparła Hannah radośnie.

- Trochę to niekonwencjonalne, zważywszy na rangę posiadłości - ciągnęła baronowa, nie kryjąc dezaprobaty. Ponieważ jednak znała cięty język dziedziczki Sorholm, ostrożnie dobierała słowa.

- Możliwe - odparła Hannah beztrąsko. - Ale, na Boga, jak to cieszy! Tu, we dworze, mamy doprawdy wiele powodów do radości.

Flemming stłumił uśmiech, zauważywszy, że kąćki ust baronowej Edellov zdrząły. Doprawdy Hannah jak nikt potrafiła zamknąć usta takim paniusiom. Na szczęście podeszło jeszcze kilka pań, by wymienić uwagi o obrazie. Flemming przeprosił i odszedł. Pochwycił jeszcze spojrzenie żony i poczuł się nagle tak, jakby przeszył go prąd. Zapłonęły mu policzki, obudziła się namiętność. Boże, pomyślał, zupełnie jak za dawnych lat! Popatrzył tęsknie w oczy żony, a poznawszy po wyrazie jej twarzy, że domyśliła się prawdy, zarumienił się jak sztubak.

- To jeszcze nie koniec atrakcji! Zapraszam wszystkich do okien! - ogłosił z kolei zarządca.

Na jego słowa goście udali się pośpiesznie do wysokich okien. W tłoku Flemming znalazł się przy żonie i szepnął jej w przelocie do ucha:

- Nie możesz się pozbyć tych wszystkich ludzi, żebyśmy mogli pójść na górę? Już dłużej nie wytrzymam.

Hannah popatrzyła na niego przerażona. Na szczęście w ogólnym zamieszaniu nikt nie słyszał, o czym szepczą gospodarze.

- Ciekawe, co tym razem wymyślił zarządca - zastanawiała się Hannah. - Uwielbia takie niespodzianki podczas przyjęć.

Goście ustawili się już ciasno przy oknach, wpatrzeni w pogrążony w mroku ogród na tyłach pałacu.

- Taka piękna zimowa noc nie powinna odejść w zapomnienie - oznajmił uroczyście zarządca.

W sali pogaszono świece i lampy, dzięki czemu lepiej było widać, co się dzieje na zewnątrz. Teraz dopiero wszyscy ujrzeli w oddali jakieś migotanie. Jedno światełko, drugie, trzecie. I już szeregi pochodni oderwały się od lasu i ruszyły w stronę pałacu. Wkrótce cały ogród rozbłysnął światłem. Kryształki śniegu błyszczały niczym gwiazdy na niebie, a po pniach drzew wspiwały się tajemnicze cienie.

Goście przycisnęli twarze do szyb, by nie uronić żadnego szczegółu. Zorientowali się, że światła niosą dzieci ubrane w niebieskie pelerynki i białe czapki lub na odwrót, w białe pelerynki i niebieskie czapki. Dzieci ustawiły się półkolem pod oknami pałacu i na dany znak uniosły pochodnie w powitalnym geście. Zachwyceni goście zaczęli bić brawo i stukać w szyby, ale kiedy dzieci odłożyły pochodnie na śnieg i chwyciły się za ręce, wszyscy ucichli ciekawi, co teraz nastąpi.

Birgit otarła łzy wzruszenia, kiedy dzieci zaczęły tańczyć i śpiewać. Białe i niebieskie pelerynki utworzyły falujący łańcuch pośród migoczących świateł. Zdawało się, że noc ożyła.

Flemming uśmiechnął się lekko. Zarządca wraz z Hannah zawsze wymyślali jakieś atrakcje na bale i przyjęcia organizowane w Sorholm. Nic dziwnego, że wszyscy tak chętnie tu do nich przybywali. Nagle Flemming zmrużył oczy. Przy ostatnim oknie stała Birgit, a tuż za nią Poul Lundeby, który delikatnie gładził ją po plecach. Flemming zacisnął szczęki i ledwie się powstrzymał, by do nich nie podejść. Zorientował się jednak, że zapatrzona w widok za oknem córka nic nie zauważyła. Poul pewnie poczuł na sobie jego wzrok, bo odwrócił głowę i spojrzał na niego. Natychmiast opuścił dłoń, po czym odsunął się od Birgit.

Flemming cieszył się, że w salonie panuje półmrok, był bowiem pewien, że na jego twarzy maluje się wściekłość.

Za domem pochodnie rozświetlały mrok, a dzieci wirowały to w małych, to w dużych kółkach, by zaraz znów sunąć długim rzędem pomiędzy drzewami. Gdy występ dobiegł końca, dzieci zniknęły w mroku równie niespodziewanie, jak wcześniej się pojawiły.

Goście stali w milczeniu przez długą chwilę, po czym odwrócili się do zarządcy, by mu podziękować. Nikt nie chciał psuć niezwykłego nastroju głośnymi brawami, minęła więc długa chwila, nim towarzystwo się ożywiło i znów zabrzmiała muzyka.

Gdy noc już się miała ku końcowi, goście zaczęli się rozchodzić. W holu, gdzie zakładali wierzchnie okrycia i czekali na powozy, zapanował tłok. Flemming, przeciskając się do drzwi, usłyszał nagle cichą rozmowę.

- Wydaje mi się, że masz rację. To mogłoby być dobre rozwiązanie, gdyby Poul i córka...

Więcej nie udało mu się wyłowić wśród szumu rozmów i śmiechów, ale głos zdawał się należeć do pana Lundeby.

- Miejmy nadzieję, że chłopak dobrze rozegra tę partię.

Nagle ktoś pchnął Flemminga łokciem, musiał więc przesunąć się dalej i już nie dosłyszał dalszych słów. Zamyślony dotarł do drzwi wyjściowych i stanął obok Hannah żegnającej się z gośćmi. Postanowił, że od teraz będzie bacznie się przyglądał spadkobiercy Lundeby.

Wreszcie gospodarze balu dotarli do swojej sypialni. Hannah usiadła na stołeczku przy lustrze, by wyszczotkować włosy. W lustrze dostrzegła, że Flemming uśmiecha się do niej. Wyjątkowo nam się udał ten bal sylwestrowy, pomyślała.

- Dziękuję ci, że zechciałeś przyjąć prezent - odezwała się cicho, odkładając szczotkę. - To doprawdy piękny obraz.

- Owszem, ten Robe potrafi malować, co do tego nie ma żadnych wątpliwości - odparł Flemming i stanął za plecami Hannah. - Zresztą ty jesteś wspaniałą modelką.

- Położył dłonie na ramionach żony, po czym przesunął je na szyję i piersi. Wydawała mu się piękna i zagadkowa, gdy tak siedziała z rozpuszczonymi włosami w nocnej koszuli. Serce mu mocniej zabiło, dłonie zdrząły lekko. Nagle opuściło go zmęczenie.

- Ty też jesteś niczego sobie - uśmiechnęła się Hannah, odchylając głowę i opierając się o jego brzuch. - Tego wieczoru zauważyłam niejedno spojrzenie, posyłane ci przez kobiety. - Przymknęła oczy, rozkoszując się dotykiem gorących dłoni męża. Już dawno nie czuła się taka swobodna.

- Żadna nie może się równać z dziedziczką Sorholm

- wymruczał Flemming, zanurzając twarz we włosach żony.

A gdy Hannah chciała zaprotestować, obrócił ją i położył palec na jej ustach.

- To prawda. Nic nie mów.

Uklęknął na jednym kolanie i pocałował żonę kolejno w czoło, nos, policzek. Wreszcie przyłgnął do jej warg. Zrobiło mu się gorąco, gdy odpowiedziała na jego pocałunek. Dokładnie tak samo jak wtedy, gdy się w sobie zakochali.

Nie odrywając warg od jej ust, przytulił ją jeszcze mocniej.

- Hannah - wyszeptał. - Szaleję za tobą.

- Uhm - mruknęła tylko w odpowiedzi i westchnęła.

- Chodź. - Flemming pociągnął ją za sobą do łóżka i delikatnie położył na gładkiej pościeli.

- Pozwolisz?

Hannah tylko skinęła głową i uśmiechnęła się lekko. Po raz pierwszy od dawna zapłonęła w niej tęsknota, a zapach ciała Flemminga obudził w niej namiętność. Gdy mąż zsunął z niej koszulę i odsłonił piersi, jęknęła z rozkoszy.

- Och, Flemming. Od dawna się tak nie czułam. Flemming gładził jej piersi, zsuwając dłonie coraz niżej.

Płonęła, a kiedy rozchylił jej uda, wyszeptał:

- Będę delikatny. Zrobię to, co sprawia ci najwięcej przyjemności, najdroższa moja, Hannah...

Rozdział 2

Mniej więcej w tym samym czasie w Rudningen rudowłosa kobieta nachyliła się przy piecu i podmuchała w żar. Było jeszcze ciemno, ale dla tych, którzy zajmowali się obrządkiem, dzień zaczynał się wcześnie. Åshild otuliła się szalem i dorzuciła drewna. O tej porze w chacie panował chłód, na szczęście wystarczyło rozniecić ogień w piecu, by szybko się nagrzało.

Åshild zapaliła świecę i poszła do kuchni napić się wody, co łagodziło poranne mdłości. Oparta o chropowaty blat stołu, piła małymi łyżkami, usiłując odgonić ponure myśli. Do kogo będzie podobne to dziecko? Tak bardzo ją to gnębiło, że nie potrafiła się cieszyć ukrytym pod jej sercem życiem. Nic jednak nie mogła na to poradzić. Z początku rozmawiała o tym z Olem, ale z czasem zamknęła się w sobie. Nie chciała go męczyć wciąż tymi samymi pytaniami.

Åshild odgarnęła włosy spoconą dłonią i przypomniała sobie ten dzień, kiedy umarła matka. Ostatnie słowa, jakie wypowiedziała, poraziły Åshild z taką siłą, że sama śmierć Kari zesłała na dalszy plan. Oto dowiedziała się, że ten, którego brała za ojca i który poświęcił życie, by ją ratować z obłędu, był jedynie ojczymem. Prawdziwym ojcem zaś okazał się Pål, mężczyzna, którego nienawidziła z całej duszy. Mężczyzna, który uprawiał czarną magię, który nocami podkradał się pod jej okno, budząc w niej śmiertelne przerażenie, ten, który próbował pozbawić Olego życia!

Åshild przymknęła oczy i odetchnęła głęboko. Nie powinnam się tak zadreć, upomniała się w duchu. Dlaczego nie mogę przejść nad tym do porządku dziennego? Teraz mam przecież własne dzieci, o które muszę się troszczyć. Nie mogę pozwolić, by coś, czego nie da się już naprawić, zniszczyło mi życie. Ole poznał prawdę dużo wcześniej. Bolało ją to trochę. Przez tyle lat była oszukiwana, nie mogła się pozbyć przykrego uczucia, że ją zlekceważono.

Usłyszawszy odgłos kroków w izbie, Åshild wyprostowała się pośpiesznie. Mdłości nieco ustąpiły, mogła więc zająć się przygotowaniem śniadania. Tymczasem otwarły się drzwi do kuchni i stanął w nich Ole.

- Tak wcześnie dziś wstałaś? Żle się czujesz? - zapytał, podchodząc do Åshild. Przyjrzał się jej uważnie. Tym razem zeszczuplała na początku ciąży, zauważył jednak, że w ostatnich dniach jadła trochę więcej, miał więc nadzieję, że najgorsze już za nią.

- Nie, wszystko dobrze - uśmiechnęła się blado. Ole objął żonę mocno, zwichrzył jej bujne włosy i musnął palcem nos. Pod oczami miała sińce, ale poza tym wyglądała świeżo.

- Wciąż się zastanawiasz? - zapytał, najwyraźniej domyślając się, co ją gnębi.

Nie odpowiedziała, oparła mu tylko głowę na piersi.

- Åshild, nie myśl źle o Kari i Sigurdzie, oboje starali się dla ciebie, jak mogli. Tylko to się liczy. To dzięki nim wyrosłaś na taką wspaniałą osobę. Ten szaleniec Pål był żalonym człowieczkiem owładniętym obsesjami. Godny jest raczej politowania.

Åshild starała się powstrzymać płacz.

- Zbyt wiele ode mnie wymagasz - wyszeptała.

- Jeśli przez resztę życia pielęgnować będziesz w sobie nienawiść do człowieka, którego nie ma już wśród żywych, nigdy nie zaznasz spokoju! Szkodzisz tym tylko sobie! Pål nie jest tego wart.

- Ole stłumił westchnienie. Ileż już razy powtarzał jej te słowa? Wciąż na nowo usiłował przekonać Åshild, by pogodziła się sama ze sobą.

- Jak mama mogła ukrywać prawdę przed oj... przed Sigurdem?

- Może tak było najlepiej dla wszystkich, Åshild? Pamiętaj, że Kari znosiła okrutne wymysły Påla z miłości do ciebie.

- I ze względu na siebie samą, jak sądzę - twardo odrzekła Åshild.

- Ona myślała o wszystkich - przekonywał Ole. - Bała się, że prawda uderzy w całą rodzinę, także w twego brata - tłumaczył, gładząc żonę po plecach. Zamarł jednak, gdy Åshild zapytała:

- A jeśli nasze dziecko będzie podobne do Påla?

- Nie myśl tak, Åshild! Ani Hannah-Kari, ani Knut nie są podobni do tego człowieka, więc czemu z kolejnym dzieckiem miałyby być inaczej? W końcu to nasze dzieło, nieprawdaż?

Åshild zarumieniła się na te słowa. Ma rację, chociaż...

- Nikt więcej nie zna tajemnicy Kari, więc niech tak pozostanie. A my żyjemy naszym życiem, Åshild.

Ole powiedział to cicho, ale dobitnie i trudno się było z nim nie zgodzić. Tylko że to wszystko wciąż ją tak bardzo bolało. Åshild podniosła głowę i przyjęła gorący pocałunek męża. Cóż by uczyniła bez niego? Czasami zamierała na myśl, że mogłoby mu się przydarzyć jakieś nieszczęście. Że mogłaby go stracić.

- Będziemy coś jedli czy mamy żyć tylko miłością? - uśmiechnął się Ole i odsunął ją na odległość ramion.

- Ech, co ty wygadujesz! - Åshild zakręciła się z uśmiechem.

Jak to dobrze, że nadal potrafili żartować nawet w trudnych sytuacjach!

- Zaraz coś zjemy, a potem pójdę wydoić krowy. Zrobiło się już późno. Dzieci śpią?

- Jak dwa aniołki! Pomyśl tylko, Åshild, jak hojnie zostaliśmy obdarowani przez los.

Åshild musiała się z nim zgodzić. Mają dwoje zdrowych dzieci, zagrodę, w której panuje dostatek. I siebie.

- Masz rację. Pomódlmy się przed jedzeniem i podziękujmy Bogu za wszystko.

Åshild przysunęła się do stołu i złożyła ręce.

W kuchni zapanowała cisza. Gdy powoli dzień wstawał nad doliną, gospodarz i gospodyni pochylili głowy i pomodlili się w milczeniu.

Kiedy Åshild nieco później oparła głowę o krowi bok, a strużki mleka pieniały się w wiadrze, znów pograżyła się w rozmyślaniach. Jak by się zachowała na miejscu matki? A gdyby to jej się przydarzyło coś podobnego? Gdyby spodziewała się dziecka i nie widziała innego wyjścia niż udawać, że to dziecko Olego?

Wstała powoli i przelała mleko przez szmatkę. Po raz pierwszy odnalazła w sobie zrozumienie dla matki. Kari pewnie umierała ze strachu i rozpacz. Ile musiała ją kosztować ta ciągła niepewność?

Åshild zabrała się za dojenie kolejnej krowy. Ciepło i odgłos spływających strużek mleka uspokajały ją. Dzięki Bogu, że nie popadłam w takie kłopoty, pomyślała. Mama doprawdy wiele się wycierpią. Co innego Pål. Dla niego Åshild nie znajdowała żadnego wytłumaczenia, a gdy uświadomiła sobie, ile krzywdy doznała przez niego Kari, zienawidziła go jeszcze bardziej.

- A niech cię ogień piekielny pochłonie! - wyszeptała Åshild i łzy napłynęły jej do oczu. Nigdy by nie przypuszczała, że zdolna jest tak złorzeczyć zmarłemu. Pożałowała swych słów i dodała: - Boże mój, przebacz mi!

Kiedy wróciła do izby, Ole właśnie przygotowywał jedzenie dla maluchów. Hannah-Kari i Knut biegali w koszulkach, a Ole usiłował zagonić dzieci do stołu. Bliźnięta jednak, zaciekawione żarem w palenisku, wcale nie myślały o jedzeniu.

Åshild uśmiechnęła się. Tych dwojga szkrabów wszędzie było pełno. Na szczęście Ole chętnie zabierał dzieci na dwór. Knut upodobał sobie stajnię i bryczki, a Hannah-Kari lubiła zwierzęta. Ole objaśniał wszystko malcom i pozwalał im wykonywać drobne prace. Poza tym jednak obowiązki związane z opieką nad bliźniętami spadały na Åshild. Miała pełne ręce roboty, nigdy jednak nie narzekała. Dzieci były jej największą dumą i radością.

- Teraz zjecie śniadanie, a potem pomożecie mi upiec placuszki. Chcecie?

Åshild uciekła się do podstępu, by dzieci posłusznie siadły do stołu. Zamierzała jednak dotrzymać obietnicy i dlatego jak najszybciej musiała się uporać z porannymi zajęciami. Ole posłał jej pełne miłości spojrzenie. Lepsza żona nie mogła mu się trafić.

- Dziś będę odśnieżał drogę - oznajmił, sięgając po wierzchnie okrycie. - Strasznie nasypało przez ostatnie dni. Trzeba odgarnąć, by nas całkiem nie odcięło od świata. - Zmierzył dzieciom czuprynki i rzucił im na odchodnym: - Tylko przypilnujcie, żeby dla mnie też zostało trochę placuszków. Nie zjedzcie same wszystkiego!

- Mamó! Tato! - zawołał nagle Knut i zeskoczywszy z ławy, chwycił Olego za rękę. Pociągnął go w stronę drzwi i dodał: - Chodź!

- Nie, Knut, teraz nie możesz iść ze mną - tłumaczył Ole synkowi. - Jak skończę odgarniać śnieg, to może wybierzemy się na przejażdżkę Czarnym.

- Nie, chodź! - Knut nie poddawał się i dalej ciągnął ojca do drzwi.

- Nie możesz iść w koszulce - sprzeciwiła się Åshild.

- Na dworze jest zimno. Chodź, poszukamy ciepłych ubranek. Pobawicie się przez chwilę na podwórzu, nim przygotuję wszystko do pieczenia.

- Nie, już idziemy! - upierał się Knut. Wyrwał się z rąk matki i uderzył w płacz. - Kotek.

- Dobrze, poszukamy kotka - uspokajała go Åshild.

- Na pewno pije mleko.

Knut jednak nie chciał słuchać. Åshild spojrzała zrezygnowana na Olego, który stał gotowy do wyjścia.

- Ubierzemy się ciepło i wyjdę z tobą - rzekła Åshild i pociągnęła synka do alkierza. Hannah-Kari, która siedziała cicho przez cały czas, zeskoczyła z ławy i podreptała za nimi.

- Ja też.

Ole pomyślał, że na barkach Åshild spoczywa zbyt wiele obowiązków. Jest przecież w poważnym stanie. Może trzeba przyjąć dziewczkę do pomocy w domu? Kiedy w Rudningen gospodarowała Hannah, zawsze mieli służącą, czemu więc teraz miało być inaczej? Stać ich na to.

Z alkierza wybiegł Knut w swetrze włożonym tyłem do przodu. Zdenerwowany ciągnął ojca za nogawki, a po policzkach spływały mu łzy jak grochy.

- Idziemy! Chodź!

Ole wziął synka na rękę. Zapłakana twarz chłopca obudziła w nim czujność.

- Czego ty chcesz, Knut? Chcesz iść z tatą?

- Chodź! Tata idzie ze mną.

- Dobrze, pójdę z tobą.

Ole postawił Knuta na podłodze i poprawił mu ubranie. Poczul niepokój, który kazał mu szybko działać.

- A teraz jeszcze czapka i kurteczka.

Ole wciągnął na głowę chłopca szarą wełnianą czapkę i włożył mu kurtkę z samodziału. Kiedy nachylił się, by zawiązać sznurowadła, przybiegła Hannah-Kari, by także pójść z nimi. Åshild pokręciła głową zrezygnowana.

- No to ja też idę. Wiesz może, co się dziś dzieje z Knutem?

- Zobaczymy.

Ole otworzył drzwi wejściowe i z dworu powiało chłodem. Knut jednak, nie bacząc na zimno, siadł na schodach i zjechał po nich, żeby było szybciej. Kiedy synek wstał i ruszył w stronę stodoły, Ole poszedł za nim. Zaraz jednak Knut zatrzymał się i podał ojcu rękę. Ole dziwił się, że synek idzie do stodoły. Sądził raczej, że bardziej go będzie kusić stajnia i bryczki albo że się uprze, by razem z ojcem odśnieżać drogę.

- A czego ty tam szukasz? - zapytał, otwierając wrota stodoły.

Knut pociągnął Olego i wbiegł do środka, nie zrażając się panującą tu ciemnością.

- Kici, kici! - zawołał i odwróciwszy się, podniósł wysoko rączki, domagając się, by ojciec go wziął na ręce.

- Tak, kotek na pewno gdzieś tu jest - rzekł Ole. Czemu synek się uparł, by akurat teraz bawić się z kotem? Nagle nastawił uszu i wstrzymał oddech, bo zdawało mu się, że gdzieś z mroku doleciał go żaloszny pisk. O, znowu!

- Kotek! - zawołał Knut.

- Tak, tylko gdzie on jest? - spytał Ole, nasłuchując. - Ciii!

Tak, teraz już wyraźnie słyszał miauczenie dolatujące z głębi stodoły.

- Zapalimy latarnię - odezwała się Åshild, która weszła za nimi z córeczką na rękach. - Nic tu nie widać.

Oświetlając sobie drogę, Åshild podeszła ostrożnie w stronę wejścia na strych. Pachniało tu sianem i latem.

Razem z Olem zatrzymali się przy schodkach i uważnie nasłuchiwali.

- Wydaje mi się, jakby pomiaukiwanie dochodziło z zewnątrz - mruknął Ole. - Może kociak utknał gdzieś pomiędzy deskami?

Nagle ciszę przeszył rozzierający głos, zupełnie jakby krzyczało dziecko. Zamarli. Knut wyrwał się Olemu i płakał rozpaczliwie.

- Odgłosy dolatują ze strychu - orzekła Åshild i podniosła latarnię.

- Mój kotek - szlochał Knut. - Kotek!

- Dobrze już, dobrze - westchnął Ole, stawiając synka na klepisku. - Znajdziemy go.

Pośpiesznie wszedł po schodkach i utorował sobie drogę w sianie, wzniecając chmurę kurzu.

- Może utknał między podłogą strychu a ścianą? - zawołała Åshild do Olego, choć nie była pewna, czy ją mógł słyszeć.

- Chyba masz rację, wpadł w szparę za ostatnią deską podłogi! - odkrzyknął Ole po chwili. - Tylko że ja tu nic nie widzę!

- Może wejdę i ci poświecę?

- Nie! - zawołał Ole. - Lepiej podejdz do ściany i poświeć mi od dołu.

Åshild przykazała bliźniętom, by nie ruszały się z miejsca, sama zaś weszła w głąb stodoły. Przy ścianie podniosła wysoko nad głowę latarnię i zawołała:

- Tutaj, Ole! Szybko!

Jesienią wysoko na ścianie stodoły Ole rozwiesił dwie sieci. Zapewne kot, stąpając po stryszku, spadł przez szparę w podłodze i teraz wisiał omotany siecią, która zaciskała się mu na szyi. Gdyby nie dobywające się z jego pyszczka żałosne jęki, Åshild sądziłaby, że się udusił. Na szczęście dzieci stały zbyt daleko, by to widzieć.

Ole zszedł na dół i od razu zrozumiał, co się dzieje.

- Idźcie szybko do domu i ubierzcie się cieplej - przykazał bliźniakom surowo. - Zaraz zdejmę kotka i trzeba go będzie wykapać, bo na pewno śmierdzi rybami. Przygotujecie z mamą ciepłą wodę.

Choć Knut nie miał ochoty odchodzić od kotka, wrócił z mamą i siostrą do domu, uspokojony, że tata uratuje zwierzątko.

Ole tymczasem zdjął czapkę i po drabinie wspiął się po biedne stworzenie. Kociak ledwie dyszał. Wisiał bezwładnie, jakby się już poddał.

- Głupi kociaku - mruknął Ole.

Chwytał sieć i ostrożnie próbował ją poluzować, ale bez powodzenia. Łebek zwierzaka opadł bezwładnie, popiskiwanie ustało. Ole uznał, że nie ma czasu do stracenia. Wyjął z pochwy nóż i przeciął sieć. Uwolniony kot jednak nie dawał znaku życia.

- Och, nie, tak nie wolno! - przemówił Ole i schował nóż. - Tyle się namęczyliśmy, by cię uratować. Musisz jeszcze trochę pożyć, jesteś nam to winien.

Chwytał kota za tylnie łapki i odwróciwszy łebkiem w dół, potrząsnął nieruchomym ciałkiem. Rozległo się charczenie i bezwładny kot ożył.

- Dobrze, teraz lepiej.

Ole potrzymał zwierzaka jeszcze przez chwilę w tej pozycji, a potem, chwyciwszy go mocno za kark, zszedł po drabinie, wytarł sianem i umieścił w pudełku z przykrywką.

- Zaczekaj tu, póki ktoś nie przyjdzie cię wykapać -mruknął Ole. - Nie możemy pozwolić na to, by po naszym domu biegał cuchnący kot.

Szybko przeszedł przez podwórze do budynku mieszkalnego. Chciał czym prędzej zabrać się do odśnieżania drogi, bo zrobiło się już późno. Kiedy jednak ujrzał pytające spojrzenie Knuta, zapomniał o pośpiechu.

- Z kotkiem wszystko dobrze, jest w pudle w stodole. Możecie mi obiecać, że go porządnie wykąpiecie?

Dzieci pokiwały głowami. Åshild pomogła im włożyć odpowiednie ubranka i maluchy pospiesznie ruszyły do wyjścia. Gdy napotkała wzrok Olego, od razu wiedziała, że mąż zadaje sobie to samo co ona pytanie: Czyżby Knut przejął po nim zdolność jasnowidzenia?

Po wieczornym obrządku, gdy dzieci już spały, Åshild i Ole usiedli przy kominku i pograżyli się w cichej rozmowie. Åshild szyła sukienkę dla córeczki. Dziewczynka rosła jak na drożdżach i wciąż potrzebowała nowych ubrań. Ole wyglądał rękojeść nowego noża i raz po raz zerkał uważnie na żonę. Widział, że jest zmęczona, nigdy jednak nie narzekała. Odchrząknął i zapytał:

- Miałaś dziś ciężki dzień?

Zatknęła igłę w tkaninę i odłożyła szycie, po czym popatrzyła na niego pytająco.

- Nie bardziej niż zwykle. Bliźniaki są grzeczne, o ile mają jakieś zajęcie. - Uśmiechnęła się lekko. Pewnie Ole chce z nią porozmawiać o porannym zdarzeniu z kotem.

- Tak, jakoś dziwnie zaczął się dzisiejszy dzień...

- Sam nie wiem, co o tym myśleć. - Ole nie odrywał wzroku od Åshild, która w poświacie ognia wydała mu się jeszcze piękniejsza. Najchętniej porwałby ją w ramiona i przytulił mocno. Cięża najwyraźniej służyła żonie, bo jej uroda rozkwitła.

- To było niesamowite, prawda? - zagadnęła Åshild.

- Knut nie mógł słyszeć miauczenia z takiej odległości.

- Nie, nikt nie ma tak dobrego słuchu. - Ole podrapał się zamyślony po brodzie. - Poza tym Knut dokładnie wiedział, czego chce. A ja sądziłem, że marudzi, żebym go zabrał ze sobą odśnieżać drogę. - Ole pochylił się na krześle i oparł łokcie o kolana.

- Myślisz, że przejął od ciebie zdolność jasnowidzenia? - Åshild wypowiedziała na głos pytanie, nad którym zastanawiali się oboje przez cały dzień.

- Mam nadzieję, że nie - westchnął Ole i zapatrzył się w płomienie. - Jeśli mam być szczerzy, to w dzieciństwie ta zdolność przysparzała mi wiele kłopotów. Nadal nie jest mi łatwo, choć człowiek uczy się z tym żyć.

Åshild popatrzyła z czułością na ukochanego mężczyznę. Nigdy wcześniej nie mówił, jakim obciążeniem jest dla niego ten niezwykły dar.

- Ale to przecież jeszcze dziecko! Nie przywiązujemy do tego takiej wagi - próbowała zbagatelizować sprawę. - Chyba że wiesz coś więcej.

Ole wyprostował się i pokręcił głową.

- Nie, nie mam przekonania ani pewności, czy tak jest naprawdę. Nie mogę się jednak uwolnić od myśli, że to dzisiejsze zdarzenie stanowi jakiś znak.

- Nie martwmy się na zapas - odpowiedziała Åshild spokojnie. - Jeśli okaże się, że to prawda, uczynimy co w naszej mocy, by go wspierać. Na szczęście ma ojca, który coś wie na ten temat.

- Masz rację. Pozostaje nam tylko uważnie go obserwować.

Ole znów popatrzył na żonę. Jej barwne stroje wprawiały go zawsze w dobry nastrój. Åshild w przeciwieństwie do wielu gospodyń we wsi, ubierających się na szaro i buro, chętnie wkładała ubrania w kolorze czerwieni, zieleni i żółci. Teraz miała na ramionach spięty broszką barwny szal, który doskonale pasował do koloru jej włosów.

- Ale ostatnio myślałem o czymś innym - oznajmił Ole, sięgając po nóż, by znów zająć się wygładzaniem rękojeści. - Czy nie powinnaś przyjąć kogoś do pomocy w domu? Z każdym dniem będzie ci ciężiej, a bliźniaki są coraz bardziej ruchliwe.

- Uważasz, że sobie nie radzę? - Åshild natychmiast czujnie nastawiła uszu.

- Chodzi o to, że musisz radzić sobie z tyloma sprawami. Martwię się o ciebie. Moja matka jeszcze za życia ojca zawsze korzystała z pomocy służącej i parobka. A my wcale nie mamy mniej pracy niż oni wtedy.

Po prawdzie Åshild parę razy sama o tym myślała.

W Torset także mieli służącą przez większą część roku. Zdawało jej się jednak, że nie wypada, by mówiła o tym gospodarzowi. Ale skoro on sam wysunął taką propozycję, to co innego.

- Może warto by spróbować przez jakiś czas - odpowiedziała cicho. - Dopóki jestem w ciąży, przydałaby mi się pomoc w domu.

- A więc postanowione - uśmiechnął się z ulgą Ole, który przygotował się na cięższą przeprawę. - Czy znasz kogoś odpowiedniego?

Åshild pograżyła się w zadumie. Zegar na ścianie tykał miarowo, a w kominku wesoło trzaskał ogień. Tęgi mróz za oknami nie był straszny mieszkańcom Rudningen. Drewna na opał mieli pod dostatkiem. Sprawili sobie nawet zapałki. Cóż to za cudowny wynalazek! Wszelkie przyrządy do krzesania ognia stały się zbędne, krzesiwa mężczyźni zabierali co najwyżej na polowanie.

Åshild przymknęła na chwilę powieki. A więc będzie miała służącą. Doprawdy, ulży jej to w codziennych obowiązkach. Przecież to nie wstyd. W wielu zagrodach przyjmowano parobków i dziewczki do pomocy w domu, więc Rudningen nie będzie się pod tym względem wyróżniać. Åshild westchnęła zadowolona i otworzyła oczy.

- O czym myślisz? - zapytał Ole, który obserwował ją przez cały czas.

- Że dobrze będzie mieć kogoś do pomocy - wyznała Åshild bez namysłu. - Choć z drugiej strony tylu ludzi cierpi biedę...

- Nie, Åshild, tak nie można myśleć - przerwał jej Ole. - We wsi zawsze znajdzie się ktoś, komu się gorzej powodzi. Oczywiście, powinniśmy pomagać innym, ale nie możemy kupić ludziom gospodarstw i ziemi pod uprawy. Nie możemy też zmienić ugorów w urodzajne pola. - Ole zamilkł, a po chwili dodał: - Niedługo ludzie zaczną myśleć po nowemu.

- Uhm - mruknęła Åshild. Raz po raz Ole napomykał o przyszłości, przywykła do tego. Nie pytała, o co konkretnie mu chodzi, bo zwykle odpowiedź pojawiała się sama. Teraz się cieszyła, że będzie jej trochę łatwiej w gospodarstwie. Od jutra zacznie się rozpytywać o odpowiednią dziewczynę.

- Chyba już pora udać się na spoczynek - oświadczył Ole i pomógł żonie wstać z krzesła. - Dziś przytulę cię mocno, ciebie i dziecko. - Delikatnie pogłaskał Åshild po brzuchu i dodał: - Z czasem na pewno wszystko się ułoży.

Rozdział 3

- Niedługo skończą budować drogę do Lærdal i łatwiej będzie sprowadzać stamtąd towary - rzekł Ole, smarując placek grubą warstwą masła.

- Tylko że nie na wiele się to zda, jeśli nie będzie czym płacić - westchnął Embrik Åsen.

Ole wiedział, że Åsen na swych poletkach zbiera marne plony, a i trawy na pastwiskach nie starcza dla bydła. Jego rodzina od lat zmagала się z kłopotami, ostatnio jednak, gdy powiększyła się gromadka dzieci, było im jeszcze trudniej. Olego nie dziwiło, że w tej sytuacji mężczyzna chce wyjechać ze wsi, by zdobyć pieniądze, zaskoczyło go jednak, że postanowił zabrać ze sobą całą rodzinę.

- Nie wydaje ci się, że to trochę za daleko? - zapytał Ole, choć czytał w pewnym czasopiśmie, przysyłanym z Christianii, że wiele rodzin z innych stron kraju już wyjechało do Ameryki. Wiedział też, że nie tylko Embrik opuści wieś. W swoich wizjach widział wielu ludzi, którzy w nadziei na lepsze jutro wraz z rodzinami na zawsze opuszczą dolinę.

- Owszem, daleko - odparł z powagą Embrik. - Wiele jednak nad tym myślałem. Jeśli wierzyć temu, co opowiadają, na miejscu dostaniemy zagrodę i ziemię. I to dobrą ziemię - dodał z westchnieniem. - A co ty o tym sądzisz?

Ole milczał przez chwilę. Niełatwo radzić w tak poważnej sprawie. Nie odbierał jednak żadnych ostrzegawczych wizji, a kiedy patrzył na Embrika, spływał na niego wewnętrzny spokój.

- Być może czeka was męcząca podróż - odparł w końcu. - Na pokładzie statku wiele osób się rozchoruje. Choroba morska dokuczać będzie zwłaszcza tym, którzy nigdy nie pływali po morzu.

- Trudno - mruknął Embrik. - Bylebyśmy dotarli cało do lądu.

Ole przymknął oczy skupiony. Czuł, że Embrik i jego rodzina dadzą sobie radę.

- Całkiem możliwe, że w Ameryce czeka was lepsze życie, choć... - Ole cierpiał na myśl, że ktoś taki jak Embrik, porządny i bardzo pracowity człowiek, nie może wyżywić rodziny ze swego gospodarstwa tu w Hemsedal. - Musicie się liczyć z tym, że na początku będzie wam ciężko. Ale czeka tam na was ziemia leżąca odłogiem.

- A więc nie odradzasz mi tego wyjazdu? - W oczach Embrika pojawił się błysk, a na ustach uśmiech, który ostatnio rzadko gościł na jego twarzy.

W tym momencie Ole zyskał pewność, że ten mężczyzna da sobie radę.

- Nie jest mi lekko doradzać ludziom, by wyjechali stąd na stałe. Zwłaszcza, że niewiele wiem, co was tam czeka. - Ole odchylił się na krześle i popatrzył Embrikowi w oczy. - Jeśli jednak

dokładnie wszystko przemyślałeś i chcesz zabrać ze sobą całą rodzinę, nie widzę powodu, byś z tego zrezygnował.

Embrik odetchnął z ulgą i podziękował. Najpewniej obawiał się, że Ole będzie mu odradzał wyjazd za ocean.

Åshild, która słyszała tę rozmowę, zrozumiała, jak wielką ufność pokładają ludzie w Olem. Nic dziwnego, że niezwykle zdolności są dla jej męża ciężkim brzemieniem.

- A kiedy zamierzasz wyruszyć? - spytał Ole.

- Z tego, co słyszałem, powinniśmy wyruszyć na wiosnę. Na początku lata ocean jest najspokojniejszy. W tym roku nie zdążymy z przygotowaniami, więc poczekamy jeszcze rok

- A co zrobisz z gospodarstwem?

- Początkowo myślałem, że sprzedam, ale ludzie nie mają pieniędzy, a ci, co mają, nie szukają takiej marnej ziemi. Myślę więc, że dobiję umowy ze Slettenem. Im też brakuje ziemi. Może uda mu się zapłacić jakąś niewielką zaliczkę na poczet dzierżawy? Przydałoby nam się na początek trochę pieniędzy. Muszę załatwić tyle spraw - uśmiechnął się Embrik i przeczesał palcami siwiejące włosy.

- A co sądzi o wyjeździe twoja żona? - zapytał Ole, wstając od stołu.

- Martwi się przede wszystkim, jak najmłodsze dzieci zniosą ciężką podróż. Ale wydaje mi się, że w gruncie rzeczy cieszy się na myśl, że będzie mogła je wreszcie nakarmić do syta. - Embrik zamilkł na chwilę i włożył kurtkę. - Chyba jednak boi się uwierzyć, że wszystko ułoży się tak, jak to sobie wymarzyliśmy. Niekiedy ogarnia ją strach i zastanawia się, czy nie powinniśmy zadowolić się tym, co mamy.

- To zrozumiałe. - Ole podał Embrikowi rękę na pożegnanie. - Masz jeszcze dużo czasu, by wszystko dokładnie przemyśleć. Przez rok może się wiele wydarzyć.

Ole zamknął drzwi za gościem i wrócił do izby, gdzie Åshild z pomocą bliźniąt już sprzątała po jedzeniu. Ole siadł u szczytu stołu i podparł rękami brodę. Zapatrzył się na ośnieżone wierzchołki gór po drugiej stronie doliny; dużo czasu upłynie, nim odtają pola należące do Rudningen. Mieszkali po cienistej stronie doliny i przywykli, że pola po słonecznej stronie brązowieją i zielenieją się dużo wcześniej niż u nich. Na szczęście gleba była tu urodzajna i plony po ich stronie doliny nigdy nie były gorsze niż w innych zagrodach.

Ole pomyślał o Embriku, który najwyraźniej podjął ostateczną decyzję o wyjeździe. Zagrody położone w górach były przeważnie niewielkie i ich mieszkańcom rzadko udawało się coś odłożyć. Starczało im na życie, ale nic ponadto. Doszło do tego, że bardziej opłacało się zostać handlarzem czy drwalem, niż uprawiać własną ziemię.

Olemu zaimponowała odwaga Embrika. To niełatwe porzucić życie wśród gór i ludzi, których się dobrze zna, zostawić bliskie sercu tradycje i zwyczaje. Rad był, że sam nie musi podejmować takich decyzji. Nawet gdyby zbiory z pól należących do Rudningen okazały się liche, zawsze mogli sięgnąć po pieniądze ulokowane w banku w Nes i w Danii. Głód im nie groził.

- Tata, postukać. - To Knut, który przyciągnął duży kawałek drewna, wyrwał ojca z zamyślenia. - Postukać.

- Nie, ten kawałek drewna nadaje się tylko na rozpałkę, ale zaraz ci znajdę jakieś zajęcie - odparł Ole, wstając z krzesła. Z komórki za kuchnią wyjął drewniane klamerki, które sam wystrugał. Przydawały się zwłaszcza w letniej zagrodzie do rozwieszania sieci. Bawiąc się taką klamerką, chłopczyk nie mógł sobie zrobić krzywdy.

- Zobacz, co znalazłem! - zawołał Ole, pokazując dwie podłużne klamerki. - Czy to nie dwie małe rybki, które przyplłynęły do naszej kuchni wprost z letniej zagrody?

Każde dziecko dostało po klamerce i szmatce z odrobiną wosku.

- Teraz możecie natrzeć wasze rybki - wyjaśnił Ole i posadził dzieci na łóżku blisko kominka. - Tylko porządnie pocierajcie, żeby rybki zrobiły się gładkie i błyszczące. - Pokazał im, jak to robić, po czym wyszedł. Miał jeszcze w zagrodzie trochę pracy przed końcem dnia.

Åshild ucieszyła się, że mąż wymyślił dla dzieci zabawę, która zajmie je przez jakiś czas, sama zaś siadła przy krosnach. Zamiast jednak przesuwając czółenka, zapatrzyła się na dwie twarzyczki. Czy ten lekki grymas w okolicy ust Knuta nie przypomina miny Påla? A nos Hannah-Kari nie jest czasem podobny kształtem do nosa tego znieawidzonego człowieka? Nie, to szaleństwo! Nie mogę wciąż doszukiwać się takich podobieństw, skarciła się w duchu Åshild.

Zdecydowanym ruchem przełożyła czółenka i dobiła bidłem wprowadzony wątek. Postanowiła, że następnego dnia wybierze się do Finset, by nająć służącą. Wreszcie udało jej się z wielkim trudem przekonać Olego, że pojedzie tam sama. Nie zgadzał się, by w tym stanie jechała konno. Åshild jednak zapewniała go, że będzie ostrożna. Sama chciała porozmawiać z dziewczyną, którą najmie do pracy, i z jej rodzicami.

Sięgnęła po włóczkę w innym kolorze i znów przesunęła czółenka między nitkami osnowy. Szczerze mówiąc, ta jej wyprawa to właściwie tylko pretekst, by wyrwać się na chwilę z domu i porozmawiać trochę z innymi ludźmi. O tej porze roku rzadko ktoś odwiedzał Rudningen, a ona pilnie potrzebowała odmiany. Poprosiła krewną, by podczas jej nieobecności posiedziała z bliźniakami, więc wszystko było załatwione. Naprawdę cieszyła się na tę przejażdżkę.

Nagle wyrwał ją z zamyślenia płacz Knuta. Åshild spojrzała w stronę dzieci i zdążyła dostrzec, jak Hannah-Kari macha swoją klamerką. Domyśliła się, że dziewczynka uderzyła brata.

Pocieszyła płaczącego synka i strofując córeczkę, posadziła ją bliżej siebie, koło krosien. Knut został na łóżku.

W stodole Ole i Jon sortowali bale. Wciąż jeszcze mieli ich zapas po tym, jak Stein Lien przed paru laty wyrąbał wiele świerków w lesie należącym do Rudningen. Leżały osłonięte przed niepogodą, więc nic nie straciły na wartości. Ole starał się wykorzystać drewno. Jakiś czas temu dobudował dwa pomieszczenia. W najbliższe lato zamierzał dokonać kolejnej rozbudowy, tak by z tych dwóch pomieszczeń powstała paradna izba. Ponadto chciał postawić jeszcze jeden spichlerz. Niech ludzie sobie myślą o tym, co chcą, nie miał zamiaru przejmować się zazdrośnymi spojrzzeniami niektórych sąsiadów.

- Te najlepiej nadają się na śpichlerz - pokazał Jon. - Na budynek mieszkalny chyba już wystarczy tych, które ułożyliśmy z boku.

- Na to wygląda - odparł Ole. Bardzo był zadowolony, że Jon pozostał u nich na służbie. Parobek stał się wiernym pomocnikiem, którego nie chciałby stracić, i dlatego traktował go dobrze. Jonowi nie brakło ani jedzenia, ani ubrania, a jeśli tylko chciał, w każdej chwili mógł pożyczyć konia.

Kiedy zaczęli przenosić potężne bale, Ole pomyślał o Åshild i nowej służącej. Zupełnie nie pojmował, czemu żona tak się uparła, by pojechać osobiście do Finse i zawrzeć umowę z dziewczką do pomocy. Musiał jednak w końcu na to przystać, bo Åshild okazała się nieugięta. Podobało mu się to w niej i z każdym dniem coraz mocniej kochał swoją żonę. Åshild udowadniała wciąż na nowo, że jest silna i mądra.

Zerknął przez uchylone drzwi stodoły i zobaczył, że na podwórzu pojawił się jakiś koń z sierścią zmierzwioną od przebywania w zbyt zimnej stajni. Na grzbiecie niósł ciepło okryte, przywiązane do siodła dziecko, a prowadziła go wyglądająca dość uboga kobieta. Ole przerwał swą pracę i podszedł bliżej, by się przywitać. Skinął głową i odezwał się uprzejmie, ale dopiero gdy kobieta wyprostowała się i zsunął się z jej głowy szal, Ole poznał w niej Karoline Sletten, żonę Sjugurda. Slettenowie rzadko pokazywali się we wsi. Powszechnie mówiono o nich, że są samotnikami i stronią od ludzi, ale Ole, który kilka razy rozmawiał z Sjugurdem, nie zauważył, by mężczyzna był zawstydzony czy onieśmielony. Przeciwnie, miał swoje zdanie i potrafił go bronić.

- Wybrałaś się dziś na przejażdżkę? - zagadnął Ole dziewczynkę nieco starszą od bliźniaków, może pięcio-, sześćioletnią. - Pewnie dość długo jechałyście, co?

- Kiedy droga jest ubita i twarda, nie jest tak źle - odpowiedziała Karoline, ściskając w dłoniach lejce. - Najsroższy mróz mamy już za sobą.

- Co prawda, to prawda - przyznał Ole. - Zima wciąż jeszcze trzyma, ale miejmy nadzieję, że najgorsze za nami. Z jaką sprawą przybywasz?

- Chętnie porozmawiałabym z twoją żoną - odparła Karoline, umykając wzrokiem. - Jeśli to oczywiście możliwe.

- Ależ naturalnie - odparł Ole, domyśliwszy się, że chodzi o jakieś kobiece sprawy. Pora była dobra, bo po podwieczorku mężczyźni wracali do pracy w obejściu, a kobiety znów miały dla siebie cały dom.

- Jak masz na imię? - zapytał Ole, pomagając lekkiej jak piórko dziewczynce zsiąść z konia.

- Siri - wymamrotała.

- Piękne imię - odparł Ole i postawił małą ostrożnie na ziemi. - Coś mi się zdaje, Siri, że będziesz świetnie jeździć konno. Tak prosto siedziałaś na końskim grzbiecie.

Ole był zdziwiony, że matka przywiązała dziecko do siodła, ale uznał, że to pewnie na wypadek, gdyby mała po drodze zasnęła. - Zaprowadzę was do Åshild. Ogrzejecie się trochę.

Poleciał Jonowi nakarmić i napić zwierzę, a potem ruszył do izby, wołając od progu, że prowadzi gości.

Åshild z pewnością była zaskoczona niespodziewanymi odwiedzinami, ale przywitała Karoline z dzieckiem bardzo serdecznie, jakby właśnie ich oczekiwała. Ole uśmiechnął się i wycofał, po cichu zamykając drzwi.

- Jechałyście konno ze Sletten? - spytała Åshild. Bardzo była ciekawa, co skłoniło Karoline do odbycia tak długiej drogi. W pierwszej chwili sądziła, że kobieta chce porozmawiać z Olem, skoro mąż jednak wymknął się pośpiesznie, chodziło zapewne o coś innego.

Karoline pokiwała głową i ułożyła spódnice tak, by nie było widać, że jest poprzecierana. Liche ciemne włosy, wilgotne od mrozu, wystawały spod chustki. Kobieta wyglądała jak wyjęty z wody kot, czysty, ale mokry i żaloszny. Åshild jak zwykle ubrana była kolorowo.

- Nie nosisz chustki? - zdziwiła się Karoline, spoglądając na nią z zazdrością.

- W domu rzadko. - Åshild dobrze wiedziała, że we wsi plotkowano o tym, ale podobnie jak Hannah, która też nie lubiła chować włosów pod chustkę, nie przejmowała się gadaniem. - Tylko jak gdzieś jadę - dodała.

Karoline uśmiechnęła się.

- Masz piękne włosy. Moje są takie marne, że lepiej je zasłonić.

Åshild wstała i przyniosła drewnianą skrzynkę, w której trzymali najładniejsze zabawki bliźniaków. Knut i Hannah-Kari wyraźnie się ożywili, Åshild jednak ich powstrzymała.

- Teraz pokażecie Siri zabawki i dacie się jej pobawić.

Kobiety siedziały przez chwilę, obserwując dzieci. Karoline z podobną ciekawością jak córka patrzyła na zabawki, bo takich nie miały dzieci w innych zagrodach. Domyśliła się, że te ludziki, pozytywki, rzeźbione koniki i piękne szklane kulki przysłała dzieciom Hannah w prezencie

z Danii i cieszyła się, że jej córeczka, przyzwyczajona do szmacianych lalek, ma okazję pobawić się tymi cudёнkami.

- A jak twoje pozostałe dzieci? - zapytała Åshild, nie do końca pewna, jak liczna jest gromadka w Sletten. - Wszystkie zdrowe?

- Owszem, dziękuję. Prawie wszystkie...

- A ile ich macie? - odważyła się spytać Åshild, bo odniosła wrażenie, że Karoline sama jej tego nie powie.

- Pięcioro. Najstarszy Bjørn ma czternaście lat, potem jest Trond, dwanaście, Marit, dziewięć, a Lars właśnie skończył osiem. No i Siri, sześć.

Åshild zdziwiła się. Zdawało jej się, że Karoline chodziła brzemienna mniej więcej w tym samym czasie co ona, ale wołała nie pytać. Może to dziecko zmarło?

- Ja, jak widzisz, spodziewam się trzeciego. - Åshild z uśmiechem pogłaskała się po brzuchu. Na szczęście dobrze się czuję, więc zapewne tym razem urodzę jedno dziecko. Zdawało mi się, że spodziewałaś się dziecka w tym samym czasie co ja za pierwszym razem - wymknęło jej się bezwiednie, ale natychmiast tego pożałowała, bo Karoline drgnęła niespokojnie i nie patrząc jej w oczy, odparła chłodno:

- Coś ci się musiało pomylić. Siri jest najmłodsza. Åshild odniosła niemiłe wrażenie, że kobieta nie jest do końca szczerą, więc zmieniła temat.

- Niezwykle, jak dzieci szybko rosną - skinęła głową na maluchy bawiące się na podłodze. - Nic innego nie robię, tylko podłużam i szyję nowe ubrania.

- Dobrze o tym wiem - odparła Karoline z widoczną ulgą, że rozmowa zeszła na inne tory. - Ale przy kolejnych dzieciach jest już łatwiej, bo mogą nosić ubranka po starszym rodzeństwie.

Åshild przyznała jej rację i dorzuciła z uśmiechem:

- Tak, najważniejsze jednak, żeby były zdrowe.

- Oj, masz rację. - Karolina zawinęła na palec kosmyk włosów i zniżyła głos. - Przyjechałam tu dziś w nadziei, że może mi coś poradzisz w sprawie Siri. Dużo chorowała...

Åshild popatrzyła uważnie na dziewczynkę. Wyglądała zdrowo. Była wprawdzie szczuplutka, ale policzki miała rumiane.

- Chcesz powiedzieć, że często się przeziębia?

- Nie, nie o to chodzi. - Karoline spuściła wzrok i z ociąganiem dodała: - Ona upada i ma drgawki.

Åshild dopiero po chwili zrozumiała, o co chodzi Karoline, i mimowolnie wzdrgnęła się.

- Chcesz powiedzieć, że cierpi na padaczkę?

- Tak to wygląda - odparła niemal szeptem Karoline. - Całkiem zniecka przewraca się i traci przytomność. W ustach pieni jej się ślina, a ręce i nogi drgają jakby w śmiertelnych skurczach. Wygląda to okropnie, dłużej tego chyba nie zniosę.

Åshild nigdy nie widziała ataku padaczki, słyszała jedynie różne opowieści. Niektórzy twierdzili, że to diabeł wstępuje w drżące ciało chorego, a inni znów, że demony próbują porwać człowieka do swego świata. Åshild nie wiedziała właściwie, co o tym sądzić, ale przypomniało jej się, co o padaczce mówił Flemming. Doktor tłumaczył, że jest to choroba, na którą nie wynaleziono jeszcze lekarstwa, ale w gruncie rzeczy nie jest groźniejsza od bólu głowy.

- Coś ją boli podczas takiego ataku? - zapytała Åshild ściszym głosem, żeby Siri nie usłyszała ich rozmowy.

- Nie, ale gdy tylko ustają drgawki, zapada w sen, który trwa czasem bardzo długo. Potem jest zmęczona i osłabiona. - Karoline znów się zamyśliła. - Niekiedy przez sen wyje jak zwierzę, aż strach słuchać.

- Rozmawiałas o tym z doktorem? Może on by coś poradził?

- Och, nie! - przeraziła się Karoline. - Przyrzeknij, że ty też nic o tym nikomu nie powiesz!

Ogarnął ją strach, że Åshild może rozpuścić we wsi plotki. Ludzie pewnie zareagowaliby podobnie jak na wieść, że zagrodę nawiedziła zaraza.

- Możesz być spokojna. Nie pisnę ani słowa. Zastanawiam się jedynie, jak można by jej pomóc.

- Chciałam zapytać, czy warto korzystać ze starych sposobów wypędzania tej choroby. - Karoline patrzyła na Åshild w napięciu, oczekując odpowiedzi.

Åshild od razu domyśliła się, że kobiecie chodzi o wciąż po kryjomu stosowane dawne praktyki. Na przykład umieszczano dziecko w kręgu ułożonym z gałązek wierzby i wilczego łyka, a następnie te gałązki podpalano. Miało to jakoby odgonić demony i wygnać z dziecka mroczne siły.

W izbie zrobiło się nagle jakoś nieprzyjemnie. Wypędzaniem złych duchów powinien chyba zająć się pastor, pomyślała Åshild, jednak nie wierzyła, by dziecko było opętane.

Pokręciła głową.

- Nie, Karoline. Wydaje mi się, że nie powinnaś tego próbować. - Åshild starała się mówić spokojnie. - Siri jest chora, a nie opętana. Poza tym coś może pójść nie tak i jeszcze sama sprowadzisz na nią złe duchy.

Teraz przestraszyła się Karoline. Nie pomyślała o tym wcześniej.

- Coś jednak powinnam chyba zrobić?

- Może najlepiej nie mów o tym nikomu? Kiedy mała traci przytomność, zostawcie ją w spokoju i pozwólcie, by spała tyle, ile jej potrzeba - powiedziała Åshild niepewnie.

- Może Ole by coś poradził, jak myślisz? - zapytała powoli Karoline.

Åshild zdziwiła się. Nie spodziewała się, że kobieta zechce szukać rady u jej męża.

- Możliwe. Mam go zawołać?

- Tak - odparła niechętnie Karoline. - O ile to oczywiście nie kłopot.

- Zapytam. - Åshild uznała, że skoro kobieta przebyła taką długą drogę, by porozmawiać z Olem, należy jej to umożliwić. Okryła się szalem, włożyła buty i pobiegła przez podwórze, by sprowadzić męża.

Chwilę później Ole wysłuchał opowieści Karoline o padaczkę. Nie mógł uchwycić wzroku kobiety, ale miał wrażenie, że coś jeszcze przed nim ukrywa. Usiłował jednak skupić się na tym, co mówi o Siri, bo teraz najważniejsza była dziewczynka.

- Jak sądzisz, czy ona kiedyś wyzdrowieje? - zapytała Karoline.

Ole zwlekał z odpowiedzią. Przyjrzał się uważnie dziewczynce, która bawiła się drewnianą rybką Hannah-Kari. Wyglądała wprawdzie zdrowo, ale patrząc na nią, Ole doznawał uczucia dziwnej bezsilności. Zdawała się jakaś nierzeczywista. Gdy przymknął powieki, przesunęły mu się przed oczami obrazy. Na każdym z nich widział małą zmęczoną dziewczynkę.

Odetchnął głęboko i potarł czoło zgnębiony. Przyszłość córki Slettenów nie jawiła się mu w jasnych barwach. Zastanawiał się, na ile może być szczery wobec matki dziewczynki.

- Zadajesz trudne pytanie - zaczął. Karoline wpatrywała się w niego z napięciem, a jemu serce się krajało. - Myślę, że Siri musi się nauczyć żyć z tą chorobą, bo, niestety, trudno się z niej wyleczyć.

- Tak myślałam. - Karoline jakby zapadła się w sobie. Olemu zrobiło się jej szczerze żal. Jakże pragnął powiedzieć jej coś innego! - Nie wyrosnie z tego? - W oczach kobiety zabłyśła jeszcze iskra nadziei.

- No cóż, wiele dolegliwości znika wraz z wiekiem, ale sama choroba nie mija.

Karoline przytaknęła głową w milczeniu.

- Dziękuję ci, że poświęciłeś mi tyle czasu. Nie będę już dłużej przeszkadzać.

Uczyliła gest, jakby chciała wstać, ale Åshild ją powstrzymała.

- Ależ moja droga, nie wypuszczę cię w tę długą drogę, zanim czegoś nie zjesz. Szybko coś przygotuję, żebyś nie musiała wracać po ciemku.

Karoline zgodziła się więc jeszcze chwilę zostać.

- Jak często zdarzają się te ataki? - zapytał Ole. Wiedział, że Jon czeka na niego w stodole, ale się nie spieszył.

- Bardzo różnie. Czasami co kilka miesięcy, a czasami co drugi dzień. Nigdy nie wiadomo, kiedy to się stanie.

- Tylko Siri cierpi na takie dolegliwości? Pozostała piątka nie ma kłopotów ze zdrowiem?

Ole także jest przekonany, że Slettenowie mają sześcioro dzieci, pomyślała Åshild i nastawiła uszu.

- Tak, dzięki Bogu pozostałe dzieci nie chorują.

Åshild zdumiała się. Albo kobieta udaje, albo rzeczywiście nie usłyszała dokładnie pytania Olego, bo chyba odruchowo poprawiłaby go, gdyby błędnie podał liczbę dzieci.

- Dobrze i to - odparł Ole. - Jak sobie radzicie w ten ziąb?

- Mamy ciepło. Sjugurd zgromadził latem dużo drewna, więc nie marzniemy.

Åshild nakryła do stołu i zaprosiła gości. Ole wyjaśnił, że ma coś do zrobienia w stodole, i poprosił Karoline, by pozdrowiła męża i dzieci.

- Przykro mi, że nie potrafię ci pomóc - rzucił na odchodnym.

Karoline usadowiła się na miejscu wskazanym jej przez Åshild. Ole jeszcze nagle zatrzymał się w progu, odwrócił w kierunku kobiety i zapytał nieoczekiwanie:

- We wszystkich pomieszczeniach w Sletten macie ciepło?

Karoline zaczerwieniła się gwałtownie i spuściła wzrok, mrużąc pod nosem:

- Tak, nie narzekamy.

Ole pokiwał głową i wyszedł, Karoline zaś nagle zaczęło się dziwnie śpieszyć. Ledwie tknęła jedzenia i zaraz podziękowała, tłumacząc się pośpiechem.

Wieczorem Åshild, rozmawiając z Olem, nawiązała do odwiedzin Karoline.

- Kiedy zapytałam ją, ile ma dzieci, odpowiedziała, że pięcioro, a kiedy ty pytałeś, jak się czuje pozostała piątka, nie poprawiła cię.

- Pewnie źle zrozumiała - odparł Ole, zajęty naprawianiem zamka w szafie. Między brwiami utworzyła mu się jednak głęboka zmarszczka.

- Ale mnie wymieniła całą piątkę po imieniu i podała wiek dzieci.

- Dziwne, zdawało mi się, że Slettenowie mają sześcioro dzieci, ale może się pomyliłem - mruknął Ole.

- Ale ja jestem niemal pewna, że widziałam ciążarną Karoline w kościele w tym samym roku, kiedy ja się spodziewałam bliźniaków. - Åshild podniosła wzrok znad krosien. - Zapytałam ją o to wprost, ale zaprzeczyła. Chyba coś mi się musiało poplątać.

Ole nie odpowiedział. Pochylił się, stukając ostrożnie małym młotkiem. Bliźnięta na szczęście spały głęboko.

- A dlaczego zapytałeś ją o to, czy wszystkie pomieszczenia mają ogrzane? - dociekała Åshild, bo przez cały czas nie dawało jej to spokoju.

- Sam nie wiem. - Ole mówił cicho, nie odrywając wzroku od naprawianego zamka. - Karoline ukrywa tajemnicę, której nie zdołałem rozwikłać. Ma to jakiś związek z ich domem. Zupełnie bezwiednie zadałem jej to pytanie.

- A nie sądzisz, że może to dotyczyć dzieci? - spytała Åshild. - Odniosłam wrażenie, że nie była szczera, gdy ją o nie pytałam. Pomyślałam sobie jednak, że może dziecko zmarło przy porodzie i że rozmowa o nim sprawia jej ból.

- Może masz rację, ale nie mam siły o tym teraz myśleć. Przyjechała tu porozmawiać o padaczce i tyle.

Tego wieczora oboje długo nie mogli zasnąć. Leżeli obok siebie w milczeniu zatopieni we własnych myślach. Åshild zastanawiała się, co się mogło stać z dzieckiem Karoline, bo im dłużej o tym myślała, tym większej nabierała pewności, że Karoline była jednak w ciąży w tym samym czasie co ona. Ole z kolei nie mógł uwolnić się od uczucia, że w Sletten dzieje się coś złego. Uporczywie starał się jednak odsuwać od siebie coraz bardziej natrętną wizję, uważając, że nie ma prawa wtrącać się do rodziny Slettenów. Karoline przybyła po pomoc dla Siri, nic więcej nie powinno go więc obchodzić.

Zacisnął powieki w nadziei na rychły sen. Jutro pomyślę o tym spokojnie, przyrzekł sobie.

Rozdział 4

Następnego dnia wczesnym rankiem Åshild dosiadła konia i udała się drogą przez las do Finset. Wszystko ułożyło się po jej myśli i szybko dogadała się z tamtejszą gospodynią w sprawie najęcia do służby najmłodszej córki, siedemnastoletniej Jørunn. Dziewczyna okazała się bystra i pogodna, a jej matka zaręczała, że jest bardzo pracowita. Umówiły się, że Jørunn zacznie służbę w Rudningen od poniedziałku.

- A tak przy okazji - zagadnęła Åshild gotowa do wyjścia. - Wiecie, jak dużą gromadkę dzieci mają Slettenowie?

Matka Jørunn pokręciła głową.

- Prawdę mówiąc, nie jestem pewna. Chyba pięcioro albo sześcioro. Rzadko ich widujemy.

- No właśnie, mnie też to przyszło do głowy, kiedy tak sobie jechałam do was - potwierdziła Åshild z pozoru obojętnie, by nie wzbudzić podejrzeń swym nieoczekiwanym zainteresowaniem.

- To najmłodsze w każdym razie ma nie więcej niż trzy, cztery lata - mruknęła Ragna Finset, marszcząc czoło. - Pamiętam, że Karoline była w ciąży około świąt Bożego Narodzenia tego roku, gdy zmarł mój teść, a od tamtej pory minęły już cztery lata.

- Rzeczywiście, przypominam sobie - uśmiechnęła się Åshild, podając gospodyni rękę na pożegnanie. - Bardzo się cieszę, że Jørunn zamieszka u nas. Myślę, że obie będziemy zadowolone.

W drodze powrotnej Åshild jechała wolno, przez cały czas rozmyślając o Karoline Sletten. Ragna potwierdziła to, co Åshild też pamiętała: Karoline była w ciąży mniej więcej w tym samym okresie co ona. Jeśli w Sletten umarło dziecko, dziwne, że nic o tym nie słyszała. Takie wieści zwykle rozchodzą się błyskawicznie wśród mieszkańców wsi.

Dlaczego mnie to obchodzi? - zdenerwowała się sama na siebie. Skoro Slettenowie chcą żyć jak odludki, mają do tego prawo.

Po powrocie do Rudningen szybko pochłonęły ją inne sprawy. Na podwórzu zobaczyła dwa obce konie, a Jon wyjaśnił, że przed chwilą przybyli dwaj mężczyźni z rady gminy.

Åshild poprawiła chustkę na głowie i obciągnęła spódnice. Dobrze, że kuzynka zgodziła się popilnować dzieci, przynajmniej Ole może w spokoju porozmawiać z gośćmi. Ciekawe, co ich sprowadza, zastanawiała się. Zapewne chcą omówić jakieś ważne sprawy, skoro sami pofatygowali się do Olego.

Weszła do izby i przywitała się z Jordheimenem i Ulsakiem. Zamieniła z nimi parę słów, zapytała o żony i dzieci, mężczyźni z kolei nie szczędzili pochwał bliźniętom. Zaraz jednak zajęła się przygotowaniem posiłku. Gdy już nakryła do stołu, wyszła do kuchni, zostawiając lekko uchylone drzwi, i siadła z robótką. Z natury ciekawa, przysłuchiwała się rozmowie.

- W wielu gospodarstwach nastąpiły ciężkie czasy - zaczął Jordheim. - Zwłaszcza ci, którzy mają małe zagrody i dużą gromadkę dzieci, zmagają się, by przetrwać zimę.

Olemu trudno się było z tym nie zgodzić.

- Na pewno wielu chłopów chciałoby nabyć dodatkowo ziemię - dodał gospodarz z Ulsaken.

- Ale przecież nikt dobrowolnie nie pozbywa się urodzajnych pól.

Ole przytakiwał gościom, zastanawiając się, o co im właściwie chodzi.

- Słyszeliśmy, że był u ciebie Embrik Äsen - rzekł Jordheim, przechodząc do sedna sprawy.

- Z tego co wiem, zamierza opuścić wieś na stałe?

Ole nigdy nie wyjawiał treści rozmów z ludźmi, którzy szukali u niego rady. Odniósł jednak wrażenie, że goście wiedzą o wszystkim od samego Embrika.

- Embrik ci o tym mówił? - upewnił się. Jordheim pokiwał głową i by rozwiać obawy Olego, dodał:

- Tak, nie robił z tego tajemnicy.

- W takim razie wiecie to samo co ja - odparł Ole. - Embrik zamierza wyjechać wraz z całą rodziną do Ameryki. Ze swego gospodarstwa nie jest w stanie wyżywić żony i dzieci, więc rozpaczliwie szuka jakiegoś rozwiązania.

- Jeśli wierzyć pogłoskom i temu, co piszą w gazetach, coraz więcej ludzi wyjeżdża - wtrącił Ulsak. - Jak sądzisz, wielu chłopów opuści Hemsedal?

Ole domyślił się, że mężczyźni przyjechali porozmawiać z nim o groźbie wyludnienia wsi.

Rozumiał ich niepokój. Wielokrotnie po wizycie Embrika widział w swych wizjach załadowane wozy opuszczające Hemsedal. Nie miał wątpliwości, że wielu gospodarzy podąży śladem Embrika Asena.

- Nikt z nas chyba by nie chciał, żeby wieś się wyludniła - zaczął Ole. - Wyjazd kilku rodzin nie oznacza jednak, że dolina całkiem opustoszeje.

- Czyli że nie tylko Äsen pozostawi swoją zagrodę. - Ulsak pochylił się na krześle i popatrzył uważnie na Olego.

- No, właśnie, tego się obawiam - odpowiedział szczerze Ole. - Kiedy Äsen wyruszy na wiosnę, wielu pojedzie za nim, ale to będzie dopiero początek. W nadchodzących latach jadące gościńcem wozy, wypełnione po brzegi dobytkiem, staną się powszednim obrazkiem.

Jordheimowi zadrgały usta, gdy wyobraził sobie wyludnioną dolinę z porzuconymi zagrodami.

- Owszem, zagrody przez jakiś czas pozostaną puste - ciągnął Ole. - Ale potem zostaną przyłączone do innych gospodarstw i ziemia nie będzie leżeć odłogiem.

- Jesteś tego pewien? - zapytał Ulsak.

- Tak - potwierdził Ole stanowczo. - Jestem także pewien, że wieś z czasem rozrośnie się i wzbogaci, choć na to trzeba będzie cierpliwie poczekać.

- Co nam radzisz? - spytali mężczyźni, patrząc na niego z uwagą.

Ole zawahał się. Niełatwo było cokolwiek radzić w tej sprawie przedstawicielom rady gminy.

- Jedyne, co możemy uczynić, to zadbać o tych, którzy wyruszają w drogę. Jeśli ludzie już podjęli decyzję co do wyjazdu, powinniśmy im pomóc załatwić, co trzeba.

- Nie obawiasz się, że nasza wieś popadnie w kłopoty? Ole pokręcił głową.

- Najciężej będzie tym, których krewni wyjadą. Przez długi czas zmagać się będą ze smutkiem, tęsknotą i niepewnością.

- Ale uważasz, że naszym sąsiadom powiedzie się w dalekim świecie? - spytał Jordheim i popatrzył na Olego uważnie.

- Nie wszystkim jednakowo - odparł Ole po długiej chwili, ale powstrzymał się od wyjawiania szczegółów.

- Więcej nie potrafię powiedzieć.

Åshild zaskoczyły słowa męża. Dziwiła ją też pewność w jego głosie. Ale skoro udzielał tak szybkich odpowiedzi, to znaczy, że nie ma żadnych wątpliwości, iż wiele rodzin z doliny opuści wieś. Po raz pierwszy miała nadzieję, że mąż się myli.

Usłyszała, że goście się żegnają, pozostała jednak w kuchni, póki nie opuścili izby, i dopiero wówczas poszła posprzątać ze stołu. Gdy Ole wrócił, nie mogła się powstrzymać i zapytała:

- To prawda, że wiele rodzin opuści wieś? Ole przetarł oczy i westchnął:

- Tak. Nie pytaj mnie jednak, kto, ponieważ sam tego nie wiem. Widzę tylko wiele łez i dramatyczne pożegnania. A jak poszło w Finset? - zmienił temat.

- Świetnie. Jørunn przyjdzie do nas w poniedziałek. Wydaje mi się, że zarówno ona, jak i jej rodzice są zadowoleni z umowy.

- A jak ci się jechało? - Ole stanął za plecami żony i przytulił ją, głaszcząc delikatnie po brzuchu. - Byłaś ostrożna?

- Oczywiście. Koń ani razu nie zrzucił mnie z siodła - odparła Åshild, rozbawiona jego zatroskaniem. Odwróciła się i pocałowała męża w policzek, po czym dodała: - Ale wiesz, Ragna Finset pamięta dokładnie, że Karoline Sletten była w ciąży w te święta Bożego Narodzenia, kiedy i ja spodziewałam się bliźniaków. Coś się musiało stać, skoro Karoline nie chce o tym mówić.

- Niech więc pozostanie to jej sprawą.

- Nie uważasz, że to dziwne? - Åshild spojrzała na męża zaskoczona.

- Owszem, to, co mówisz, wydaje mi się dziwne. Odniosłem zresztą niemiłe wrażenie, że w Sletten dzieje się coś złego, ale chyba teraz nie powinniśmy się wtrącać.

- Nie masz żadnej wizji, która by wyjaśniała...

- Nie, Åshild. Właściwie staram się odsuwać od siebie te wizje. Trochę się boję, że wrócą dawne bóle głowy.

Åshild uwolniła się pośpiesznie z objęć męża i przyjrzała mu się uważnie. Dobrze pamiętała jego ostatni atak i nie chciała, by się powtórzył.

Ole tym razem nie był do końca szczery. Niechętnie uciekł się do kłamstwa, ale chciał zakończyć rozmowę o mieszkańcach Sletten. Tak naprawdę bowiem prześladowały go przerażające obrazy. Nabierał coraz większej pewności, że w położonej na odludziu zagrodzie dzieje się coś niedobrego.

- Obiecuj mi w każdym razie, że powiesz, jeśli poczujesz się gorzej - poprosiła Åshild.

- Obiecuję. - Ole uśmiechnął się ciepło do żony. - A teraz idę już do stodoły, mam trochę roboty. Potem zabiorę bliźniaki na konną przejażdżkę, zasłużyły dziś na to.

Åshild odetchnęła z ulgą. Będzie miała jeszcze trochę czasu dla siebie, nim dzieci wrócą do domu. Postanowiła sięść do krosien, bo tkanie zawsze ją uspokajało. Wciąż nie mogła uwolnić się od myśli o Karoline Sletten.

A gdyby tak odwiedzić ją któregoś dnia? przyszło jej nagle do głowy. Może czegoś bym się dowiedziała?

Pokręciła głową zrezygnowana. Ole nie jest zadowolony, że zawraca sobie głowę sprawami Slettenów, wspomniał jednak, że coś go niepokoi...

Nie! Dość tego! Pora pomyśleć o czymś innym. Trzeba przygotować dla Jørunn osobny alkierz, a potem wprowadzić dziewczynę we wszystkie obowiązki. Jak to dobrze, że Ole rozbudował dom. Mają teraz tyle miejsca. Osobne pomieszczenia dla bliźniąt, służącej i dla niej i Olego, a gdyby ktoś przyjechał w gości, to też było gdzie go przenocować. Tymczasem Ole nosił się jeszcze z zamiarem dobudowania piętra nad nową częścią domu. Wspominał coś o przybudówce i sypialniach na poddaszu. Tak, tak, westchnęła Åshild i poklepała się lekko po brzuchu. Starczy miejsca nawet dla dużej gromadki dzieci. Nikt z Rudningen nie będzie musiał wyjeżdżać do Ameryki, to pewne.

Jørunn okazała się tak pojętna i chętna do pracy, jak zapewniała jej matka. Dziewczyna szybko wdrożyła się w domowe obowiązki i od razu zaprzyjaźniła się z bliźniakami. Wychodziła z dziećmi na podwórze i wymyślała dla nich różne zajęcia i zabawy. Jej dźwięczny śmiech słyhać było z daleka, a w Rudningen na co dzień zapanował pogodny nastrój. Gdy tylko Åshild przekonała

się, że Jørunn dobrze sobie radzi z zajęciami w domu i w obejściu, stała się spokojniejsza i częściej pozwalała sobie na odpoczynek.

Wraz z upływem dni ociepliło się i do doliny wróciła wiosna. Woda z gwałtownie topniejącego śniegu spływała zewsząd strumykami, a piętrzące się na rzece kry zagrażały zniszczeniem mostów. By je ratować, mężczyźni rozbijali lód na rzece. Uwijali się jak w ukropie. Wiezorami Ole i Jon wracali do domu tacy zmęczeni, że ślaniali się na nogach. Sytuacja ta trwała już od wielu dni, na rzece zaś powstawały coraz większe zatory, bo ciepły wiatr nasilił roztopy.

Tego przedpołudnia przez dolinę przetoczył się potężny grzmot i odbił się głucho o skały. Åshild przerażona ukryła twarz w dłoniach.

- Ruszyły lody... Boże, roztocz opiekę nad mężczyznami. Nie możemy stracić żadnego z nich - pomodliła się cicho.

- Słyszałaś? - zawołała Jørunn, wybiegając z budynku, gdzie wypiekały chleb. - Myślisz, że nurt porwał most? - zapytała przerażona. - Jak dostaniemy się na drugi brzeg rzeki, jeśli...

- W razie czego korzystać będziemy z mostu przy Torset. Oczywiście, to okężna droga, ale jakiś czas poradziłibyśmy sobie z taką niedogodnością. - Åshild popatrzyła w stronę Trøimbrua, prześlizgując wzrokiem po wierzchołkach drzew, i dodała, siląc się na spokój: - Bardziej boję się tego, że komuś coś się mogło stać. Miejmy nadzieję, że mężczyźni wycofali się w porę.

Åshild zleciła Jørunn nowe zajęcie, a sama poszła wieszać pranie. Hannah-Kari i Knut, brodząc w rozmokłym śniegu, ochoczo budowali tamy na strumykach spływających za domem. Mieli przy tym sporo uciechy.

Åshild obserwowwała bliźnięta z uśmiechem, myśląc o tym, że już niedługo przybędzie im braciszek lub siostrzyczka.

Dokończyła wieszać dziecięce ubranka i pogładziła brzuch. Tym razem nie zamierza czekać. Jeśli pastor nie zjawi się na czas, pojedą na drugą stronę gór ochrzcić maleństwo. Z drzeniem wspominała tamto lato, kiedy przeciągał się termin chrztu bliźnięt. Z jej ust wydobyło się głębokie westchnienie.

- Idzie tata! - zawołał Knut, spoglądając w stronę drogi.

Åshild popatrzyła w tym samym kierunku, ale nikogo nie zauważyła. Coś mu się zdawało, pomyślała. Spodziewała się Olego, tak jak zwykle, dopiero późnym wieczorem. A może ten potężny huk udroził rzekę? A jeśli stracili most do Trøim? Åshild złożyła ręce do modlitwy i spojrzała w niebo:

- Dobry Jezu, niech się dzieje wola Twoja. Popatrzyła na bliźnięta. Knut chyba już nie wyglądał

ojca, bo znów był zajęty taplaniem się w błocie i budowaniem tam. Åshild uśmiechnęła się. Zamierzała właśnie wejść do domu, gdy usłyszała jakieś podniesione głosy dolatujące od strony drogi. Na moment znieruchomiała i poczuła w piersi ukłucie niepokoju. Oby tylko Olemu nic się nie stało!

Odwiesiła kosz i pośpiesznie wybiegła na środek podwórza. Ujrzała grupkę mężczyzn, którzy popychali grzęznący w błocie wóz. Koń najwyraźniej nie był w stanie go ciągnąć.

Åshild osłoniła dłonią oczy przed słońcem i poczuła, że serce wali jej jak oszalałe. Na wozie ktoś leżał nieruchomo. Ole... Z trudem chwyciła powietrze. To na pewno Ole, inaczej przecież nie jechaliby tą rozmokłą drogą. Ciemno zrobiło jej się przed oczami i omal nie zemdląła, gdy nagle Knut pociągnął ją za spódnicę, wołając:

- O, tam idzie tata!

Åshild zebrała się w sobie. Synek miał rację. Ole przytrzymał zwierzę i ciągnął je przez błoto i kałuże. Teraz widziała wyraźnie.

Nagle wróciło jej opanowanie.

- Hannah-Kari, biegnij do Jørunn i powiedz, żeby tu zaraz przyszła.

Dziewczynka ruszyła pośpiesznie w stronę pralni.

- A ty, Knut, zanieś trochę drewna, żebyśmy mogli napalić w piecu w pokoju gościnnym!

Knuta też nie trzeba było dwa razy prosić. Åshild pospieszyła, by nastawić kociołek z wodą, domyślając się, że leżącego na wozie człowieka trzeba będzie obmyć. Przez cały czas zastanawiała się, kto to może być.

- Połóż czystą pościel w pokoju gościnnym, wyjmij dodatkowe ścierki i prześcieradło, a potem porządnie napal w piecu! - nakazała Åshild, gdy tylko zjawiała się Jørunn. Potem wyszła na schody.

Na ostatnim podejździe przy stodole, gdzie droga zakrecała, koń nie miał już zupełnie siły ciągnąć wozu. Mężczyźni chwycili więc prowizoryczne nosze z rannym i ten ostatni kawałek przenieśli go sami.

Åshild spojrzała na Olego pytająco.

- Bardzo źle?

- Trudno powiedzieć, ale stracił przytomność. Może zaraz się ocknie?

Åshild podeszła bliżej i odchyliła koce. Na widok rannego zacisnęła usta i zerknęła na męża. Ole nie dawał po sobie poznać, co naprawdę czuje. Ze skroni nieprzytomnego mężczyzny spływała po policzku cienka strużka krwi.

- A więc to Simen - rzekła cicho. - Nie wiedziałam, że pomaga wam rąbać lód na rzece.

- Wszyscy pomagają - mruknął Ole, pokazując, że powinni wejść do środka.

Knut i Hannah-Kari stali w izbie i uważnie obserwowali, co się dzieje.

-Pan jest chory? - spytała dziewczynka, spoglądając na Åshild. Zanim jednak mama zdążyła jej odpowiedzieć, odezwał się Knut:

- Pan wpadł do rzeki.

Åshild usłyszała odpowiedź Knuta i poczuła ciężar w sercu. Coraz więcej wskazywało na to, że synek odziedziczył nadzwyczajne zdolności.

Simen leżał już na łóżku i Åshild chciała zdjąć mu czapkę, ale zawahała się, widząc krew.

- Pozwól, że ja się tym zajmę!

Ole przytrzymał żonę za ramiona i posadził na krześle. Nie powinna być narażona na takie widoki, teraz kiedy spodziewa się dziecka, pomyślał, na głos zaś rzekł:

- Uznałem, że najlepiej będzie przenieść go tutaj. Przecież nie może leżeć w swojej chacie sam w takim stanie.

- Oczywiście - przyznała mu rację Åshild i przełknęła głośno ślinę. - Trochę tylko mnie to zaskoczyło - wymamrotała, stawiając z boku miskę z gorącą wodą i podając Olemu czyste ścierki. - Co się właściwie stało? - zapytała cicho. - Słyszeliśmy potężny grzmot aż tutaj.

- Simen był na lodzie, kiedy z góry rzeki niczym lawina zeszły kolejne zamrożone bryły. Nie zdążył uciec i porwały go do rzeki. O mało co nie dostał się między kry. Ledwie zdołaliśmy go stamtąd wydostać. - Ole pokręcił głową i sięgając po czyste szmatki, dodał: - Jørunn chyba będzie mogła tu wszystkiego dopilnować?

- Tak, nie myśl teraz o tym.

Åshild nagle zebrało się na płacz, ale odwróciła twarz. Nie pora teraz na łzy.

- Co ci jest? Jesteś zła, że go tutaj przynieśliśmy? - Ole zniżył głos, żeby go nikt nie słyszał, i popatrzył żonie w oczy. - Ależ, kochana, nie wolno ci się tak przejmować.

- Widziałam was z daleka - wyszeptała Åshild. - Przestraszyłam się, że to ty leżysz na wozie. To było straszne... - Teraz rozpląkała się już na dobre. - Ole, tak bardzo cię kocham.

Ole poczuł, jak ściska go w sercu. Biedna Åshild!

- Dobrze już, dobrze! Przecież widzisz, że jestem cały i zdrow. Jeśli zaraz się nie uspokoisz, to twój silny mąż rozplącze się jak bóbr.

Åshild uśmiechnęła się przez łzy i zapytała:

- Sądzisz, że ktoś zaopiekuje się inwentarzem Simena, czy spadnie to na nas?

- Porozmawiam o tym z gospodarzami. Skoro my podjęliśmy się pielęgnacji rannego, to chyba inni zajmą się jego gospodarstwem.

Przerwał im cichy jęk, oboje podeszli więc do łóżka. Simen, nie otwierając oczu, pokręcił lekko głową.

- Słyszysz mnie? To ja, Ole.

Simen był blady, oczy miał podkrążone i dygotał na całym ciele. Choć leżał pod kilkoma warstwami futrzanych nakryć i koców, a w piecu palił się z trzaskiem ogień, on wciąż nie mógł się rozgrzać.

- Przyniosę coś mocniejszego - zdecydował Ole. -Może to go trochę rozgrzeje.

Ole wyszedł, a Åshild pochyliła się nad Simenem i ujęła go za rękę.

- Jesteś w Rudningen - powiedziała głośno. - Zrobimy wszystko, byś z tego wyszedł, ale sam także musisz podjąć walkę. Nie pozwolimy, by zimna kąpiel złamała naszego sąsiada.

Simen otworzył nagle oczy i popatrzył wprost na Åshild. Stało się to tak nieoczekiwanie, że aż drgnęła przestraszona, nie uciekła jednak spojrzeniem. Wyczuła, że ją rozpoznał.

- Nic nie mów - rzekła. - Odpocznij, zaraz zrobi ci się ciepłej, zobaczysz. Boli cię głowa?

Simen pomrukał, co uznała za odpowiedź twierdzącą.

- Zobaczysz, zaraz się rozgrzejesz - mruknął Ole. Przytrzymał głowę Simena i wlał mu do ust zawartość kieliszka. - Spróbuj teraz połknąć.

Po krótkiej chwili ranny uspokoił się i zapadł w głęboki sen. Ole i Åshild wyszli, pozostawiając przy Sinienie Jørunn.

- Niestety, musimy natychmiast wracać. Most wciąż jest w niebezpieczeństwie - rzekł Ole do siedzących w izbie mężczyzn, którzy posilali się plackami i serem. Åshild była zadowolona, że Jørunn wystawiła na stół jedzenie, nie czekając, aż jej to poleci gospodyni. Ta dziewczyna potrafi podejmować mądre decyzje, pomyślała.

Spojrzała na Olego, błagając spojrzeniem, by zachował ostrożność. Zrozumiał, o co jej chodzi i pokiwał głową. Potem zapiął kurtkę i rzekł:

- Już pora.

W drodze powrotnej nad rzekę mężczyźni milczeli. Ole zmagał się z własnymi emocjami. Przeraził się swojej reakcji, gdy zobaczył rannego Simena. Nieszczęście nie obeszło go tak bardzo, jak zapewne by się stało, gdyby to ktoś inny wpadł do wody. Od tamtej historii z Birgit unikał Simena jak zarazy. Nie potrafił mu wybaczyć tego, że tak skrzywdził jego siostrę. Nikomu źle nie życzył, jednak gdy słyszał imię Simena albo ktoś wspominał jego zagrodę, serce przepelniało mu się nienawiścią. Mimo to kazał przenieść rannego do swego domu. Był przecież jego najbliższym sąsiadem. Nie mógł postąpić inaczej...

Kiedy mężczyźni wrócili nad rzekę, zastali tam wielu gospodarzy z siekierami i piłami. Przy brzegach niczym góry lodowe piętrzyły się kry. Choć już od paru dni kruszyli lód, prawie nie widać było efektów ich ciężkiej pracy. Kolejne kry spływały z góry rzeki, tworząc zatory. Ole omiótł spojrzeniem pracujących i ogarnęła go bezsilność. Powinno ich być tutaj więcej. Potarł

brodę i nagle pomyślał o Slettenie. Wprawdzie trzyma się na uboczu, ale w takiej sytuacji powinien chyba przyłączyć się do innych mieszkańców wsi. Przecież most stanowi wspólne dobro! A gdyby tak pojechać i porozmawiać z Sjugurdem? Może przy okazji by się przekonał, czemu wciąż powraca myślami do dzieci Slettenów i ich zagrody.

- Spróbuję sprowadzić do pomocy Sjugurda Slettena! - zawołał Ole do pracujących mężczyzn. - Nie zajmie mi to wiele czasu, zaraz wrócę.

- Możesz sobie tego oszczędzić! - krzyknął w odpowiedzi jakiś gospodarz. - Nigdy w niczym nie pomogł, więc i teraz na pewno odmówi.

- Zobaczymy. Potrzebna nam każda para rąk, by wygrać z krą.

Ole spiął konia i ruszył ostro, aż rozprysło się błoto spod kopyt. Do Sletten nie było daleko, ale na stromym, śliskim podjeździe musiał zwolnić. I tu wiosenne roztopy zrobiły swoje.

Zbliżywszy się do zagrody, poczuł nieprzyjemny chłód na twarzy i otoczyła go lepka duszność. Ktoś tu bardzo cierpi, nie miał co do tego wątpliwości. Ani Karoline, ani Sjugurd nie uczynią nic, by mu pomóc rozwikłać tę tajemnicę, ponieważ sami ponoszą winę za zaistniałą sytuację. Ole zatrzymał konia na podwórzu tuż przy drzwiach drewnianej chaty, ale nikt stamtąd nie wyszedł. Siedział przez chwilę w siodle, po czym zsiadł, a gdy już zamierzał zapukać, drzwi się otwarły i stanął w nich Sjugurd, mierząc go niechętnym spojrzeniem. Ole przywitał się i ponarzekał na gwałtowną odwilż, ale Sjugurd nie podjął tematu. Wyraźnie czekał, by Ole wyjaśnił mu powód swej wizyty.

- Wszyscy mężczyźni ze wsi kruszą na rzece kry, by uratować mosty. Harujemy tak już od kilku dni. Dobrze by było, gdybyś się do nas przyłączył - oświadczył Ole i popatrzył na Sjugurda wyczekująco.

- Akurat teraz nie bardzo mi pasuje - odparł Sletten niechętnie. Odmowa była jednoznaczna. Ole nie dał się jednak tak łatwo odprawić.

- No cóż. Nikomu z nas nie pasuje, ale musimy stanąć ramię w ramię, gdy zachodzi taka potrzeba - odparł Ole, nie spuszczać wzroku z Sjugurda.

- Dziwne, że się u nas nagle pojawiaasz - rzekł przeciągle Sjugurd. - Jakoś nigdy wcześniej się to nie zdarzało.

- Na ogół szanuję to, że ludzie chcą żyć w spokoju - odparł Ole lekko. - Więc jeśli teraz zwracam się o pomoc, to znaczy, że sytuacja jest naprawdę wyjątkowa.

Sjugurd spuścił wzrok. Nie wytrzymał spojrzenia błękitnych oczu Olego, które jakby przejrzały go na wskroś. Olemu tymczasem pojawił się przed oczyma jakiś straszny obraz. Przez chwilę czuł się tak, jakby się znalazł w innym miejscu w zagrodzie.

Boże, co ci ludzie ukrywają! To nie może być prawda!

Powinien natychmiast zareagować, bał się jednak następstw takiego kroku. Może dla wszystkich będzie lepiej, jeśli poczeka z ujawnieniem tej okropnej tajemnicy? Może ktoś powinien być wtedy z nim...

- Jeśli tak, to pojedę - zdecydował Sjugurd, chwycił kurtkę i rękawice i zamknął za sobą drzwi.

Ole wrócił do rzeczywistości, chwilę jednak trwało, nim zebrał się w sobie i odparł jakby nigdy nic:

- To dobrze. Nie ma czasu do stracenia.

Nie wiadomo, do czego posunąłby się Sjugurd, gdyby się domyślił, że Ole zna prawdę.

Po drodze nie zamienili ze sobą nawet słowa. Obaj musieli bardzo uważać, by konie się nie ześlizgnęły po zboczu. A kiedy już dojechali na miejsce, mężczyźni na moment przerwali pracę, zaskoczeni przybyciem Slettena. Doprawdy, Ole dokonał niemożliwego! Nikt nie pamiętał, by kiedykolwiek Sjugurd włączył się do wspólnej pracy na rzecz ich niewielkiej społeczności.

Nad rzeką ucichło dopiero koło północy. Mężczyźni, postępując, prostowali plecy i ocierali pot z czoła. Ale ich zmęczone twarze wyraźnie się rozjaśniły.

- Chyba nam się udało! - huknął basem gospodarz Fekene. - Rozbiliśmy największe bryły i jeśli lód popłynie z nurtem, to most będzie uratowany.

- Miejmy nadzieję, że się nie mylisz - odparł Ole, wbijając ostrze siekiery w pieńek na brzegu, i wytarł czapką spocone włosy. - W każdym razie woda może już przepływać. Teraz pozostaje nam jedynie wierzyć, że będzie dobrze. Przekonamy się jutro rano.

Mężczyźni rozeszli się w górę i w dół doliny, marząc tylko o jednym: położyć się spać. Ole nie odjechał od razu. Przez chwilę patrzył za znikającym w mroku Sjugurdem, który, co musiał przyznać, solidnie przyłożył się do pracy.

Rozdział 5

Tego roku Dania wyjątkowo wcześniej przystroiła się w wiosenne szaty. Drzewa okryły się kwiatami, a wzdłuż ścieżek i pod murami pałacu w Sorholm zażółciły się żonkile. Birgit wystawiła twarz do słońca, poddając się jego pieszczotliwym promieniom. Rozmyślała, jakby się wymówić od zaplanowanej na następny dzień wizyty w Lundebym. Perspektywa spędzenia z Poulem całego dnia napawała ją głęboką niechęcią. Wprawdzie chłopak był wesoły i uprzejmy, ona jednak w jego obecności traciła całą naturalność. Zimą gościła raz z matką na obiedzie w Lundebym. Udały się tam same, ponieważ Flemming wyjechał w tym czasie do Kopenhagi.

Z jakiegoś powodu Hannah nie miała ochoty na tę wizytę i przyjęła zaproszenie wyłącznie z czystej uprzejmości. Birgit posadzono oczywiście obok Poula, podczas posiłku nic więc prawie nie przełknęła. Poul jednak zdawał się nie zauważać jej zdenerwowania i przez cały czas opowiadał wesołe historyjki, którymi w końcu zdołał ją doprowadzić do śmiechu, a potem oprowadził po galerii i pokazał portrety przodków, zabawnie je opisując.

Birgit ruszyła spacerkiem w stronę jeziora. Na brzegu przystanąła, usiłując uchwycić swoje odbicie w nieruchomej tafli. Buki przystroiły się niczym woalem świeżą zielenią liści, ziemia pachniała jak zwykle na wiosnę. Dziewczyna zamknęła na chwilę oczy i wciągnęła w nozdrza cudowną woń Sorholm.

Nie miała właściwie jakichś szczególnych zastrzeżeń wobec Poula, ale wiele by dała, aby coś stanęło na przeszkodzie jutrzejszej wizycie. Dobrze, że chociaż obeschło błoto i będą mogli odbyć przejażdżkę konną. Na końskim grzbiecie Birgit czuła się dużo swobodniej. A poza tym nie będę z Poulem całkiem sama, pomyślała z ulgą. Hannah wprawdzie nie mogła jechać, zadbała jednak o to, by córce towarzyszyła około trzydziestoletnia Jytte, pogodna i miła nauczycielka tańca, która bywała w Sorholm raz w tygodniu. Hannah z pewnością przykazała Jytte, by podczas wizyty w Lundebym ani na moment nie zostawiała córki sam na sam z Poulem.

- Cóż się tak rozmarzyłaś?

Birgit obróciła się gwałtownie, nie słyszała bowiem, by ktoś zbliżał się w jej stronę, i stanęła oko w oko z ojcem. Flemming z uśmiechem przyglądał się córce.

- Przestraszyłem cię? - zreflektował się i przez jego twarz przemknął cień.

Birgit skinęła głową, pośpiesznie jednak dodała, że była po prostu zamyślona. Ojciec całkiem się zmienił po jej powrocie z Norwegii i starał się jak mógł zyskać jej przychylność. Birgit jednak zbyt dobrze pamiętała, jak zachowywał się wobec niej przed laty. Nie potrafiła zapomnieć, choć mama tłumaczyła jej, że winna temu była choroba ojca, i wciąż na jego obecność reagowała lękiem. Widziała, że ojcu sprawia to ból, próbowała więc nad sobą zapanować.

- Zastanawiałam się, czy w Hemsedal nastąpiła już wiosna - wyjaśniła pośpiesznie. - Jak myślisz, czy ruszyły wody w Hydnefossen?

- Możliwe - odparł Flemming i stanął obok Birgit, powstrzymując pokusę, by pogłaskać ją po długich lokach. - Często myślisz o Hemsedal?

Birgit nie odpowiedziała od razu.

- Tęsknię za Olem i Åshild - wyznała po dłuższej chwili. - Chciałabym, żeby przyjechali do Sørholm. Czasami przypomina mi się Simen, choć najchętniej wyrzuciłabym go z pamięci.

Flemming wstrzymał oddech i poczuł piekące pod powiekami łzy. Po raz pierwszy od powrotu z Norwegii Birgit sama wspomniała Simena. Hannah opowiedziała mu, co się wydarzyło w domu Simena, ale z córką nigdy o tym nie rozmawiał. Ogarnęła go niewysłowiona radość, że Birgit się przed nim otworzyła.

- Pewnie nigdy nie uda ci się całkiem zapomnieć o Sinienie - odpowiedział Flemming cicho. - Ale nie wolno ci myśleć, że wszyscy mężczyźni są tacy jak on. Przecież spotkałaś wielu miłych chłopaków.

- Tak, ale Simen z początku też był miły - odrzekła Birgit, zaskoczona, że słowa nie więzną jej w gardle i że tak swobodnie rozmawia z ojcem. Zupełnie jakby tego wiosennego dnia i w niej puściły lody.

- Byłaś wtedy dużo młodsza, Birgit. Niebawem staniesz się dorosłą kobietą, która ma odwagę wyrazić swoje zdanie. Pod tym względem jesteś podobna do mamy.

Birgit uśmiechnęła się, przyznając ojcu rację. Tak jak Hannah, nie zwykła zachowywać swoich sądów dla siebie.

- Tak, potrafię odmówić, ale...

- Niechętnie rozmawiasz z młodymi mężczyznami? - podpowiedział jej Flemming.

- Nienawidzę tego! - nie zdołała powstrzymać się Birgit. Flemming aż się skulił w sobie, słysząc w słowach

córki nienawiść i rozpacz.

- Wolałabyś nie jechać jutro do Lundeby?

Birgit popatrzyła w twarz ojca. Czyżby chciał jej pomóc? Zdawało jej się, że wypowiedział nazwę sąsiedniego majątku z niechęcią w głosie. Już wcześniej zauważyła, że rodzice nie mówią szczególnie ciepło o Poulu i jego rodzicach. Dziwiło ją to trochę. Czyżby chcieli ją trzymać z dala od Poula?

W Birgit obudziła się młodzieńcza przekora i odpowiedziała z udawanym zapałem:

- Nie, chętnie pojedę do Lundeby. Poul jest zabawny i mogę sobie z nim pożartować, jeśli mam ochotę, a jeśli nie, nie jest natarczywy.

Flemming udawał, że nie słyszy przekory w głosie córki.

- Dobrze. Ostatecznie to ty sama decydujesz, z kim chcesz rozmawiać, niezależnie od tego, czy są to młodzi mężczyźni, czy ktoś inny.

Birgit musiała przyznać, że ojciec rzeczywiście się zmienił...

- Czujesz, jak słońce przygrzewa? - podjął Flemming po chwili. - Za parę dni będziemy mieć tu pełnię lata. Ciekawe, jak jest w Hamburgu.

- Znów wybierasz się w podróż?

- Tak - odparł Flemming.

- Jak długo cię tym razem nie będzie?

- Trudno powiedzieć, dziesięć, może dwanaście dni - wyjaśnił, a odwróciwszy się do córki, zapytał nieoczekiwanie: - Chcesz pojechać ze mną?

Zdumiona Birgit popatrzyła na ojca pytającym wzrokiem. Czy się nie przesłyszała?

- Rozmawiałem o tym z mamą i oboje uznaliśmy, że jesteś już na tyle dorosła, by mi towarzyszyć. Ale oczywiście wszystko zależy od ciebie. Jeśli masz ochotę, to możesz jechać.

Birgit nigdy nie przyszło nawet do głowy, że mogłaby towarzyszyć ojcu w podróży. Zwykle zresztą spędzał czas w szpitalach lub w towarzystwie innych lekarzy.

- Tylko ja? - zapytała, bo nagle ogarnął ją strach, że gdy ojciec zajmie się swoimi sprawami, będzie zdana wyłącznie na siebie.

- Tak, o tej porze roku mamie trudno by było wyrwać się z majątku. Oczywiście nie zostaniesz całkiem sama. W te dni, gdy będę zajęty, spędzisz czas w towarzystwie żon i córek niemieckich lekarzy.

- Kiedy mielibyśmy wyruszyć? - spytała Birgit z ożywieniem.

- A więc chcesz jechać? - Flemming ledwie miał odwagę w to uwierzyć. W głębi serca przygotował się na odmowę. Wciąż palił go wstyd i żal, że tak źle ją kiedyś traktował. Kiedy Hannah powiedziała mu, czego dopuścił się Simen, nagle zdał sobie sprawę, że to, co się stało z jego córką, obarcza także jego sumienie.

- Pewnie, że chcę. Nigdy jeszcze nie podróżowałam tak daleko.

- Hm... Zapominasz chyba, że kilka razy pokonywałaś długą drogę do Norwegii i z powrotem - zaśmiał się Flemming rozbawiony zapałem Birgit.

- E tam, to było tak dawno! Zresztą w Niemczech jeszcze nigdy nie byłam.

- Wyjedziemy w następnym tygodniu, dobrze?

- Och, jakże się cieszę! - zawołała Birgit i omal nie podskoczyła z radości, uznała jednak, że na takie zachowanie jest już za duża. Klasnęła więc w dłonie i oznajmiła z uśmiechem:

- Będę miała przynajmniej o czym porozmawiać jutro z Poulem.

Flemming musiał się opanować, by nie prychnąć z pogardą. Zdawał sobie jednak sprawę, jak kruche jest zaufanie Birgit, i za nic nie chciał go teraz zniszczyć. Uznał, że lepiej będzie przemilczeć uwagę o Poulu Lundeby. Zresztą Birgit jest jeszcze za młoda, by wydawać ją za męża.

- W takim razie jesteśmy umówieni - skinął głową Flemming.

- Bardzo dziękuję. Nie masz pojęcia, jak się cieszę! - zawołała Birgit. Nieoczekiwanie rzuciła się ojcu na szyję i wyściskała go serdecznie. - Biegnę opowiedzieć o wszystkim mamie. Muszę zacząć się pakować.

Birgit pomknęła jak wicher w stronę pałacu, a szal, który trzymała w ręce, łopotał za nią niczym skrzydła motyla. Flemming otarł oczy i odchrząknął parę razy pewien, że nigdy nie zapomni tego dnia.

Hannah poprawiła firany w oknie na piętrze. Serce biło jej gwałtownie. Przypadkowo stała się świadkiem sceny, która, choć nieprzeznaczona dla jej oczu, sprawiła jej wielką radość. Łzy popłynęły jej po policzkach. Nareszcie ojciec z córką odnaleźli się na nowo!

Złożywszy ręce, wyszeptala z wdzięcznością:

- Dzięki Ci, Panie Boże. Dzięki!

Przez całą drogę do Lundeby, Jytte paplała o tańcu i muzyce i ani się nie spostrzegły, gdy powóz zakręcił i minął bramę, a Poul wyszedł im na spotkanie. Jytte natychmiast zamilkła, ale gdy młodzi się witali, nie spuszczała Birgit z oczu. Otrzymała od Hannah jasne polecenia.

- Jak ja się cieszyłem na ten dzień! Lękałem się jedynie, że coś stanie na przeszkodzie i odwołasz wizytę. - Poul uśmiechnął się i szarmancko pocałował Birgit w rękę. - Witaj serdecznie, przywozisz ze sobą piękną pogodę.

Birgit uśmiechnęła się i pomyślała rozbawiona, że Poul przypomina trochę Wilhelma Robe, który także zwykł mówić z wyszukaną uprzejmością.

- Osiodlałem konie i przygotowałem już wszystko do przejażdżki. Pojedziesz z nami? - zapytał Jytte.

- Tak, chętnie.

- Proponuję jednak najpierw, by panie odpoczęły chwilę, a potem podamy lemoniadę i ciastka. - To matka Poula pojawiła się nieoczekiwanie na schodach i przejęła ster. Skinęła przyjaźnie głową i zaprosiła do środka.

Po poczęstunku i pogawędce Birgit i Jytte przebrały się w stroje do konnej jazdy, po czym dosiadły koni. Birgit trafiła się szara nakrapiana klacz, która wydawała się spokojna i opanowana. W siodle dziewczyna od razu poczuła się swobodnie i nie mogła się doczekać, żeby ruszyć z galopu. Ponieważ Jytte pozostała nieco z tyłu, spytała głośno:

- Trafił ci się oporny koń? Może go zamienisz?

- Nie, to dobry koń - zapewnił pośpiesznie Poul. - Tylko na początku przejażdżki pokazuje swój charakter. - Odwrócił się i zawołał do Jytte: - Poczekaj, za chwilę będzie łagodny jak baranek!

Jytte pokiwała głową, pojechali więc dalej. Przez chwilę konie szły truchtem obok siebie. Birgit milczała, zerkając ukradkiem na Poula. Strój do konnej jazdy leżał na nim bez zarzutu i bardzo mu było do twarzy w szarym kolorze. Z profilu wyraźnie widziała jego wydatny nos i mocno zarysowany podbródek. Ciekawiło ją, czy zawsze jest taki wesoły.

Nagle Poul odwrócił głowę, ich spojrzenia spotkały się na moment i oboje wybuchnęli śmiechem, który rozładował napięcie.

- Zawsze się zastanawiałem - zagadnął Poul po chwili - jak to jest mieć za matkę Hannah?

Zaskoczył Birgit tym pytaniem i właściwie nie wiedziała, co odpowiedzieć. Uświadomiła sobie jednak, że mama pod wieloma względami różni się od innych dziedziczek. Była niezależna, często nie zgadzała się z powszechnie przyjętymi poglądami, a jeśli już się do czegoś zapaliła, nic jej nie mogło powstrzymać.

- Chciałem powiedzieć, że to na pewno fascynujące dorastać w domu, gdzie wciąż się dzieje coś nowego. - Poul pokręcił głową speszony i westchnął: - Wybacz, wyraziłem się niefortunnie. Uważam twoją mamę za wspaniałą osobę.

Birgit nie mogła się powstrzymać od śmiechu, słysząc, jak Poul płacze się i gubi w wyjaśnieniach.

- Wszyscy mówią, że jestem do niej podobna - odparła Birgit. - Zdaje się, że odziedziczyłam po niej upór, a także ciekawość świata i chęć uczenia się wciąż nowych rzeczy.

- No właśnie - Poul uchwycił się jej słów jak deski ratunku. - Jesteś równie wspaniała jak Hannah, właśnie to miałem na myśli.

- I jeżdżę konno tak samo jak ona, to chciałeś powiedzieć? - spytała rozbawiona Birgit, czując swoją przewagę. Doskonale wiedziała, że ludzie w okolicy kręcą głowami i załamują ręce na widok kobiet z Sorholm, które siedziały na końskim grzbiecie tak jak mężczyźni. To jednak nie uchodzi!

- Hm, nie. No, trochę to niezwykle. - Poul wiedział, że Birgit sobie z niego dworuje, ale był rad, że przynajmniej się odzywa. Zwykle odpowiadała półsłówkami, i to tylko zapytana wprost.

- Myślę często o artystach, którzy zatrzymują się u was latem - ciągnął Poul. - Tu, w Lundeby, nie dzieje się nic ciekawego.

- Wilhelm i Lena bardzo dużo malują - odrzekła Birgit. - We wschodnim skrzydle wciąż czuć farby olejne. Ale to fascynujące obserwować, jak Wilhelm maluje twarze. Nagle pewnego dnia z płótna spogląda na ciebie człowiek.

- A ta wieśniaczka, Lena Skals? Jest taka zdolna, jak piszą o niej w gazetach?

Birgit od razu zauważyła w tym pytaniu lekko pogardliwy ton. Wyprostowała się dumnie w siodle i tak samo jak matka natychmiast wzięła Lenę w obronę.

- Owszem, to niezwykle utalentowana artystka. Ludzie bardzo zabiegają o to, żeby dla nich malowała, i ma już długą listę zamówień.

Poul zrozumiał, że znów się wygłupił. Zagryzł wargi. Nie miał już wątpliwości, że Birgit jest bystra i potrafi trafnie ripostować. Powinien się tego domyślić. Uznał, że musi się mocno pilnować, jeśli chce ją zdobyć. Nie zauważył nawet, że Birgit przyśpieszyła. Pognał konia, by nie zostać w tyle.

Znów się na moment z nią zrównał, ale ona nie zwalniała. Jeśli chce się ścigać, to proszę bardzo, pokaże, że nie jest gorszy. Pomyślał jednak, że Birgit po raz pierwszy gości w Lundebym bez rodziców i lepiej, by nic jej się nie stało. Jeśli spadnie z konia, on będzie za to odpowiedzialny.

- Hej, co tak uciekasz? Myślałem, że to będzie wspólna przejażdżka - zawołał do dziewczyny, nie był jednak pewien, czy go usłyszała w galopie. Poul ruszył za nią, ale nie chciał wywołać wrażenia, że ją ściga, i trzymał się w stosownej odległości. Musiał przyznać, że Birgit świetnie siedzi w siodle, i dopiero teraz w pełni pojął, dlaczego woli dosiadać konia jak mężczyzna. Skoro rzeczywiście lubi pęd, w kobiecym siodle nie zaznałaby takiej przyjemności.

Birgit zorientowała się szybko, że Poul nie zamierza bawić się w wyścigi, i zatrzymała konia. Zależało jej jedynie na tym, by poczuć wiatr na twarzy. Postanowiła zachowywać się jak przystało na gościa. Dalej pojechali już razem w równym tempie.

- Świetnie jeździsz - rzekł z uznaniem Poul. Znaleźli się w pobliżu wzgórza porośniętego bukowym lasem rozświetlonym młodymi listkami. Birgit w zielonym stroju wtopiła się w wiosenny krajobraz. Poul z przyjemnością przyglądał się jej zarumienionym policzkom i lśniącym oczom.

- Nasz masztalerz był doskonałym nauczycielem. Zabierał mnie na przejażdżki, gdy tylko mu zaczynałam marudzić, a to zdarzało się dość często - odparła Birgit lekko zdyszana szybką jazdą, ale bynajmniej nie zmęczona.

- Objedźmy wzgórze! Pokażę ci coś, co na pewno ci się spodoba. - Poul wskazał ręką w stronę lasu. Nie zauważył, że Birgit nagle zeszywniała. Krew odpłynęła jej z twarzy, oddech stał się krótki, a w oczach pojawił się strach.

Puściła wodze. Koń jednak posłusznie szedł za Poulem, pewnie nie pierwszy raz przemierzając te trakty.

Birgit nie widziała, że zbliżają się do lasu, bo gwałtownie cofnęła się w czasie o cztery lata, do wydarzenia, które najchętniej wyparłaby z pamięci. Poczła zapach dusznej chaty, wilgotnych desek podłogi i jałowca.

- Nie - wyszeptała cicho. - Nagle wydało jej się, że widzi przed sobą plecy Simena. On też miał jej tylko coś pokazać...

- Jedziesz?

Birgitomal nie spadła z konia, słysząc głos Poula. Już nie wiedziała, czy to sen, czy jawa. Słyszała już kiedyś te słowa, pamiętała łagodną perswazję i oddech mężczyzny na policzku. Naiwnie poszła wtedy za nim. O, nie, to się nie może powtórzyć!

I nagle przypomniało jej się to, co powiedział ojciec: że jest już na tyle dorosła, by sama decydować. Nikt nie może jej zmusić do czegoś, co wydaje jej się niesłuszne. Musi tylko powiedzieć to wyraźnie.

- Hej, co się dzieje? - Poul podjechał do niej zdziwiony, między jego brwiami pojawiła się głęboka zmarszczka.

Birgit odwróciła się, szukając wzrokiem Jytte, która miała przecież być z nimi przez cały czas, nie zauważyła jednak nikogo. Czyżby coś się stało nauczycielce tańca?

- Ja... zastanawiam się tylko, gdzie się podziała Jytte - wyjaśniła Birgit niepewnie. Przełknęła ślinę, by powstrzymać mdłości. - Może spadła z konia?

Poul podniósł wzrok i rozejrzał się za Jytte. Może postąpił głupio, dając nauczycielce nieposłusznego konia, ale tak bardzo pragnął pobyc z Birgit sam... Koń na pewno nie zrzucił kobiety, ale chyba jej nie posłuchał i zawrócił do stajni.

- Nie, nic jej się nie mogło stać. Dostała wyjątkowo łagodnego konia. Zdarza mu się co prawda zawracać ni stąd, ni zowąd z drogi, a wtedy żaden jeździec nie skłoni go do posłuszeństwa - przyznał Poul z przeproszającym uśmiechem.

- Tak, Jytte czeka z pewnością na nasz powrót - odparła Birgit. Teraz już wiedziała, że jest z Poulem zupełnie sama.

- Chcesz, żebyśmy od razu zawrócili? - spytał. - Źle się czujesz?

- Nie, nie. Bałam się tylko o Jytte - Birgit przełknęła ślinę, unikając wzroku Poula. - Ale chyba najlepiej będzie już wracać.

- Dobrze. Zrobimy, jak zechcesz.

Birgit usłyszała w jego głosie zawód. Spojrzała na jego posmutniałą twarz.

- Może innym razem - wyjąkała.

- Obawiam się, że kiedy indziej nie trafi się podobna okazja - mruknął Poul, zmuszając się do uśmiechu. - Bardzo się cieszyłem, że ci pokażę... Ale, wiesz... - rozpromienił się nagle. - Jedźmy tędy, a potem przetniemy skrótem pola. Tym sposobem nie nadłożymy drogi, a ty przynajmniej zobaczysz coś niezwykłego.

Birgit zamknęła oczy, starając się uspokoić. Wbrew sobie skinęła głową na znak, że się zgadza.

- Świetnie. Obiecuję, że potem pojedziemy prosto do domu.

Poul powoli ruszył w stronę wzgórza, sprawdzając co chwila, czy Birgit jedzie za nim. Nie miała odwagi zawrócić. Choć strach paraliżował ją do tego stopnia, że straciła czucie w dłoniach i kręciło jej się w głowie, wzięła głęboki oddech i pomyślała, że w razie czego zepnie konia i ruszy galopem. Przecież to potrafi.

Gdy znaleźli się po drugiej stronie wzgórza, Poul zatrzymał się, by na nią zaczekać.

- Zostawimy tu konie i kawałek przejdziemy na piechotę - oznajmił.

- Daleko trzeba iść? - Birgit znów poczuła wewnętrzny opór.

- Nie. Ale musimy poruszać się po cichu, by nie zdradzić swojej obecności. Zresztą zaraz sama zobaczysz -dodał z uśmiechem.

Zachowuje się jak podekscytowany chłopiec, pomyślała Birgit. Chyba niemożliwe, by knuł coś złego.

- Jesteśmy na miejscu!

Poul lekko zeskoczył z siodła i podszedł, by pomóc jej zejść. Najchętniej by go odepchnęła, zdołała się jednak opanować. Na szczęście gdy tylko stanęła na ziemi, chwycił lejce i przywiązał konie.

- No to idziemy. Gotowa?

Birgit skinęła głową i podążyła za Poulem do okrytego wiosenną zielenią lasu. Dominowały tu buki, niektóre ogromne i wiekowe. Ich gałęzie przypominały wyciągnięte w górę ramiona. Birgit lubiła bukowe lasy. Rozbrzmiewały tu całkiem inne głosy i pachniało zupełnie inaczej niż w świerkowym lesie w Hemsedal. Ale świerki, takie proste i surowe, pasują do skalistych gór, pomyślała.

Wilgotna ziemia tłumiała odgłos ich kroków, poruszali się więc niemal bezgłośnie. Gdzieniedzie pomiędzy koronami drzew przeświecało słońce, a promienie niczym blade włócznie trafiały w ziemię. Birgit przestała się bać. Wyczuwała w tym lesie jakiś tajemniczy i niezwykły nastrój. Miała wrażenie, że za chwilę wychyli się zza drzewa elf albo wróżka, zupełnie jak w baśniach, które opowiadała jej mama.

- No, jesteśmy na miejscu! - oznajmił Poul i zatrzymał się. Birgit rozejrzała się zdumiona dokoła, nie zauważając

nic osobliwego. Spojrzała na Poula z lękiem. Czyżby ją oszukał? Znajdowali się teraz z dala od ludzi, nie siedzią już na końskim grzbiecie. Była bezbronna. Znów poczuła gwałtowny skurcz

w żołądku i w nagłym przeblysku pamięci ujrzała izbę i łóżko Simena. Jak mogła po raz drugi okazać się taka głupia!

- Birgit - wyszeptał Poul. - Popatrz tam w górę, na pień. Widzisz dziuplę? - Wskazał palcem na potężne drzewo rosnące przed nimi.

Jego słowa wyrwały Birgit z paraliżującego strachu.

Podniosła wzrok i zauważywszy ciemny, owalny otwór, pokiwała głową.

- Sprawdźmy, czy ktoś jest w domu. Chodź za mną. Poul zbliżył się ostrożnie do grubego pnia, podniósł

rękę i jakby pukając do wrót pałacu królewskiego, uderzył trzy razy w korę. Birgit wpatrywała się zaintrygowana w dziuplę, ale nic się nie wydarzyło. Poul zapukał ponownie w pień, tym razem mocniej, a wtedy w otworze dziupli pokazał się okrągły łebek.

- Ojej, sowa! - wyszeptała Birgit. Zafascynowana wpatrywała się w sowę, która jakby wyrwana z poobiedniej drzemki zamruwała i jeszcze bardziej się wysunęła. Spojrzała wprost na nich i pokręciła łebkiem w prawo i w lewo, zdziwiona, co to za hałasy.

- Jeszcze nigdy nie widziałam sowy z tak bliskiej odległości. Jak myślisz, boi się? - zapytała Birgit, nie odrywając wzroku od ptaka. Na jasnym upierzeniu ptasiej głowy odznaczały się wyraźnie ciemne oczy, tak jakby ktoś ołówkiem narysował okrągłe kółka. Od czubka głowy pomiędzy oczami widniały drobne piórka, układały się w czarny pasek. Birgit starała się zapamiętać każdy najdrobniejszy szczegół. Nie zwróciła nawet uwagi, że Poul podszedł bliżej i stanął tuż za nią.

- Tak, to sowa, a właściwie puszczyk. Przyzwyczała się, że tu raz po raz zaglądam i pukam do niej. - Poul nie mógł oderwać wzroku od Birgit. Na widok ptaka jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki twarz dziewczyny złagodniała, spojrzenie zapłonęło żarem, a na zaciśniętych wcześniej wargach błąkał się teraz lekki uśmiech. Boże, pomyślał Poul. Ona jest piękniejsza, niż przypuszczałem. - W nocy ten ptak wydaje dziwne głosy, ale za dnia jest cicho. Wcześniej mieszkał tu dzięcioł.

Poul wzruszył się, widząc zachwyt Birgit. Jak to dobrze, że zdołał ją namówić, by tu z nim przyszła.

- Możemy ją nakarmić?

- Mmm, musiałyby to być żywe myszy...

- Uff, nie - wzdrygnęła się Birgit. - To już lepiej niech sobie sama znajdzie jedzenie.

Sowa cofnęła się i tak samo nagle jak się pojawiła, zniknęła w ciemnej czeluści.

- No, to się już pożegnała - stwierdził Poul, przenosząc wzrok na Birgit.

- Jak ją odkryłeś? - zapytała ożywiona i zarumieniła się gwałtownie. Poul przyglądał się jej w taki sam sposób, w jaki ona przyglądała się sobie.

- Przez przypadek - odparł cicho Poul. - Przejeżdżałem wtedy pewnego późnego wieczora, a ona niemal bezgłośnie przeleciała tuż nad moją głową. Nie ukrywam, że się przestraszyłem i ciarki mi przeszły po plecach. Opanowałem się jednak po chwili i zaciekawiony ruszyłem w stronę, gdzie zniknęła mi z oczu. Usłyszałem pohukiwanie pomiędzy drzewami i postanowiłem wrócić tam za dnia.

Birgit chłonęła każde jego słowo, ale usta zacisnęła, a z jej twarzy zniknęła łagodność. Poul zastanawiał się, czemu jest taka spięta.

- Następnego dnia krążyłem po okolicy, nie wiedząc właściwie, czego szukam. - Poul zaśmiał się lekko i wzruszył ramionami. - I wtedy zobaczyłem dziuplę. Zupełnie bezwiednie zastukałem.

- Bardzo dziękuję - odezwała się Birgit, patrząc mu prosto w oczy. - Bardzo się cieszę, że zechciałeś mi pokazać sowę - dodała i znów podniosła wzrok na pień. - Będę mogła tu jeszcze kiedyś przyjść?

- Nic mi nie sprawi większej radości - odrzekł Poul i ujął dłonie dziewczyny w swoje ręce. - Nie byłem pewien, czy cię tu zabierać. Trochę się bałem, że uznasz mnie za głupca, który traci czas na uganianie się za sowami.

Birgit w pierwszym momencie omal nie wyrwała dłoni, ale on trzymał je tak leciutko, że w każdej chwili mogła je cofnąć. I ta pewność ją uspokoiła. Poul wydawał się mówić szczerze. Uwierzyła, że naprawdę polubił sowę.

- Mam nadzieję, że nigdy nie przestaniesz uganiania się za sowami - odpowiedziała. - Może w okolicy jest ich więcej?

- Postaram się je wypatrzeć - obiecał Poul i z uśmiechem puścił jej dłonie. - Muszę przyznać, że byłem trochę zawiedziony, kiedy zamierzałaś zawrócić, bo bardzo chciałem ci pokazać to miejsce.

Birgit spuściła wzrok zawstydzona. Jak mogła myśleć tak źle o Poulu? Całe szczęście, że nie musi się tłumaczyć.

- No, ale teraz lepiej już wracajmy! Trzeba sprawdzić, co się stało z Jytte.

Birgit kiwnęła głową. Ciekawe, co nauczycielka sobie o nich pomyśli, czekając tak długo.

- Nie ścigamy się, kto pierwszy dojedzie do dworu, ale jedziemy obok siebie w szybkim tempie, dobrze? - zaproponował Poul.

Birgit z zadowoleniem pomyślała, że nie musi mu już udowadniać, iż potrafi jeździć konno. Trochę się już poznali.

Rozdział 6

Jytte przystanąła raptownie i wyostrzyła słuch. Czy to nie pani Lundeby? Głos dochodził zza niedomkniętych drzwi po lewej stronie wąskiego korytarza. Jytte obejrzała się za siebie i udawała, że chowa chusteczkę do torebki. Birgit przebrała się szybciej i już zeszła do jadalni, więc nie mogła jej tu zaskoczyć.

- Wygląda to bardzo obiecująco, nie sądzisz? - spytała z zadowoleniem kobieta, zniżając głos. - Dobrze się dziś razem bawili, zauważyłeś?

Jytte podeszła o krok bliżej i wyraźnie usłyszała odpowiedź ojca Poula.

- Dobrze już, dobrze, nie ekscytuj się zbytnio, Grethe. Oboje są jeszcze bardzo młodzi.

- Wydaje mi się, że Poul zdołał ją zainteresować sobą. Teraz najważniejsze, by umiejętnie posuwał się naprzód, a na pewno mu się uda.

Jytte wstrzymała oddech. Bez trudu odgadła, że rozmowa dotyczy Birgit i Poula, i poczuła wyrzuty sumienia, że nie towarzyszyła im w konnej przejażdżce. Ale koń, którego dostała, okazał się uparty i mimo jej wysiłków zawrócił do stajni. Poul pewnie doskonale wiedział, jak to się skończy. Na szczęście Birgit wróciła zadowolona. Ta przejażdżka z pewnością jej nie zaszkodziła.

- Mówisz o tym w taki sposób, jakby nasz syn polował na lisa - odparł ojciec Poula z rozbawieniem. - Na twoim miejscu nie wiązałbym z tą znajomością zbyt wielkich nadziei. Chyba należałoby rozważyć inne sposoby uchronienia Lundeby przed bankructwem.

Czyżby Birgit była jedynie pionkiem w grze o ratowanie honoru i pozycji rodziny Lundeby? Pomyślała Jytte. - Ależ to podłe!

- Uff, nie mów tak, Oscar! - przerwała mężowi pani Lundeby. - Wszystko się ułoży, jeśli tylko Poul zdoła...

Jytte nie usłyszała ostatnich słów, bo pani Lundeby oddaliła się w głąb pomieszczenia. Gdy znów znalazła się przy drzwiach, Jytte wyprostowała się, gotowa w każdej chwili odejść wolnym krokiem.

- Uratuje nas przed upadkiem i plotkami, a przy tym jest tak młoda, że łatwo będzie ją ukształtować.

- Co do tego się mylisz. Znasz przecież Hannah - odrzekł Oscar. - Córka dziedziczki Sorholm jest pewnie stanowczą młodą damą, podobną do swej matki. Musisz się z tym liczyć.

- Zobaczymy, zobaczymy - zaszcebiotała pani Lundeby. - Porozmawiam potem z Poulem.

Gdy za drzwiami zapadła cisza, Jytte stanowczym krokiem skierowała się na schody. Słyszała wychodzących na korytarz gospodarzy, ale nie odwracając się, spokojnie zeszła w dół.

- Jytte, wybacz. Bardzo mi przykro z powodu konia. - Poul wyszedł nauczycielce naprzeciw i lekko ujął jej ramiona. - Uwierz mi, naprawdę nie miałem pojęcia, że jest taki niesubordynowany.

Jytte najchętniej odpowiedziałaby, że nie wierzy jego kłamstwom, skinęła jednak tylko głową i z uśmiechem odpowiedziała:

- No cóż, stare konie miewają swoje humory.

Birgit stała przy wysokim oknie, obserwując pływające po stawie ptactwo. Gdy do salonu weszli rodzice Poula, odwróciła się ku nim. Ależ ten Poul podobny do ojca, pomyślała, zatrzymując wzrok na panu Lundebym. Te same krzaczaste brwi i stanowczy podbródek.

- Skoro już jesteśmy wszyscy, to zapraszam obok - odezwał się gospodarz i skinął w kierunku sąsiedniego salonu.

A kiedy stanęli przy okrągłym, pięknie nakrytym stole, ster przejęła natychmiast pani Lundebym. Naturalnie Birgit i Poula posadzono obok siebie, Jytte zaś wskazano miejsce pomiędzy młodymi a rodzicami.

Birgit znała sztukę konwersacji, ale krępowało ją to, że wszyscy patrzą na nią. Odczuła ulgę, gdy podano jedzenie i mogła utkwic wzrok w talerzu.

W milczeniu delektowali się smakiem wykwintnego posiłku, na który złożyły się upolowane przez dziedzica bażanty w pikantnym sosie i z owocami. Birgit nie miała ochoty przerywać ciszy, jednak z obowiązku pochwalila jedzenie.

- A jak przejażdżka? Udała się? - zagadnęła matka Poula, odkładając na bok sztuce i wycierając leciutko usta w wykrochmaloną serwetkę. - Długo was nie było.

- Owszem - potwierdziła Birgit. - W taką pogodę jak dziś konna przejażdżka to prawdziwa przyjemność.

- To prawda - wtrącił Poul. - Przy okazji przekonałem się, że Birgit świetnie jeździ konno. Powinniście zobaczyć, jak galopuje.

- Ależ moi drodzy! Chyba się nie ścigaliście? - Pani Lundebym popatrzyła na syna wyraźnie poruszona. - Pomyśl...

- Ależ skąd! Zresztą nie miałbym nawet szans. Ledwie nadażyłem za naszym gościem - zaśmiał się Poul, patrząc na Birgit. - Lubisz szybką jazdę?

Birgit poruszyła się na krześle. Czyżby sobie z niej żartował? Odpowiedziała jednak spokojnie:

- Owszem, podczas przejażdżki przemierzam zwykle jakiś odcinek galopem. Uwielbiam czuć wiatr na twarzy.

- Doskonale rozumiem, co masz na myśli - wyznał ojciec Poula. - W tym gronie jest nas więcej takich, którzy odczuwają podobnie.

Birgit odniosła wrażenie, że Oscar mówi poważnie, posłała mu więc pełne wdzięczności spojrzenie.

Jytte przysłuchiwała się rozmowie w milczeniu, zresztą nikt jej o nic nie pytał. Wszyscy wiedzieli, że gościła tu w charakterze przyzwoitki. Nauczycielka obserwowała jednak uważnie i nie uszło jej uwagi, że pani Lundeby przymiła się Birgit. Wychwyciła nawet parę ostrzegawczych spojrzeń, jakie Poul posłał matce.

- Naprawdę, mamy nadzieję, że wkrótce znów nas odwiedzisz, Birgit. To prawdziwa radość cię gościć - mówiła dziedziczka przesłodzonym głosem. Kiedy jednak usłyszała odpowiedź dziewczyny, zamilkła zaskoczona.

- Nie nastąpi to prędko - odparła Birgit, odkładając na bok widelec. - Wybieram się niebawem z ojcem w podróż do Niemiec i zamierzamy tam zabawić jakiś czas.

- To ciekawe - wyrwało się Poulowi. - Powiedz nam coś o tym.

- Nie wiem jeszcze dokładnie, jakie odwiedzimy miejscowości - zaczęła Birgit, a widząc wpatrzone w nią z ciekawością trzy pary oczu, pożałowała, że w ogóle wspomniała o wyjeździe.

Jytte słyszała wcześniej o planach dziewczyny i teraz bawiła się w duchu, widząc przerażoną twarz dziedziczki. Pani Lundeby z pewnością bała się, że dłuższa nieobecność Birgit może pokrzyżować jej misternie uknute plany.

- Zamieszkamy u przyjaciół ojca. Sądzę, że przez ten czas poprawię nieco swój niemiecki.

- Hannah pewnie także jedzie z wami? - zapytała pani Lundeby ze sztucznym uśmiechem.

- Nie, musi tu na miejscu dopilnować pewnych spraw - odparła bez mrugnięcia okiem Birgit, patrząc na matkę Poula. Domyślała się, że okolica znów zatrzęsie się od plotek, bo pani Lundeby nie potrafi zachować tej wiadomości dla siebie.

- No, no, fascynujące - rzekła gospodyni, wyraz jej twarzy zdradzał jednak, że dziwi ją takie niestosowne pomysły.

- Co jeszcze zamierzasz robić podczas podróży? - zapytał Poul, który najwyraźniej sam chętnie by wyjechał z domu.

- Nie wiem. Może ojciec pozwoli mi towarzyszyć sobie w szpitalach.

- A po co? - wyrwało się dziedzicze.

Poul surowo spojrział na matkę, ale ona tego nie zauważyła.

- Mam ochotę przyjrzeć się z bliska pracy lekarzy - odpowiedziała Birgit sama po trosze zaskoczona swoimi słowami.

- Bardzo rozsądnie - pokiwał głową pan Lundeby. - Skoro Flemming zajmuje się medycyną, warto pogłębić wiedzę, skoro trafia się okazja. Zwłaszcza że może kiedyś i u nas w okolicy powstanie szpital.

- Tak, na pewno nauczysz się, jak pielęgnować chorych. Zawsze miałam wiele podziwu dla poświęcenia pielęgniarek - wtrąciła się znowu matka Poula.

- Podobnie jak mój ojciec - odparła Birgit uprzejmie, zastanawiając się, czy w ogóle warto im wyjaśniać, że to nie praca pielęgniarek ją ciekawi.

Poul jednak ją uprzedził.

- Coś mi się zdaje, że Birgit bardziej interesuje praca lekarzy, prawda?

- Owszem - potwierdziła. - Uważam, że wspaniale jest pomagać ludziom i przywracać im zdrowie.

- Myślałaś o tym, by kiedyś studiować medycynę? - spytał ojciec Poula, który chwycił w lot myśli dziewczyny i traktował je poważnie.

- A broń cię Boże! - wyrwało się pani Lundeby. - Przecież to nie jest zajęcie dla kobiety! Jak w ogóle możesz mówić takie rzeczy, Oscar!

Birgit tylko skinęła leciutko głową w odpowiedzi, ale uznała, że lepiej zmienić temat.

- Słyszałam, że macie państwo tu piękny ogród różany - rzuciła lekko. - Chyba niełatwo hodować tak wymagające kwiaty?

W tej dziedzinie dziedziczka czuła się swobodnie, wygłosiła więc wykład, jak należy pielęgnować róże, zachwyciła się kolorami różnych gatunków i zapachem.

Birgit odetchnęła z ulgą i oparła się wygodnie. Reszta posiłku upłynęła na rozmowie o ogrodzie, co bardzo jej odpowiadało.

- Przyrzeknij, że odwiedzisz nas po powrocie z Niemiec - poprosił Poul, kiedy nieco później żegnał się z Birgit. - Bardzo jestem ciekaw, jak ci tam będzie... no a poza tym musimy pilnować naszej sowy.

- Chętnie znowu spotkam się z sową - odparła Birgit i wsiadła do powozu, przytrzymując się ręki Poula.

- Tylko z sową? Ze mną nie?

Uśmiechnął się do niej wesoło, znowu się drocząc.

- Może i z tobą - odpowiedziała Birgit w tym samym tonie, zaraz jednak dodała pośpiesznie:

- To był bardzo miły dzień, Poul. Dziękuję za przejażdżkę i spacer po lesie. Do widzenia!

Wyprostowała się i pokiwała Oscarowi i Grethe, którzy stali na schodach.

Kiedy powóz wytoczył się za bramę Lundeby, Birgit opadła na siedzenie i zamknęła oczy. Wreszcie mogła się rozluźnić. Poul ani przez moment nie zachował się niestosownie, mimo to jednak w jego obecności nie czuła się dobrze. Cały ten dzień wiele ją kosztował..

Westchnęła, a gdy otworzyła oczy, napotkała spojrzenie Jytte. Nauczycielka tańca przyglądała się Birgit wyraźnie rozbawiona i roześmiała się perliście.

- Udało ci się poruszyć panią Lundeby. Zdaje się, że będzie miała o czym myśleć po tej wizycie.

- Dlaczego? - Birgit była ciekawa, czy odczucia Jytte różnią się od jej własnych.

- Pierwszy raz załamała ręce, kiedy usłyszała, że lubisz galopować konno, a kiedy wyjaśniłaś, że interesuje cię praca lekarzy, omal nie dostała palpacji serca.

Birgit wzruszyła ramionami. Zupełnie nie obchodziło jej, co sobie pomyślała pani Lundeby. Mama powtarzała, że najważniejsze jest, by zawsze być w zgodzie z samym sobą.

Zamilkły, gdy woźnica skręcił na drogę prowadzącą do Sorholm. Wieczór był jasny i ciepły, ale okryły kocem kolana. Birgit przypomniała sobie rozmowę przy stole. Dlaczego nie miałyby studiować medycyny? Chyba nie ma takiego prawa, które by zakazywało kobietom wykonywać zawód lekarza? Postanowiła zapytać o to ojca po powrocie do domu.

Miarowe kołysanie usypiało, poczuła, jak ciężą jej powieki.

Jytte nie dziwiła się zmęczeniu Birgit, przecież dziewczyna przez cały dzień znajdowała się w centrum uwagi. Jytte zauważyła, jaka była spięta, zupełnie inna niż ta radosna panienka, którą znała z lekcji tańca.

Jytte także przymknęła powieki, ale nie spała. Rozmyślała o podsłuchanej rozmowie. Jeśli dobrze zrozumiała, Lundeby znalazło się na skraju upadku, a dziedziczka, by uratować posiadłość, dążyła do małżeństwa Poula i Birgit.

Jytte westchnęła ciężko. Zastanawiała się, czy powiedzieć o tym Hannah. Właściwie to nie jej sprawa. Gdyby wyszło na jaw, że podsłuchiwała, sama siebie postawiłaby w złym świetle. Kto wie, czy nie utraciłaby wówczas posady nauczycielki tańca w Sorholm. Nie, najlepiej zapomnieć o całej tej sprawie. Hannah z pewnością domyśli się wszystkiego sama.

Po drodze Jytte parę razy zdążyła zmienić zdanie w tej kwestii, ostatecznie jednak uznała, że lepiej będzie milczeć.

W chwili gdy powóz wjechał w aleję prowadzącą do pałacu, od strony jeziora rozległ się rozpaczliwy krzyk. Woźnica gwałtownie zatrzymał powóz, a Birgit, w jednej chwili otrząsnąwszy się ze snu, zapytała:

- Co się dzieje?

- Nie wiem. Zdaje się, że ktoś wołał od strony jeziora.

- Na pomoc! Na po... - Tym razem wołanie było już słabsze, zupełnie jakby ktoś tracił siły.

Birgit wysiadła z powozu i zebrawszy fałdy spódnicy, pobiegła na brzeg.

- Birgit, stój! - krzyknęła za nią Jytte, a ponieważ dziewczyna zdawała się jej nie słyszeć, ruszyła za nią.

Birgit zdążyła już zdjąć pelerynę i buty. Widząc znikające pod powierzchnią wody czyjeś ręce, wskoczyła do jeziora i popłynęła w stronę tonącej osoby. Była wdzięczna mamie, dzięki której nauczyła się pływać. Nie wiedziała jednak, jak trudno jest ratować tonącego.

- Płyń! - zawołała, choć teraz tylko rozchodzące się po powierzchni wody kręgi wskazywały miejsce, gdzie przed chwilą zniknął człowiek. Dotarła tam najszybciej jak potrafiła, ale nie od razu udało jej się pochwycić tonącego za włosy. Ciężko dyszała, suknia ciążyła jej jak ołów, a od lodowatej wody drętwiały jej nogi i ręce.

- Wytrzymaj jeszcze trochę, zaraz podpłyniemy łodzią i rzucimy ci linę! Nie nurkuj! - zawołał ktoś z brzegu. Birgit zdawało się, że rozpoznaje głos ojca.

Wreszcie udało jej się wydobyć na powierzchnię głowę tonącego. Ku wielkiemu zaskoczeniu Birgit rozpoznała Mię, córkę naczelnika poczty.

- Boże, Mia! Nie możesz utonąć! - Bliska utraty sił starała się utrzymać głowę przyjaciółki nad lustrem jeziora. Kiedy wreszcie nadejdzie ta pomoc? myślała rozpaczliwie. - Już nie mogę - wyszeptała. - Za ciężko mi, za zimno.

Nie wiedziała, że w jej stronę płynie już łódź. Zgromadzeni na brzegu ludzie z zapartym tchem obserwowali całe zdarzenie. Wśród nich była też Hannah, dumna z córki, a jednocześnie pełna lęku, że Birgit zabraknie sił i utonie na jej oczach.

Hannah modliła się, ściskając dłonie tak mocno, że aż pobieleły jej kłykcie. Nie spuszczała oczu z łodzi, w której Flemming z masztalerzem wiosłowali co sił.

- Jesteśmy, Birgit! Nie poddawaj się! - huknął Flemming, a jego głos poniósł się po wodzie. Zebrani na brzegu mieli świadomość, że toczy się walka o życie. Z przerażeniem patrzyli na Birgit, która chwilami zanurzała się wraz z topielcem pod wodą, by na szczęście zaraz znów ukazać się na powierzchni.

- Da radę? - zastanawiał się woźnica. - Przecież to jeszcze dziecko.

- Kto się topi? - dopytywała się pokojówka.

- Nie wiemy - odparła Jytte, nie odrywając wzroku od Birgit.

Dziewczyna tymczasem słabła, spódnica i halki zaplątały się wokół jej nóg i coraz bardziej ciążyły w dół. Birgit już miała puścić bezwładne ciało Mii, gdy tuż obok usłyszała głos ojca:

- Jeszcze trochę, Birgit! Wyciągniemy was! Flemming przechylił się przez burzę, ale nim zdążył przytrzymać córkę, zniknęła pod wodą wraz z Mią.

- Do diabła! Gdzie bosak? - Przeważony Flemming odwrócił się do masztalerza. Ten gotów do pomocy zanurzył w wodzie długi kij z hakiem, którego przytrzymała się Birgit.

Flemming nadludzkim wysiłkiem wciągnął córkę do łodzi i potrząsnął nią lekko, pytając:

- Jesteś przytomna?

- Mia, Mia jest pod wodą - zacharczała Birgit, z trudem łapiąc oddech.

- Mamy ją, będzie dobrze.

Wydobyta z wody Mia twarz miała szarą i nie dawała znaku życia. Flemming wywołał u niej wymioty, a następnie zaczął masaż serca. Przez cały czas zerkał na Birgit, ale córce na szczęście nic już nie zagrażało.

- Słyszysz mnie, Mia? Spójrz na mnie! - mówił cicho Flemming. Dziewczyna wciąż była nieprzytomna, Flemming wyczuwał jednak słabe tętno i nie przestawał jej masować serca.

- Ja się czujesz, Birgit? Marzniesz?

- Tak, całkiem skostniałam - wykrztusiła dziewczyna, szcękając zębami.

- Już dopływamy - pocieszył ją masztalerz, który wiosłował za dwóch.

Na brzegu wciąż stał powóz, którym Birgit i Jytte wracały. Całe szczęście, bo można było od razu przewieźć poszkodowane do pałacu. Mię przeniesiono na ląd i natychmiast otulono kocami.

- Jesteś bardzo dzielna, Birgit - powiedziała Hannah, zarzucając córce koc na ramiona i pomagając jej wejść do powozu. - Przypuszczam, że to była chłodna kąpiel.

Birgit usiłowała się uśmiechnąć, ale mięśnie twarzy jej nie posłuchały. Tylko drganie wokół oczu wskazywało na to, że mama ją rozbawiła.

- Zaraz weźmiesz gorącą kąpiel i pójdziesz prosto do łóżka! - Hannah z miłością popatrzyła na córkę i przytuliła ją mocno, nie zważając na cieknącą z jej ubrań wodę. Omal się nie rozpląkała z radości, że Birgit nic się nie stało. Wzruszona, poczuła w piersi tępy ból, jaki dokuczał jej od pewnego czasu, i mrowienie rąk. Nie teraz, pomyślała z lękiem, przyciskając dłoń do klatki piersiowej i starając się równo oddychać. Na szczęście ból nie był tak intensywny jak ostatnio, liczyła więc na to, że zaraz minie.

Parę godzin później Birgit leżała w łóżku wsparta na poduszkach. Po ziołowym naparze, który przyniosła jej do wypicia Tina, zrobiło jej się tak gorąco, że odsunęła na bok jeden z okrywających ją koców.

- Jak się miewa nasza odważna córka?

Na dźwięk głosu ojca Birgit drgnęła. Do pokoju weszli oboje rodzice, i uśmiechając się, usiedli po obu stronach jej łóżka.

- Lepiej już się czujesz? - zapytał Flemming. Miał nadzieję, że skończy się na strachu i córkę uda się uchronić od przeziębienia.

- Strasznie się pocę - odparła Birgit i odsunęła jeszcze jeden koc. - Czuję się całkiem dobrze, ale co z Mią?

- Miejmy nadzieję, że jakoś sobie poradzi - ociągał się z odpowiedzią Flemming. - Natykała się sporo wody i wciąż jest bardzo słaba.

- Powiedziała, co się właściwie stało? Dlaczego wpadła do wody? - dopytywała się Birgit.

Flemming jednak pokręcił głową.

- Na razie nie udało się z nią porozmawiać.

- Może nie odzyskać przytomności? - zapytała Birgit wprost.

- Może - odparł Flemming, patrząc z powagą na córkę. - Ale jestem dobrej myśli, bo parę razy już poruszyła powiekami.

Birgit zamilkła.

- Dokonałaś wielkiego czynu, Birgit. Bardzo jesteśmy z ciebie dumni - przerwała ciszę Hannah.

- Nie miałam wyboru, Jytte ani woźnica nie umieją pływać.

- To prawda, nikt jednak nie oczekiwał, byś wskakiwała do wody. Naraziłaś się na wielkie niebezpieczeństwo.

- Niebezpieczeństwo? Przecież potrafię pływać.

- Ale chyba było trochę zimno? - przypomniała córce Hannah.

- Brr - wzdrygnęła się Birgit. - Rzeczywiście. Szczerze mówiąc, myślałam już, że nie dam rady.

- Ale zdołałaś uratować Mię i siebie też. To naprawdę bohaterski czyn. - Hannah wstała i uściskała serdecznie wyraźnie speszoną córkę.

Flemming zauważył grymas bólu w oczach żony i strach chwycił go za serce. Od dłuższego już czasu Hannah czuła się lepiej, ale wstrząs, jaki właśnie przeżyła, z pewnością okazał się dla niej zbyt silny.

Z każdym dniem coraz bardziej kochał żonę, a kiedy czasem nawiedzała go ponura myśl, że Hannah może umrzeć i zostawić go samego, bliski był szaleństwa. Gdyby wiedziała, jak bardzo żałował swego dawnego nieopanowania i wybuchów złości. Wciąż nie potrafił zrozumieć, co się z nim wówczas działo. Bóg jeden wie, ile wysiłku włożył w to, by odzyskać zaufanie żony. Tak niewiele brakowało, by stracił na zawsze i żonę, i córkę.

- Rozmawialiśmy z tatą - podjęła Hannah po chwili, uśmiechając się tajemniczo. - Oboje uważamy, że wykazałaś się dzisiaj nie tylko wielką odwagą, ale i dojrzałością. Dlatego uznaliśmy, że jesteś już na tyle dorosła, by poznać inne miejsca poza Sorholm i Kopenhagą.

- No właśnie, przecież wyjeżdżam w przyszłym tygodniu z tatą do Niemiec! - Birgit przestraszyła się nagle, że jednak nic nie wyjdzie z tego wyjazdu.

- Ale tylko na dwa tygodnie. To zbyt mało czasu, by poznać dokładnie jakieś miejsce. Jeśli będziesz miała ochotę zostać tam na dłużej, to się zgadzamy. No i postaramy się, byś nie była tam zupełnie sama.

Flemming patrzył, jak na twarzy Birgit początkowe niedowierzanie ustępuje miejsca radości. Wreszcie będzie mogła pobyc w Niemczech bez rodziców!

Od czasu do czasu wyrażała takie życzenie, ale Hannah i Flemming odpowiadali jej wówczas, że może przecież jechać do Norwegii. Birgit jednak miała ochotę poznać nowe miejsca, nowych ludzi. Rodzice uważali, że musi poczekać, aż dorośnie. Poza tym, dodawali, młode kobiety nie podróżują po świecie na własną rękę. Birgit nie przekonywały podobne argumenty, ale na tym kończyły się wszelkie dyskusje. Dlatego teraz wprost nie dowierzała własnym uszom.

- Naprawdę? - zapytała, wpatrując się w twarz matki rozszerzonymi ze zdumienia oczyma. - Ale...

- Później porozmawiamy o wszystkim. Ale już przynajmniej wiesz, że jeśli zechcesz, będziesz mogła pozostać w Niemczech przez jakiś czas. - Hannah uścisnęła córkę.

- Zdecydujesz na miejscu, jak już się nieco rozejrzysz

- dodał Flemming.

- No i jeszcze jedna nowina - uśmiechnęła się Hannah wzruszona do łez. - Właśnie zostałam ciocią małej dziewczynki. Krzyczy podobno tak głośno, że Ole z Åshild zastanawiają się, czy jej czasem nie słyhać aż u nas.

- Och, to wspaniale! - W oczach Birgit zalśniły łzy.

- Jeszcze jedna dziewczynka. Teraz w Rudningen robi się tłoczno i gwarno.

- Ole rozbudował dom, więc mają dużo miejsca. Przygotujemy paczkę i wyślemy na chrzciny, które odbędą się jeszcze przed wyjściem na górskie pastwiska.

- A my pojedziemy do Norwegii za rok - zaproponował Flemming.

Wiadomość o bohaterskim czynie Birgit rozeszła się po okolicy, wzbudzając powszechny podziw. Powszechnie też mówiono, że odwagę dziewczyna przejęła od matki.

W Lundeby także rozmawiano na ten temat.

- To musiało być wtedy, gdy wracała od nas - mruknęła pani Lundeby. - Że też miała jeszcze siły po całym dniu u nas i męczącej drodze powrotnej!

- Phi - prychnął Poul. - Birgit Sorholm nie takie rzeczy wytrzyma. Ale doprawdy, wciąż mnie zaskakuje. Kto by pomyślał, że potrafi pływać!

Ojciec Poula pokiwał głową z uśmiechem.

- Zasługa Hannah. Ta duńsko-norweska dziedziczka zawsze była przewidująca. Znać kogoś z naszych kręgów, kto potrafi pływać?

Poul i jego matka pokręcili głowami.

- A przecież otacza nas ze wszystkich stron woda -ciągnął Oscar zamyślony. - Doprawdy, uważam, że moglibyśmy się wiele nauczyć od pani na Sorholm.

- A wiadomo już, jak to się stało, że ta biedaczka, córka naczelnika poczty, zaczęła się topić? - Oczywiście Grethe rozbiły z ciekawości, jednak ani syn, ani mąż nie umieli jej udzielić wyjaśnień.

Poul spuścił wzrok. Niedawno odbył burzliwą rozmowę z córką naczelnika poczty i niechętnie sobie o tym przypomniał. Przy pożegnaniu Mia popatrzyła na niego mrocznym wzrokiem. Ostatnio widział ją w niedzielę po mszy w katedrze Roskilde. Wydała mu się wtedy taka poważna. Odniósł wrażenie, że chce mu coś powiedzieć, ale uklonił się jej tylko i odszedł. Ale co tam, pewnie tylko mu się zdawało, że Mia była tamtego dnia jakaś inna.

- Nie wybierzesz się do Sorholm, by spytać o zdrowie Birgit?

Pytanie matki wyrwało Poula z zamyślenia. Uznał, że taka wizyta mogłaby się wydać niezbyt stosowna, i odparł:

- Birgit na pewno potrzebuje teraz spokoju.

- Ale przecież to nasz obowiązek - upierała się Grethe. - Przecież ona wtedy wracała od nas. Na pewno byłoby jej przyjemnie, że się zainteresowaliśmy.

- Przypuszczam, że w tych dniach wystarczająco dużo ludzi poświęca jej uwagę - odparł oschle Poul, ale, choć niechętnie, zgodził się spełnić prośbę matki.

Do Sorholm jechał niespokojny i pełen wątpliwości. Wyraźnie, jakby to było wczoraj, przypomniał sobie spotkanie, do którego doszło na ślizgawce pewnego mroźnego dnia w lutym. Wiele osób jeździło wtedy na łyżwach i bawiło się na lodzie. Po południu Poul zaproponował, by pójść do starej kuźni nad jeziorem, napalić tam i trochę się ogrzać.

Skierowali się do kuźni całą gromadą. Żartowali sobie wesoło, rozpalając ogień, chętnie potem grzali zmarznięte palce u rąk i u nóg. Najbardziej przemarzła Mia, przypomniał sobie teraz, jak szczękała zębami. Ale i jej w końcu zrobiło się cieplej, a policzki nabrały rumieńców...

Teraz jechał do Birgit, aby... Po co właściwie jedzie? Co ma powiedzieć, kiedy ją zobaczy? Pogratulować uratowania tonącej? Szczerze mówiąc, nie wiedział. Znow wrócił myślami do tamtego lutowego dnia w kuźni.

Kiedy już wszyscy się ogrzali, niektórzy od razu poszli do domu, inni postanowili jeszcze trochę poślizgać się na lodzie, Poul zaś zaofiarował się, że zostanie, by przypilnować ognia...

Rozdział 7

Delikatna główka niemowlęcia wtulona w nagą pierś matki unosiła się i opadała w rytm jej oddechu. Dziecko miało zamknięte oczki i maleńki zadarty nosek.

- Nie chce więcej - stwierdziła Hannah-Kari, która stała obok Åshild i obserwowała uważnie siostrzyczkę. Po drugiej stronie stał Knut, którego już nie tak bardzo fascynowało karmienie.

- Chodź - marudził siostrze. - Tata złapie niedźwiedzia.

- Nie, nie - zaśmiała się Åshild, spoglądając z miłością na dzieci. - Dziś tata nie wybiera się na polowanie. Dopiero jak przeniesiemy się do naszej górskiej zagrody, razem z innymi gospodarzami, wyruszy tropić niedźwiedzia.

- Jutro? - Hannah-Kari momentalnie straciła zainteresowanie siostrą i myślała już tylko o górskiej zagrodzie i niedźwiedziu.

- Nie jutro, lecz pojutrze - wyjaśniła Åshild, zapinając suknię. Jakże się cieszyła na lato w górach razem z dziećmi! Chrzczyny mają już za sobą. Tym razem pastor nie robił większych trudności, może dzięki temu, że Ole przekazał hojny datek na kościół. Kazanie też nie było kaśliwe. Nabożeństwo przedłużyło się jednak bardzo, ponieważ do chrztu przyniesiono jeszcze troje innych dzieci.

Åshild wstała i wzięła córeczkę na ręce, czekając, aż jej się odbije. Tym razem poród miała zaskakująco lekki i po rozwiązaniu szybko wróciły jej siły. Ole miał jednak wątpliwości, czy powinni tego lata przenosić się na letnie pastwiska. Wyśmiewała jego obawy, tłumacząc, że przecież będzie z nią Jorunn, która przejmie cięższe obowiązki przy inwentarzu. Dziewczyna potrafi też zaopiekować się dziećmi.

- Jak się macie? - W sieni rozległ się wesoły głos Olego i bliźnięta pobiegły przywitać ojca.

- Byłyście dziś grzeczne? Opiekowałyście się Margit? - dopytywał Ole, biorąc dzieci kolejno na ręce. Ścisnął je najpierw mocno, po czym opuszczał głowę w dół. Piskom i śmiechom nie było końca. - Sprawdźmy, co słychać w izbie! - Ole przekroczył próg, trzymając dzieci na obu ramionach. Oczy zaśniły mu ze wzruszenia, gdy ujrzał Åshild z maleństwem. Jej miedziane włosy chyba jeszcze nigdy tak nie błyszczały. - Mała Margit, jak widzę, zadowolona? - rzekł, delikatnie gładząc niemowlę po główce i patrząc na nie z czułością. Wciąż na nowo dziękował Bogu za troje zdrowych dzieci. Jego serce napełniało się niewysłowioną miłością, gdy je przytulał.

- Margit ma wilczy apetyt, ale śpiewa jak ptaszek - roześmiała się Åshild. - Nie obudziła cię dziś w nocy?

- Mną się nie przejmuj, to raczej ty powinnaś położyć się na chwilę. - Ole pogładził żonę po policzku, ucałował ją i wyszeptał: - Åshild, najdroższa moja. Czy ty nigdy nie jesteś zmęczona?

- Owszem, czasem jestem - przyznała. - Ale szkoda by mi było przepaść tyle radości.

Ole kolejny raz uświadomił sobie, jaki jest szczęśliwy. Ma wspaniałą żonę, zdrowe dzieci, dość szylingów, by prowadzić gospodarstwo, a i zbiory już dawno nie zapowiadały się takie obfite.

- Masz rację, doprawdy mamy się z czego cieszyć tu, w Rudningen. Tylko... - spowaźniał nagle.

- O co chodzi?

Åshild natychmiast zorientowała się, że coś dręczy jej męża. Posłała bliźniaki do kuchni do Jørunn, prosząc, by pomogły jej przy podwieczorku, po czym ułożyła Margit w kołysce.

- Martwisz się o wyprowadzenie inwentarza na letnie pastwiska?

Ole pokręcił głową i siadł na krześle z jednego kawałka drewna, które kiedyś dostali w prezencie od Simena i Mari.

- Zastanawiam się, czy nie wybrać się do Sletten, zanim wyruszymy w góry. Pamiętasz, jak Karoline lękała się o córkę chorą na padaczkę? Jestem ciekaw, jak czuje się ta dziewczynka. Siri, zdaje się.

- Pewnie ma już ze sześć lat - odparła Åshild, przyglądając się uważnie twarzy męża. Podejrzewała, że Ole chce odwiedzić Karoline i Sjugurda z całkiem innego powodu. - Kiedy zamierzasz tam jechać?

- Może nawet jeszcze dziś wieczorem. Jutro, na dzień przed wyprowadzeniem bydła na górskie pastwiska, będzie dużo pracy.

Zmarszczył brwi, a u nasady nosa utworzyła mu się głęboka bruzda. Długo odwlekał tę wizytę. Uznał jednak, że dla spokoju sumienia musi coś przedsięwziąć. Ale nie chciał jechać tam sam i postanowił poprosić kogoś, kto by mu towarzyszył.

- Chcesz zajrzeć tylko do Siri czy może zamierzasz załatwić coś jeszcze? - zapytała Åshild.

- Przede wszystkim chodzi o Siri - odparł Ole, patrząc żonie w oczy. - Chyba że podczas mojej obecności w zagrodzie wyjdzie na jaw coś jeszcze.

A więc Ole obawia się czegoś, co przypuszczalnie ma związek z dziećmi Slettenów. Åshild wciąż nie dawało spokoju pytanie, co się wydarzyło z dzieckiem, które Karoline nosiła pod sercem mniej więcej w tym samym czasie, co ona bliźnięta. Olemu chyba też.

- W takim razie coś zjemy i potem pojedziesz. Podczas jedzenia rozmawiali o lecie w górach. Dla mężczyzn był to czas pracy przy sianokosach, kobiety przygotowywały dla nich posiłki, wyrabiały sery i ubijały masło, a w wolnych chwilach zbierały się na pogawędki. Ciepłe słoneczne dni i długie jasne wieczory wypełnione były radością i wszyscy czekali niecierpliwie na tę porę roku.

Ole znów wrócił myślami do Slettenów. Zastanawiał się, kogo poprosić, by mu towarzyszył. Lensmana? A może pastora? Nie, to nie może być żaden z nich. To powinien być ktoś, kto ma dobre, współczujące serce i zarazem obdarzony jest głęboką mądrością. Może by tak zajechać po drodze do Eline Hulbak? Zna ją cała wieś. Ona nikomu nie odmawia pomocy, no i trochę zna się na chorobach. Tak, jeśli już mam kogoś ze sobą zabrać, to powinna to być Eline, pomyślał, pocierając brodę. Jej obecność przynajmniej nie przerazi Karoline i Sjugurda. W razie czego powie się im, że Eline, która sama wychowała czworo dzieci, pomoże znaleźć jakąś radę na padaczkę u Siri. Tak, Eline z pewnością zgodzi się pojechać.

- Dziękujemy ci, Panie, za posiłek - wyrecytowali chórem Åshild i bliźnięta, wyrывая Olego z zamyślenia.

- Ruszam od razu - oznajmił, wstając od stołu. - Nie wiem, jak długo mnie nie będzie. - Pocałował Åshild i aby czymś zająć bliźnięta, poprosił je o zwinięcie leżącej na podwórzu linki.

Jechał konno przez las niespiesznie i parę razy bliski był już zawrócenia z drogi. Z niechęcią rozmyślał o tym, co musi uczynić. Nie pozwolił jednak, by wątpliwości wzięły w nim górę. Nieważne są w tym wszystkim jego racje ani racje Karoline czy Sjugurda.

Ole odetchnął głęboko i z przyjemnością poczuł zapach jałowców i łąk, zapach wczesnego lata. Zatrzymał się na chwilę na moście prowadzącym przez Heimsila. Krzepki i odważny Sjugurd bardzo się przydał, kiedy wiosną ruszyły lody. Szkoda, że nigdy nie kwapił się do sąsiedzkiej pomocy ani do wspólnych prac na rzecz miejscowej społeczności. Przydałby się ktoś taki jak on. Choć Ole był świadomy, że od dziś pewnie jeszcze rzadziej będą widywać Slettenów, nie mógł dłużej lekceważyć wizji.

Nieco później skręcił do Hulbak i wjechał na podwórze Eline, gdzie, tak jak w innych zagrodach, trwały gorączkowe przygotowania do przenosin w góry.

- Dzień dobry - odezwał się Ole i uchylił czapki. - Zdaje się, że lada chwila wyruszenie na letnie pastwiska?

Bror, mąż Eline, był niewysoki, ale krzepki.

- Dzień dobry - odparł wesoło i zdjął czapkę. - Kiedy zbliża się dzień wyjścia w góry, moja żona i dzieciaki biegają żwawo jak cielęta na wiosnę.

- Wiem, że przyjeżdżam trochę nie w porę, ale potrzebna mi pilnie twoja żona - wyjaśnił Ole. - Mam do załatwienia pewną sprawę na skraju wsi i liczę na jej dobrą radę.

Bror odłożył uprząż, którą właśnie przeglądał, i zerknął z ciekawością na Olego. Nie zapytał jednak, do kogo się wybiera, uznając, że jeśli Ole zechce, sam mu to powie. O ile to nie tajemnica, oczywiście.

- A proszę bardzo... - odparł Bror. - Kobiecie dobrze zrobi, jak chwilę odpocznie od pakowania. Zresztą sam z nią porozmawiaj! Znajdziesz ją za spichlerzem.

Ole podziękował i pośpiesznie udał się we wskazanym kierunku. Eline zdejmowała właśnie ze sznura suchą bieliznę.

- Dzień dobry - przywitał się. - Widzę, że jesteś zajęta.

- O, nie bardziej niż zwykle o tej porze roku - uśmiechnęła się Eline. Na jej pulchnych policzkach zatańczyły piegę, a ukryte wśród zmarszczek oczy błysnęły niczym dwa leśne jeziora.

- Domyślam się, że w Rudningen panuje podobne zamieszanie.

- Co prawda, to prawda - przyznał Ole, odchrząknął i podszedł nieco bliżej, by nikt poza Eline go nie usłyszał. - Ale jest pewna sprawa, którą muszę załatwić, nim pognamy stada na górskie pastwiska. Mam nadzieję, że znajdziesz wolną chwilę, by mi towarzyszyć.

Eline spoważniała, zaintrygowana tonem jego głosu. W wyrazie twarzy gościa było coś, co nie pozwoliło jej odpowiedzieć odmownie.

- Powiedz przynajmniej, co to za sprawa niecierpiąca zwłoki - poprosiła Eline i skończywszy ściągać pranie, wyprostowała się.

- Zamierzam czym prędzej odwiedzić Sletten - zaczął Ole. - Jakiś czas temu Karoline przyjechała do nas do Rudningen w nadziei, że coś jej doradzę w sprawie jej chorej córki.

- Nie sądziłam, że tamtejsi mieszkańcy w ogóle opuszczają swoją zagrodę - wyrwało się Eline.

- Tak, to rzadko się zdarza - przyznał Ole. - Ale to tylko dowodzi bezsilności Karoline.

Eline skinęła głową.

- Powiedziała mi, że najmłodsza córka, sześciolatka Siri, cierpi na padaczkę. Chciała się ode mnie dowiedzieć, czy to da się wyleczyć. Ale cóż mogłem powiedzieć poza tym, że choroba jest nieuleczalna?

Eline nawet się nie skrzywiła, gdy Ole wspomniał o padaczce. Ta Eline Hulbak z pewnością widywała gorsze rzeczy, uznał Ole.

- Chcę pojechać do Slettenów, żeby zobaczyć Siri i dowiedzieć się, czy wszystko z nią w porządku - ciągnął. - Pomyślałem sobie, że dobrze by było, gdybyś pojechała ze mną. Może coś doradzisz? Byłem w Sletten tylko parę razy, zawsze w jakiejś pilnej sprawie. Teraz jednak chciałbym się dokładnie rozejrzeć...

- Rozumiem, rozumiem. - Eline pomachała rękami, gdy Ole próbował się tłumaczyć. - Slettenowie zawsze byli bardzo podejrzliwi wobec obcych, lepiej więc, byś nie jechał do nich sam.

Słowa Eline tylko utwierdziły Olego w przekonaniu, że ktoś powinien mu towarzyszyć.

- Zaniosę pranie i pojedę z tobą. - Eline podniosła kosz i skierowała się w stronę domu.

Zagroda Sletten stała wysoko na zboczu, skąd rozciągał się piękny widok. Same zabudowania znajdowały się na skraju lasu i z drogi pozostawały prawie niewidoczne. Gdy Ole i Eline podjechali bliżej, zauważyli tylko, jak jakieś dzieci czmychnęły za węgiel domu. Poza tym panował tu taki spokój, jakby zagroda była opuszczona. Tylko inwentarz pasł się spokojnie na ogrodzonym pastwisku za stodołą od północnej strony.

- Slettenowie mają górską zagrodę? - zapytał Ole, nie przypominając sobie, by kiedykolwiek o tym słyszał.

- Z tego, co wiem, to nie - odpowiedziała Eline. - Wydaje mi się, że latem wypasają zwykle na pastwiskach Dokkenów.

- Czyli Karoline, Sjugurd i dzieci zostają we wsi na całe lato?

- Hm, pewnie tak - odparła Eline zamyślona. - Przypominam sobie, że przez parę lat Karoline z dziećmi pomagała przy sianokosach u Dokkenów i Grondalów. Nie mam jednak pojęcia, czy to jakaś stała umowa.

Wjechali na podwórze i Olemu przypomniało się, jakie tu było grzęzawisko podczas wiosennych roztopów. Teraz soczysta trawa tłumiała odgłos końskich kopyt.

- Gdyby nie to, że z daleka mignęła mi jakaś postać na podwórzu, myślałabym, że zagroda jest opuszczona - wyszeptała Eline, rozglądając się wokół. Nie dostrzegła żywej duszy, a w oknach izby nie drgnęła nawet jedna zasłonka.

- Wydaje mi się, że na widok obcych oni się chowają. Chyba chcą w ten sposób pokazać, że nie życzą sobie żadnych gości.

Ole powoli zsiadł z konia, nieśpiesznie go przywiązał, a potem pomógł zejść Eline. Uznał, że gospodarze mieli dość czasu, by przygotować się na ich przyjęcie.

- Coś tu dzisiaj cicho - odezwał się głośno do Eline, kierując się w stronę chaty. - Sprawdźmy, czy ktoś jest w domu.

Zastukał mocno do drzwi, raz, drugi, ale ze środka nie dochodziły żadne odgłosy. Odczekał chwilę, a potem znów zapukał. Tym razem usłyszał jakiś szmer, trzasnęła odsuwana zasława i w otwartych drzwiach stanął Sjugurd. Rozstawił szeroko nogi, a ręce oparł na futrynie.

- Dobry wieczór. Mam nadzieję, że nie przeszkadzamy - zagadnął Ole, udając, że nie dostrzega niechęci gospodarza. - Wszędzie w zagrodach nastał teraz pracowity czas.

- Czego chcecie? - Sletten nie był w nastroju do pogawędki, najchętniej zatrzasnąłby im drzwi przed nosem.

- Chciałem się tylko dowiedzieć, jak się czuje Siri - odparł Ole, przechodząc od razu do rzeczy.

- A co cię to obchodzi?

- Rozmawiałem jakiś czas temu z Karoline i opowiadała mi o waszej córce. Zastanawiałem się wiele razy, jak dziecko się miewa.

Ole pomyślał, że może Sjugurd wcale nie wie o wizycie Karoline w Rudningen, dlatego nic o tym nie wspomniał. Patrząc na twarz Slettena, od razu zrozumiał, że ten nie ma chęci rozmawiać o chorobie małej.

- Radzimy sobie - odburknął Sjugurd i już zamierzał się cofnąć.

- Zimą często miewała ataki? - wtrąciła się Eline. - Chętnie podzieliłabym się z Karoline kilkoma radami, które warto by wypróbować.

Obecność Eline nieco uspokoiła Sjugurda. Opuścił ramiona, ale od razu odpowiedział:

- Wystarczą nam te rady, jakie już otrzymaliśmy.

- Z pewnością - uśmiechnęła się Eline, nie pozwalając się wyprowadzić z równowagi. - Ale wiesz, że jeśli chodzi o choroby, to wiele widziałam i słyszałam, może więc nasunie mi się coś, co się przyda. Ale może twojej żony nie ma w domu?

Jak to dobrze, że zabrałem ze sobą Eline, pomyślał Ole. Przed nią nawet Sjugurd musi w końcu skapitulować.

- Jest, ale zajmuje się dziećmi, nie ma teraz czasu - odparł gospodarz, zerkając przez ramię do mrocznej sieni. Olemu zdawało się, że słyszy dolatującą z głębi izby cichą rozmowę. Był pewien, że Karoline wprost nie może się doczekać, aż on i Eline odjadą w swoją stronę.

- To zajmie raptem chwilę - przekonywała Eline. - Skoro już przyjechałam, na pewno uda jej się oderwać na moment od swoich zajęć. Możemy posiedzieć tu, na podwórzu - zaproponowała, wyczuwając, że Sjugurd nie ma ochoty wpuścić ich do środka.

- A Siri? - zapytał Ole. - Mógłbym ją zobaczyć? Pamiętam, że to bardzo miłe dziecko.

Sjugurd, który najwyraźniej miał ich już dość, obrócił się z grymasem niezadowolenia i mruknął:

- Zobaczymy.

A potem zatrzasnął im przed nosem drzwi.

Eline i Ole w milczeniu wymienili spojrzenia i czekali. Zagroda była zadbane, w obejściu panował porządek. Każdy skrawek ziemi należący do gospodarstwa został wykorzystany. Pole obsiane zbożem i lnem, w ogródku warzywa i grządki z ziołami. Bez wątplenia Sjugurd potrafił dobrze gospodarować. Gdyby nie ten odrażający chłód bijący od chałupy, Ole uznałby zagrodę za najspokojniejsze miejsce we wsi. Tymczasem czuł się jak przygnieciony ciężką gliną, z trudem oddychał. Odpychał okropne wizje. Nie chciał oglądać tych strasznych obrazów, które go nawiedzały już od dłuższego czasu. Wkrótce wyjdzie na jaw tajemnica Sletten. Ciarki przeszły mu po plecach i przeklinał w duchu swoje zdolności. Drgnął, usłyszawszy trzask otwieranych drzwi.

- Chcieliście ze mną rozmawiać? - Karoline zeszła po schodach, popychając przodem córkę. Sjugurd zamknął drzwi, gdy tylko żona znalazła się na zewnątrz.

- Tak, byliśmy ciekawi co z nią. - Ole skinął głową ku Siri. - Często miewa ataki?

- Nie jest ani gorzej, ani lepiej - odparła Karoline i skierowała się ku ławce pod domem. Goście ruszyli za nią. Nie wydawała się tak wzburzona niezapowiedzianą wizytą jak jej mąż. - Tak jak nam radziłeś - dodała, zerknąwszy na Olego - staramy się pogodzić z tym, że nie da się jej pomóc.

Usiedli pod nagrzaną słońcem ścianą.

- Witaj, Siri. - Ole ukucnął przed dziewczynką. - Jeździłaś ostatnio na koniu? Powinnaś jeździć codziennie, skoro tak dzielnie dojechałaś aż do Rudningen.

Siri popatrzyła na niego z powagą, ale w jej oczach nie dostrzegł strachu. Zdawało mu się, że go poznała.

- Jak ładnie tu u was w zagrodzie. A tam pasą się krowy. Czy wszystkie mają imiona?

- Wszystkie - pokiwała głową Siri.

- Powiesz mi, jak się nazywają? - Ole czekał na odpowiedź dziewczynki, wstrzymując oddech. Na szczęście znów pokiwała głową. Wziął ją za rękę i zwracając się do kobiet, rzekł:

- Porozmawiajcie sobie spokojnie. Siri obiecała mi pokazać inwentarz.

Siri chętnie poszła za nim na skraj lasu. Miała na sobie wyblakłą sukienkę i trochę za ciasny sweterek, ale ubranka były czyste i całe.

Powoli Siri oswoiła się i rozgadała na dobre. Znała na pamięć imiona wszystkich ośmiu krów, a także owiec. Ole starał się je zapamiętać, a Siri zanosila się od śmiechu, ilekroć się pomylił. Słuchał tego z radością, bo wcześniej, patrząc w jej poważne oczy, obawiał się, że to dziecko nigdy się nawet nie uśmiecha.

Popatrzył na tył chaty, sprawdzając, czy są tam drugie drzwi, ale z tej odległości trudno było mu ocenić.

Niestety, nie zdoła wejść niepostrzeżenie do środka. Odpowiadając na pytania Siri, przez cały czas zastanawiał się, co robić.

- A gdzie twoje rodzeństwo? - zapytał Ole od niechcienia, kiedy już wracali. - Może są w lesie?

- Bjorn i Trond pojechali.

Najstarsi synowie mieli dwanaście i czternaście lat, może więc najęli się gdzieś do pracy?

- Dokąd? - zapytał.

- Do wujka Torkjela.

- Ach, tak - odparł Ole, nie mając pojęcia, o kogo chodzi. - A pozostałe rodzeństwo?

- Marit i Lars są w domu. Tata kazał im zostać w izbie.

- W takim razie ty pobaw się trochę na powietrzu -odparł Ole wesoło. - Biegnij teraz do mamy albo znajdź sobie jakąś zabawę.

Eline i Karoline siedziały pogrążone w rozmowie. Pewnie mają sobie wiele do powiedzenia, pomyślał z ulgą.

Kiedy Siri pobiegła, Ole skierował się w stronę drzwi wejściowych. Stanowczym krokiem pokonał trzy stopnie, zapukał i nim ktoś zdążył wyjść mu na spotkanie, otworzył pośpiesznie drzwi do sieni, a stamtąd skierował się przez niskie drzwi do izby.

- Domyślam się, że ktoś jest w środku, pozwoliłem więc sobie wejść - zawołał Ole, naciskając klamkę. W tym samym momencie Sjugurd złapał klamkę od wewnątrz, musiał jednak się odsunąć, by Ole nie wpadł na niego z rozpędu.

- A co to, u licha! Jakim prawem wchodzisz nieproszony do środka? - syknął Sjugurd i twarz mu poczerwieniała z gniewu. W kącie stała dwójka dzieci, wpatrując się w ojca wielkimi oczami. Ole podszedł do nich z uśmiechem.

- My się chyba jeszcze nie znamy. Jesteście rodzeństwem Siri, prawda? - zapytał i wyciągnął rękę, ale tylko chłopczyk odważył się z nim przywitać. - Jak macie na imię?

- A co cię to obchodzi? - warknął Sjugurd.

- Owszem, obchodzi - odparł Ole. - Zawsze miło poznać sąsiadów. Nie odwracając oczu od chłopca, pokiwał głową zachęcająco.

- Lars. Mam osiem lat - wyszeptał chłopiec.

- Lars, ładne imię. Długo się zastanawialiśmy z żoną, czy nie nazwać tak naszego synka, ale w końcu dostał imię po moim bracie. - Ole poklepał chłopca przyjaźnie, a potem spojrzał na dziewczynkę. - A ty?

- Marit, dziewięć lat - odpowiedziała także szeptem.

- Marit, Lars i Siri. To wy pasiecie krowy?

Dzieci pokiwały głowami jak na komendę, ale usta miały zaciśnięte i nerwowo wykręcały palce.

- Czego chcesz? Nie życzę sobie, żebyś mi się wdzierał do domu! - warknął Sjugurd, chwytając Olego za kurtkę.

Ole odwrócił się i strząsnął jego dłoń.

- Przypuszczam, że dobrze wiesz, czego chcę, Sjugurdzie Sletten.

Potem stanął naprzeciwko gospodarza i spokojnie spojrzał na niego swymi błękitnymi oczami. Sjugurd nie zniósł tego spojrzenia i opuścił głowę.

Rozdział 8

- Dzieciaki, na dwór! My tu mamy coś do załatwienia! - warknął Sjugurd.

Marit i Lars posłuchały natychmiast, zatraskując za sobą drzwi. Ole tymczasem uważnie oglądał ściany i podłogę, szukając tego, co zapamiętał ze swych wizji. Pomyślał, że chyba powinien wejść do alkierza.

Stali na środku izby. Sjugurd nie zaproponował mu nawet, by usiadł, spoglądał za to znacząco na strzelbę wiszącą na ścianie. Ole nie dał się jednak zastraszyć.

- No, czego chcesz? Mów szybko i wynoś się z mojego domu.

- Dobrze, Sjugurd, przejdę od razu do rzeczy. Wiem, co ukrywacie tu w zagrodzie. Wiem, że dopuściliście się strasznego czynu, ale chcę wierzyć, że kierowały wami rozpacz i bezradność.

- A co to za oskarżenia? Chyba całkiem oszalałeś!

- Nie ja - odparł spokojnie Ole. - Gdybym miał was za zwyrodnialców, przyjechałbym tu z lensmanem i pastorem.

- Ha, czemu więc nie przyjechałeś?

- Ponieważ macie małe dzieci, którym należy oszczędzić prawdy.

- Wynoś się, i to szybko!

- Nie wyjdę stąd, póki nie zrobię tego, po co tu przyjechałem. Możesz złożyć skargę u lensmana, że wdarłem się do twojego domu. Gotów jestem ponieść za to karę.

- Zmykaj, ale to już, jeśli ci życie miłe. Tu, we wsi, wielu ma już dość twojego węszenia. Wtrącasz się do nieswoich spraw, a mieszkańcy naszej doliny tego nie lubią - wyszczał Sigurd, mrużąc oczy w wąskie szparki.

- Tylko ci, którzy ukrywają coś poważnego, mają powody, by się mnie obawiać - odparł Ole, nie ruszając się z miejsca. - Daję ci szansę, byś naprawił zło, Sjugurd. Jeśli przyznasz, że dopuściliście się tego ze strachu i w przypiływie rozpacz, z pewnością wraz z Karoline unikniecie kary. Jeśli jednak władze się dowiedzą, że uniemożliwiłeś mi przeszukanie domu, sprawa mieć się będzie inaczej.

Sjugurd zaczął niespokojnie krążyć po izbie. Ole sądził już, że zdołał mu przemówić do rozsądku, ale czas mijał i nic się nie zmieniało. Nie spuszczając wzroku z Sjugurda, Ole cofnął się do drzwi alkierza i pchnął je. Ze środka uderzył go nieprzyjemny chłód i woń stęchlizny. Ole raz jeszcze spojrzął na Sjugurda, który wciąż krążył nerwowo po izbie, po czym schylił się i wszedł do alkierza. Znał to pomieszczenie ze swoich wizji. Długimi krokami zbliżył się do łóżka pod ścianą i jednym szarpnięciem odsunął je na środek.

W ścianie tuż nad podłogą zobaczył deski zakrywające jakiś otwór. Poczuł, jak mocno wali mu serce, a krew pulsuje w skroniach. Wszystko w nim protestowało przed odsunięciem desek, ale wiedział, że nie ma wyboru.

- Nic tu po tobie, wynocha!

Ole w ostatniej chwili dostrzegł błysk stali i rzucił się w bok. Ostrze noża utkwilo głęboko w ścianie, aż zadrżała rękojeść. Ole błyskawicznie złapał Sjugurda za ramię, ten jednak zdołał już wyciągnąć nóż ze ściany. Ole wykręcił gospodarzowi ramię tak mocno, że omal mu nie złamał ręki.

- Na Boga! Straciłeś rozum? Chcesz do tego wszystkiego zostać jeszcze mordercą? - wysyczał przez zaciśnięte zęby wprost do ucha Sjugurda.

Sjugurd poluzował chwyt i nóż z brzękiem spadł na podłogę. W tej samej chwili usłyszeli głosy dolatujące z podwórza.

- Sjugurd? - zawołała Karoline, a gdy nie usłyszała odpowiedzi, zwróciła się do Eline: - Poczekaj tu, proszę, zaraz przyjdę.

Sjugurd gwałtownie popchnął Olego na łóżko, które odsunęło się jeszcze bardziej od ściany. Na szczęście Ole zdążył kopnąć nóż, który wpadł głęboko pod łóżko.

- Czego tu chcesz? To nasz dom! - wrzasnął Sjugurd i wymierzył nieproszonemu gościowi silny cios w podbródek. Ole zrozumiał, że sprawę trzeba będzie załatwić siłą. Poderwał się z podłogi zwinnie jak kot, wykręcił Sjugurdowi rękę i przycisnął go do ściany.

I wtedy usłyszał głos Karoline.

- Co się dzieje? - spytała przerażona od progu.

- Wiem, co ukrywacie - odrzekł Ole. - Uważam, że czas najwyższy coś z tym zrobić. Chyba sami rozumiecie, że ta sytuacja nie może dłużej trwać.

- Nie, nie! Nikt nie może się dowiedzieć! - zawyła Karoline i jak dzikie zwierzę rzuciła się na Olego, drapiąc go boleśnie przez koszulę. Zacisnął zęby. Takiego ataku się nie spodziewał, a na dodatek cały czas musiał mocno przytrzymywać Sjugurda. Oddychał ciężko, a z czoła spływał mu do oczu pot.

- Uspokój się, Karoline! Czego się boisz? Każdemu zdarza się popełnić błąd, ale można to naprawić. Jeśli otworzysz okienko do piwnicy i pokażesz mi to pomieszczenie, znajdziemy jakieś rozwiązanie.

Kobieta jednak nie przestawała bić go pięściami w plecy i szlochać rozpaczliwie.

- Posłuchaj mnie, Karoline! - prosił niemal ostatkiem sił.

- Na miłość Boską, co tu się dzieje? - rozległo się od drzwi pytanie.

Dzięki Bogu, pomyślał Ole, że Eline wreszcie zdecydowała się tu wejść.

- Możesz zabrać ode mnie Karoline? Tylko zdecydowanie - wystękał Ole, wciąż trzymając Sjugurda.

Miał nadzieję, że Eline poradzi sobie w tej trudnej sytuacji.

- Nie wiem, o co wam poszło, ale nie możecie tak stać jak stado owiec - odezwała się Eline głosem nieznoszącym sprzeciwu. - Chodź tu, Karoline, niech mężczyźni rozstrzygną to między sobą.

Karoline jednak dalej miotała się i kopała, wyjąc jak zwierzę.

Nagle rozległo się głośnie plaśnięcie i Karoline ucichła.

Wymierzony jej przez Eline siarczysty policzek poskutkował.

- Chodź - powiedziała Eline stanowczo i chwyciwszy żonę Slettena za ramię, poprowadziła ją do drzwi. Karoline szamotała się jeszcze, ale Eline potrafiła ją uspokoić i kobiety opuściły alkierz.

Ole zastanawiał się, co robić dalej. Ale na szczęście wróciła Eline i bez słowa podała mu sznur. Tak, Eline jest naprawdę bystra, pomyślał Ole, wiążąc Sjugurda.

Twarz gospodarza ze Sletten była mroczna jak zimowa noc, a usta wykrzywione w grymasie. Z oczu mężczyzny wyczierała rozpacz i strach, ale gniew z wolna ustępował miejsca rezygnacji.

- Siedź tu - Ole pchnął go na brzeg łóżka. - Możesz sobie patrzeć, jeśli chcesz.

Ole oparł się o ścianę i chwilę odpoczywał.

- Odsunę deski i zejść do piwnicy - rzekł po chwili. - Jest tam dość jasno, czy muszę wziąć lampę?

Mężczyzna milczał.

Ole mocował się z deskami, ale wreszcie poruszyły się i w chwili, gdy zdołał je zdjąć, do alkierza wtargnęła Karoline. Zaraz potem pojawiła się Eline Hulbak.

- Nie, stój! Sjugurd, powiedz mu, żeby tego nie robił!

Ole dał znak Eline, by pozwoliła kobiecie zostać. Karoline rzuciła się mężowi na szyję. Sjugurd siedział nieruchomo na brzegu łóżka. Ręce miał związane na plecach i nie mógł objąć płaczącej żony. Zresztą nawet nie próbował pocieszyć jej spojrzeniem. Patrzył jedynie tępo na otwór w ścianie, świadom, że już dłużej nie zdoła ukrywać przed światem straszliwej tajemnicy. Z piersi wyrwał mu się głęboki jęk, zacisnął jednak zęby, aż uwydatniły mu się kości policzkowe. Gorycz i nienawiść do Olego wzbierały w nim niczym wody na wiosnę.

- Zobacz, czy w sieni nie ma lampy - poprosił Ole stojącą w drzwiach Eline. Ta za moment wróciła, podając mu lampę z obory.

- Proszę, już zapaliłam - rzekła.

- Świetnie. - Znacząco spojrzął na Slettenów i uniół brwi.

Eline zrozumiała, o co mu chodzi, i skinęła głową.

Ole ruszył ku niewielkiemu otworowi. Popatrzył jeszcze na Karoline i Sjugurda, ale oni nawet nie drgnęli. Pochylił się więc i wszedł do piwnicy. Od razu uderzyła go chłodna wilgoć, a w nozdrza wdarł się ostry smród. Nad głową Ole miał potężne belki, na których ułożono w izbie podłogę. Dom został zbudowany bardzo solidnie, posłużył pewnie jeszcze wielu pokoleniom, pomyślał Ole.

Lampa zamigotała niespokojnie, zatrzymał się więc, póki płomień znów nie zajaśniał. Teraz Ole znajdował się zapewne pięć albo sześć stóp pod podłogą izby. Z góry nie dochodził tu żaden odgłos. Posuwał się powoli, a gdy pod nogami przemknęło mu coś ciemnego, zapewne szczur, wstrząsnął się z obrzydzeniem. Przystanął na klepisku, podniósł lampę i po lewej ręce dojrzał coś w rodzaju drewnianej ściany. Było to jednak prowizoryczne przepierzenie, które z pewnością dało się odsunąć. Zamknął na chwilę oczy i poprosił Boga, by dodał mu sił.

Potem odsunął przepierzenie i wszedł dalej.

Zrazu nic nie zauważył, po chwili jednak coś jakby poruszyło się w kącie. Pochylił się i wtedy w świetle lampy błysnęły wpatrujące się w niego oczy. Ole, stąpając po odchodach i mokrych szmatach, przesunął się dalej i wtedy zobaczył skulone półnagie ciało, dygoczącego ze strachu dziecka! Dobry Boże, to żywe dziecko! Jak ono mogło przeżyć tu na dole? Ole nie zdołał powstrzymać łez.

- Nie zrobię ci nic złego - przemówił łagodnie, odstawił lampę i wyciągnął rękę. Kiedy jednak chciał pogłaskać dziecko po policzku, ono z krzykiem przypominającym głos drapieżnego ptaka wbiło się zębami w jego rękę.

Ole mimo to zbliżył się jeszcze bardziej i drugą ręką przytulił mocno wychudzone ciało, a serce ścisnęło mu się ze smutku i współczucia.

- Dobrze już, dobrze, zaraz pójdziesz ze mną na górę, zaraz się to skończy - szeptał Ole. Twarz nieszczęsnego więźnia była powalana ziemią, włosy zbiły się w kołtuny, a rączki i nóżki pokryte były ranami i strupami. Straszne!

Dziecko puściło wreszcie dłoń Olego, a on pomyślał, że zapewne zęby malca nie pozostawiły zbyt głębokich śladów na jego twardej skórze.

Ostrożnie wziął chłopca na ręce. Zdawało mu się, że to chłopiec, a może po prostu to wiedział? Mały był lekki, miał na sobie jedynie podarte krótkie spodenki i podziurawiony sweter. Bose stopy uwalane były gliną. Dopiero teraz Ole zauważył, że chłopiec ma plecy wygięte jak sierp i jedną stopę wykręconą na zewnątrz. Pomyślał o swoich bliźniętach. Jeśli Åshild się nie myliła, to ten chłopiec jest mniej więcej rówieśnikiem Knuta i Hannah-Kari.

W niespokojnym świetle lampy Ole dojrzał jeszcze miszkę napełnioną czymś co trudno by nazwać, i umykającego szczura. Nie do wiary! Przez cztery lata chłopiec żył w piwnicy razem z gryzoniami!

Początkowo Ole starał się usprawiedliwiać Karoline i Sjugurda. Niełatwo wychowywać kalekę. Jedno, to ludzkie gadanie i wścibskie spojrzenia, a drugie to świadomość, że chłopiec zawsze będzie potrzebował opieki i pielęgnacji. A kto weźmie na siebie tę odpowiedzialność, gdy już zabraknie rodziców?

Ale kiedy trzymał w objęciach drżące ciało, a nozdrza drażnił mu smród zgniłego jedzenia i odchodów, poczuł, jak gwałtownie wzbiera w nim złość wobec Karoline i Sjugurda.

Nim Ole wyszedł przez otwór w ścianie zatrzymał się i przez chwilę nasłuchiwał, ale w alkierzu panowała cisza. Gdy już znalazł się z chłopcem w jasnym pomieszczeniu, mały od razu zasłonił sobie oczy. Ole przycisnął twarzyczkę chłopca do piersi, by go uchronić przed rażącym światłem, a potem podniósł wzrok i napotkał spojrzenie Eline. W oczach kobiety dostrzegł przerażenie. Nie mogła wydobyć głosu, kręciła jedynie głową. Stała w tym samym miejscu, w którym pozostawił ją przed zejściem do piwnicy. Odgadł, że domyśliła się prawdy.

Następnie przeniósł spojrzenie na Karoline i Sjugurda. Wciąż siedzieli na łóżku, patrząc z obrzydzeniem i nienawiścią na niego i na dziecko. Ole pomyślał, że małego trzeba czym prędzej umyć, jednak najpierw podszedł do małżonków i z wielkim trudem tłumiąc gniew, oznajmił:

- Karoline i Sjugurdzie Sletten, to jest wasz syn. Czy nadaliście mu jakieś imię?

- To nie jest nasz syn, to kaleka. Kara - odezwała się Karoline. - Nie uczyniliśmy nic złego.

Dostawał jedzenie i wodę.

- Dopuszciliście się najgorszego przestępstwa - rzucił Ole wzburzony, zaraz jednak zamilkł, bo w uchylonych drzwiach za plecami Eline dostrzegł przerażoną twarzyczkę Siri. Boże, nie wolno im zapomnieć, że w zagrodzie jest więcej dzieci. Popatrzył na Eline, ta zaś odwróciła się i szepnęła coś Siri do ucha. Dziewczynka zniknęła, a wówczas Eline otworzyła szeroko drzwi i dała Olemu znak, by wszedł do izby.

- Zaraz umyjemy dziecko. Trzeba je będzie najpierw odmoczyć, żeby rozpuścić ten brud. Możesz zanieść...

- To chłopiec - odpowiedział jej Ole.

- Przygotuję balię z wodą w izbie, bo słońce za chwilę zajdzie. Na dworze byłoby mu za zimno - ciągnęła Eline. Ole odetchnął z ulgą, dziękując Bogu, że przyjechała tu razem z nim.

- A wy tam - podniosła głos Eline. - Macie jeszcze gromadkę zdrowych dzieci, które potrzebują ojca i matki. Dobrze by było, Karoline, żebyś zajęła się Siri i znalazła jakieś zajęcie dla Marit i Larsa. Nikomu nie wyjdzie na dobre, jeśli wszystko tu przewróci się do góry nogami.

Ole uśmiechnął się mimowolnie, słysząc jej władczy ton, ale nawet nie sprawdził, czy Karoline zareagowała. Teraz najważniejszy był chłopczyk. Poszedł z nim do izby, gdzie na szczęście na piecu stał kociołek z wodą. Dorzucił drewna do ognia. Eline znalazła w kufrze czyste prześcieradło, a Siri przyniosła parę gałązek jałowca.

- Ale jesteś dzielna - pochwaliła ją Eline. - Naprawdę. Zaraz przygotujemy tu pachnącą kąpiel.

Ole dopiero teraz poczuł ból szczęki i przypomniał sobie o Sjugurdzie. Powinien go rozwiązać, ale czy się odważy? A jeśli mężczyzna sięgnie po strzelbę i się zastrzeli? Albo, co gorsza, pozabija ich wszystkich?

Nie, Ole nie przeczuwał żadnego nieszczęścia.

Zanim jednak podjął decyzję, otworzyły się drzwi alkierza i do izby weszli małżonkowie Sletten. Karoline widocznie sama rozwiązała męża. Jak dwoje obcych popatrzyli na Eline i Olego. Sjugurd zwiesił ramiona i spuścił głowę. Z jego strony raczej nie należało się obawiać agresji. Ole mimowolnie poczuł coś na kształt współczucia dla mężczyzny.

- Pomożesz mi go umyć? - zapytała Eline, zwracając się do matki chłopca. Ta jednak cofnęła się tylko do drzwi i pokręciła głową. - Skoro nie, to idź na podwórze i przypilnuj pozostałe dzieci. To trochę potrwa. - Eline nalała do balii gorącej wody i zmieszała z zimną. - Nie pomyśleliście, żeby nadać dziecku imię? Musimy go jakoś nazwać. Może Sjugurd, po ojcu? - Eline świadomie sprowokowała gospodarza, by go skłonić do mówienia.

- Nie! Kaleka nie będzie nosił mojego imienia! - padła ostra odpowiedź. - Jeśli już, niech nazywa się Ole.

Ole uśmiechnął się i pokiwał głową.

- Świetnie. Niech nosi najzwyczajniejsze imię, którym nie będzie się wyróżniał. Poza tym jestem dumny, jeśli chcesz mnie w ten sposób upamiętnić - dodał, zwracając się do Sjugurda. - Chłopczyk, który zdołał przeżyć w takich warunkach, jakie mu zgotowaliście, to nie byle kto.

Nim dokończył, Sjugurd i Karoline wyszli, trzaskając drzwiami. Ole i Eline pozostali w izbie tylko z chłopczykiem. Mały Ole spoglądał niepewnie spod swetra, którym miał zakrytą głowę, i chyba powoli przyzwyczajał się do światła. Dopiero teraz zauważyli, że ma wykrzywione usta, ale jego oczy, zdziwione, pełne lęku, spragnione bliskości, przypominały dwa przepastne jeziora.

- Co sądzisz o tym? - spytał Ole, wskazując rany na rękach i nogach chłopca.

- Zagoją się, jeśli się o nie zadba. Mam w domu specjalne maści. Tylko co my z nim zrobimy?

Ole uznał, że powinni się skontaktować z Marte Svingen, która zajmowała się bezdomnymi i kalekami dziećmi. Często udawało jej się nawet znaleźć dla nich prawdziwy dom. Na spotkaniu

rady gminy zastanawiano się nawet, czy Marte Svingen nie powinna otrzymywać zapłaty za trud opieki nad obcymi dziećmi, ale sprawa przepadła. Obawiano się, że inne kobiety pójdą w jej ślady i też będą domagać się wynagrodzenia. Ole był oburzony decyzją mężczyzn, z których żaden nie miał pojęcia, ile czasu i energii wymaga opieka nad tymi biedakami.

Eline wsadziła chłopca do balii z wodą, ale Ole musiał jej pomóc, bo malec wił się i wierzgał. Nie minęła jednak chwila, a uspokoił się w ciepłej wodzie i zmrużył powieki. Oplacę Marte z własnych środków, pomyślał Ole, jeśli tylko zgodzi się zaopiekować tym nieborakiem. Serce biło mu z czułością dla tego porzuconego dziecka. I znów ogarnął go gniew na Slettenów.

- Pojadę do Marte Svingen - odparł w końcu Ole. - Teraz, kiedy jej syn bogato się ożenił, nie musi gospodarować latem w górach. - Nie będziesz się bała zostać tu sama?

Eline uśmiechnęła się, a piegi zatańczyły na jej twarzy.

- A kogo ja mam się tu obawiać? Sjugurda? Przecież to tchórz, jak przyjdzie co do czego. Jedź! - Jednym tchem wypowiedziała pytanie i sama udzieliła na nie odpowiedzi. Ole roześmiał się pełen podziwu dla tej kobiety.

Nastała już noc, gdy Ole wreszcie skierował się ku Rudningen. Od Marte Svingen jechał powoli, bo chciał po drodze poukładać trochę myśli. Dopiero teraz tak naprawdę dotarło do niego, że Sjugurd omal nie pozbawił go życia. Gdyby nie odskoczył w porę, ugodziłby go śmiertelnie nożem.

Oby tylko Sjugurd nie wyładowywał na Karoline i dzieciach swojego gniewu po tym wszystkim, co się stało. Ole miał nadzieję, że może do tego nie dojdzie, bo Sjugurd wydawał się przyciszony i kompletnie załamany. I trudno się dziwić! Ole wciąż miał przed oczyma małego brudnego chłopczyka. Z trudem powstrzymywał łzy współczucia. Zarazem męczyły go wyrzuty sumienia, że nie pomógł dziecku wcześniej.

Nim skręcił na podwórze, potarł dłonią czoło i westchnął głęboko. Teraz nie może zrobić dla tego dziecka nic więcej. Umieścił chłopczyka u Marte, która przyjęła go ciepło, a on obiecał łożyć na jego utrzymanie.

Zsiadł z konia i wprowadził zwierzę do stajni. Pomyślał, że wszystko jest już przygotowane do wyjścia w góry. Jak dobrze będzie przenieść się na letnie pastwiska, gdzie wieje rześki wiatr. Daleko od Sletten...

Rozdział 9

Słońce chyliło się ku wieczorowi, ale w powietrzu nie czuło się chłodu. Zbliżała się pora dojenia i wysoko nad szczytami popłynęły dźwięczne nawoływania. Åshild przyłożyła dłonie do ust i skierowała śpiewny sygnał w stronę Steinbunosi. Z sąsiednich łąk także dolatywały piękne kobiece głosy. Każda górską zagroda miała własną melodię i słowa, które stanowiły dla pasterzy znak, że czas zaganiać stado.

Coraz bliżej słyhać było pobrzękiwanie krowich dzwonków. Zza skraju lasu wyłoniły się pierwsze zwierzęta. Gałęzie górskich brzoź pokrytych soczystą letnią zielenią niedługo zostaną przycięte, by posłużyć zimą jako pasza dla bydła.

Skończyły się sianokosy i górskie stodoły wypełniły się pachnącym sianem, które gospodarze przewiozą do wsi dopiero, kiedy spadnie śnieg.

Spędzili w górach piękne lato i gdyby nie niedźwiedź, który nękał okolicę, nie mieliby żadnych powodów do narzekań. Dopiero teraz mężczyźni mogli wreszcie wybrać się tropem groźnego drapieżnika. Oby dopisało im szczęście.

- Biegnijcie i pomóżcie Jørunn przy krowach - poprosiła Åshild bliźnięta, które kłóciły się o miotełkę. - Weźcie to ze sobą, przyda się do zaganiania krów.

- Pan zaraz przyjdzie? - zapytał Knut, kierując się w stronę stada. - Pan ma chorą nogę.

Åshild nie zwróciła szczególnej uwagi na słowa synka. Pomyślała, że wymyślił jakąś zabawę z siostrą.

Uśmiechnęła się do siebie, obserwując biegnące dzieci. Miotełka była prawie taka duża jak one i trudno było ją nieść, ale Knut i Hannah-Kari szybko zrozumieli, że będzie im łatwiej, gdy każde chwyci jeden koniec.

Åshild weszła do izby i wzięła na ręce Margit, by ją nakarmić, zanim będzie trzeba wydoić krowy. Kiedy usiadła z dzieckiem przy piersi, powędrowała myślami do Sørholm. Hannah przysłała długi list, z którego wynikało, że Birgit pojechała z ojcem do Niemiec i została tam na dłużej, by uczyć się języka niemieckiego i muzyki. Flemming umieścił ją u swoich znajomych. Podobno Birgit najchętniej spędzałaby czas w szpitalu i zgłębiała wiedzę na temat chorób, ale Flemming jej na to nie pozwolił. Uważa, że to nie jest zajęcie dla kobiety, a córce bardziej się przyda znajomość niemieckiego. „Bóg jednak raczy wiedzieć, co ona tam przedsięwzięmie na własną rękę, gdy nas nie będzie przy niej”, pisała Hannah.

Åshild uśmiechnęła się rozbawiona. Hannah nie miała żadnych wątpliwości, że córka zdoła przeforsować wszystko, co sobie wbiła do głowy. Åshild jednak nie pojmowała, po co siostrze

Olego takie wykształcenie. Już niedługo pojawią się kandydaci do jej ręki i dziewczynę pochłoną całkiem inne obowiązki.

Åshild zapięła suknię i położyła Margit do łóżeczka. Przez te trzy miesiące, które minęły od jej narodzin, dziewczynka urosła i nabrała ciała. W ogóle im nie chorowała. Jakie to szczęście mieć zdrowe dzieci!

Cień przemknął jej po twarzy, kiedy przypomniała sobie małego Olego Slettena. Nie widziała wprawdzie chłopczyka, ale mąż opowiedział jej dokładnie, co się wydarzyło tamtego dnia, gdy pojechał do zagrody Slettenów. Kiedy Eline obmyła dziecko i posmarowała je maściami, okazało się, że to ładny chłopczyk z ufną twarzyczką i bystrymi oczkami. Był upośledzony fizycznie i nie potrafił chodzić. Nie umiał też mówić, ale Ole sądził, że przebywając wśród innych ludzi, na pewno to nadrobi.

Åshild zawiązała chustkę na głowie i upewniwszy się, że Margit śpi spokojnie, wyszła na polanę przed budynkiem. Na szczęście Marte Svingen chętnie zaopiekowała się chłopcem, był więc bezpieczny. Sjugurdowi i Karoline pozwolono nadal zajmować się swoimi dziećmi, których przecież nie zaniedbywali, przykazano im jedynie, by posyłali je do szkoły parę razy w tygodniu.

We wsi zawrzało, gdy wyszło na jaw, że w Sletten pojawiło się nieochrzczone dziecko. Chociaż Ole nie rozmawiał o tym z nikim poza lensmanem, okrucy prawdy i tak dotarły do ludzi. Wszyscy wydawali się wstrząśnięci tym, że rodzina zataiła przyjście na świat kalekiego dziecka i ukryła je przed światem. Kolejny raz wieś przekonała się o nadzwyczajnych zdolnościach Olego Rudningena. Åshild miała nadzieję, że plotki niedługo ucichną.

- Nie, Åshild, wracaj do Margit. Sama wydoję krowy - oznajmiła stanowczo Jørunn, natknąwszy się przy oborze na gospodynię. - Codziennie pracujesz od świtu do nocy. A mnie dobrze zrobi, gdy przez chwilę pobędę sama. Muszę spokojnie pomyśleć. Może potem znajdziesz trochę czasu, byśmy mogły porozmawiać...

Åshild dała się przekonać. Rzeczywiście nigdzie nie myślało się równie spokojnie jak przy dojeniu. Martwiło ją jednak trochę to, że Jørunn była ostatnio jakaś dziwnie zamyślona. Oby tylko nie chciała zrezygnować ze służby. Bardzo by im jej brakowało.

- Knut i Hannah-Kari, chodźcie, przygotujemy kolację.

Åshild zabrała dzieci z obory, a kiedy wyszła na polanę, zauważyła, że do zagrody zbliża się jakiś jeździec. Przystanęła na chwilę, a gdy jeździec wyłonił się zza wzniesienia, rozpoznała go i zamarła. Nie dowierzała własnym oczom. Serce waliło jej jak młotem, nie mogła złapać tchu. Czego on tu szuka? Czego chce po tylu latach?

Stała w miejscu jak przygwożdżona i zastanawiała się gorączkowo, gdzie szukać pomocy. Czy w Ødegaarstølen są jacyś mężczyźni? A może w Fekene czy Huso?

Nie, wszyscy wyruszyli na polowanie. Pozostaje liczyć na pomoc kobiet, jeśli znajdzie taka potrzeba. Jeździec zdążył tymczasem podjechać już tak blisko, że postanowiła na niego poczekać.

- Dobry wieczór, dawno się nie widzieliśmy - oznajmił przybysz, zatrzymując konia tuż obok Åshild, i uchylił czapki. Niewiele się zmienił, jedynie włosy mu trochę posiwiały i nieco utył.

Åshild patrzyła w milczeniu. Tak, to Jørn!

- Nieczęsto bywam w tych stronach, pomyślałem sobie więc, że wstąpię na chwilę, skoro już tędy przejeżdżam.

Åshild ścisnęła w gardle i nie była w stanie wydobyć z siebie nawet słowa. Nie przestawała się zastanawiać, co Jørn właściwie knuje?

- O, proszę, dzieci! Jednak chłop ma z ciebie jakiś pożytek. Doprawdy cwana z ciebie dziewucha! Powinienem się był tego domyślić - zarechotał.

- Czego tu chcesz? - zdołała wreszcie wykrztusić Åshild. Przyszło jej nagle na myśl, że Jørn słyszał o polowaniu i wie o tym, że jest w zagrodzie sama. Inaczej nie odważyłby się przyjechać aż na polanę.

- A cóż to za powitanie? Po tylu latach? - zaśmiał się Jørn, nie zsiadając z konia. - Rzadko odbywam teraz dalekie podróże, ale czasem trzeba odwiedzić starych znajomych.

Åshild ścierpła skórą. Mina Jørna nie wróżyła nic dobrego.

- Zajechałem na chwilę do Steina Liena, tego biednego ślepcy, i tak się złożyło, że spotkałem tam Sjugurda Slettena. Wiele mieliśmy sobie do powiedzenia, my trzej...

Choć nie dokończył, Åshild natychmiast domyśliła się, co mają oznaczać jego słowa. Z trudem zapanowała nad wybuchem gniewu. Co on sobie wyobraża? Że będzie ją straszyl?

- Nie wątpię - odparła z przekąsem. - Przeprowadzasz się przez góry?

- Jeszcze nie wiem. Być może zostanę tu, w okolicy, przez parę dni, żeby popolować.

- Doprawdy? Sądziłam, że mieszkańcy Valdres mają własne tereny łowieckie - rzuciła z przekąsem Åshild i popatrzyła Jørnowi w oczy. Musi mu pokazać, że się go nie boi.

- Pyskata jesteś, nic się nie zmieniłaś! Nadal tak oszukujesz? Zrobiłaś mi bardzo brzydkiego psikusy wtedy przed kościołem. - Jørn pochylił się i mrużąc oczy, dodał: - Nie myśl sobie, że zapomniałem, co uknułicie z tym Olem przeciwko mnie.

Åshild była przerażona. A więc Jørn nadal żywił do niej i Olego nienawiść.

- Będzie najlepiej, jeśli sobie pojedziesz, zanim wróci mój mąż - oświadczyła Åshild, a z jej głosu bił lodowaty chłód.

Otoczyła ramionami dzieci, które do niej przybiegły.

- Margit płacze - zawołała Hannah-Kari, ciągnąc mamę za spódnicę. - Chodź.

- To ten pan - wymamrotał Knut przestraszony. - Zły pan.

Åshild drgnęła. Miała nadzieję, że Jørn tego nie dosłyszał.

- Ha! Nie myśl sobie, że dam się tak łatwo przepędzić. Zresztą powinnaś o tym wiedzieć. - Jørn wyprostował się w siodle i pociągnął wodze. - Ale skoro tu tak chłodno wita się gości, nie korci mnie nawet, by zostać.

Po tych słowach zawrócił konia i zniknął równie nagle, jak się pojawił.

Gdyby Hannah-Kari nie ciągnęła jej za spódnicę, Åshild stałaby zapewne jak porażona na polanie. Nie mogła jednak poddać się fali wspomnień, gdy w izbie płakało dziecko.

- Chodźcie, Margit jest tam całkiem sama. Poza tym musimy się pośpieszyć z kolacją. - Åshild złapała bliźniaki za ręce i pobiegła z nimi do izby.

Próbowała odsunąć od siebie niespokojne myśli. Dopiero kiedy położy dzieci spać, zastanowi się nad wszystkim. Nagle przypomniało jej się dziwne pytanie Knuta. A może to wcale nie było pytanie? Czyżby Knut próbował ją uprzedzić o wizycie Jørna? Wspomnił też coś o chorej nodze. Słyszała, że Jørn kuleje. Pewnie dlatego nie zsiadł z konia. Ale skąd Knut o tym wiedział? A potem, gdy zobaczył Jørna na polanie, powiedział: „To ten pan. Zły pan”.

Potwierdzało się po raz kolejny, że synek przejął nadzwyczajne zdolności ojca, co bardziej zmartwiło Åshild, niż uradowało.

- Zgłodnieliście? - zapytała, biorąc Margit na ręce. - Chyba zjemy dziś na kolację resztę placuszków, ale pod warunkiem, że jutro pomożecie mi upiec nowe.

- Tak, tak! - zawołały dzieci. Wyglądało na to, że zapomniały już o wizycie nieznajomego. Åshild wyjrzała przez niewielkie okno. Jørn chyba skierował się w stronę Vestlandet. Pewnie miał tu więcej spraw do załatwienia. Ciarki przeszły jej po plecach i bała się myśleć o jego pogroźkach. Zapra gnęła gorąco, by Ole był tu teraz przy niej.

Kiedy Jørunn skończyła wieczorny obrządek a wysokie szczyty oświetlane ostatnimi promieniami słońca rzucały już długie cienie na jezioro Storeskarsvannet, zasiedli wreszcie do stołu. Złożywszy ręce, odmówili modlitwę przed posiłkiem, tak jak to mieli w zwyczaju, ale Jørunn i Åshild, dziwnie zamyślane, opuściły parę fragmentów.

- Kim był ten pan?

Åshild drgnęła, zaskoczona nieoczekiwanym pytaniem Knuta. Chłopiec miał pełną buzię i wydawało się, że nie oczekuje odpowiedzi. A jednak wiedziała, że nie ustąpi, póki nie usłyszy od niej wyjaśnienia.

- Podróżny, przeprowiał się przez góry - rzekła krótko. - Jest już daleko stąd.

Miała nadzieję, że Knut zadowolony jest tym wyjaśnieniem i zapomni o wizycie Jørna. Pośpiesznie zmieniła temat.

- Jak myślicie, co tam u taty? Uda mu się wytropić misia?

- Tak - odparł synek bez wahania.

Knut jak każde dziecko wierzy, że tata jest najsilniejszy na całym świecie, pomyślała Åshild z uśmiechem, ale to jedno wypowiedziane przez niego słowo pocieszyło ją i uspokoiło. Zaraz jednak skarciła się w myślach. Nie wolno doszukiwać się dodatkowego znaczenia w tym, co mówi czterolatek! Może chłopiec wcale nie jest obdarzony szczególnymi zdolnościami? Może to tylko splot przypadków?

- Opowiedzieć wam na dobranoc ciekawą historię o niedźwiedziu? - zapytała Jørunn, gdy dzieci już się najadły. - Właściwie to będzie bajka o dwóch niedźwiadkach, które...

- Tak, tak! - zawołały dzieci, gotowe kłaść się natychmiast do łóżek.

Åshild uśmiechnęła się pod nosem. Na pewno Jørunn chce z nią porozmawiać i dlatego opowie dzieciom bajkę, by jak najszybciej zasnęły.

- Idź z nimi, a ja tymczasem posprzątam - rzekła Åshild.

Z alkierza dolatywały ją ciche głosy. W niewielkim pomieszczeniu stały dwa łóżka. Szafa już się tam nie mieściła, dlatego ubrania wisiały na ścianach. Åshild była zadowolona, że Ole wydzielił ten kącik, bo nie musieli spać wszyscy w jednej izbie i dzieciom nic nie zakłócało snu, gdy dorośli chcieli wieczorem dłużej posiedzieć.

Åshild przyłożyła Margit do piersi i usiadła na ławie pod oknem. Nie w głowie było jej jednak zachwycać się teraz pięknym widokiem. Myślała o Jørnie. Nigdy nie przypuszczała, że go jeszcze kiedyś zobaczy, a już zwłaszcza w górskiej zagrodzie. Musiał być pewien, że w pobliżu nie ma Olego, skoro odważył się przyjechać. Czyżby śledził ich z ukrycia? Zadrżała z niepokoju.

- Najadłaś się już, malutka?

Margit zasnęła przy piersi. Åshild pogłaskała dziecko po plecach i czekając, aż małej się odbije, podeszła do drzwi wejściowych, żeby zasunąć zasuwę. Poczuli się nieco bezpieczniej.

Gdy już położyła córeczkę w kołysce, siadła z robótką. Dopiero teraz odważyła się przywołać w pamięci rozmowę z Jørnem. Wspomniał, że spotkał się ze Steinem Lienem i Sjugurdem Slettenem, którzy najpewniej żywili do Olego urazę. Ciarki przebiegły jej po plecach, gdy przypomniała sobie wzrok Jørna. Czego on właściwie chce?

Z alkierza dolatywał monotony głos Jørunn, a za oknem powoli zmierzchało. Szczyty zniknęły w mroku, zaś rzeka zamieniła się w lśniącą wstęgę. Tuż za oknem przemknął nagle jakiś cień. Åshild aż podskoczyła. Zaraz jednak opanowała się, tłumacząc sobie, że to pewnie nietoperz albo sowa.

Stein i Sjugurd. Żaden z nich nie darzy Olego przyjaźnią. Obaj chętnie by się na nim zemścili. Jørn też mimo upływu lat nie wyzbył się nienawiści. Wprawdzie nie porusza się z dawną sprawnością, nie ulega jednak wątpliwości, że może zaszkodzić Olemu.

- Boże, czy my nigdy nie uwolnimy się od tego człowieka? Czy już zawsze będzie kładł się cieniem na naszym życiu?

Ogarnęła ją nagła złość. Jeśli jest na tym świecie sprawiedliwość i jeśli Bóg, w którego wierzy, naprawdę istnieje, to Jørnowi nie uda się zburzyć ich spokoju!

Zaraz jednak uświadomiła sobie, że Olemu może grozić niebezpieczeństwo, i przeniknął ją lodowaty chłód. Jørn jest zdolny do wszystkiego, kto wie, czy nie podjudził też Steina i Sjugurda do zemsty. Åshild nie wyobrażała sobie życia bez Olego. Ale nie powinna myśleć o najgorszym! Ole ma wielu przyjaciół, którzy z pewnością pośpieszą mu z pomocą, gdy zajdzie taka potrzeba. Jørn jednak zasiał w niej strach. Åshild odwróciła się do stołu i oparła łokcie o szorstki drewniany blat. Zdjęła z głowy chustkę i ukryła twarz w dłoniach.

Zdolności męża często sprowadzały na niego kłopoty. Åshild westchnęła. Jeśli Knut przejął je od ojca, może mu to bardzo skomplikować życie. Pozostawało jedynie wierzyć, że jakoś udźwignie to dziedzictwo, a Ole w odpowiednim czasie pokieruje synem.

- No, wreszcie zasnęły! - Jørunn po cichu zamknęła za sobą drzwi do alkierza i zerknęła na śpiącą Margit. - Strasznie były dziś rozbrykane.

- Albo to ty opowiadałaś tak ciekawie, że nie chciały cię puścić - zaśmiała się Åshild. Jak to dobrze, że dziewczyna oderwała ją od ponurych myśli. - Siadaj i odpocznij trochę.

Jørunn sięgnęła także po swoją robótkę i obie kobiety dziergały w milczeniu, nie zważając na panujący półmrok.

Jørunn zerkała ukradkiem na gospodynię. Wciąż zachwycała się gęstymi włosami Åshild. Miedziany żar stanowił piękną oprawę twarzy i przydawał koloru policzkom i oczom gospodyni. Zanim jeszcze zgodziła się na służbę w Rudningen, słyszała od ludzi, że tamtejsi gospodarze są bardzo życzliwi dla innych. Teraz, po kilku miesiącach pracy, mogła potwierdzić z ręką na sercu, że Åshild i Ole to ludzie wielkoduszni i serdeczni. Zastanawiała się, jak długo będzie mogła pozostać w Rudningen. Trudno się spodziewać, że zawsze będą jej tu potrzebować. I co wtedy? Simen zasiał w niej niepokój, ale czy można dawać wiarę temu, co mówi?

Jørunn odchrząknęła i odłożyła robótkę na kolana. Nie widziała wyraźnie twarzy Åshild, ale też miała świadomość, że i jej własna twarz pozostaje w ukryciu.

- Na szczęście wszystko się dobrze skończyło dla Simena - zagadnęła ostrożnie. Czasami odnosiła wrażenie, że Åshild i Ole unikają rozmów o Simenie i chociaż nigdy nie powiedzieli o nim nic złego, wyczuwała ich niechęć. Po wypadku na spiętrzonym krę rzece ani razu o niego nie zapytali, chociaż wiedzieli, że często zagląda do niego.

- Tak, dzięki Bogu, bo z początku wyglądało to bardzo źle - odparła Åshild. - Dobrze, że się nim tak sumiennie opiekowałaś, Jørunn.

- Dość długo leżał w gościnnym alkierzu w Rudningen, a ja wykonywałam tylko to, co mi przykazano.

Åshild uśmiechnęła się ukradkiem. Gdy się domyśliła, że dziewczyna chętnie zajmuje się rannym, z wielką ulgą przekazała jej opiekę nad nim. Starła się zapomnieć o tym, jak bardzo Simen skrzywdził Birgit, ale nie było to łatwe. Oboje z Olem bez wahania zatrzymali rannego w Rudningen do czasu, póki nie wydobrzeje. Simen za wszelką cenę starał się ich przekonać, że wrócił do zdrowia, bo chciał opuścić ich zagrodę jak najszybciej. Dzięki pomocy Jørunn wszystkim było łatwiej zachować pozory.

- O, przypuszczam, że Simen docenia to, co dla niego zrobiłaś - odparła Åshild. - Poświęcałaś mu naprawdę wiele czasu.

- Ale ja to lubiłam - wyrwało się Jørunn. - Miło mi się z nim gawędziło.

- To dobrze, bo obawiałam się trochę, że ta praca ci ciąży - rzekła Åshild, nie odrywając oczu od robótki.

- Byłam u Simena parę razy, żeby sprawdzić, jak się czuje - ciągnęła Jørunn. - Radzi sobie całkiem dobrze, chociaż wciąż nie może swobodnie zginać nogi.

- Na pewno odzyska sprawność, choć może to potrwać jakiś czas.

Åshild przypomniała sobie Birgit, która tak często zaglądała do Simena. Ale przecież Jørunn jest starsza, a ponadto Simen nie odważy się drugi raz na taki występ.

- Wiesz, że Simen chce wyjechać do Ameryki? Pytanie padło zniemacka i zaskoczyło Åshild.

- Nie, naprawdę? Zdawało mi się, że Simen bez trudu utrzymuje się z gospodarstwa.

- Mówi, że gospodarstwo jest zbyt małe, aby wyżywić rodzinę. Dlatego cieszy się, że nie mieli z Mari dzieci.

- Tak mówi? - zdziwiła się Åshild. Wyraźnie pamiętała, jak swego czasu Simen cierpiał nad brakiem potomstwa. Mari umarła, nim dom zaludnił się małymi brzdącami. -Nigdy wcześniej nie narzekał na zbyt niskie plony.

- No, nie, ale... - zawahała się Jørunn. - Mówi, że w najbliższych latach wielu ludzi czeka głód. Jest coraz więcej małych gospodarstw, a spłachetek ziemi nie urodzi więcej plonów tylko dlatego, że gospodarzom przybywa dzieci.

Åshild zastanowiła się chwilę i uznała, że być może Simen ma rację. Już ostatniej zimy niewiele brakowało, by w niektórych domach zabrakło żywności, a mało kto miał tyle zapasów, by się nimi podzielić. Ole opowiadał o jakimś gospodarzu z Gol, który wybierał się w tym roku do Ameryki czy nawet już tam pojechał. Ale że Simen, który nie ma na utrzymaniu rodziny, narzeka na niedostatek, trudno jej było pojąć.

- Zdaje się, że będziemy musieli się przygotować na ciężkie czasy. Może Simen ma i rację - mruknęła Åshild. - Ale też nie wiadomo, jaka dola czeka tych, którzy zdecydują się popłynąć za ocean.

- Embrik Åsen opowiada, że w Ameryce jest dość ziemi i ten, który nie boi się ciężkiej pracy, może uprawiać rozległe pola. Podobno i pola, i pastwiska są tam dwa, a nawet trzy razy większe niż u nas - mówiła z ożywieniem w głosie Jørunn. Najwyraźniej Simen sporo jej opowiadał o tej Ameryce.

- Chyba trzeba zapalić dziś świecę - uznała Åshild i odłożywszy robótkę na stół, po omacku sięgnęła po zapalki, ów zbawienny wynalazek, dzięki któremu tak łatwo rozniecało się ogień. W Norwegii zapalki pojawiły się dopiero przed paru laty, a ich cena szybko spadła z dwunastu na dwa szylingi za pudełko, dzięki czemu coraz więcej ludzi mogło sobie na nie pozwolić.

- O tak, od razu przyjemniej. - Åshild postawiła świecę na środku stołu, zerknęła na śpiącą Margit, a potem znowu usiadła. Przyglądała się Jørunn, która dziergała zawzięcie. - Dziergasz skarpety?

- Wełniane pończochy, potrzebne mi nowe na jesień - odparła Jørunn zamyślona, nie podnosząc wzroku.

- A więc Simen wybiera się do Ameryki. Mówił, kiedy zamierza jechać?

- Za rok latem. Planuje dołączyć do Embrika i jego rodziny - padła szybka odpowiedź.

Simen pewnie z innego powodu zamierza opuścić wieś, pomyślała Åshild.

- To bardzo poważna decyzja opuścić krewnych, kraj ojczysty i wyruszyć w nieznane - powiedziała. - Skoro ludzie postanawiają wyjechać do Ameryki, to tylko dlatego, że nie mają wyboru. Nie chcą, by ich najbliżsi cierpieli biedę i głód. Nie wiadomo, czy kiedykolwiek jeszcze ujrzą Norwegię. Jak to dobrze, że w Rudningen i w Finset nie mamy takich kłopotów.

- Tak, masz rację - potwierdziła Jørunn i zapatrzyła się w płomień świecy. Åshild nagle przyszło do głowy, że może dziewczyna też myśli o wyjeździe. Widać, że dużo zastanawiała się nad tym, co opowiadał jej Simen.

Nagle wiatr dmuchnął z taką siłą, że drewnianą chatą aż zatrzęsło. Kobiety wzdrygnęły się i popatrzyły w okno. Czyżby zmieniała się pogoda?

- Może lepiej położmy się już - zaproponowała Åshild. - Drzwi do obory są dobrze zamknięte?

- Tak, zamknęłam na oba haczyki i przystawiłam drzwi kamieniem - odparła Jørunn, która jak zwykle dopilnowała wszystkiego należycie.

- To dobrze. Wichura się wyraźnie wzmaga.

Åshild miała nadzieję, że mężczyźni, którzy wybrali się na polowanie, w porę zauważyli, że nadchodzi niepogoda i zdążyli się schować gdzieś w szałasie. Zwykle znajdowali jakieś zaciszne miejsce przy skałach i układali się do snu pod gołym niebem, czekając do świtu, by ruszyć dalej.

Åshild wniosła Margit do alkierza i ułożyła na swoim łóżku. Bliźnięta spały na sąsiednim. Wsłuchana w dziecięce oddechy i wzmagający się z każdą minutą wiatr myślała o Olem, Simenie, Jørnie, Jørunn i znowu o Olem. Niepokoiły ją te nie wprost wypowiedziane pogróżki Jørna, ale na szczęście Ole nie jest teraz w górach sam. Poluje z innymi mężczyznami, którzy na pewno mu pomogą, gdyby zaszła taka konieczność.

Rozdział 10

Ole, sadowiąc się na skórze renifera, podciągnął ją pod plecy, żeby nie opierać się o zimny głaz, za którym się schronił przed wiatrem. Gdy wtulił głowę w kołnierz kurtki, zrobiło mu się trochę cieplej. Eirik i Sigbjørn także ułożyli się pod głazami, ale chyba podobnie jak on nie mogli zasnąć. Na płaskowyżu bowiem wiało coraz silniej i pogoda pogarszała się z każdą chwilą.

Ole rozmyślał o niedźwiedziu, którego tropili od wielu dni. Wypatrzyli go dopiero dziś, a raz nawet mieli go na linii strzału. Nim jednak zdążyli wycelować, zwierzę uciekło. Przez resztę dnia nie udało się go podejść odpowiednio blisko. Ponieważ oddalili się od szalasów w górach, musieli się zadowolić nocnym odpoczynkiem pod osłoną potężnych głazów. Latem było to normalne, tym razem jednak Ole niepokoił się gwałtowną zmianą pogody i szalejącą pod szczytami wichurą.

A jeśli pogoda zepsuje się na dłużej? Gdyby teraz, gdy już odnaleźli kudłacza, musieli przerwać polowanie? Co prawda chyba niedźwiedziowi znudziło się już atakować stada w Bulien, ale jeśli go teraz nie dopadną, zwierzę powróci. Ole miał więc nadzieję, że pogoda nie pokrzyżuje im planów.

Zamknął oczy, próbując zasnąć, ale natłok myśli nie pozwalał mu się odprężyć. Przez cały dzień pod powiekami przesuwały mu się nieostre obrazy. Zobaczył Birgit, Sørholm i młodzieńca, którego nie znał, a także jakiś duży obcy budynek. Obraz nagle się zmienił i ujrzał zaciętą twarz Sjugurda, a potem zagrodę Simena. Wszystko to wytrąciło go z równowagi i trudno mu było się skupić na rozmowach z myśliwymi. Nie był też w stanie uporządkować tych wizji i dostrzec w nich sensu.

Teraz Ole usiłował przywołać obraz siostry. Widział ją w majątku, zaraz jednak rozmywała mu się i pojawiała w zupełnie innym miejscu, w mieście, ale nie w Danii. Ole nie wyczuwał niebezpieczeństwa, pocieszał się więc, że Birgit nie dzieje się nic złego. A jednak pewien niepokój budził w nim powracający obraz młodego mężczyzny. I chociaż bardzo się starał, nie potrafił zrozumieć tych wizji.

Nagle dmuchnęło mocno. Nie, tej nocy nie da się zmrużyć oka, pomyślał, spoglądając w mrok.

- Spicie? - spytał towarzyszy.

- Skąd! - odparł Sigbjørn. - Może lepiej usiądźmy bliżej siebie - powiedział, przesuwając się do Olego.

- Straszna wichura - rzekł skulony Eirik, sadowiąc się pod tym samym głazem. - Myślicie, że utrzyma się aż do rana?

- Miejmy nadzieję, że przed świtem osłabnie - rzekł Ole. - Bo jeśli nie, całkiem zatrze ślady niedźwiedzia.

- Podobno byłeś w Sletten tuż przed wyprowadzeniem bydła na letnie pastwiska. Czy prawdą jest to, co gadają ludzie? - spytał Eirik.

- Tak, w piwnicy znalazłem małego chłopca - przyznał Ole. Czuł, że powinien powiedzieć, co się naprawdę wydarzyło. Prawda musi wyjść na jaw, by mały Ole mógł spokojnie dorastać. Chłopczyk dość już wycierpiał i teraz wszyscy mieszkańcy wsi powinni zatroszczyć się o jego lepsze życie.

- Ludzie gadają, że chłopaczek był strasznie wychudzony, sama skóra i kości - odezwał się Sigbjørn, przekrzykując wiatr. - Jak to możliwe, że udało im się go ukrywać przez tyle lat?

- Trzymali go w piwnicy pod budynkiem domu mieszkalnego - odparł Ole. - Dostawał czasem jakieś jedzenie. Oczy ma bystre i zdrowe, sądzę, że dojdzie do siebie.

Ole chętnie zmieniłby temat rozmowy, Eirik jednak ciągnął dalej:

- A co się stanie z Karoline i Sjugurdem? No i pozostałymi dziećmi?

- Nie wiem. Wydaje mi się, że pozostałą gromadką dobrze się opiekują. - Ole pogrzebał w plecaku i wyjął kawałek wędzonego mięsa. Poczęstował towarzyszy i teraz jedli w milczeniu. Porywy wiatru stały się gwałtowniejsze, ale w zaciszu za głazami dało się jakoś wytrzymać. Dobrze, że przynajmniej nie padało.

Napłynęły chmury i zrobiło się zupełnie ciemno, a wycie wiatru stłumiło wszelkie inne odgłosy. Nic dziwnego, że żaden z myśliwych nie zauważył groźnego cienia przesuwanego się powyżej głazów, za którymi siedzieli. Sigbjørn pierwszy coś wyczuł. Wyprostował się i wciągnął powietrze niczym węszący pies.

- Poczuliście ten odór?

Ole i Eirik popatrzyli na niego zdziwieni, oni nie zauważyli nic szczególnego. Nagle Ole wykrzyknął:

- Do diabła, masz rację! Ten smród idzie wprost na nas.

- Czyżby niedźwiedź zawrócił? - spytał Eirik, chwytając za strzelbę. - A może rosomak żeruje gdzieś w pobliżu?

- To nie rosomak. Coś mi się zdaje, że niedźwiedź kieruje się prosto na nas - oznajmił Sigbjørn ściszym głosem. - Nic nie widać w tych ciemnościach!

- Przygotujcie się na wypadek, gdyby nas zwęszył - rzucił Ole i załadował broń.

Nagle zamarł, usłyszawszy przeraźliwy ryk. Jego towarzysze też siedzieli przez moment jak porażeni. Eirik ocknął się pierwszy i wrzasnął:

- Uwaga, na prawo! Stoi na dwóch łapach! Zdarzenia potoczyły się błyskawicznie. Ole zerwał się, podniósł broń i w tym samym momencie ujrzał tuż przy skałach ogromnego niedźwiedzia. Nim myśliwi zdążyli wycelować, drapieżnik zbliżył się do nich niebezpiecznie. Eirik odskoczył na bok, a Sigbjørn wystrzelił. Niestety, nie trafił, i teraz daremnie starał się umknąć przed napierającym nań kudłatym olbrzymem.

- Uciekaj, Sigbjørn! - krzyczał Ole, uświadamiając sobie grozę sytuacji. W strzelbie miał tylko jeden nabój i jeśli chybi, nie zdąży w porę ponownie załadować broni. Poza tym bał się, że może zranić Sigbjørna.

- Eirik, strzelaj! - zawołał do towarzysza, usiłując się cofnąć. W tym momencie rozległ się ryk i zwierzę powaliło Sigbjørna na ziemię. Teraz pozostawało jedynie mieć nadzieję, że mężczyzna będzie leżał nieruchomo, a niedźwiedź uzna go za martwego i odejdzie, tak jak opowiadali myśliwi.

Ole czuł ohydny smród z pyska zwierzęcia, które na chwilę znieruchomiało i weszło w powietrze. Wycofywał się ostrożnie, nie opuszczając broni, i po omacku szukał jakiegoś kamienia. Krew pulsowała mu w skroniach, a pot spływał strużkami spod czapki. Podniósł rękę i z całych sił cisnął kamieniem w niedźwiedzia.

- Ole! Strzelaj! - To krzyczał Eirik zza głazu.

Ole wyteżył wzrok i starannie wycelował, pilnując, by gwałtowny podmuch nie poruszył mu strzelby w dłoniach.

Wciąż słyszał głos przerażonego Eirika, który ponaglał go do oddania strzału.

Pociągając za spust, myślał tylko o tym, że musi trafić, bo inaczej Sigbjørn zginie.

Teraz!

O świcie wichura nad górskim płaskowyżem wyraźnie zelżała. Zza szczytów wypłynęła ciemna deszczowa chmura i zaczęło mżyć. Choć temperatura nie była niższa niż normalnie o tej porze roku, myśliwi odczuwali wilgotny chłód. Eirik razem z Olem pośpiesznie ściągali z niedźwiedzia skórę, którą zamierzali zabrać. Na mięsie im nie zależało. Pot mieszał się na ich twarzach z kroplami deszczu i spływał po policzkach pokrytych kilkudniowym zarostem.

- Jak idzie? - przerwał na moment Ole i popatrzył na Eirika. Niedźwiedź nie wyrządził mu krzywdy, ale Eirik, popchnięty gwałtownym podmuchaem wiatru, upadł i mocno się uderzył. Nie był w stanie szybko naładować broni i dlatego wołał do Olego, żeby ten strzelał.

- Nic mi nie dolega. Gorzej z nim - odparł Eirik, wskazując w kierunku głazów, przy których w nocy szukali osłony.

Ole wstał i podszedł do Sigbjørna. Mężczyzna leżał otulony w skóry renifera. Gdy się rozjaśniło, nabierali gałęzi i zbudowali mu nad głową osłonę. Jeśli tylko nie rozpada się na dobre, pod tym prowizorycznym dachem Sigbjørnowi powinno być sucho.

- Hej! - Ole odchylił lekko przykrycie, a kiedy zobaczył, że Sigbjørn ma otwarte oczy, powiedział: - Trafiliśmy bez pudła i zabiliśmy niedźwiedzia.

Sigbjørn słyszał głos towarzysza jakby z oddali, niewiele też zrozumiał z jego słów. Głowa ciążyła mu jak kamień i dotkliwie bolała.

- Niedźwiedź? - wymamrotał Sigbjørn. - Co z niedźwiedziem?

- Dopadliśmy go w nocy i ubiliśmy. - Ole silił się na żartobliwy ton, ale jego oczy były poważne.

- Nie dajcie mu uciec? - Sigbjørn powoli przypominał sobie wydarzenia minionej nocy.

- Nie daliśmy, dostał kulę z bliska - zapewnił Ole. Miał nadzieję, że obrażenia Sigbjørna nie są na tyle poważne, by nie mógł na własnych nogach wrócić do górskiej zagrody. - Poleż sobie spokojnie, póki nie ściągniemy skóry - zaproponował. - Porządnie ucierpiałeś w starciu z tym olbrzymem. Boli cię coś?

Sigbjørn miał dużo szczęścia. Gdyby nie to, że upadł w niewielkie zagłębienie, niedźwiedź by go zmiążdżył.

- Potwornie huczy mi w głowie - powiedział Sigbjørn wciąż oszołomiony.

- Możesz poruszać nogami? Nie są złamane? A ręce? Sigbjørn poruszył rękami i nogami, przykrywająca go skóra zafalowała i Ole mógł odetchnąć z ulgą.

- Jestem trochę obolały - stwierdził Sigbjørn i wreszcie otworzył oczy. - Ale poza tym nic mi się nie stało.

- Świetnie. Leż spokojnie i odpoczywaj! - nakazał Ole. - Przyrzeknij, że nie wstaniesz, póki nie skończymy ściągać skóry z niedźwiedzia. Potem coś zjemy.

Sigbjørn skinął głową, Ole wrócił do Eirika i znów pochylił się nad upolowanym zwierzęciem. Wszyscy trzej możemy mówić o dużym szczęściu, pomyślał. Właściwie to cudem uszliśmy z życiem. Dziwne, że niedźwiedź zaatakował w taki sposób, na dodatek w środku nocy.

Nagle Eirik uniósł łapę niedźwiedzia i zawołał zdumiony:

- Spójrz! To chyba z tego powodu rzucił się na nas. Ole od razu się zorientował, o co chodzi Eirikowi.

Na łapie widniały ślady poparzenia i otwarte rany. Wyglądało to tak, jakby zwierzę weszło w ognisko.

- Najwyraźniej natknął się na innych ludzi, nim nas tu znalazł - mruknął Ole takim tonem, jakby współczuł zwierzęciu.

Gdy oglądał poparzoną łapę, nagle spłynęła na niego wizja. Zobaczył twarz Sjugurda i ciarki mu przeszły po plecach, zaraz jednak odetchnął głęboko, próbując się uspokoić. Ten człowiek do końca życia nie przestanie go nienawidzić.

Ole przywykł do tego, że wizje przysparzały mu wrogów, nikt jednak poza Steinem Lienem nie zemścił się na nim.

Stein... także jego twarz ukazała mu się wyraźnie. Oczy przymglone, usta wykrzywione w złowrogim uśmiechu. Dlaczego ukazali mu się właśnie ci dwaj mężczyźni? Czy jest coś, o czym powinien wiedzieć?

Ole usiłował skupić się na pracy, ale kolejna wizja omal nie pozbawiła go tchu. Zobaczył twarz złotnika z Valdres, którą niemal wymazał z pamięci i której miał nadzieję nigdy więcej nie oglądać! Wzdrygnął się, przypomniawszy sobie walkę, jaką przed paru laty stoczył z Jørnem na skalnym rumowisku w górach. Omal nie przypłacił jej życiem.

Ole wyprostował się i otarł ostrze noża z krwi. Nie dawało mu spokoju pytanie, dlaczego w wizji pojawili się właśnie ci trzej mężczyźni, zwłaszcza że Steina i Jørna dawno nie widział.

Ole zacisnął powieki i nagle ujrzał ich wszystkich razem. Doznał olśnienia. Sjugurd, Stein i Jørn prowadzili rozmowę na jego temat. Jørn powrócił, żeby zemścić się na nim za odebranie narzeczonej. Ole zrozumiał, że musi mieć się na baczności. Na szczęście nie wyczuwał, by jakieś niebezpieczeństwo zagrażało Åshild i dzieciom.

- No, to gotowe - oznajmił Eirik, pocierając potłuczony obojczyk. Zmrużył oczy i popatrzył w niebo zasnute szarymi chmurami. - Zjedźmy coś, zanim ruszymy w drogę powrotną. Jak myślisz, Sigbjørn da radę zejść o własnych siłach?

- Miejmy nadzieję - odparł Ole - bo inaczej będziemy musieli dźwigać go na plecach...

Myśliwi stłoczyli się pod prowizorycznym daszkiem, by schronić się przed deszczem.

- Koszmarne polowanie, najważniejsze jednak, że w końcu dostaliśmy niedźwiedzia - westchnął Eirik.

- Zejdziemy dziś na pastwiska czy przenocujemy w szałasie przy jezioru Kvannbekktjønn?

- spytał Ole, spoglądając na Sigbjørna.

- Jeśli o mnie chodzi, to dam radę dotrzeć do naszych górskich zagród. Czuję się już dużo lepiej.

- Ale przecież nawet nie próbowałeś wstać - sprzeciwił się Eirik. - A przed nami długi marsz.

- Poradzę sobie. Jestem tylko trochę poobijany, ale nogi mam całe. - Sigbjørn pokręcił stopą, by jeszcze raz sprawdzić, czy wszystko jest dobrze.

- Jak chcesz. W takim razie zbierajmy się.

Nad płaskowyżem krążył orzeł królewski, a na jego piórach lśniły krople deszczu. Przeszło padać, ale chmury wciąż wisały nisko. W przesmyku pomiędzy wierzchołkami orzeł dostrzegł zrazu wędrujące powoli na zachód trzy postaci, a potem jego uwagę przykuło coś w pobliżu wielkiego głazu. Sfrunął niżej, zatoczył krąg i wylądował przy padlinie.

- Szybko wyczuł pożywienie - stwierdził Ole, który zatrzymał się na chwilę, by odpocząć, i akurat patrzył w niebo.

- Przynajmniej przez jakiś czas będzie się trzymał z dala od jagniąt i mniejszych owiec - odparł Eirik i rzuciwszy na ziemię niedźwiedzią skórę, siadł na pagórku porośniętym mącznicą alpejską. - Tym razem nie przeniesie padliny do gniazda. Będzie się musiał żywić na miejscu.

- Piękny ptak - stwierdził Sigbjørn. - Dumny.

Ole i Eirik zgodnie pokiwali głowami. Orzeł nieodłącznie kojarzył się z górskim krajobrazem i chociaż ludzie pomstowali czasem na tego drapieżnika, przywykli do unoszącej się wysoko nad ich głowami majestatycznej sylwetki potężnego ptaka.

- Teraz ja poniosę skórę! - rzekł Ole do zmęczonego Eirika i pośpiesznie przymocował ciężki zwój do swego plecaka.

- Dobrze, że mamy przed sobą cały dzień - rzekł Sigbjørn, masując rękę i klatkę piersiową. Gdy oddychał głęboko, twarz mu się wykrzywiała z bólu. Ole podejrzewał, że ma złamanych parę zeber. Łatwo się było domyślić, że Sigbjørn cierpi, ale z jego ust nie padło ani jedno słowo skargi.

Po wieczornym dojeniu Knut wbiegł do izby, wołając z ożywieniem:

- Idzie tata! Widzę go.

Dzięki Bogu, nic mu się nie stało, pomyślała Åshild z wdzięcznością i poczuła głęboką radość.

- Upolowali niedźwiedzia? - zapytała. - Niosą coś ciężkiego?

Knut zdążył jednak już wybiec z domu w dół w stronę mostku na rzece. Tuż za nim biegła Hannah-Kari, przebierając małe nóżkami. Åshild nie miała serca wołać, by natychmiast wrócili, uważnie jednak obserwowała pociechy, jak przechodzą przez wąski mostek. Teraz i ona zauważyła zbliżających się do brzegu rzeki mężczyzn. Szli bardzo powoli, z pewnością wyczerpani po polowaniu.

Upewniwszy się, że dzieci bezpiecznie przedostały się na drugi brzeg, wróciła do izby i nastawiła garnek z kaszą. Na kolację do kaszy trzeba koniecznie dolać odrobinę śmietany, pomyślała i ziewnęła. Niewiele spała ostatniej nocy. Długo rozmyślała nad wyjazdem Simena do Ameryki, ale chyba najbardziej wytrąciło ją z równowagi pojawienie się Jørna. Do białego rana zastanawiała się, czy powiedzieć o wszystkim Olemu, czy może to przemilczeć. Analizowała każde słowo Jørna, który jak mało kto potrafił wywołać w niej niepokój i niepewność. Ale może zależało

mu jedynie na tym, by właśnie zburzyć jej spokój? Właściwie otwarcie jej nie groził. A może zbyt gwałtownie zareagowała na jego wizytę.

- Widzę, że wraca gospodarz - oznajmiła Jorunn, zaglądając do izby przez uchylone drzwi. Zdążyła właśnie wstawić do strumienia kankę z mlekiem. - Mam dokończyć gotowanie kaszy?

- Dziękuję, sama już dokończę. Zdaje się, że wybierałaś się do Røykjebu?

- Tak, ale pomyślałam, że może jednak będę potrzebna tutaj.

- Ależ idź! Masz dziś przecież wolny wieczór. Przyjdzie na pewno wiele gospodyń i pasterek.

Åshild uśmiechnęła się do dziewczyny, dobrze wiedząc, jak młode dziewczęta cieszą się na te spotkania. Poza tym dobrze się składa, że pobędą z Olem trochę sami.

- Dziękuję, obiecuję, że nie wrócę późno - zawołała służąca i po chwili trzasnęły drzwi, a za szybą mignęła jasna sylwetka. Kiedy Åshild pochyliła się i wyjrzała przez okno, Jorunn zdążyła już zbiec w dół po łące. Ole z bliźniakami zbliżał się tymczasem do stodoły. Przeczesała palcami włosy i poprawiła spódnice, po czym wyszła na schodki, by przywitać męża. Nie było go raptem cztery dni, a ona czuła się, tak jakby minęły cztery miesiące. Serce zadrżało jej leciutko. Jakże się cieszyła, że Ole wreszcie powrócił. Nie lubiła kłaść się wieczorem sama do łóżka.

- Tata upolował niedźwiedzia! - pokrzykiwała Hannah-Kari, podskakując obok Olego.

Åshild roześmiała się. Naprawdę nie miała nadziei, że Ole zdoła wytropić drapieżnika, a już w ogóle nie myślała, że go upoluje. Uchwyciwszy wzrok męża, dostrzegła w jego oczach rozbawienie, jakby oboje posiadli tajemnicę, do której nikt inny nie miał dostępu.

- Tata wygląda na zmęczonego. Polowanie na niedźwiedzia to bardzo wyczerpujące zajęcie - próbowała uspokoić dzieci.

- Tata go ustrzelił - wyjaśniał teraz Knut i ułożył ręce tak, jakby trzymał strzelbę. - Paf! Paf!

- Popatrz, jaki wielki! - Hannah-Kari wskazała palcem na plecy Olego i Åshild dopiero teraz dostrzegła przymocowaną do plecaka niedźwiedzią skórę.

- O mój Boże, przytargałeś tu całego niedźwiedzia? - zawołała i podbiegła, by pomóc mu dźwigać ciężar.

- No, poczekaj chwilę, lepiej daj mi buziaka! - Ole przyciągnął ją do siebie i wtulił twarz w zagłębienie na jej szyi. Bolało go całe ciało, a pod koniec drogi niedźwiedzia skóra ciążyła mu niemiłosiernie, teraz jednak, wróciwszy do najbliższych, poczuł tak wielką ulgę, że omal się nie rozplakał. - Åshild, kochana, jak dobrze cię znów widzieć.

Åshild od razu zrozumiała, że mogło stać się zupełnie inaczej, i ciarki przeszły jej po plecach.

- Polowanie było niebezpieczne?

- Mogło się w każdym razie źle zakończyć - mruknął Ole i pocałował ją leciutko w czoło. - Tym razem jednak mieliśmy dużo szczęścia.

Åshild pomogła mężowi rozwiesić skórę niedźwiedzia na ścianie stodoły. Uczestnicy polowania postanowili, że należy się ona Olemu, który oddał decydujący strzał. Åshild aż zadrżała ze strachu, kiedy zobaczyła, jak wielkie było upolowane zwierzę.

- Okropnie śmierdzi - narzekał Knut.

- Cuchnie niedźwiedziem - wyjaśnił Ole.

- Teraz tata coś zje, a wy pójdziecie spać - zdecydowała Åshild. Widziała, że mąż pada z nóg i potrzebuje odpoczynku. Tak zmęczonego jeszcze go chyba nie widziała.

Ole zobaczył posmutniałe twarze dzieci i nie miał serca sprawić im zawodu, choć najchętniej od razu rzuciłby się na posłanie. Tak się ucieszył, gdy mu wybiegły na spotkanie aż na drugi brzeg rzeki, nie mógł ich teraz zawieść.

- Opowiem wam trochę o niedźwiedziu przy kolacji, ale musicie mi obiecać, że zaraz potem grzecznie pójdziecie spać. A jutro opowiem wam więcej.

Przy stole wszyscy przysłuchiwali się opowieści Olego. Bliźnięta jak zaczarowane chłoneły każde słowo taty. Åshild także nie uroniła nic z jego relacji. Ole potrafił tak barwnie snuć opowieść, że dzieciom zdawało się, że to widzą.

- Raz niedźwiedź zatrzymał się przed nami i stanął na dwóch łapach. Sądziliśmy, że nie ma już sił uciekać, i przygotowaliśmy strzelby. Ostrożnie podkradliśmy się parę kroków bliżej, wtedy po raz pierwszy przekonaliśmy się, jaki jest ogromny, i zdaliśmy sobie sprawę, że musimy zachować wielką ostrożność. Marny byłby nasz los, gdyby ten kudłaty olbrzym ruszył na nas, nim złożylibyśmy się do strzału.

Ole przerwał i wyskrobał łyżką do czysta miskę. Powieki mu ciążyły jak ołów, ale bliźniaki nie wykazywały najmniejszego zmęczenia i chciały usłyszeć jeszcze więcej.

- Kiedy znaleźliśmy się na tyle blisko, by oddać strzały, niedźwiedź nagle odwrócił się i pobiegł w głąb płaskowyżu. Nie mieliśmy innego wyjścia, jak ruszyć za nim. W nocy zerwała się gwałtowna wichura i musieliśmy schronić się za wysokimi głazami.

Åshild domyśliła się, że Ole mówi o ubiegłej nocy. Zrozumiała też, że trochę ubarwił i złągodził zdarzenia, by nie wystraszyć dzieci.

- Nie przypuszczaliśmy, że niedźwiedź zawróci i nocą wyjdzie wprost na nas. My jednak czuwaliśmy z załadowanymi strzelbami i tym razem już nie pozwoliliśmy mu uciec.

- I wtedy strzeliłeś, tato, paf! - Knut uśmiechnął się do ojca, patrząc na niego jak na bohatera.

- O tym, jak to się odbyło, opowiem wam już jutro - zakończył Ole. - Teraz musicie się położyć, bo jest późno.

O dziwo, żadne z nich nie zaprotestowało. Åshild aż oniemiała ze zdumienia. Zapięła suknię i oddała Olemu Margit, sama zaś pomogła bliźniętom ułożyć się do snu. Musiały być bardzo zmęczone, bo zanim zdążyła zamknąć drzwi alkierza, usłyszała ich miarowe oddechy.

- A teraz opowiadaj, co się naprawdę wydarzyło - rzekła Åshild. Zaraz jednak uświadomiła sobie, że Ole nie zdążył się nawet porządnie umyć po powrocie z polowania.

- Posłuchaj, Ole, naleję ci wody do miednicy, żebyś się trochę obmył, a potem położysz się z głową na moich kolanach i opowiesz tyle, na ile starczy ci sił.

Ole się mył, a Åshild uprzątnęła stół i schowała pod bluzkę list od Hannah. Nie zapalała świecy, bo rozmawiać mogli po ciemku. Potem usiadła na łóżku, a Ole położył się na wznak z głową opartą na jej kolanach. Poprzez szpary wokół drzwiczek w piecu jaśniały języki ognia. Åshild siedziała w milczeniu, głaszcząc męża po policzku i bawiąc się jego włosami. Cieszyła się, że wreszcie są znów razem.

- Ostatniej nocy przeżyliśmy prawdziwy koszmar - zaczął Ole, przymknąwszy powieki. Opowiedział o ataku niedźwiedzia, o chybionym strzale Sigbjørna i o tych wszystkich myślach, które przemknęły mu przez głowę, gdy pociągał za spust.

- Przeraziło mnie to, co usłyszałam - wyszeptwała. - Nie jestem w stanie wyobrazić sobie, co by było, gdybyś nie wrócił.

- Zawsze wracam - odparł Ole i pogłaskał ją po policzku. - Kiedy jestem w górach, myślę o tobie i o dzieciach i dlatego zachowuję ostrożność. Nie musisz się więc o mnie martwić. Tym razem jednak polowanie przybrało nieoczekiwany obrót, ponieważ niedźwiedź był ranny.

Åshild gładziła Olego po czole, nie mogąc pozbyć się lęku. Jakie to szczęście, że jest tu przy niej. Zamknęła oczy, rozkoszując się bijącym od niego ciepłem.

- Czy ktoś obcy był na naszej łące?

Pytanie padło zniemacka i Åshild aż drgnęła. Oczywiście, powinna się była domyślić, że Ole już wie o Jørnie.

- Tak - przyznała Åshild i powtórzyła niemal słowo w słowo swoją rozmowę z Jørnem.

- Obiecuję, że będę się pilnował - rzekł, gdy skończyła. Potem pogładził nogi żony, a ona oparła się o ścianę, poddając się jego pieszczotom. Powoli nużył ją sen, lecz kiedy głowa jej opadła, ocknęła się gwałtownie i powiedziała:

- Dostaliśmy list z Sørholm. Ale pewnie przeczytasz go jutro?

- Nie, przeczytajmy przed snem.

Oboje wstali, a Åshild pośpiesznie zapaliła lampę i wyjęła list.

Ole siadł przy stole, rozłożył kartki i w świetle lampy pochylił się nad nimi. Hannah z dużą swadą pisała o tym, co dzieje się w majątku. Raz po raz śmiał się rozbawiony żartobliwym tonem i humorem. Ale twarz mu spoważniała, kiedy doszedł do fragmentu, w którym matka pisała o Birgit, najpierw o tym, jak uratowała tonącą Mię, a potem o podróży.

Przed miesiącem Birgit i Flemming wyjechali do Niemiec. Flemming zdążył już wrócić, ale Birgit pozostała pod opieką znajomego lekarza i jego rodziny, którzy przyrzekli się o nią troszczyć. Chce nauczyć się języka niemieckiego i dowiedzieć się czegoś więcej na temat studiów medycznych. Chyba już czas, by spróbowała czegoś na własną rękę. Jeśli będzie jej źle, w każdej chwili może wrócić do domu.

Ole uznał, że mama z Flemmingiem podjęli słuszną decyzję, coś jednak zakłócało mu czytanie listu. Przed oczami mignęła mu jakaś twarz, gęste brwi... Co wspólnego z Birgit ma ten chłopak, syn właścicieli Lundeby? Ole położył obie dłonie na liście i skupiony, próbował coś z tego zrozumieć.

Åshild siedziała naprzeciwko męża jak trusia, by mu nie przeszkodzić. Gdy jego wzrok stawał się taki nieobecny, oznaczało, że ma wizje. Ponieważ trzymał obie dłonie na liście, domyślała się, że ma to związek z Hannah.

Ole „słyszał” jakieś rozmowy, przemknął mu obraz rodziców Poula. Widział także dziewczynę, która omal nie utonąła. Powoli uporządkował wszystkie elementy tej układanki i odetchnął z ulgą, kiedy zrozumiał, o co chodzi. Na szczęście nikomu nie grozi niebezpieczeństwo, chociaż ktoś może zostać sromotnie oszukany. Ktoś...

- Co to? - Ole drgnął i omal nie przewrócił lampy, gdy usłyszał cichy trzask otwieranych drzwi.

- To tylko Jørunn wraca. Miała wolny wieczór.

- No to my też idziemy spać! Trzeba będzie odpisać na list. Myślę jednak, że z Birgit wszystko dobrze.

Åshild odetchnęła z ulgą, słysząc, że w Sørholm nie dzieje się nic złego. Przez moment obawiała się bowiem, że Ole dopatrzył się w wizjach ostrzeżenia.

Kiedy nieco później przytulili się do siebie w łóżku, Åshild nie od razu zauważyła manipulujące przy jej koszuli dłonie Olego. Marzyła jedynie o tym, by zasnąć spokojnie. Odwróciła się jednak do męża, pozwalając mu na pieszczoty, i senność zaraz minęła.

- Ole, tak się bałam przez te ostatnie dni - wyznała. - Prześladowały mnie jakieś okropne przeczucia. Gdy wpędzę się w taki strach, zupełnie nie potrafię skupić się na pracy. Wiele myślę wtedy o tobie.

- Ja też często o tobie myślałem - wyszeptał Ole w odpowiedzi. - Ty i dzieci jesteście dla mnie najważniejsze, dlatego staram się wracać do was jak najszybciej.

Pocałował Åshild i przytulił mocno, jak najmocniej. Tej nocy nie przejmowali się trzeszczącym łóżkiem. Ich ciała splotły się pod przykryciem niczym gałęzie zarośli.

Jutro muszę napisać mamie, co się może zdarzyć, pomyślał jeszcze Ole jak przez mgłę. Jutro też... sprawdzę, czym się teraz zajmuje Sjugurd. Jutro...

Rozdział 11

Przez Marktplatzt powoli jechał elegancki powóz. Wczesnym rankiem na ulicach Bremy panował spokój i poza paroma przekupkami ciągnącymi swoje wózki z towarem nie widać było nikogo. Wiał chłodny, przenikliwy wiatr. Powóz mijał właśnie górującą nad placem katedrę św. Piotra. Szron niczym biały woal pokrył ściany z cegieł, przemieniając potężny gmach z dwoma wieżami w baśniowy pałac.

- Proszę się zatrzymać - poprosiła woźnicę siedząca w powozie młoda kobieta.

Wysiadła bez słowa i unosząc nieco szeroki dół spódnicy, skierowała się do głównego wejścia świątyni. Z nosa i ust unosił się jej obłoczek pary, ale nie czuła zimna. Bez przekonania sprawdziła, czy drzwi do katedry są otwarte, a kiedy ustąpiły, weszła do środka.

Młody mężczyzna, który jej towarzyszył, wciąż siedział w powozie. Sądził, że Birgit pragnie chwili samotności, ale ostatecznie zdecydował się ruszyć za nią.

Poul wszedł do wnętrza świątyni, zatrzymał się i zdjął kapelusz. Domyślił się, dlaczego Birgit tak ukochała tę katedrę z wysokimi łukami i rzędami kolumn. Przez strzeliste okna sączyła się poświata i choć na zewnątrz wciąż panowała szarówka, sklepienie przypominało rozświetlone niebo. Przestronne wnętrze katedry spowijał półmrok, a od kamiennych ścian bił chłód szczególnie dotkliwy o tej porze roku.

Nastał dziesiąty dzień grudnia tysiąc osiemset czterdziestego piątego roku. W ostatnich dniach w Bremie gwałtownie się ochłodziło. W Danii pewnie też jest zimno, pomyślał Poul, rozglądając się po świątyni. Przy ołtarzu mignęła mu jasna postać, skierował się więc powoli ku niej główną nawą. Jego kroki odbijały się głucho na kamiennej posadzce, dziewczyna jednak nie odwróciła głowy. Stała nieruchomo z twarzą zwróconą ku witrażom nad ołtarzem.

W kościelnych wnętrzach panuje zawsze taki podniosły nastrój, pomyślał, czując, jak spływa nań osobliwy spokój, a myśli łagodnieją. Jeśli spełnią się jego nadzieje, wnet kroczyć będzie z Birgit do ołtarza w innym kościele. Taka życiowa decyzja zabezpieczy jego przyszłość.

Zatrzymał się tuż za plecami dziewczyny i zerknął z podziwem na jej zimowy strój. W szerokiej falującej spódnicy, układającej się miękko wokół kostek, wyglądała jak marzenie. Biała futrzana lamówka u dołu to znikwała, to wyłaniała się z fałd tkaniny. Żakiet był uszyty z tkaniny w kolorze kremowym, identycznej jak spódnica, i taką samą lamówką ozdobione też były mankiety i kołnierz. Ciepły, obsyty futrem kapelusz dziewczyna zsunęła na plecy.

Poulowi z zachwytu aż zaparło dech. Boże, jakież gorące uczucia ona w nim budzi. Zrozumiał to właśnie teraz, w katedrze św. Piotra w Bremie. Przeraził się nie na żarty. Małżeństwo,

które planował zawrzeć z Birgit w celu ratowania rodzinnej posiadłości, nagle przerodziło się w coś naprawdę poważnego. A jeśli Birgit go nie zechce?

Myśl ta wtrąciła go niemal w rozpacz. Zawsze był pewien, że żadna kobieta mu się nie oprze. Na prawo i lewo rozdawał komplementy i czułe słówka, przekonany, że kobiety to uwielbiają. Teraz jednak, gdy ujrzał Birgit w mroku strzelistej katedry, uświadomił sobie nagle, że na tę dziewczynę może nie podziałać jego urok, może nie zechce przyjąć jego oświadczeń.

- Birgit - wyszeptał, kładąc dłoń na jej ramieniu, a jego szept rozszedł się echem i uleciał wysoko ku sklepieniu. - Zmarzniesz.

Birgit pokręciła lekko głową i odwróciwszy się, omiotła spojrzeniem boczne krużganki. Na jej ustach pojawił się lekki uśmiech. Nie mogła się nasycić pięknem linii i form, a jej myśli mimowolnie uleciały ku budowniczym tej wspaniałej świątyni.

Birgit ucieszyła się, że może jeszcze raz popatrzeć na katedrę. Po półtorarocznym pobycie w Bremie nadszedł czas powrotu do Sorholm i nie wiedziała, kiedy znów uda się jej zobaczyć to arcydzieło architektury.

- Masz rację. Chłodno tu - odparła i nie patrząc na Poula, ruszyła główną nawą w stronę wyjścia. Dostojnie niczym królowa przeszła przez dziedziniec do czekającego na nich powozu.

Poul przełknął ślinę i pomógł jej wsiąść. Potem obszedł powóz i wsiadł z drugiej strony. Nim Birgit dała woźnicy znak, by ruszył, otulił dziewczynę kocami i futrem. Czekala ich długa podróż.

- Dziękuję, chyba już starczy! - zawołała Birgit. Doceniając jednak dobre intencje Poula, zaproponowała z uśmiechem: - Przejedźmy jeszcze obok pomnika rycerza Rolanda. Złożymy mu życzenia wesołych świąt.

Już z daleka ujrzeli posiwiałą od szronu dumną postać. Słynny rycerz, wyprostowany jak struna, spoglądał na Marktplatz, kierując ostrze miecza w górę.

- Wygląda na straszne zmarzniętego. Jestem pewien, że nie przepada za zimą, bo peleryna, którą jest okryty, bardziej zdobi niż grzeje.

Birgit roześmiała się, przyznając Poulowi rację. Pomnik przedstawiał rycerza w letnim stroju.

- Wesołych świąt, Rolandzie! Uważaj, żebyś się nie przeziębził! - pozdrowił Poul rycerza i uchylił kapelusza.

I tak oto pożegnali Bremę, bo woźnica skręcił po chwili na trakt wiodący w kierunku Hamburga i Danii.

Birgit była zadowolona z towarzystwa Poula w podróży do Sorholm. Co prawda zaskoczył ją bardzo, wyrażając chęć wspólnego powrotu do Danii. Odwiedzał ją w Bremie wielokrotnie podczas jej pobytu w tym mieście, nigdy jednak nie umawiali się, że będą razem wracali do domu.

- Powiedz, Birgit, czy pobyt w Bremie spełnił twoje oczekiwania?

Zastanowiła się nad odpowiedzią. Została w Niemczech dłużej, niż wcześniej zamierzała. Przez półtora roku mieszkała u doktora Kohlera i czas ten dostarczył jej wiele wrażeń. Nawet spędzone z dala od rodziny ubiegłoroczne święta Bożego Narodzenia wspominała bardzo miło.

- Tak, to był wspaniały czas - odpowiedziała w końcu. - Poznałam wielu nowych przyjaciół, z wielkim zapałem i zainteresowaniem studiowałam język niemiecki i muzykę, a Kohlerowie traktowali mnie jak własną córkę.

Poul zerknął ukradkiem na Birgit i stwierdził, że wydorosła. Wyglądała piękniej niż kiedykolwiek. Dzień przed wigilią skończy siedemnaście lat, odpowiedni wiek na zaręczyny. Może to już pora, by poprosić Hannah i Flemminga o rękę ich córki?

- Ale najbardziej lubiłam pielęgnować chorych w szpitalu. Udało mi się też w końcu uprosić doktora i przez ostatnie miesiące pozwolił mi asystować przy zabiegach przecinania wrzodów i usuwaniu obcych ciał spod skóry. Doktor miał już chyba dosyć mojego marudzenia. Chciał mi dać nauzkę, ale ku jego zaskoczeniu, nie zemdlałam przy żadnym zabiegu - zaśmiała się cicho Birgit.

Poul tylko zmarszczył czoło z niesmakiem. Co może być pasjonującego w przyglądaniu się cudzemu cierpieniu?

- Nie obawiałaś się, że możesz się zarazić i sama zachorować? - zapytał.

- Nie. Doktor bardzo surowo pilnował, bym natychmiast po powrocie do domu zmieniała ubranie. On nigdy nie chorował, czemu więc ja miałabym się zarazić.

- Nie czułaś się nigdy samotna? - dopytywał się Poul.

- Nie - odparła Birgit po chwili namysłu. Nie odczuwała samotności, gdyż Kohlerowie bardzo się troszczyli, by wciąż poznawała nowych ludzi lub spotykała się z rówieśnikami. - Nigdy nie byłam sama - wyjaśniła. - Czasami miałam już dość przebywania w towarzystwie obcych ludzi, ale wtedy wymawiałam się zmęczeniem i kładłam się wcześniej spać.

Poula korciło, by zapytać, czy i jego wizyty uważała za męczące, ale się rozmyślił.

Birgit zaś, jakby czytając w jego myślach, popatrzyła na niego i ciągnęła z powagą:

- Ale oczywiście bardzo cieszyłam się z twoich odwiedzin. Dzięki temu docierały do mnie wieści z domu, mogłam porozmawiać po duńsku i trochę odpocząć od rodziny Kohlerów.

Uświadomiła sobie nagle, że wyraziła się trochę niezręcznie, a przecież nie chciała urazić Poula. Naprawdę cieszyła się, gdy ją odwiedzał, chociaż wydawało jej się trochę dziwne, że zdecydował się odbyć aż tak daleką podróż. Poul jednak zawsze zachowywał się uprzejmie i

nienagannie i czuła się w miarę swobodnie w jego towarzystwie. Nigdy jej się nie narzucał. Co najwyżej dotknął lekko ramienia albo ucałował dłoń. Tyle była w stanie znieść, mimo że nadal odczuwała niechęć, ilekroć zbliżył się do niej jakiś mężczyzna.

- Miło to usłyszeć. Obawiałem się trochę, że uznasz mnie za intruza - odparł Poul z powagą, która przydawała mu uroku.

Birgit przywykła do figlików w jego oczach i dowcipnych uwag. Właśnie dzięki jego poczuciu humoru lubiła go bardziej niż innych mężczyzn. Teraz jednak ujęła ją jego powaga. Wyraźnie zyskał w jej oczach.

- Nie, ale wydawało mi się, że niepotrzebnie pokonujesz taką odległość tylko po to, by się ze mną zobaczyć - odparła cicho i zarumieniła się, widząc jego uważne, pełne ciepła spojrzenie.

- Gdybym cię tak nie lubił, na pewno bym nie przyjeżdżał - odrzekł Poul. Oparł się pokusie, by przykryć jej dłoń swoją. Jeszcze nie pora, upomniał się w duchu. Musi najpierw mieć pewność, czy jej na nim zależy. Nigdy tego nie dała po sobie poznać. Może po prostu świetnie się bawi, obserwując jego starania?

- Mama i ojciec wiedzą, że po mnie przyjechałeś?

- Nie, chyba nie - Poul rozłożył ręce w przeproszającym geście. - Zdecydowałem się w ostatniej chwili i nie zdążyłem ich o tym powiadomić.

Tylko raz wspomniała w liście do rodziców, że gościł u niej Poul. Hannah w odpowiedzi napisała, że Poul szukał zapewne wsparcia w Niemczech, by ratować rodzinną posiadłość, bo ponoć jego rodzice popadli w kłopoty finansowe. Mama nie wyraziła ani jednym słowem zadowolenia, że Poul wybrał się do Bremy, ani też nie wspomniała, że wiedziała wcześniej o jego planach. Poul tymczasem za każdym razem, gdy się zjawiał, przekazywał Birgit ustne pozdrowienia z Sorholm, utrzymując ją w przekonaniu, że Hannah wie o jego wyprawach.

- Wiesz może, co u Mii? - zagadnęła Birgit. Napisała do przyjaciółki wiele listów, ale już dawno nie otrzymywała od niej odpowiedzi. Mia doszła już do siebie, nikt jednak nie zdołał się od niej dowiedzieć, jak doszło do wypadku. Nawet Birgit tego nie wiedziała.

- Podobno mieszka u krewnych w Kopenhadze. Podobno uczy się tam krawiectwa - odparł Poul, nie patrząc na Birgit. Nie lubił, gdy przypominano mu o córce naczelnika poczty. - W okolicy wciąż krążą opowieści o twojej odwadze - zmienił temat.

- Och, jeszcze ludzie o tym nie zapomnieli? Gdyby ojciec nie podpłynął wtedy łodzią, nigdy nie zdołałabym uratować Mii, ale... - zamilkła na chwilę zamyślona. - Wciąż nie rozumiem, dlaczego ona znalazła się w wodzie. Domyślasz się może?

- Pewnie spacerowała brzegiem, poślizgnęła się na mokrej trawie i wpadła do jeziora.

- Gdyby tak było, to przecież by powiedziała! - Birgit pokręciła głową. - Musiał być jakiś inny powód.

- Myślisz, że ktoś ją popchnął? - W oczach Poula znów zaśniły żartobliwe ogniki. - Albo ją zwała?

- Nie, ale czasami się zastanawiam, czy ona sama nie rzuciła się do wody - odparła z powagą Birgit, bynajmniej nie w nastroju do żartów. - Co może skłonić człowieka do tak desperackiego kroku?

Odwróciła się gwałtownie i popatrzyła badawczo na Poula, który przez moment nabrał niemiłego przecucia, że Birgit domyśla się prawdy.

- Nie wiem, Birgit... - Poul odchrząknął i poprawił szalik na szyi. - Nieraz ludziom coś się roi w głowie, coś, co trudno wyjaśnić. Tyle się słyszy o różnych dramatach.

- Nie! - Birgit przerwała mu ostro. - Dobrze znam Mię. To spokojna i zrównoważona dziewczyna. Nigdy nie zauważyłam u niej skłonności do hysterii, jeśli to sugerujesz.

- W takim razie nie potrafię jej zrozumieć - odparł Poul.

- Może ona miała jakąś tajemnicę, o której nikt nie wiedział? - Birgit mówiła bardziej do siebie niż do Poula, nie zauważyła więc, jak towarzysz podróży zacisnął szczęki i spuścił wzrok. - Może się w kimś zakochała? W kimś, kto jej nie chciał?

Poula zaskoczyła bystrość umysłu i umiejętność logicznego myślenia, jaką wykazała się Birgit. Starając się, by głos go nie zdradził, odpowiedział:

- Możliwe, ale czy ty byś w takim razie o tym nie wiedziała?

- Może nie. Mia była zawsze bardzo skryta - westchnęła Birgit. - Spróbuję porozmawiać z nią, gdy wrócę do domu.

- Pewnie się cieszysz, że znów zobaczysz Sorholm? - Poul natychmiast wykorzystał okazję, żeby zmienić temat. - Zdaje się, że niedługo będziesz obchodzić swoje siedemnaste urodziny?

- Miło wrócić do domu. Cieszę się na spotkanie z mamą.

Birgit stęskniła się za Hannah. Tak naprawdę dopiero teraz, w drodze do Danii, uświadomiła to sobie z całą mocą. Najchętniej ponaglałaby woźnicę, by jechał szybciej. Flemming dwukrotnie odwiedził ją podczas pobytu w Niemczech, więc spotkania z ojcem była nieco mniej spragniona. Z mamą natomiast utrzymywała jedynie kontakt korespondencyjny. Radosne listy zawsze podtrzymywały ją na duchu. Hannah najwyraźniej zależało, by nie budzić w córce tęsknoty za domem. Nie chciała, by Birgit żałowała wyjazdu. Uważała, że pobyt w innym kraju dobrze córce zrobi, że nabierze towarzyskiej ogłady i wiele zobaczy. Birgit uśmiechnęła się. Zbyt dobrze знаła swoją mamę, by się nie domyślić, że i ona już nie może się doczekać spotkania.

- W tym roku chyba nie będę obchodzić zbyt uroczyście urodzin. Przed świętami zwykle wszyscy są bardzo zajęci przygotowaniami. Pewnie w Lundeby jest podobnie? - zapytała, pragnąc zachować się uprzejmie wobec Poula.

- Tak - westchnął Poul. - Mama, jak co roku, czyni wielkie przygotowania, choć tym razem chyba nie będzie wielu przyjęć. Nie zimno ci? - zapytał.

- Skąd! Pod tyłoma warstwami? - zaśmiała się Birgit i poklepała dłonią futrzane nakrycie, przez przypadek zrzucając na podłogę swoją mufkę.

Pochylili się równocześnie i na moment ich twarze znalazły się blisko siebie. Birgit spojrzała Poulowi prosto w oczy, a uchwyciwszy w jego spojrzeniu dziwny żar, poczuła nagle niepokój i niepewność. Chyba nie zauważył, że niemal zdrętwiała, bo odsunawszy jej dłoń, wyrecytował z uśmiechem:

- Panienska pozwoli. Do moich obowiązków należy sprawdzić, czy dama ma wszystko, czego jej potrzeba.

Podniósł mufkę z podłogi i przytrzymał, by wygodnie umieściła w niej dłoń.

Dalej jechali w milczeniu. Birgit ogarniało coraz większe znużenie. Wsłuchana w miarowy stukot końskich kopyt czuła, jak ciężą jej powieki, a głowa przechyla się na bok. W końcu zmorzył ją sen i przyśniło jej się jezioro w Sorholm. Pomiędzy liliami wodnymi i pływającymi kaczkami ujrziała twarz Mii. Z ulgą zauważyła, że przyjaciółka wychodzi o własnych siłach na brzeg i brodząc w trawie, zbliża się w jej stronę. Oczy Mii były jednak dziwnie mroczne i całkiem pozbawione życia. Jakby Mia nosiła w sercu głęboki smutek. Na widok tak smutnej przyjaciółki Birgit poczuła ból. Mia wyciągnęła rękę i pogłaskała ją po policzku. Birgit się zdziwiła, że przyjaciółka ma taką ciepłą dłoń...

Poul bał się poruszyć i pomimo zmęczenia nie zmrużył oka. Birgit zasnęła z głową na jego ramieniu. Wciągnął w nozdrza delikatną, różaną woń perfum i uważnie przypatrywał się twarzy dziewczyny. Długie rzęsy dotykały policzków. Z upiętych na karku włosów wysunęły się długie kosmyki i opadały na ramiona. Prawdziwą pokusę stanowiły jednak lekko rozchylone usta o przeducnym kształcie. Birgit wyrosła na piękną kobietę. Urodziwą, mądrą i stanowczą. Że też nigdy jej nie postrzegał w taki sposób! Pomysł mamy, by zaaranżować małżeństwo z Birgit, potraktował jako zabawne wyzwanie. Pokażę rodzicom, jakie mam powodzenie u kobiet, myślał. Teraz jednak stracił pewność siebie. Los sobie z niego zadrwił, bo oto nagle zakochał się i zabawne wyzwanie przerodziło się w poważne uczucie.

Poul nie zdołał się oprzeć pokusie i pogłaskał Birgit leciutko po policzku, po delikatnej aksamitnej skórze. Gdy jednak poruszyła się niespokojnie i odwróciła głowę, pośpiesznie zamknął oczy. Lepiej, by myślała, że i on zasnął.

Na nocleg zatrzymali się w eleganckim zajeździe, gdzie przydzielono im oddzielne pokoje. Birgit weszła do zadbanego pomieszczenia z obitymi czerwonym aksamitem krzesłami i sofami, z którymi kontrastowały białe gipsowe figury na cokołach. Na ścianach wisiały obrazy w ciężkich złoczonych ramach. Birgit drażnił jedynie ciężki zapach cygar. Nie mogła się już doczekać, by po całym dniu podróży ułożyć się w wygodnym łóżu. Postanowiła wspólnie z Poulem zjeść posiłek i zaraz potem pójść spać. Dość czasu spędzili, rozmawiając ze sobą w powozie. Poprawiła suknię i obejrzała się w lustrze, po czym zamknęła drzwi i udała się na dół.

- Wyglądasz pięknie, moja droga - oznajmił Poul, podrywając się z miejsca, gdy tylko weszła do jadalni, i ująwszy jej dłoń, dodał: - Z prawdziwą dumą zasiądę z tobą przy stoliku.

Birgit przywykła do kwiecistych mów Poula, więc nie dopatrzyła się w jego słowach komplementu. Jej uwagę przykuły bogato zdobione krzesła, rzeźbione oparcia i obite zakardowymi tkaninami siedzenia. Birgit pamiętała, co pisała mama o kłopotach finansowych Lundeby, i zaproponowała:

- Zadałeś sobie tyle trudu, by mi towarzyszyć w powrocie do domu, pozwól więc mi przynajmniej pokryć koszty noclegu i wyżywienia.

Mimo że Birgit mówiła ściszym głosem, Poul rozejrzał się wokół speszony.

- Moja droga, nie wprawiaj mnie w zakłopotanie - wyszeptał.

- Jeśli uważasz, że nie wypada, bym osobiście regulowała rachunek, dam ci pieniądze, żebyś zapłacił.

Poul jeszcze bardziej się skulił w sobie, a Birgit zrozumiała, że popełniła wielką niezręczność.

- Przepraszam - rzekła pośpiesznie. - Nie chciałam cię urazić.

Poul przełknął ślinę i pokręcił głową. Nie miał wątpliwości, że słów, które odebrał jako zniewagę, Birgit po prostu nie przemyślała. Z całą pewnością nie miała zamiaru go obrażać.

- Smacznego, moja piękna - uśmiechnął się po chwili. - Dziś wieczór ja płacę, to pierwszy dzień podróży. A od jutra płacić będziesz ty. - Następnie uniósł kieliszek i tym samym kwiecistym stylem, do którego przywykł, wygłosił toast.

Birgit odetchnęła z ulgą, bo wyglądało na to, że Poul odzyskał dobry humor.

- A co słyhać w Lundeby? - spytała podczas posiłku. - Dobre mieliście ostatnio plony?

Cień przemknął mu po twarzy, ale odpowiedział jak zwykle beztrąsko:

- O, radzimy sobie. Przywykliśmy do tego, że w majątku bywają lepsze i gorsze lata. Powiedz mi raczej, co zamierzasz zrobić po powrocie do Sorholm. Chcesz kontynuować studia, czy raczej razem z mamą zająć się prowadzeniem majątku? - Kolejny raz zgrabnie zmienił temat, unikając rozmowy o niewygodnych dla siebie sprawach.

-Na razie nie wiem dokładnie, czym się zajmę... chciałabym robić tyle rzeczy... - odparła zamyślona.

- Co cię bardziej interesuje: muzyka czy język niemiecki?

- Być może coś zupełnie innego.

- Co? Powiedz!

- Chciałabym pójść śladami doktora Kohlera - odpowiedziała Birgit powoli, jakby nie do końca przekonana, czy wtajemniczać Poula w swoje przemyślenia. Dokończyła jednak: - Ludzie zawsze będą potrzebowali lekarzy, a nie ma większej radości nad tę, gdy widzi się chorych powracających do zdrowia.

- Czy to znaczy, że chcesz studiować medycynę? -Poul nie był właściwie zaskoczony, choć miał nadzieję, że Birgit porzuciła już swoje ekstrawaganckie plany. W środowisku medycznym nie spotykało się prawie kobiet. Otarłszy usta serwetką, pochylił się nad stołem i rzekł: - Studia medyczne zajmą ci wiele lat, a potem poświęcisz się pracy, by wykorzystać zdobytą wiedzę. A co ze mną? - spytał żałośnie. - Och, Birgit, wszak ja uschnę z tęsknoty przez ten czas, tak rzadko cię widując!

Zaśmiała się cicho, rozbawiona tym dramatycznym wyznaniem Poula. Przekonana, że jak zwykle sobie żartuje, odparła lekkim tonem:

- Głuptasie. Jeśli wyprowadzę się do Kopenhagi, to odległość będzie znacznie mniejsza niż do Bremy. - Nagle jednak uchwyciła spojrzenie Poula i uświadomiła sobie, że być może tym razem w jego słowach kryje się powaga. Tak chętnie ją odwiedzał w Bremie i wykazywał zainteresowanie jej osobą, chociaż nigdy nie starał się przekroczyć granic przyjaźni...

Birgit przypomniała sobie jakieś intensywne spojrzenia, dotyk, który trwał odrobinę dłużej niż normalnie, tyle że Poul zawsze szybko obracał to w żart. Podniosła wzrok na siedzącego naprzeciwko ciemnowłosego mężczyznę, który w tej chwili uśmiechał się przyjaźnie do karczmarki zbierającej ze stołu talerze. Trzeba przyznać, że jest przystojny i ma wesołe usposobienie, pomyślała. Ale może pod tą maską żartownisia kryje się coś więcej?

Poul tymczasem podniósł kieliszek i patrząc Birgit prosto w oczy, wzniosł toast:

- Wypijmy za zdrowie pięknej kobiety.

- Na zdrowie - odpowiedziała Birgit poważnie, a on, jakby czytając w jej myślach, dodał:

- Naprawdę będę za tobą tęsknił, gdy wyjedziesz do Kopenhagi. Miałem nadzieję... W ostatnim czasie spotykaliśmy się częściej i nie ukrywam, że dobrze mi w twoim towarzystwie. Nie wiem jednak, czy to odwzajemniasz...

Birgit pokręciła głową zakłopotana. Lubiła przebywać z Poulem przede wszystkim dlatego, że nie był zbyt natarczywy. Czuła się przy nim swobodniej niż w towarzystwie innych mężczyzn, którzy bywali zbyt nachalni.

- Szylinga za twoje myśli - rzucił żartobliwie, jakby ją ponaglać.

Birgit zarumieniła się i spuściwszy wzrok, wyznała:

- Lubię twoje towarzystwo. Pamiętasz sowę?

Poul pokiwał głową. Dawno już zauważył, że Birgit w towarzystwie mężczyzn traci naturalność i swobodę, postanowił więc się jej nie narzucać. Z zadowoleniem stwierdził, że dziewczyna stopniowo zaczęła się zachowywać coraz bardziej naturalnie. Mama bardzo go chwaliła i zachęcała, by pielęgnował tę znajomość...

- Pamiętam dokładnie, jak na widok sowy rozpromieniłaś się niczym słońce. Nawet nie masz pojęcia, jak mnie to ucieszyło. Tak bardzo chciałem ci sprawić radość - odparł Poul.

- Rzeczywiście ci się udało.

Ton ich rozmowy nieoczekiwanie się zmienił, co wprawiło Birgit w niepokój. Nagle ujrzała Poula w innym świetle. Na myśl o nim przeniknęło ją przyjemne ciepło, zaraz jednak zdradziecki przeblask wspomnienia o Simenie wywołał w niej lęk. Co się stanie? Czego Poul właściwie chce? Zaplanował tę podróż tylko po to, by znaleźć się z nią sam na sam?

- Birgit...

Odetchnęła z drzeniem i czekała, co powie, w głowie tymczasem kołatały jej słowa Flemminga: „Jesteś dorosłą kobietą, która ma odwagę powiedzieć, co myśli”.

Owszem, odwagi jej nie brakowało, tylko że teraz nie wiedziała, co powiedzieć. Pozostawało dla niej tajemnicą, co ma na myśli Poul, i nie była też pewna swoich uczuć. Przeraził ją ów wewnętrzny niepokój, któremu uległa,

- Birgit, sądzisz, że my... - zaczął Poul. Odchrząknął i wbił wzrok w obrus, po czym podjął na nowo: - Miałabyś ochotę spotkać się ze mną po powrocie do domu?

Birgit zrobiło się go żal. Zawsze jest taki wygadany, tymczasem teraz wyraźnie zabrakło mu słów.

- Oczywiście, chętnie się z tobą spotkam - odparła Birgit. - Chyba nie sądziłeś, że po tej podróży więcej się nie zobaczymy?

Poul odetchnął z ulgą.

- Miło mi to słyszeć. Przez chwilę miałem wątpliwości. Pomyślałem, że może uznałaś za zbyt śmiałość z mojej strony, iż przyjechałem do ciebie bez uprzedzenia.

Słowa Poula zawisły w powietrzu. Birgit musiała przyznać, że w gruncie rzeczy była to nadmierna śmiałość. Mama i ojciec z pewnością nie wyraziliby zgody, by ich córka spędziła tyle

czasu z młodym mężczyzną. Nie uchodzi, by ktoś taki towarzyszył w podróży niezamężnej kobiecie. Właśnie dlatego Poul nie wspomniał Hannah o wyjeździe do Bremy.

- Dużo ryzykowałeś - odparła Birgit. - Bo przecież mogło się tak zdarzyć, że Kohler wysłał ze mną osobę do towarzystwa. Musiałbyś wówczas jechać konno za powozem.

- Byłem świadom takiego ryzyka, ale miałem nadzieję, że będziesz wracać sama.

Birgit spojrzała na Poula. W jego głosie już nie słyszała żartobliwego tonu, teraz mówił poważnie.

- Birgit, bardzo się cieszę, że mnie nie odprawiłaś. To dla mnie znaczy więcej, niż przypuszczasz.

Birgit spieszyła się, nie wiedząc, co mu odpowiedzieć. Wciąż nie rozumiała, do czego Poul zmierza?

- Nudno byłoby mi samej w powozie przez tyle godzin - odparła w końcu szczerze. - I bardzo jestem zadowolona, że to ty dotrzymujesz mi towarzystwa, a nie jakaś stara ciotka.

Poul roześmiał się i chwycił łyżeczkę.

- Zjedzmy ciasto, a potem do łóżka. Jutro przed nami kolejny długi dzień podróży.

Nieco później zatrzymali się przed drzwiami do pokoju Birgit i życzyli sobie nawzajem dobrej nocy. Poul stanął blisko dziewczyny i przytrzymał jej dłoń, na której złożył pocałunek.

- Mogę cię pocałować w policzek? - zapytał.

Birgit była pewna, że przyjąłby jej odmowę, i dlatego skinęła głową. Zamknęła oczy i postanowiła po prostu stać spokojnie, póki nie będzie po wszystkim.

Poul objął ją delikatnie, a kiedy poczuła dotknięcie jego warg na policzku, wcale nie miała ochoty się wyrywać. Zapragnęła niemal, by ten dotyk trwał dłużej. Była zaskoczona swoją reakcją.

Poul tymczasem wyprostował się i wypuścił ją z objęć, a gdy Birgit podniosła powieki, napotkała spojrzenie pełne czułości i ciepła. Jej twarz pokryła się rumieńcem, ale nie spuściła wzroku.

- Dziękuję za bardzo miły wieczór - rzekła cicho.

- Droga Birgit, ten wieczór był cudowny dzięki tobie - odparł Poul ze wzruszeniem w głosie. - Mam nadzieję, że będzie ci się smacznie spało - rzucił na pożegnanie i zniknął w korytarzu.

Rozdział 12

Birgit długo leżała, wpatrując się w mrok. Nie mogła zmrużyć oka. Wciąż zadawała sobie pytanie, jaka byłaby reakcja rodziców na wiadomość, że przez całą drogę do domu towarzyszył jej Poul. Raczej nie byliby zachwyceni. Domyślała się, że nie mają ochoty zacieśniać kontaktów z rodzicami Poula, i nie chcą także, by i ona zbyt często bywała w Lundeby. Nie rozumiała dlaczego. Czemu właściwie mama wspominała w liście o tym, że majątek Lundeby popadł w kłopoty finansowe? Poul tego nie potwierdził, ale zauważyła, że pośpiesznie zmienił temat. Przypomniała sobie spojrzenie, jakie Poul posłał jej dziś wieczorem na pożegnanie. Wciąż jeszcze czuła na policzku dotyk jego warg. Nagle zapragnęła, by był tu teraz przy niej i wziął ją w ramiona. Jakże cudownie byłoby położyć mu głowę na piersi i poczuć się bezpiecznie w jego objęciach... Nagle powróciło wspomnienie Simena i w jednej chwili marzenie przysło. Na nowo wstrząsnęła nią świadomość, że ktoś, kogo dobrze знаła, tak okrutnie zawiódł jej zaufanie. Serce łomotało jej jak oszalałe. Nie mogąc uleżeć spokojnie, zerwała się z łóżka i zapaliła lampę. Tłumaczyła sobie, że przecież nie może w każdym mężczyźnie widzieć Simena. Wprawdzie nie da się zapomnieć tego, co się stało, ale musi dalej normalnie żyć. Ojciec ma rację. Ona sama gorąco pragnęła, aby te okropne wspomnienia wreszcie przybladły i przestały wciąż powracać.

Przez tę krótką chwilę, gdy stała z Poulem pod drzwiami do pokoju, czuła się naprawdę szczęśliwa. Teraz jednak radość uleciała. Birgit przeniknął chłód, szybko więc wróciła do łóżka i otuliła się pierzyną. Nigdy nie przyszło jej do głowy, że Poul może uznać ją za kandydatkę na żonę. Choć jeśli się zastanowić nad tym bliżej, nie było w tym nic dziwnego. On ma dwadzieścia jeden lat, ona siedemnaście i uchodzi zapewne za dobrą partię. Birgit jednak nie czuła się jeszcze gotowa do małżeństwa. Kiedy pomyślała o sobie jako o żonie i matce otoczonej gromadką dzieci, tylko westchnęła. Oczywiście, chciałyby kiedyś mieć rodzinę, ale dzięki Bogu to może jeszcze poczekać.

Po raz pierwszy Birgit rozmyślała poważnie nad swoim życiem. Dorastała otoczona troską, ale dawano jej swobodę. Co prawda wciąż nie do końca ufała ojcu, ale lata, kiedy byli sobie obcy i dalecy, minęły. Na Olego za to zawsze mogła liczyć, choć i on nie był w stanie zapobiec krzywdzie, jakiej doznała od Simena. Na ogół rodzice pozwalali jej robić to, na co miała ochotę, ale czy tak będzie nadal? Może Hannah i Flemming któregoś dnia znajdą jej odpowiedniego kandydata na męża. I co wtedy?

Birgit westchnęła i ułożyła się wygodniej. Jeśli już musiałaby kogoś poślubić, to Poul nie jest znów taki najgorszy. Lubiła go i ceniła za to, że jest miły, troskliwy i dowcipny. Co jednak mają przeciwko niemu jej rodzice?

Niebawem święta Bożego Narodzenia. Nadejdzie pora przyjęć i balów noworocznych. Spotka wówczas wielu młodych kawalerów. Nie cieszyła jej jednak ta perspektywa. Wolałaby, aby na tych balach towarzyszył jej Poul, wiedziała jednak, że tak być nie może.

Birgit ziewnęła i zamknęła oczy. Ten dzień dostarczył jej wielu wrażeń. Była zadowolona, że wcześniej położyli się spać. Powoli spływał na nią sen, oddychała coraz spokojniej, a jej ostatnią myślą było to, że jutro znów będzie siedzieć blisko Poula...

Nadszedł ostatni wieczór wspólnej podróży. Birgit i Poul zjedli obiad, a potem usiedli w kąciaku salonu, racząc się lemoniadą i owocami. W zajeździe nie było dużo gości, więc mogli spokojnie rozmawiać.

- Jestem połamany i bolą mnie kości, a mimo to uważam minione dni za wyjątkowo piękne - oznajmił Poul, strojąc miny i udając zgarbionego staruszka. - Chyba nie mógłbym zarabiać na życie jako wędrowny kupiec.

- Szybko ci przejdzie, gdy tylko wrócisz do Lundeby i dosiądziesz konia - pocieszyła go Birgit i dodała: - Cieszę się, że już jutro będę w domu.

- Chyba będzie lepiej, jeśli wysiądę przed Sorholm - rzekł Poul, marszcząc czoło. - Hannah i Flemming nie byłiby zadowoleni, gdyby zobaczyli nas razem w powozie.

Birgit musiała się z tym zgodzić, jednak nie miała ochoty oszukiwać rodziców.

- Po co ich niepotrzebnie denerwować - tłumaczył dalej Poul.

- No, tak, prawda - odparła Birgit z namysłem. - Tyle że trudno mi będzie opowiedzieć o podróży, nie wspominając o twojej obecności.

- Na pewno sobie poradzisz. Ponarzekasz, że powóz trząsał na wertepach, wspomnisz o eleganckich zajazdach, no i o dobrym jedzeniu. Wszystko to prawda, nie musisz kłamać.

- No cóż, postaram się - odparła po chwili. Zrozumiała, że uniknie wielu nieprzyjemności, jeśli ta mała tajemnica pozostanie między nią a Poulem. Nie lubiła jednak kłamać rodzicom.

- Przecież to dla twojego dobra - przekonywał łagodnie, przysiadając obok niej na sofie tak, by dokładnie widzieć jej twarz. I zaraz zmienił temat: - Birgit, pewnie zauważyłaś, że stałaś się dla mnie kimś ważnym. - Nakrył dłonią jej dłoń i poczuł radość, gdy jej gwałtownie nie cofnęła. - Pragnąłbym, byś planując przyszłość, pomyślała też o mnie.

Birgit poczuła ciepło płynące od jego dłoni, a jej ciało przeniknął dreszcz. W oczach Poula, skrywających niewypowiedziane emocje, ujrzała własne odbicie. Zakręciło jej się w głowie, gdy Poul, nie spuszczać z niej wzroku, uściskał nagle jej dłoń.

- Pozwól, że najpierw wrócę do domu - poprosiła. - Teraz trudno mi cokolwiek powiedzieć, ale obiecuję, że będziemy spędzali razem czas.

- Birgit, najdroższa... - Poul delikatnie ujął w dłonie jej twarz. - Jesteś piękną kobietą i pragnąłbym z całego serca, żebyś mnie pokochała.

Nie pytając o zgodę, pochylił się i dotknął wargami jej ust. Birgit siedziała nieruchomo i nie od razu zareagowała na pieszczotę, która napelniła ją żarem. Zaskoczona gwałtownością swoich doznań, przytknęła oczy i odwzajemniła pocałunek.

- Dziękuję, Birgit. - Poul odjął dłonie od twarzy dziewczyny, muskając palcami jej miękkie policzki. - Obiecuję, że nigdy nie będę wobec ciebie natarczywy.

Birgit niespokojnie rozejrzała się wokół, ale na szczęście w salonie nie było innych gości. Ale by mi się dostało, gdyby mama nas zobaczyła, pomyślała Birgit. Takie zachowanie nie przystoi pannie z dobrego domu. Nie miała jednak wyrzutów sumienia, bo wciąż smak ust Poula wywoływał w niej uczucie rozkoszy.

- Jak sądzisz, o której będziemy jutro na miejscu? - zapytała Birgit i poczuła, że tym banalnym pytaniem zburzyła niezwykle nastrój tego wieczoru.

- Wczesnym popołudniem - uśmiechnął się lekko Poul. Nagły rumieniec i błyszczące oczy dziewczyny świadczyły o tym, że wywarł na niej wrażenie. Przynajmniej pragnął tak myśleć. - Mam nadzieję, że wolno mi będzie złożyć ci wizytę w najbliższych dniach. Chciałbym spytać, czy udał ci się pobyt w Bremie - dokończył z przekornym uśmiechem.

Birgit skinęła głową, ale już teraz czuła wyrzuty sumienia na myśl, że okłamię rodziców. Poul najwyraźniej uznał to za coś normalnego, zupełnie jakby wcześniej przemyślał wszystko w najdrobniejszych szczegółach. Przyszło jej do głowy, że wcale nie przyjechał do Bremy w przypływie nagłego impulsu. Zrozumiała jednak, że lepiej nie mówić rodzicom prawdy.

- Jakoś sobie poradzę.

- Chodź! - Poul wstał i podał jej rękę. - Podejdz ze mną do okna!

Trzymając się za ręce, ominęli obite pluszem krzesła i ciężkie stoły, po czym skierowali się na drugi koniec salonu, gdzie znajdowało się wychodzące na park wysokie okno. Poul dyskretnie poluzował sznur przytrzymujący z boku zasłonę, tak że opadła ciężko i zakryła okno. Potem objął Birgit ramieniem i poprowadził pomiędzy zasłonę a okno.

- Spójrz, świeci dla nas.

Birgit podniosła wzrok zdziwiona, że jest tak jasno. To wiszący tuż nad nagimi wierzchołkami drzew ogromny okrągły księżyc rzucał na ziemię złotawą poświatę. Zajazd położony był na obrzeżach miasteczka i z jego okien widziało się w oddali uliczki i niewielkie domy. Od wyjazdu z Bremy utrzymywała się mroźna pogoda i na polach leżał śnieg. Pobilone drzewa pobliskiego parku rzucały cienie na plac, a pomiędzy ich gałęziami sączył się tajemniczy blask.

- Boisz się księżycy? - szepnął jej do ucha Poul.

- Dlaczego miałabym się bać?

- Niektórzy uważają, że księżyc w pełni przyprawia ich o chorobę, dlatego nie mają odwagi w niego patrzeć.

Gdzieś w zakamarkach pamięci Birgit pojawiło się niejasne wspomnienie z Hemsedal. To prawda, starzy mieszkańcy doliny nie lubili nocy podczas pełni. Zawsze sądziła jednak, że to z powodu wilków.

- Księżyc jest piękny, ale w czasie pełni wyją wilki. To takie okropne.

- Wyją wilki? - zdziwił się Poul.

- Uhm. - Birgit oparła się o swego towarzysza, chłonąc z zachwytem nocny zimowy pejzaż za oknem. - W Hemsedal podczas pełni księżycy dość często słyszałam wycie wilków. Zawsze napełniało mnie to grozą.

Poul przytulił ją mocniej.

- Na szczęście, tu wilków nie ma.

- To prawda, one żyją z dala od ludzi - rzekła Birgit i zmieniła temat: - To piękne zakończenie podróży.

- Tak, księżyc świeci dla nas - mruknął Poul. - Może sypnie na nas trochę złotawego pyłu, który zapewni nam szczęście?

- Piękne słowa - przyznała Birgit, zerkając na Poula.

- Piękne kobiety zasługują na piękne słowa - odparł Poul z powagą i pocałował ją leciutko w policzek. - Zastanawiam się, czy on chce nam coś powiedzieć.

- Może? - Birgit wpatrywała się w czarne niebo. - Ale ja chyba nie potrafię zrozumieć mowy księżycy.

- Ja też nie - zaśmiał się Poul. - A jeśli razem spróbujemy?

Jeszcze przez chwilę stali zapatrzeni w zimową noc, nie mogąc się nasycić księżycowym blaskiem. Życząc Birgit dobrej nocy, Poul dodał:

- Mam nadzieję, że śpiąc, będziesz czuła moją obecność.

Birgit zrobiło się ciepło na sercu i przez głowę przemknęła jej myśl, jakby to było, przytulić się do niego i zasnąć...

Zaraz jednak wróciło wspomnienie Simena.

- Dobrej nocy - rzuciła na pożegnanie i znikła za drzwiami sypialni.

Gdy powóz skręcił do Sorholm, Birgit siedziała w powozie już sama. Na policzku wciąż czuła pożegnalny pocałunek Poula. Musiała przyznać, że gdyby nie jego towarzystwo, droga z Bremy dłużyłaby się jej w nieskończoność.

- No to jesteśmy w Sorholm! Koniec podróży! - zawołał woźnica, odwracając się z uśmiechem do młodej pasażerki. Zapewne był równie jak ona zadowolony, że czeka go parę dni odpoczynku.

Birgit odwzajemniła uśmiech i wychyliła się przez okienko. Główne wejście do pałacu rozświetlały pochodnie, na schodach mignęły jej ciemne sylwetki. Och, jak dobrze wrócić do domu! pomyślała z ulgą, gdy powóz okrążył fontannę i podjechał pod drzwi wejściowe. Dopiero teraz uświadomiła sobie, jak bardzo brak jej było domu i rodziców.

- Witaj, Birgit! Przez cały dzień wyglądamy powozu!

- Hannah długo nie wypuszczała córki z objęć. - Jak dobrze, że już wróciłaś. Bardzo się za tobą stęskniliśmy.

- To prawda - wtórował jej Flemming, który objął je obie naraz. - Bardzo ci się dłużyła podróż?

- Nie - mruknęła Birgit w odpowiedzi. - Woźnica był miły, konie silne, więc podróż minęła bez kłopotów. Cieszę się, że jestem już na miejscu.

- Chodź, chodź! Nie będziemy tu tak stać i marznąć!

- Hannah pociągnęła ich do środka. Birgit odetchnęła z ulgą, gdy ujrzała rozświetlony hol, i poczuła radość, że już niedługo Boże Narodzenie.

Nieco później, przy kolacji, Birgit opowiedziała krótko o swoim pobycie w Bremie. Potem Hannah oznajmiła, że w przeddzień wigilii odbędzie się przyjęcie urodzinowe Birgit.

- Zerkniesz potem na listę gości, żeby sprawdzić, czy nikogo nie pominęłam.

- Och, nie sądziłam, że tuż przed świętami będziemy mieć jakieś przyjęcie. Czy to nie za dużo zamieszania?

- Nic podobnego. Uważamy, że choć raz powinnaś mieć urodzinowe przyjęcie w dniu urodzin.

Birgit pomyślała, że urodziny mogą poczekać, ale nie chciała sprawić matce zawodu.

- Pamiętałaś o Poulu? - spytała, nim zdążyła się zastanowić. Rodzice popatrzyli po sobie, a dziewczyna znów odniosła wrażenie, że nie przepadają za mieszkańcami Lundeby.

- Nie, chyba zapomniałam. - Hannah wydawała się zamyślona. Nie wiadomo, czy usiłowała sobie przypomnieć listę gości, czy też zastanawiała się, jak wytłumaczyć swoje niedopatrzenie.

Przez ostatni rok mama bardzo zeszczuplała i posiwiała, ale było jej z tym do twarzy. Miała na sobie liliową suknię. Nigdy wcześniej nie nosiła ubrań w takim kolorze, ale teraz ta barwa przydawała blasku jej włosom. Kości policzkowe odznaczały się wyraźniej na wychudłych policzkach Hannah, ale oczy spoglądały żywo, a cerę miała jak zawsze piękną.

- Ale chyba o innych twoich znajomych pamiętałam - rzekła Hannah i upewniła się, czy wysłać zaproszenie do Poula.

- Przecież to nasi sąsiedzi - odparła Birgit. - Chyba byłoby dziwne, gdybyśmy go nie zaprosili.

- Tak, masz oczywiście rację. Myślałam tylko...

- Poza tym wiele razy odwiedził mnie w Bremie.

- O? - zdziwiła się Hannah, unosząc lekko brwi. - Myślałam, że był tam tylko raz? Pisałaś coś o jego wizycie.

Birgit poczuła się niepewnie. Z zachowania Poula wносиła, że przed każdym wyjazdem do Bremy odwiedzał Sorholm, informując o swych planach. Sądziła także, że zajeżdżał do rodziców po powrocie, by opowiedzieć, jak ona się miewa.

- Tak, odwiedził mnie ze trzy, cztery razy. Sądziłam, że mówił wam o tym?

- A, tak, zajrzał tu na krótką pogawędkę. - Flemming zauważył zmieszanie córki i gniew w oczach Hannah. Nie chciał tego wieczoru nieporozumień i dodał: - Muszę przyznać, że ma chłopak kondycję, żeby odbywać takie długie podróże!

Flemming posiał Hannah ostrzegawcze spojrzenie, na szczęście zorientował się, że żona, podobnie jak on, nie chce psuć radosnego nastroju.

- W takim razie pošemy jutro przez pošañca zaproszenie do Lundeby - zdecydowała Hannah wesoło. - Zadowolona?

Birgit skinęła głową, ale ta krótka wymiana zdań dała jej wiele do myślenia. Dlaczego Poul ją okłamał? Okazuje się, że wcale nie bywał w Sorholm tak często, no i ta podróż powrotna... Ogarnęło ją nieprzyjemne wrażenie, że ktoś nią manipuluje, ale też nie mogła się już doczekać, kiedy zobaczy Poula w Sorholm.

- Macie jakieś nowiny od Olego? - Birgit wolała zmienić temat rozmowy.

- Tak, przed dwoma dniami otrzymaliśmy długi list z życzeniami świątecznymi. W Rudningen wszystko dobrze, dzieciaki rosną zdrowo. Na jesieni Ole rozbudował dom, więc jest dość miejsca dla nas, gdybyśmy chcieli pojechać do nich w odwiedziny.

- Zamierzacie jechać do Norwegii? - zapytała Birgit, spoglądając na rodziców.

- Zastanawialiśmy się nad wyjazdem w lecie, pomogliśmy im podczas sianokosów - odpowiedziała Hannah z rozmarzeniem. - Pojechałabyś z nami?

- Pozwól dziewczynie nacieszyć się domem - upomniał żonę dobrotliwie Flemming. - Po świątach będziemy mieć dość czasu, by planować kolejną podróż.

- Masz rację - zaśmiała się Hannah. - Z tej radości, że Birgit wróciła do domu, ogarnął mnie taki zapał, że chciałabym jej opowiedzieć wszystko naraz. Bliźnięta mają pięć i pół roku i wszędzie

ich pełno - mówiła dalej. - Ole pisze, że Hannah-Kari lubi dosiadać konia, natomiast Knut woli pomagać ojcu przy ostrzeniu kos i sierpów.

- Hannah-Kari jest podobna do ciebie - uśmiechnął się Flemming, skinąwszy głową ku Birgit. - Też tak się rwałaś na koński grzbiet. Ileż to razy na dzień Ole sadzał cię i ściągał z konia.

Birgit uśmiechnęła się, bo dobrze pamiętała, jak brat uczył ją jeździć na koniu.

- Jorunn nadal jest u nich. Potrafi zająć się dziećmi - opowiadała dalej Hannah. - Mała Margit zaczęła już chodzić i lubi rozrzucać po całej izbie kłębki wełny. Zdaje się, że w Rudningen mają teraz wesoło.

- Ale Åshild mimo to na jesieni znalazła czas na tkanie - wtrącił Flemming. - Podobno utkała kilimy na wszystkie ściany w tej nowej części domu, prawda?

- Owszem - odparła Hannah. - I na ile ją znam, zawiesiła tylko te najpiękniejsze.

- Nie nauczyłabyś mnie, mamu, tkać? - zapytała Birgit. - Chętnie zajęłabym się tym zimą.

- Przecież potrafisz tkać - przypomniała Hannah. - Ale nie mam nic przeciwko temu, byśmy po świętach wystawiły krosna.

Hannah zamilkła i przez chwilę jedli w milczeniu. Potem podjęła swoją opowieść:

- Poza tym Ole pisze, że w dolinie wielu gospodarzy z trudem wiąże koniec z końcem. - Ostatnie lata nie były zbyt urodzajne. Dlatego wielu mieszkańców Hemsedal z małych zagród zdecydowała się wyjechać.

- Wyjechać? Dokąd? - zdziwiła się Birgit.

- Do Ameryki. Podobno tam można dostać urodzajną ziemię pod uprawę - odparł Flemming.

- Prawie trzydzieści osób opuściło wieś. Zresztą sama sobie przeczytasz. - Na twarzy Hannah odmalowało się zamyślenie. - Ole pisze tak barwnie o tych wszystkich wozach z dobytkiem i o ubranych odświętnie ludziach, którzy wyruszyli w podróż. Podobno Simen też dołączył do nich.

- Simen? Przecież on nie miał żadnej rodziny? Chyba jemu nic nie brakowało? - Birgit po raz pierwszy od powrotu z Hemsedal mogła spokojnie mówić o Simenie.

- Chyba po prostu miał ochotę opuścić wieś - odparł Flemming lekko. - Ci, którzy wyjechali, pewnie nigdy nie wrócą do Norwegii. Szczególnie jeśli potwierdzi się to, co mówią o urodzajnych polach w Ameryce.

- Pozostaje tylko mieć nadzieję, że wieś się całkiem nie wyludni - westchnęła Hannah, wstając od stołu. - Ale pewnie jesteś zmęczona po długiej podróży i musisz się rozpakować. Połóżmy się dziś wcześniej spać, a jutro sobie porozmawiamy.

Birgit zgodziła się z mamą i przed biblioteką ucałowała rodziców na dobranoc.

- Miło będzie się znów położyć we własnym łóżku. Dobranoc.

Rozdział 13

Dzień przed wigilią na dziedzińcu w Sorholm i w alei prowadzącej do pałacu zapalono pochodnie. Wieczorem Hannah i Birgit stanęły w oknie salonu, wyglądając powozów z gośćmi.

Hannah z dumą patrzyła na córkę. Siedemnastoletnia Birgit nie wyglądała już i nie zachowywała się jak dziecko, lecz jak dorosła, pewna siebie panna. I ja byłam taka w młodości, pomyślała Hannah z lekką nostalgią. Tego wieczoru Birgit nosiła błękitną jedwabną suknię, a wysoko upięte włosy ze zwisającymi przy twarzy lokami podkreślały jej urodę.

- Mam nadzieję, że będzie to dla ciebie miły wieczór, Birgit. Aż trudno uwierzyć, że tyle lat już minęło od dnia, gdy przyszłaś na świat pośród gór w Norwegii.

- Piękne miałam dzieciństwo w Hemsedal - odpowiedziała Birgit w zamyśleniu. - W lesie czy nad strumieniem działo się zawsze coś ciekawego. Latem bawiłam się na górskiej łące, pasłam krowy i razem z tobą piekłam placuszki.

- No i miałaś Olego, który się tobą opiekował - zaśmiała się Hannah. - Był bardzo troskliwym bratem.

- Kiedy pomyślę o Olem, to nachodzi mnie straszna ochota, by pojechać do Norwegii. - Birgit odwróciła się do mamy. - Może rzeczywiście wybralibyśmy się tam latem?

Dostrzegłszy błysk w oczach mamy, zrozumiała, że ona też tego pragnie.

Birgit rzuciła ostatnie spojrzenie na dziedzińiec, wypełniony powozami i odświętnie ubranymi ludźmi. - Chodź, mamó! Pora zejść na dół i przywitać gości - oznajmiła, ujmując Hannah za rękę. Przystanąły na chwilę przy schodach, uśmiechnęły się do siebie, po czym, unosząc lekko suknie, zeszły na dół.

Flemming był już w holu, a gdy zobaczył żonę i córkę, z zachwytu aż wstrzymał oddech. Młodsze i starsze wydanie tej samej kobiety, pomyślał wzruszony. Birgit powoli nabierała takiej samej gracji, z jaką poruszała się Hannah. Twarze obu rozpromieniały przyjazne uśmiechy. Flemming pomyślał, że pewnie rozmawiały przed chwilą o czymś miłym. Skłoniwszy się lekko, stanął między damami i ująwszy ich dłonie, poprowadził po schodach w dół.

- Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin - wyszeptał do córki.

Tego wieczoru Birgit spotkała wielu dawno niewidzianych przyjaciół i znajomych. Ponieważ następnego dnia przypadała Wigilia, nie zamierzano bawić się aż do białego rana. W dużym salonie przygrywało dwóch muzyków, ale większość gości siedziała przy stolikach w sąsiednich pomieszczeniach, rozmawiając z ożywieniem.

Młodzież zebrała się w środkowym salonie, a Birgit, zamieniwszy z każdym z gości przynajmniej parę słów, dołączyła do przyjaciół.

Poul patrzył za nią tęsknie, kiedy tak wędrowała od stolika do stolika, i próbował uchwycić jej wzrok. Wyglądała tego wieczoru olśniewająco. Jak to się stało, że on, głupi, już dawno nie zauważył jej urody? Skinął lekko w stronę Birgit i uśmiechnął się ostrożnie. Widział, że wszyscy mężczyźni wodzą za nią wzrokiem, i całkiem stracił pewność siebie. Birgit zapewne będzie mogła dostać, kogo zechce, czemu więc miałyby wybrać akurat jego? Gwałtowny lęk, że Birgit zwróci swe uczucia ku innemu mężczyźnie, omal nie pozbawił go tchu. Był po uszy zakochany. Zaprzagnął, by mogli zostać teraz tylko we dwoje. Uznał jednak, że nie powinien nadmiernie okazywać jej swych uczuć.

Nagle poczuł, że ktoś się mu przygląda, a obróciwszy się, napotkał parę ciemnych, smutnych oczu. To była Mia, córka naczelnika poczty. Jak długo go tak obserwuje? Czy domyśla się, że jest zainteresowany Birgit? Poul skinął jej lekko głową i podszedł do grupki znajomych. Przez cały wieczór starał się unikać Mii, nie mógł jej jednak zabronić na siebie patrzeć.

A niech to! Mia psuje mi ten wspólny wieczór, pomyślał ze złością. Wprawdzie nie było przyjęte, by córka naczelnika poczty uczestniczyła w życiu towarzyskim w okolicznych majątkach, ale jako najlepsza przyjaciółka Birgit została zaproszona na przyjęcie urodzinowe. Ani Hannah, ani Birgit nie liczyły się z opinią innych i zapraszały do siebie, kogo chciały. Właśnie dlatego wszyscy uważali przyjęcia w Sorholm za takie ekscytujące.

Poul oparł się pokusie, by podejść do Birgit, i wdał się w dyskusję o polowaniach i broni myśliwskiej. Kiedy mężczyźni już wyczerpali temat, mógł porzucić ich towarzystwo. Rozejrzał się wokół i od razu zauważył, że Birgit zniknęła. Pewnie zabawia gości, pomyślał. Wyszedł do holu, delektując się ciszą kontrastującą z gwarem panującym w salonach. Przyjrzał się wiszącemu naprzeciwko schodów obrazowi przedstawiającemu otoczony tajemniczą poświatą pałac w Sorholm. Lena Skals pociągnięciami pędzla sprawiła, że martwy budynek nabrał życia. Ta wieśniaczka doprawdy nie zasługuje na tak ostre potępienie ze strony sąsiadów i okolicznych mieszkańców. Po raz pierwszy zawstydził się tego, że właśnie jego matka wykazuje największy zapał w ośmieszaniu malarki, czasami przy tej okazji wspominając też Hannah.

Podszedł do obrazu pędzla Wilhelma Robe, przedstawiającego Hannah i Flemminga. Właściciele Sorholm wyglądali na nim dostojnie, ale jednocześnie na ich twarzach malowała się łagodność. Tego obrazu Hannah i Flemmingowi zazdrościło wielu właścicieli okolicznych majątków, ale żaden z nich nie miałby odwagi użyć gościny niebieskim ptakom. Poulowi podobało się to, że mieszkańcy Sorholm nie bali się postępować wbrew konwenansom. Uśmiechnął się, niemal pewny, że matka przeraziłaby się jego myślami.

Spojrzał na schody i przez chwilę wahał się, czy pójść na górę. Znał drogę do biblioteki, wiedział też, że na półpiętrze stoją kanapy i fotele. Uznał, że przyjemnie byłoby tam posiedzieć i

odpocząć od gwaru salonu. Wolnym krokiem pokonywał stopnie. Oprócz szumu dolatującego z dołu nie słyszał innych odgłosów.

Usiadł w fotelu na półpiętrze i oddał się rozmyśleniom. Hannah i Flemming przywitali go wprawdzie uprzejmie, ale chłodno, podobnie jak przed jego pierwszym wyjazdem do Bremy. Wcześniej między Sorholm a Lundebý nie panowały takie chłodne stosunki. Czyżby to dlatego, że interesuje się Birgit? Poul nagle się przestraszył, że rodzice Birgit odprawią go, nie wyrażając zgody na małżeństwo z ich córką. Tymczasem Birgit stała się dla niego kimś bardzo ważnym i za nic nie chciałby jej stracić!

Wstał z fotela i zdenerwowany przechadzał się w tę i z powrotem. Jak mógłby przekonać Birgit i jej rodziców, że kocha ją naprawdę? Może poprosić Hannah i Flemminga o rozmowę? A może lepiej najpierw wyznać swoje uczucia Birgit? Wszedł po schodach na wyłożone dywanami korytarze węschodnim skrzydle pałacu. Po lewej stronie znajdował się szereg drzwi, po prawej zaś okna, przez które wpadało światło z zewnątrz,

dzięki czemu w ciągu dnia

korytarze były oświetlone.

Teraz na wszystkich parapetach stały lampy.

Nagle Poul zatrzymał się przy drzwiach prowadzących do biblioteki, bo wydawało mu się, że wśród dolatujących ze środka głosów rozpoznał głos Birgit. Może zebrało się tu parę osób na pogawędkę? Wyprostował się i bez wahania zapukał, a po chwili usłyszał, jak Birgit woła: „Proszę”. Uśmiechnął się uradowany, że zaraz napotka jej spojrzenie. Żeby nie wprawiać jej w zakłopotanie, nie usiądę zbyt blisko i będę uważał na to, co mówię, postanowił.

Odrobinę za późno zauważył, kto towarzyszy Birgit, dlatego trudno mu było się wycofać. Poczul, jak krew odpływa mu z twarzy, a ręce pocą się jak w gorączce. Musiał się jednak opanować. Nie mógł tak po prostu uciec bez słowa.

- Nie zamierzałem wam przeszkadzać - rzucił przepaszająco. - Chciałem tylko posiedzieć chwilę w jakimś spokojnym miejscu.

Zabrzmiało to dość niezręcznie, ale nie zdołał nic innego wymyślić.

- Podobnie jak my - odrzekła Birgit. - Tyle mamy sobie z Mią do opowiedzenia.

- Tak, jasne. - Poul z przymusem uśmiechnął się do Mii, i dodał: - Nie będę wam przeszkadzał. Rozmawiajcie sobie, a ja poszukam innego cichego zakątka.

- Nie, usiądź, proszę - odparła Mia, a choć głos dziewczyny brzmiał spokojnie, Poul wyczuł w nim ton, który napełnił go niepokojem. - Dziwne, że pojawiłeś się właśnie w tej chwili - dodała.

- Tak? Dlaczego? - Poul stał, niepewny, co powinien zrobić. Jeśli teraz wyjdzie, wywoła zdziwienie Birgit, jeśli jednak zostanie, rozmowa może zejść na tematy, o których najchętniej by zapomniał.

- Usiądź na chwilę z nami - poprosiła Birgit, wskazując krzesło po drugiej stronie stołu. - Właśnie opowiadałam Mii o Bremie i o tamtejszej wspaniałej katedrze.

- Rzeczywiście katedra jest piękna, mogę to potwierdzić. Byłem tam kiedyś i pogrążone w mroku wnętrze zrobiło na mnie wielkie wrażenie. - Poul wolał nie mówić, że odwiedzał Birgit w Bremie, zwłaszcza że nie miał pojęcia, co opowiedziała przyjaciółce. - Katedra nastraja do refleksji i przemawia do najgłębszych uczuć. - Poul nie miał pojęcia, po co to powiedział, pożałował jednak natychmiast, że w porę nie ugryzł się w język.

Mia pochyliła się lekko i patrząc Poulowi prosto w oczy, rzekła:

- O, to dość niebezpieczne, gdy człowiek posiadający sumienie zacznie zbyt wiele rozmyślać.

- Rzeczywiście, myśli czasem potrafią nas omamić -dodała Birgit, przekonana, że Mia nawiązuje do wypadku. Wciąż nie udało jej się dowiedzieć, jak do niego doszło. Zdanie o myślach, które potrafią omamić człowieka, zasłyszała u Flemminga, kiedy rozmawiali o zdarzeniu nad jeziorem. Birgit zapamiętała je sobie jako swoistą pociechę czy wyjaśnienie.

- Ale bywają też czasem klarowne i odkrywcze - odrzekła Mia, która zwykle nie włączała się do rozmów na poważne tematy.

W bibliotece zapadła cisza. Żadne z nich nie wiedziało, co powiedzieć. Birgit uderzyło nagle, że zazwyczaj taki pewny siebie Poul wydaje się jakby zalękniony. Ale może to tylko wrażenie spowodowane panującym w pomieszczeniu półmrokiem? Jedyna zapalona lampa rzucała więcej cieni niż dawała światła.

- Muszę przyznać, że twoje przyjęcie urodzinowe, Birgit, ma wyjątkowo uroczystą oprawę - odezwał się Poul z uśmiechem. Chciał w ten sposób dać Mii do zrozumienia, że nie jest to stosowna okazja na takie zwierzenia.

- Z pewnością zastanawiałaś się, dlaczego rzuciłam się do jeziora - rzekła nieoczekiwanie Mia, zwracając się do Birgit.

- Rzuciłaś się do jeziora? To znaczy, że dobrowolnie weszłaś do wody, żeby... żeby... - Birgit, przerażona, nie była w stanie dokończyć.

- Tak - odparła Mia, spoglądając na Poula. - Rzuciłam się do jeziora, ponieważ chciałam umrzeć. Nie mogłam znieść myśli, że będę musiała żyć z takim wstydem. Nie chciałam martwić rodziców, no i nie potrafiłam pogodzić się z tym, że zostałam wykorzystana.

- Mia, to nie jest właściwy moment - przerwał jej zdenerwowany Poul.

- Birgit już dość długo czekała na to, by poznać prawdę - ciągnęła Mia niezrażona. - Więc niech się dowie, czemu nie chciałam dłużej żyć.

Poul nagle poczuł się tak, jakby zabrakło mu powietrza, a zapach starych ksiąg przyprawił go o mdłości. Niestety, nie mógł teraz stąd wyjść.

Birgit wstrzymała oddech, wyczuwając napięcie, i nim Mia opowiedziała wszystko, Birgit zrozumiała, co się stało. Nie mogła w to jednak uwierzyć. Nie chciała!

- Powód siedzi tu teraz z nami - Mia nie podniosła głosu, skinęła tylko głową na Poula. - Spodziewałam się jego dziecka. Dziecka, o którym on nie chciał nawet słyszeć.

Birgit dusiła się, nie mogąc złapać powietrza, i zakreśliło jej się w głowie.

- To prawda? - wykrztusiła przerażona. - Nie, nie ty... Poul, który szeptał jej tyle pięknych słów. Poul, który rozbawiał ją żartami. Który mówił, jak bardzo mu na niej zależy... On się z nią po prostu bawił!

- Jak miałam dalej żyć? - zapytała Mia. - Przecież córka naczelnika poczty nie nadaje się na żonę dziedzica Lundeby.

- Mia, to nie tak - zaczął Poul, ale głos mu się łamał. W jednej chwili wszystkie jego plany i marzenia legły w gruzach. Nigdy nie wytłumaczy się ze swego postępuku, a Birgit nigdy nie uwierzy, że kocha ją szczerze.

- No, to już wiesz - dodała cicho Mia. - Straciłam to dziecko - dodała, spuszczać wzrok.

- Nie wiem, co powiedzieć... - wyszeptała Birgit porażona. Mia, jej najlepsza przyjaciółka przez wszystkie te lata spędzone w Sorholm, ukrywała przed nią taką straszną tajemnicę. A Poul... Nie potrafiła mu współczuć. Już sama myśl, że Mia rzuciła się do wody, gdy ona wracała z Lundeby, sprawiała jej ból.

- Wiedziałeś o dziecku, Poul? - zapytała stanowczym tonem. Poczwała w sobie siłę, która pozwoliła jej myśleć jasno. Zanim kogoś potępi, musi poznać całą prawdę.

- Tak, wiedziałem o tym, nie wierzyłem jednak, że to moje dziecko.

- A więc sądziłeś, że Mia zadaje się z wieloma mężczyznami? - naciskała Birgit, ani na moment nie spuszczać wzroku z Poula.

- Nie, ale... - plątał się Poul i najchętniej zniknąłby czym prędzej za drzwiami.

Birgit otrzymała odpowiedź na pytanie. A więc Poul wiedział o dziecku, ale się go wyparł! Zawód, gniew i smutek, przetoczyły się przez myśli Birgit niczym echo grzmotów wysoko w górach. Przez moment miała nawet żal do przyjaciółki. Dlaczego właśnie dziś Mia zdecydowała się wyznać prawdę? Skoro tak długo ją ukrywała, mogła poczekać na stosowniejszą okazję.

Zaraz jednak Birgit przypomniała sobie, że to ona sama wyciągnęła Mię do biblioteki właśnie po to, by nikt im nie przeszkadzał w rozmowie. Zastanawiała się nawet, czy nie zwierzyć

się przyjaciółce ze swych uczuć do syna właścicieli Lundeby. Całe szczęście, że nie zdążyła tego uczynić.

- Bardzo mi przykro, Birgit, że zepsułem ci ten urodzinowy wieczór. Nie powinienem był tu przychodzić - odezwał się Poul. - Wracam do domu - dodał łamiącym się głosem. - Może kiedyś... później zechcesz ze mną porozmawiać. Tyle chciałbym ci opowiedzieć.

- Żegnaj, Poul. - Birgit słyszała sama, jak chłodno zabrzmiał jej głos, kiedy cofnęła dłoń z jego ręki. - Chyba będę potrzebowała dużo czasu, żeby to wszystko zrozumieć.

Poul skinął głową i zwrócił się do Mii. Stał przez chwilę bez słowa, po czym także do niej wyciągnął rękę, mówiąc:

- Rozumiem, że postąpiłem niewybaczalnie, ale wierz mi, życzę ci wszystkiego najlepszego. Przykro mi, Mia, ale nie znajduję słów.

Mia nawet się nie poruszyła, by podać mu dłoń. Poul odwrócił się i wyszedł. Birgit i Mia milczały. Cóż mogły sobie powiedzieć? W chwili olśnienia Mia zrozumiała, że Poula i Birgit łączyło uczucie, o którym nie miała pojęcia, a które z pewnością zniszczyła tego wieczoru. Poul miał zapewne rację, sugerując, że wybrała niewłaściwą okazję na zwierzenia. Teraz było już za późno.

Birgit wpatrywała się w płomień lampy. Czowała, że wraz z Poulem zniknęła na zawsze jakaś część jej samej. Stało się coś, czego by się nigdy nie spodziewała.

- Teraz już chyba rozumiesz, że niepotrzebnie mnie uratowałaś - odezwała się Mia, a w jej słowach pobrzmiwało lekkie szyderstwo. - Poul zachowałby przynajmniej swoją tajemnicę.

- Przestań! - krzyknęła Birgit. - Nikt nie może stać spokojnie i patrzeć, jak na jego oczach umiera przyjaciel. Nigdy nie oczekiwałam od ciebie podziękowań za to, co zrobiłam. Czy mój ojciec wiedział o tym? - zapytała po chwili.

- Tak, oczywiście. Jest przecież doktorem.

- Rozmawiałaś z kimś o tym, gdy już wyzdrowiałaś?

- Wyzdrowiałaś? Nigdy nie byłam chora. - Mia wzruszyła ramionami. - Rozmawiałam tylko z Flemmingiem. Nikt więcej o tym nie wie.

- Twoi rodzice też nie? - Birgit popatrzyła na przyjaciółkę szeroko otwartymi oczami.

- Nie! I nigdy się nie dowiedzą. Tylko twój ojciec i ty znacie tajemnicę, no i Poul, oczywiście, ale on się nie odważy nic powiedzieć. To tchórz! I ty ani mi się waży mówić o tym moim rodzicom! - dodała.

- No coś ty, możesz mi zaufać. - Birgit poczuła się nagle całkiem bezsilna i najchętniej by się rozpląkała. Poul zniknął z jej życia, a Mia nie była już tą samą dziewczyną co kiedyś. W krótkiej chwili straciła dwoje przyjaciół. I to w dniu swoich urodzin.

- Wrócimy na dół do gości? - Birgit zebrała się w sobie, mając w pamięci słowa mamy, gdy wszystko wydaje się beznadziejne, pomoc może siła woli. - Chyba że chcesz posiedzieć tu chwilę i zejść później. Ja muszę się zająć także innymi gośćmi.

- Zejdę z tobą - odrzekła Mia. - Niezbyt przyjemnie siedzieć tu samej.

Resztę wieczoru Birgit pamiętała jak przez mgłę. Wciąż myślała o Poulu i Mii, choć równocześnie starała się okazywać gościom uwagę. Nawet na pytanie matki, czy na pewno czuje się dobrze, odpowiedziała przekonująco, choć tak naprawdę marzyła jedynie o tym, by zamknąć się w swoim pokoju i położyć do łóżka.

Wreszcie goście zaczęli się zbierać do wyjścia. Birgit stała w drzwiach i żegnała się ze wszystkimi, a kiedy ruszył ostatni powóz, pomachała odjeżdżającym. Mroźne powietrze przyjemnie chłodziło jej rozpalone policzki.

Dzień, który zaczął się miło, ma takie bolesne zakończenie, pomyślała Birgit. Było jej tak ciężko na sercu! Nade wszystko pragnęła teraz wypłakać się w samotności.

Podziękowawszy mamie i ojcu za wspaniałe przyjęcie, pobiegła na górę i zamknęła za sobą drzwi. Rozpinając suknię i szcnotkując włosy, myślała tylko o Poulu. Wyobrażała go sobie razem z Mią, a potem przypominała sobie, jak razem z nim oglądała księżyc za oknem. Długo nie ufała Poulowi, a teraz, gdy wreszcie odważyła się mu uwierzyć, Mia to wszystko zniszczyła. Ale może lepiej, że to się stało teraz, nim sprawy przybrały poważniejszy obrót? Poza tym to Mia najbardziej ucierpiała.

Birgit podeszła do okna i wyjrzała, ale tej nocy księżyc dla niej nie świecił. Za chmurami dostrzegła jedynie słaby blask. Tyle pozostało z cudownego księżycy, który błyszczał przed paroma dniami. Równie niewiele pozostało z moich uczuć do Poula!

Dopiero teraz uświadomiła sobie, jak często myślała o Poulu. Jak mógł być taki zimny i wyrachowany? Prawił mi komplementy, a przecież wiedział, jak bardzo skrzywdził Mię. Od jednej przyjaciółki do drugiej! Doprawdy, trudno w to uwierzyć. A wydawał się taki szczery.

Birgit rzuciła się na łóżko i ukryła twarz w poduszkach. Co za urodziny! Nigdy więcej nie zamieni z Poulem nawet słowa. I być może nigdy więcej nie porozmawia też z Mią. Czują, że tego wieczoru wyrósł między nimi mur nie do przebycia.

Dopiero gdy błądy księżyc całkiem zniknął za chmurami nad Sorholm, Birgit w swoje siedemnaste urodziny zasnęła z twarzą mokrą od łez.

Rozdział 14

- Nie, nie pij! Nie pij!

Knut wpadł niemal w histerię. Wszyscy patrzyli na niego zaskoczeni. Chłopiec sprawiał wrażenie, jakby postradał zmysły. Z poczerwieniałą twarzą i otwartymi szeroko oczyma biegł w stronę Jørunn i nieznajomego. Nim ktokolwiek zdążył zareagować, wytrącił chochlę z ręki służącej i mleko wylało się, a łyżka poturlała się po ziemi.

- Ależ, Knut, co to ma znaczyć? - Åshild przytrzymała synka mocno za ramię, wyczuła jednak, że cały drży ze zdenerwowania. Popatrzyła przepaszajaco na nieznajomego, który stał z pustym kubkiem w ręku.

- Nie wiem, co w niego wstąpiło - tłumaczyła się. - Dzieci miewają czasem dziwne pomysły.

Jørunn nachyliła się, by podnieść chochlę, i pokręciła głową. Knut nigdy nie zachowywał się niegrzecznie, gdy odwiedzał ich ktoś obcy. To do niego zupełnie niepodobne.

- O, idzie Ole! - Åshild odetchnęła z ulgą, bo nie miała pojęcia, co robić.

Nieznajomy przybył z daleka, żeby porozmawiać z Olem, a czekając na gospodarza, poprosił o odrobinę mleka, aby ugasić pragnienie. Jørunn chciała mu nalać chłodnego mleka z kanki zanurzonej w potoku. Teraz jednak nie miała odwagi ponownie sięgnąć chochlą, bo Knut nie przestawał się szarpać.

Wiosna tysiąc osiemset czterdziestego szóstego roku zaczęła się w Hemsedal obfitymi opadami deszczu i chłodem. Tego dnia wreszcie zaświeciło słońce, co wszyscy przyjęli z prawdziwą ulgą, bo mogli się zająć pracą w ogrodzie i w obejściu. Nieoczekiwanie pojawił się jakiś obcy człowiek, który z wielkim szacunkiem przywitał się z Åshild. Wyjaśnił, że przybywa z Christianii i bardzo mu zależy na rozmowie z Olem, bo ma dla niego ważną wiadomość z Kopenhagi. Åshild zerkała niepewnie na obcego, mocno przytrzymując Knuta.

- Dzień dobry. Widzę, że mamy gości, i to z daleka - odezwał się wesoło Ole i uściskał mężczyźnie dłoń na powitanie.

- Conradi, dyrektor banku z Christianii - przedstawił się gość.

- A co tu tak stoicie, jakbyście pilnowali mleka - zażartował Ole i popatrzył na Åshild zdziwiony. Wydało mu się, że wybrała dość dziwne miejsce na przyjmowanie gości.

- To przeze mnie, proszę wybaczyć! - Mężczyzna rozłożył ręce. - Zachciało mi się świeżego, zimnego mleka.

- No, a ja powiedziałam, że to jest najchłodniejsze - dodała Jørunn, spuszczać wzrok.

- Świetnie. Mam nadzieję, że ugasił pan pragnienie - rzekł Ole i poprowadził gościa do izby, by porozmawiać z nim na osobności.

- Nie - wtrąciła Åshild. - Knutowi najwyraźniej nie spodobało się, że chcemy nalać gościowi mleka z kanki. - Popatrzyła badawczo na synka i spytała: - Może mama spróbuje tego smacznego mleka?

Knut w milczeniu pokręcił głową, Åshild spojrzała na męża.

- Może ja pierwszy posmakuję, żeby sprawdzić, czy czasem nie skwaśniało. - Ole wziął chochlę od Jorunn i zbliżył się do kanki.

Knut jednak wyrwał się Åshild.

- Nie, tato! Nie pij mleka. Nie! - krzyczał i bił piąstkami Olego po nogach.

Ole ukucnął przed synkiem i przytrzymał go, zaglądając mu w oczy z powagą.

- Możesz mi powiedzieć, dlaczego?

- Bo jest niedobre. To... to nie jest mleko.

Ole domyślił się, że chłopczyk chce mu przekazać coś ważnego, ale brakuje mu słów albo nie wie dokładnie, przed czym ostrzega bliskich. Uderzyła go nagle przerażająca myśl...

- W takim razie powiemy, żeby nikt nie ruszał tego mleka. Dobrze? Pójdziemy do izby i napijemy się zimnego piwa.

- Chodźmy! - W odpowiedzi Knut ujął ojca za rękę i pociągnął za sobą, by jak najszybciej odwieść go od potoku.

Åshild popatrzyła na pełną napięcia twarz męża. Co takiego może być z tym mlekiem? Przecież wydoiła rankiem krowy tak jak zwykle. Nagle przyszło jej na myśl, że może synek otrzymał ostrzeżenie albo zobaczył coś, czego inni nie widzieli. O ile nie jest to jakiś dziecięcy wymysł czy zabawa.

Nie miała czasu jednak zastanawiać się nad tym dłużej, bo musiała przygotować poczęstunek dla gościa.

- Biegnij do Hannah-Kari i Jona pomóc przy znakowaniu owiec - zaproponowała Åshild synkowi i poklepała go po plecach. - Jak się dobrze sprawicie, dostaniecie coś dobrego.

Åshild z Jorunn pośpiesznie zabrały się za przygotowanie posiłku. Z piwnicy przyniosły zimne piwo dla spragnionego przybysza.

Kiedy mężczyźni się najedli i zostali w izbie sami, gość odchrząknął i poprawił się w krześle. Był ubrany w ciemny strój podróżny, który chyba dopiero co włożył, bo niemożliwe, by się w ogóle nie zabrudził przez całą drogę z Christianii. Jakby czytając w myślach Olego, mężczyzna wyjaśnił, że zatrzymał się na nocleg u lensmana. Wspomniał o dyskusjach, jakie toczą się wokół budowy pałacu królewskiego w Christianii, a potem opisał szczegółowo swą podróż w górę doliny.

Ole starał się słuchać uważnie bankiera, ale przez cały czas zastanawiał się nad gwałtowną reakcją Knuta. Dobrze, że chłopiec nie pozwolił nikomu napić się mleka z kanki. Postanowił

natychmiast po wyjeździe Conrادية dokładnie sprawdzić to mleko. Nagle usłyszał nazwisko Nielsa Monstrupa, bankiera z Kopenhagi.

- Jak rozumiem, panowie się znali - rzekł Conradi, pogrzebał w torbie i wyjął plik dokumentów.

Ole skinął głową. Domyślił się prawdy, słysząc, że gość mówi o bankierze w czasie przeszłym. - Bankier Monstrup przed paroma tygodniami zmarł na zapalenie płuc. Z tego, co wiem, nie miał żadnych spadkobierców ani bliskich krewnych. Pozostawił jednak list, w którym jako swego spadkobiercę wskazał pana.

Ole wziął list i pokiwał w milczeniu głową. Zerknął też na pismo, w którym lensman i sędzia z Christianii zaświadczaali o prawdziwości słów Conrادية i udzieleniu mu wszelkich pełnomocnictw.

W ciszy, jaka zapanowała w izbie, słychać było krople spadające z dachu. Ukośne promienie słońca podświetlały utkane przez Åshild kolorowe kilimy, zdobiące ściany, a świeżo wyszorowana podłoga lśniła czystością. Dyrektor Conrادية z podziwem rozglądał się po przytulnym wnętrzu izby.

Zanim wszedł do środka, zauważył, że dom został rozbudowany i jest znacznie okazalszy niż w innych zagrodach. Najwyraźniej ten Ole jest człowiekiem bardzo przedsiębiorczym. Wysoki, dobrze zbudowany, z wyglądu nie różnił się od innych gospodarzy, ale jego zachowanie i maniere zdradzały uprzejmość i obycie. Poza tym swobodnie posługiwał się językiem duńskim i mówił jak człowiek wykształcony.

- Doprawdy, zaskakujące wiadomości - stwierdził Ole, odkładając list na stole, i potarł się po brodzie. - Nie wiem, czego pan ode mnie oczekuje, prosiłbym jednak o trochę czasu na zastanowienie.

- Oczywiście - odrzekł bankier, sięgając po pióro: - Nie co dzień człowiek otrzymuje w spadku solidny dochodowy interes. Ma pan jakieś doświadczenie w tej dziedzinie? - zapytał, zastanawiając się, co wieśniak może wiedzieć o banku i finansach.

- Pobierałem za młodu nauki u Nielsa Monstrupa, a potem pomagałem mu w niektórych sprawach. - Olemu przypomniało się, że bankier proponował mu spółkę, nie ograniczając swojej oferty terminem. Ole mógł się nad tym zastanowić, jak długo zechce...

- W takim razie wszystko jasne - odparł Conradi. Powinien się domyślić, że bankier nie oddałby dzieła swego życia w niepowołane ręce.

- Czy jakieś sprawy wymagają tego, by zająć się nimi natychmiast? - zapytał Ole. Uznał, że nie może dopuścić, by bank podupał tylko dlatego, że w stosownym czasie nie zostały podjęte odpowiednie kroki. Dobrze wiedział, że przy obrocie kapitałem należy dotrzymywać terminów.

- O ile wiem, nie. Osoby, z którymi kontaktuję się w Kopenhadze, twierdzą, że Niels Monstrup przerwał zawieranie umów, gdy zachorował.

- To dobrze, chociaż ważni są także wcześniejsi klienci banku. Jeśli ktoś poniesie stratę z powodu nieterminowych spłat, może to drogo kosztować bank.

Conradi potwierdził, nieco zawstydzony, że udzielił niefachowej odpowiedzi. Za to Ole Rudningen okazał się bystry i przewidujący.

- Nils Monstrup postawił mnie w trudnym położeniu - mruknął Ole. - Nigdy bym nie pomyślał, że zechce uczynić mnie jedynym spadkobiercą. Ile on miał właściwie lat?

- Sześćdziesiąt trzy. Cieszył się opinią osoby dokładnej i solidnej. Wątpię więc, by jego wybór był przypadkowy.

Ole słuchał tylko jednym uchem, zastanawiając się, co robić. Podróż do Danii w tym roku w ogóle nie mieściła się w jego planach, jak jednak zdoła uporządkować wszystkie sprawy na odległość? Myślał intensywnie, szukając jakiegoś rozwiązania...

Åshild przekazała domowe zajęcia Jørunn, sama zaś poszła dokończyć płukanie bielizny, które zostawiła, gdy pojawił się gość. Stała tak pochylona z dłońmi zanurzonymi w chłodnej wodzie i zastanawiała się, co wstąpiło w Knuta. Co, na Boga, może być nie tak z mlekiem? Przecież miało normalny kolor, a i zapach nie wskazywał na to, by skwaśniało. O co właściwie chodziło synkowi? Ole jednak potraktował go bardzo poważnie, więc najlepiej będzie, jeśli sam sprawdzi potem kankę.

Åshild dokończyła płukanie bielizny, zebrała ją do kosza i poszła rozwiesić pranie na sznurach. Po drodze mijala miejsce, gdzie w potoku chłodzili mleko. Nagle zatrzymała się gwałtownie i kosz wypadł jej z rąk, a na ziemię wysypały się mokre rzeczy. Stała jak porażona, nie wierząc własnym oczom. Nie mogła oderwać wzroku od leżącego na ziemi nieruchomego zwierzątka. Jęknęła i zakryła usta dłonią. Kotek był martwy.

Usłyszawszy biegnące do niej bliźnięta, Åshild odchyliła duży kamień i ukryła pod nim martwe zwierzę. Co najgorsze, kotek leżał obok chochli, którą Jørunn zostawiła na ziemi. Pewnie oblizał z łyżki mleko.

Knut i Hannah-Kari chciały pomóc jej wieszać bieliznę, ale Åshild zabrała dzieci znad potoku na podwórze.

- Czy Margit jeszcze śpi? Może byś sprawdziła, Hannah-Kari?

Dziewczynka pobiegła w tanecznych podskokach w stronę kołyski ustawionej przy szczytowej ścianie domu. Córeczka jak zawsze jest chętna do pomocy i pogodna, pomyślała Åshild i zerknęła na Knuta, który był nieco poważniejszy, choć także nie stronił od żartów.

Właśnie na schody wyszli Ole wraz z bankierem.

Kiedy pożegnali się na środku podwórza, Åshild kończyła wieszać pranie.

- Jak to dobrze, że dzieci tak łatwo zapominają - usłyszała głos Olego, który obserwował bliźnięta z uśmiechem. W jego oczach czaiła się jednak powaga.

- Jaką sprawę miał do ciebie ten człowiek? - Åshild nachyliła się po pusty kosz.

- Chodziło o Nielsa Monstrupa z Kopenhagi. Pamiętasz tego bankiera?

- Tego wysokiego łysawego mężczyznę?

- Tak. Nie żyje.

- Czy to oznacza jakieś kłopoty dla Sørholm? - zapytała. Wiadomość nie wywołała w niej smutku, bo słabo знаła tego człowieka.

- Niespecjalnie. On tylko kontrolował księgi. Ale był bardzo zaprzyjaźniony z mamą i z Flemmingiem. Prowadził własny bank w Kopenhadze, gdzie udzielał kredytów oraz doradzał, jak ulokować pieniądze. Pozostawił go mnie.

- Cały bank? - Åshild aż otworzyła usta ze zdumienia. Zaraz jednak pomyślała, że Ole będzie musiał jechać do Kopenhagi, by pozalać związać związane ze spadkiem sprawy. A jeśli uzna, że lepiej poprowadzić bank niż zamęczać się w gospodarstwie? Myśl ta wywołała w niej niepokój. Popatrzyła na męża badawczo. Czy będą musieli się przeprowadzić do Danii? Wyjechać ze wsi jak ci, którzy udali się do Ameryki? Nie! Nawet nie chciała o tym myśleć. Zbliża się przecież lato, a wraz z nim cudowne tygodnie na górskich pastwiskach.

- Tak - odparł Ole zamyślony. - Uczynił mnie jedynym spadkobiercą.

- Jak szybko musisz się zdecydować? - spytała, obawiając się odpowiedzi.

- Nie wiem. Najpierw wszystko rozważę, a potem zobaczymy. Na razie najbardziej obchodzi mnie kanka z mlekiem. - Odwrócił się, zamierzając pójść nad potok, ale Åshild go zatrzymała.

- Przed chwilą znalazłam martwego kota. Chyba zliżał mleko z chochli - powiedziała i wzdrygnęła się. Przełknąwszy ślinę, dodała: - Schowałam go pod kamień, by dzieci nie zobaczyły.

- Do diabła! - zaklął Ole i w paru susach znalazł się nad potokiem. A zatem mleko zostało zatrute, co do tego nie miał wątpliwości. Domyślał się też, czyja to sprawa. Ole wyciągnął kankę z mlekiem i powąchał. Zapach mleka był odrobinę dziwny, ale w innej sytuacji nie zwróciłby na to uwagi. Kolor też nie wzbudzał podejrzeń. Jednak trucizna musiała być bardzo silna, skoro kot od razu zdechł. Ole chwycił kankę i skierował się w stronę lasu. Wysoko w lesie wykopał obcasem dołek i wlał do niego mleko.

Wracając, przypomniał sobie pożar, który w zeszłym roku wybuchł w kuźni. Powiedział Åshild, że stało się to z powodu jego nieuwagi. Namęczyli się wówczas z Jonem, by ugasić ogień, i chociaż spłonęło sporo zapasów drewna, uratowali przynajmniej narzędzia i wyposażenie kuźni.

Ole jednak wiedział, że płomienie zajęły najpierw ścianę zewnętrzną i rozprzestrzeniły się szybko, jakby ktoś polał tę ścianę naftą.

Zbyt późno ukazała mu się wizja pochylonego człowieka, który krążył pomiędzy budynkami, by wreszcie zatrzymać się przy kuźni. Poznał tego człowieka, nie mógł jednak nic zrobić. Odkąd latem Jørn odwiedził Åshild, Ole miał się na baczności. Ponieważ jednak nic się dotąd nie stało, uznał, że Jørn tylko groził. Po pożarze kuźni zrozumiał, że nie może czuć się bezpiecznie. A dziś ta sprawa z zatrutym mlekiem. To jasne, że Stein, Sjugurd i Jørn nadal żywią do niego nienawiść. Ciekawe który z nich zakradł się tutaj, by zatruć mleko. To się musiało stać po porannym obrzędzie.

Zdecydowanym krokiem Ole ruszył do stodoły po łopatę. Postanowił zakopać głęboko kankę i chochlę, by nikt się nie natknął na to świństwo. Myślał zwłaszcza o dzieciach, które buszowały po całej zagrodzie. Tym razem uratował ich Knut, ale nie ma pewności, że zawsze tak będzie. Ole wiedział z własnego doświadczenia, że czasami wizje pojawiały się zniemacka, czasami, gdy intensywnie o czymś lub o kimś myślał, a znajdował się w pobliżu przedmiotów lub miejsc, które miały z tym jakiś związek. A czasami w ogóle ich nie miał, choć bardzo mu na nich zależało.

Nauczył się z tym żyć i na co dzień nie sprawiało mu to już kłopotów. Gorzej, gdy dostrzegał rzeczy, które wymagały ingerowania w życie innych ludzi. Wielu było mu wdzięcznych i cieszyło się z uzyskanej pomocy, ale u innych wzbudzało to gniew i złość. Teraz nie miał już wątpliwości, że znaleźli się w niebezpieczeństwie - i on, i cała jego rodzina. Co powinien zrobić? Przecież nie mogą pilnować zagrody przez całą dobę. Nie miał wątpliwości, że to Sjugurd lub Jørn są winni pożaru i zatrucia mleka, ale nie miał na to żadnego dowodu. Stein stracił wzrok, więc co najwyżej rozmawiał z tymi dwoma.

Nad potok zakradł się zapewne Sjugurd i to on zatruł mleko. Był silny i bystry, a jego nienawiść do Olego zdawała się bezgraniczna. Ole wrzucił kankę do wykopanego dołu, a zaraz potem wylądowała tam chochla. Dokładnie zasypał dół ziemią. Zastanawiał się, co powinien przedsięwziąć. Najbardziej martwił się o Åshild i o dzieci. Nigdy by sobie nie wybaczył, gdyby coś im się stało. Trzeba koniecznie powstrzymać Sjugurda.

Ole oparł się o łopatę i omiółtł wzrokiem las i pobliskie szczyty. Bardzo kochał to miejsce i nie chciałby stąd wyjeżdżać pod presją. Ale na szczęście zawsze istniała możliwość, by udać się do Danii. Może jest to jakieś rozwiązanie? Mogliby wszyscy zostać tam przez jakiś czas. Dopilnowałby przynajmniej spraw związanych z odziedziczonym bankiem, Åshild z dziećmi byłiby bezpieczni, a Hannah z Flemmingem uszczęśliwieni ich obecnością.

Powolnym krokiem Ole wrócił na podwórze. Popatrzył na niedokończone prace w obejściu, zastanawiając się, kto by dopilnował gospodarstwa podczas ich nieobecności. Płoty należy załatać,

narzędzia przejrzeć i ponaprawiać, trzeba wymienić dachy, no i dopilnować upraw. Z ciężkim sercem opuszczałby zagrodę.

- Co się stanie z bankiem, jeśli nie pojedziesz do Kopenhagi? - Åshild mówiła cicho, by nie obudzić dzieci.

- Przy odrobinie szczęścia będzie trwał i nic szczególnego się nie wydarzy. Ale jeśli chciałbym zająć się w przyszłości jego prowadzeniem, należałoby zawrzeć nowe umowy i dopilnować wszystkiego. Oczywiście zawsze mogę go zlikwidować.

Åshild przytuliła twarz do policzka męża. Jak dobrze było tak leżeć, czując ciepło i bezpieczeństwo płynące od mężczyzny, którego tak kocha. Co by się stało, gdyby tak napił się dziś mleka! Åshild, zdjeta nagłym strachem, przywarła mocniej do Olego.

- Co sądzisz o mleku? - zapytała. - Podejrzewasz, co się mogło stać?

- No cóż - zaczął niechętnie, ale uznał, że Åshild ma prawo znać jego obawy. Zresztą oboje muszą zachować wielką czujność. Wyjawiał jej więc swoje podejrzenia, objął ją ramieniem i przygarnął mocniej. Pod cienką nocną koszulą wyczuwał kształtne piersi żony i nie mógł oprzeć się pokusie, by ich nie pogłaskać.

Åshild leżała nieruchomo, rozkoszując się pieszczotami. To, co mówił, przeraziło ją, jednocześnie jednak poczuła budzący się w niej gniew. Ani przez chwilę nie miała wątpliwości, że za tym wszystkim stoi żądny zemsty Jørn, który teraz zyskał sojuszników w osobach Steina i Sjugurda.

- Sądzisz, że Jørn jest teraz we wsi? - Åshild przerażała myśl, że olbrzym z Valdres mógłby kręcić się wokół ich zabudowań.

- Nie, nie wyczuwani jego obecności. Pewnie uknuł jakiś plan, by mnie usunąć z drogi, ale jest na tyle sprytny, by załatwić to cudzymi rękami.

- Masz na myśli Sjugurda Slettena?

- Tak, on ma w każdym razie dobry wzrok i widzi, co robi. - Ole poczuł, że głowa mu pęka od tych wszystkich pytań, na które nie znajdował odpowiedzi. To myślał o Kopenhadze i o banku, to znów o Rudningen i o zatrutym mleku. Nie wyczuwał jednak konkretnego niebezpieczeństwa i wierzył, że mogą spokojnie i bezpiecznie spać tej nocy.

Åshild słyszała, jak Ole mówi coraz ciszej, coś mamrocze niezrozumiale i wreszcie uchwyciła jego równy oddech. Ona też odpływała do krainy snu. Nim jednak mu się poddała, przyszło jej na myśl, że należy powstrzymać Jørna i Sjugurda. Ole i ona nie mogą żyć w nieustannym lęku o siebie i dzieci. W jej głowie rodził się niejasny plan. I kiedy tak leżała, wpatrując się w ciemność, plan ów powoli nabrał kształtów. Wreszcie uświadomiła sobie, co powinna zrobić, odprężyła się i oparta o pierś Olego, zamknęła oczy.

Rozdział 15

Przez kolejne dni Ole rozmyślał o tym, co ma do załatwienia w Kopenhadze, i o tym, co dzieje się w Rudningen. Jorunn dziwiła się, że zniknęła gdzieś kanka na mleko, a Jon zadawał sobie pytanie, czemu gospodarz nie uczestniczy w pracach w obejściu. Hannah-Kari i Knut długo szukali kota, ale wreszcie przyjęli do wiadomości, że pewnie porwał go lis.

Tylko Åshild kręciła się po zagrodzie z jasnym spojrzeniem. Mimo że zachowywała czujność, wydawała się spokojna. Olego to nawet trochę zdziwiło, ale już dawno przekonał się, że Åshild w najtrudniejszych momentach potrafi wykazać się. Odczuwał dumę, że jego żona nie poddaje się i umie walczyć z trudnościami.

- Wydaje mi się, że czas najwyższy porozmawiać z Sjugurdem Slettenem - oznajmił w końcu Ole. - Nie chcę żyć w ciągłym lęku. Jeśli ma do mnie jakieś pretensje, to niech mi powie o tym wprost zamiast zatruwać życie całej rodzinie.

- Chyba nie pójdziesz do niego sam? - Åshild spojrzała przerażona na Olego. - Przecież on może mieć broń.

- Spróbuję namówić lensmana, by mi towarzyszył, wątpię jednak, czy zechce się mieszać w coś, na co nie ma żadnego dowodu. Sjugurd z pewnością zaprzeczy, że zatrzał mleko.

- Nawet nie myśl o tym, by iść samemu do Slettena. Słyszysz? - podniosła głos Åshild. - Nie chcę stracić męża.

- Nie przesadzaj - uspokajał żonę Ole. Siedzieli razem na schodach do spichlerza i obserwowali dzieci, które bawiły się w konia.

- Czy historia z mlekiem nie świadczy o tym, że sprawy przybrały poważny obrót? - spytała Åshild. - Ci ludzie nie cofną się przed niczym. A kiedy będziesz podjeżdżać z boczem do Sletten, staniesz się łatwym celem - zadrzała i umilkła.

- Co prawda, to prawda. Chociaż oni pewnie by woleli, żeby to wyglądało na wypadek.

- Nie mógłbyś przynajmniej poczekać z tym do jutra? - poprosiła Åshild płaczącym głosem.

- Zamierzałam odwiedzić Bergljot Haugen, dawno się już nie widziałyśmy, a dziś jest wymarzona pogoda na konną przejażdżkę. Wróciłabym okrężną drogą, żeby zajrzeć do Haugen. Oni tak harują na tym skrawku lichej ziemi, choć nadzieja na lepsze zbiory jest niewielka.

Ole nie rozumiał, dlaczego Åshild nagle tak strasznie zależy, by odwiedzić mieszkańców Haugen, ale coś w tonie jej głosu nakazało mu się zgodzić.

- No dobrze, ale jutro już na pewno pojedę. Może zdążę wieczorem wybrać się do lensmana, przynajmniej to miałbym z głowy.

Åshild odetchnęła z ulgą i pośpiesznie przygotowała się do drogi. Wiedziała, że Ole nie ma ochoty spotkać się z lensmanem. Po sprawie Berit z Lærdal, trzymał się z daleka od stróża prawa. Co prawda trudno było właściwie stwierdzić, kto kogo unika: Ole lensmana czy lensman Olego.

Åshild pośpiesznie nakarmiła Margit i wyjaśniła Jorunn, że nie będzie jej przez jakiś czas, następnie zebrała rzeczy do skórzanej sakwy i poprosiła Jona, by osiodłał jej konia. Szykowała się ze spokojem, zdecydowana, a na jej ustach błąkał się lekki uśmiech. Zanim dosiadła konia, ucałowała Olego i dzieci, a potem odjechała.

Ole odprowadzał ją wzrokiem, póki nie zniknęła w lesie. Po tym, jak Stein ściał drzewa, widać było teraz drogę daleko w dół aż do stodoły. Åshild jechała spokojnie, usadowiona wygodnie w damskim siodle, a jej spódnica falowała miękko u końskiego boku. Na głowie zawiązała chustkę, spod której jednak wystawały rude loki. Ole wiedział, że żona nie lubi nosić chustki i gdy tylko wróci, zerwie ją z głowy. Bardzo w niej to lubił. Właśnie jej twarz okolona burzą płomiennych włosów tak go urzekła już przy pierwszym spotkaniu. Od razu zakochał się w tej kobiecie. Dzięki niej miał dla kogo żyć. Åshild stanowiła w jego życiu bezpieczny port. Przychyliłby jej nieba, gdyby tylko mógł...

Åshild czuła, że podjęła słuszną decyzję. Gdyby w młodości nie była taka głupia i uparta, wcale by nie poznała Jørna. Ilu nieszczęść by wówczas uniknęła! Jak to się stało, że srebro ją do tego stopnia zaślepilo? Ale nie może tak być, żeby przeszłość wciąż prześladowała ją i jej najbliższych. Widziała, jak Ole całymi dniami pilnuje zagrody, rozgląda się uważnie, a w nocy budzi się na najmniejszy szmer.

Åshild wjechała w las na ocienioną drogę niewidoczną już z Rudningen. Odwróciła się i rzuciła ostatnie spojrzenie na zabudowania skąpane w wiosennych promieniach słońca. Na podwórzu nieruchomo stał Ole wpatrzony w las.

W powietrzu panowała cisza, nawet lekki podmuch wiatru nie poruszał gałęzmi, a i ptaki zamilkły. Åshild wjechała pomiędzy wysokie świerki i ogarnął ją senny spokój. Ani ona, ani Ole nie zauważyli przemykającej ku Rudningen postaci, która bezgłośnie stapała po mchu między drzewami.

Na środku mostu Åshild zatrzymała na moment konia i popatrzyła na wezbrane wody Heimsila.

Co by się stało, gdybym spadła z mostu? Czy szybko bym się utopiła? Czy przestałabym oddychać, nim odzyskałabym przytomność? Wpatrywała się w masy wody, obserwując gałązkę wirującą w spienionym nurcie. Bywało, że ludzie w desperacji rzucali się z mostu. Wielu uważało, że to dobra śmierć zasnąć pod wodą, ale nie mówiono tego głośno, bo kościół potępiał samobójstwo jako czyn niegodny chrześcijanina.

Åshild pośpieszyła konia. Wcale nie była taka pewna, że życie odbierali sobie wyłącznie ludzie słabi. Przeciwnie. Trzeba wiele odwagi i siły, by rzucić się do wodospadu lub w głębie. Przyszła jej nagle do głowy szalona myśl, że dobrze by było, gdyby niektórzy wybrali takie rozwiązanie. Tyle że Jørn i Sjugurd są na to za słabi i zbyt tchórzliwi...

Åshild minęła rozdroże, nie skręcając do Haugen, miała dziś do załatwienia ważniejszą sprawę. Droga wiała się niczym ciemny wąz w górę doliny, pośród okrytych wiosenną zielenią drzew. Odkąd poprowadzono ją przez góry aż do Lærdal, łatwiej było o różne towary. Ludzie częściej jeździli teraz do Lærdal niż do Drammen czy Christianii.

Z daleka Åshild zauważyła przy drodze jakichś ludzi, a gdy podjechała bliżej, okazało się, że to pastor, Håvard Jordheim i Tore Grøndal. Nie miała ochoty na długie rozmowy, ale krótkiej pogawędki nie dało się uniknąć.

- Dzień dobry! Wszystko dobrze? - zapytała, wstrzymując konia, i skinęła na powitanie trzem mężczyznom.

- Niech będzie pochwalony - odparł pastor, mierząc ją wzrokiem. Åshild mimowolnie dotknęła skórzanej sakwy. Miała wrażenie, że pastor widzi, co ona ze sobą wiezie. - Właśnie mówiliśmy, jaki dziś piękny dzień - dodał. - Po tych ulewach cieszy taka miła odmiana. Nie można sobie wymarzyć lepszego dnia na siew.

Åshild przyznała mu rację. Na szczęście w Rudningen obsiali już pola, posieli też warzywa i ziola w ogrodzie. Kartofle też mają posadzone. Przez kilka dni ciężko pracowali, by się ze wszystkim uporać.

- Ma pastor rację. Teraz należy rzucić do ziemi ziarno, by na jesieni zebrać plony - odparła.
- To pracowita pora.

- Tak, rzeczywiście, ale nie żałujmy sobie krótkiej pogawędki - uśmiechnął się Håvard i mrugnął wesoło. - Teraz gdy noce są takie jasne, pewnie nie widać już świateł pod Grøtenuten - mruknął, zerkając na pastora z ukosa.

- A wielu je widziało? - zapytał pastor, jakby usłyszał o niezwykłym zjawisku dopiero teraz.

- Owszem, wielu - odparł Tore ze spokojem, prześlizgując się spojrzeniem po szczytach w kierunku Grøtenuten. - Sam je widziałem wielokrotnie w ciemne jesienne dni. Ci, co zginęli na skalistym urwisku, najwyraźniej nie mogą zaznać spokoju.

- W takim razie wspomnę o nich w kazaniu w najbliższą niedzielę i udzielię im błogosławieństwa. To będzie już ostatnie nabożeństwo przed nadejściem lata. - Pastor wyprostował się i popatrzył w niebo z taką miną, jakby zwracał się do samego Boga. Åshild od początku nie przepadała za pastorem. Wydawał jej się wyniosły i pyszałkowaty. Traktował mieszkańców wsi z

wyzszością, jakby ich opowieści o tym, że na gołoborzu u stóp Grøtenuten widzieli światła, były zwykłą bzdurą.

- Może najlepiej by było, gdyby pastor sam udał się na skaliste urwisko - zaproponowała. - Dla mieszkańców pobliskich zagród na pewno jest ważne, by to miejsce zostało poświęcone.

Pastor spojrział na nią z naganą, jakby chciał przywołać do porządku. Nikt nie będzie dyktował pastorowi, co powinien czynić, a czego nie, a już zwłaszcza kobieta.

Åshild tylko niewinnie uniosła brwi. Håvard z Torem wymienili spojrzenia i odwrócili się nieco, by pastor nie zauważył ich uśmiechów. Żona Olego Rudningena miała dość odwagi, by wypowiedzieć na głos to, o czym inni tylko myśleli.

- Pewnie da się to zrobić - orzekł w końcu pastor wspaniałomyślnie. - Sam jednak wybiorę odpowiedni czas.

- Miejmy nadzieję, że nastąpi to niebawem, zanim znów nadejdą długie jesienne wieczory - odparła Åshild i poprawiła się w siodle. Pożegnała napotkanych z uśmiechem i wyminęła ich, nie zwracając uwagi na purpurową twarz pastora.

Skreśliła z gościńca na boczną ścieżkę, minęła Haugen i podążyła dalej w górę doliny, skąd dało się dostrzec zagrodę zamieszkaną przez Marte Svingen. Ciekawe, jak się czuje mały Ole. Mówiono, że Marte dobrze się nim opiekuje. Chłopiec ma czyste ubranka i jest dobrze odżywiony. Domyślała się, że Ole nie poskapił szylingów, by dziecku niczego nie brakowało.

Jak Sjugurd mógł tak okrutnie postąpić z dzieckiem?

Przekonała się już jednak, że ten człowiek jest pozbawiony uczuć i stanowi zagrożenie dla Olego i całej ich rodziny. Przyspieszyła, kierując się w stronę Sletten. Pora była dość wczesna i Åshild miała nadzieję, że zastanie gospodarza w obejściu.

Koń wspinał się na strome zbocze, widać już było stodołę i chatę. Dzieci Slettenów zdążyły zapewne zauważyć Åshild już z daleka i teraz gdzieś czmychnęły, by obserwować ją po cichu z ukrycia. Zresztą Åshild wcale nie spodziewała się życzliwego powitania.

Nie zatrzymując konia, wyjęła z sakwy mały skórzany mieszek. Poluzowała rzemyk, którym był związany, i wcisnęła mieszek do torebki przypiętej w pasie. Zagroda wyglądała jak wymarła, gdy Åshild zatrzymała konia na środku podwórza, i tylko otwarte wrota stodoły wskazywały na czyjaś obecność. Zsunęła się z siodła i przywiązała konia do płotu. Osłoniwszy dokładnie szalem torebkę, obciągnęła spódnicę i skierowała się do stodoły. Może będzie miała szczęście i spotka tam Sjugurda.

- Czego chcesz? - usłyszała kobiecy głos przepelniony nienawiścią, że aż ciarki jej przeszły po plecach.

Zatrzymała się i odwróciła powoli, napotyając wzrok Karoline. Gospodyni Sletten stała na schodach domu. Wcale nie przypominała nieśmiałej kobiety, która kiedyś przybyła do Rudningen po radę w sprawie chorego dziecka. Teraz twarz miała wykrzywioną ze złości, a kiedy podniosła rękę i pogroziła jej drżącym palcem, robiła wrażenie osoby niespełna rozumu.

- Nie dość zła już nam wyrządziliście? Musisz się tu rządzić?

- Nie rządę się, Karoline - odparła Åshild łagodnie, choć stanowczo. Tego dnia nic nie mogło wytrącić jej z równowagi. - Szukam Sjugurda. Zobaczyłam otwarte wrota stodoły i pomyślałam, że go tam znajdę.

- A co ci do Sjugurda? I w ogóle co ci do nas? Wynocha stąd! - Karoline pomachała ręką, jakby wypędzała bydło, i zeszła o jeden schodek niżej. - Zostaw nas w spokoju! To nam wystarczy. Nikt z nas nie uczynił wam nic złego, nigdy nikomu nie dokuczaliśmy. Dlaczego więc chcecie nas zniszczyć?

Åshild pomyślała, że kobieta najwyraźniej wymazała z pamięci małego chłopca uwięzionego w piwnicy. Ale wołała nie wdawać się z Karoline w sprzeczkę.

- Powiedz mi tylko, gdzie jest Sjugurd, to przestanę cię niepokoić - poprosiła.

- On nie zechce z tobą gadać.

- A jak Siri, bardzo męczy ją padaczka? Chyba nie zapomniałaś, że byłaś u nas w Rudningen jakiś czas temu.

- Nie udawaj, że się tym przejmujesz! - Karoline zeszła po schodach, wciąż jednak dzieliła je bezpieczna odległość. - Przysłaś tu tylko węszyć, żeby potem rozpuszczać plotki i kłamstwa.

- Pytam, ponieważ troszczę się o twoje dzieci, Karoline. A jeśli nie chcesz mi odpowiedzieć, to już twoja sprawa. Nie zabronisz mi jednak pytać. - Åshild zastanawiała się przez moment, co robić. We wrotach stodoły nikt się nie pojawił, co mogło oznaczać, że Sjugurda rzeczywiście tam nie ma.

- Powiedz mi, gdzie jest twój mąż, a odjadę w swoją stronę. - Åshild ścisnęła dłoń na torebce. Czuła się bezpieczna, wyczuwając pod palcami buteleczkę.

- Nie ma go tu.

- A gdzie jest? W lesie? - Åshild popatrzyła z nadzieją na wysokie świerki za pastwiskiem. Nawet dobrze, żeby teraz był poza zagrodą.

- Nie wiem.

- W takim razie będę musiała przyjechać innego dnia. - Była zawiedziona, bo przecież dziś wyjątkowo udało jej się nakłonić Olego do pozostania w domu. Tylko dziś mogła załatwić swoją sprawę. - Muszę z nim porozmawiać. To bardzo ważne! Nie pozbędziesz się mnie, póki się z nim nie spotkam - dodała z nadzieją, że taka groźba podziała na Karoline.

- Wziął konia, ale nie wiem, gdzie się wybrał. - Karoline mówiła teraz spokojniej, choć wciąż patrzyła na Åshild z nienawiścią.

- Pojechał do wsi? - Jeśli tak, to szkoda czasu, pomyślała Åshild.

- Może tak.

- Dziękuję, nie będę cię więcej niepokoić.

Åshild wróciła do konia i rozwiązała lejce. Może spotkam Sjugurda po drodze, myślała. A może lepiej, że stanie się to z dala od Karoline i dzieci?

Zmierzając drogą w dół do doliny, Åshild rozglądała się uważnie na boki. Nigdzie jednak nie zauważyła Sjugurda Slettena: ani na gościńcu, ani na bocznych drogach. A może Karoline mnie okłamała? Może jej mąż ukrył się jednak w stodole? Zbyt łatwo zrezygnowałam, pomyślała. Ale jak mogła przeszukać stodołę i chałupę, skoro gospodyni kazała jej się wynosić?

W tym samym czasie Ole pochylał się na poddaszu w stodole. Trzeba było wymienić tam kilka zbutwiałych desek w podłodze i Ole uznał, że najlepiej to zrobić przed zwiezieniem siana. Jon sam załatał ogrodzenia, gorzej będzie z naprawianiem dachów, to już zajęcie dla dwóch mężczyzn.

Ole musiał użyć sporo siły, by oderwać stare deski, ale choć zmęczony, wciąż myślał o tym, że Åshild nie powiedziała mu prawdy. Cóż to za pomysł z tymi nieoczekiwanymi odwiedzinami sąsiadów? rozmyślał. Może chciała przeszkodzić mu w spotkaniu z Sjugurdem? Tak, chyba słusznie się domyślał, ale nie dawało mu spokoju coś jeszcze. Coś w zachowaniu żony i w jej spojrzeniu. Wszystkich wycalowała, zanim dosiadła konia...

- Tato, dlaczego mama pojechała?

Ole ocknął się gwałtownie, usłyszawszy pytanie Knuta. Chłopiec stał we wrotach stodoły i podnosił wysoko głowę. Dziwne, że synek pojawił się właśnie w tej chwili.

- Miała odwiedzić parę zagród. Ale chyba niebawem wróci.

Ole zszedł na dół, ukucnął przed Knutem i pogłaskał synka po włosach.

- A co wy robicie? - spytał.

- Budujemy tamę i pomagamy Jorunn szorować beczki i maselnice. Zobacz, jestem cały mokry. - Knut podniósł rękę i dopiero teraz Ole zauważył, że z rękawa kapie mu woda.

- Dobrze, że pomagacie Jorunn. Potrzebny jej silny mężczyzna do tych ciężkich beczek - uśmiechnął się Ole, ale uśmiech zastygł mu na ustach. Zastanowił go dziwny wyraz twarzy Knuta. Czyżby synek wiedział coś o Åshild?

- A może teraz miałbyś ochotę pomóc mnie? - zapytał Ole. - Potrzebny mi ktoś do przytrzymania desek.

Knut z zapalem skinał głową, zaraz jednak zapytał:

- A gdzie Jon?

- Łata ogrodzenie w dole pod lasem - odparł Ole. - Chyba go stąd nie widać.

Ole wyszedł ze stodoły i rozejrzał się uważnie. On także nie widział Jona. Nagle ogarnęło go nieprzyjemne wrażenie, że nie są z Knutem sami. Obejrzał się na wszystkie strony i omiół spojrzeniem całe obejście.

Nie widział Jorunn, Hannah-Kari i Margit, słyszał jednak śmiech starszej córki i jej rozmowę ze służącą, domyślił się więc, że nadal myją naczynia w potoku. Wydawało się, że wokół panuje spokój, Ole poczuł się jednak niepewnie.

- Chodź, zajrzemy najpierw do koni, a potem zabierzemy się za naprawianie podłogi.

Trzymając synka za rękę, Ole skierował się do stajni. Przez cały czas uważnie się rozglądał, nie dostrzegł jednak nic podejrzanego. Konie stały spokojnie w swoich boksach. Skąd więc tak silne przecucie, że coś jest nie w porządku? Ole podsadził Knuta na Czarnego, sam zaś przymknął oczy, usiłując zebrać myśli.

Gdzie jest Åshild? - zastanawiał się, oparłszy dłoń na końskim grzbiecie. Przez ułamek sekundy dostrzegł żonę bardzo wyraźnie, i to go nieco uspokoiło. Åshild wracała już do Rudningen i właśnie przejeżdżała przez rzekę. Na pewno zaraz pojawi się na podwórzu.

- Dzięki - wymamrotał z ulgą. A więc o nią nie musi się martwić. Otworzył oczy i poklepał konia. Skoro zwierzęta są spokojne, to znaczy że w pobliżu nie czai się żaden drapieżnik.

- No, dosyć, zabieramy się do roboty, synku - odezwał się Ole i pogłaskał Knuta po pleckach. - Jak daleko zamierzasz dziś pogalopować?

- Musimy pędzić - odparł Knut, nie patrząc na ojca. - Czarny musi uciec temu złemu panu.

Ole drgnął. Czy to tylko fantazja i zabawa, czy za tymi słowami coś się kryje?

- Kim jest ten zły pan? - zapytał ostrożnie i w tej samej chwili wyczuł, że nie są już w stajni sami. Złowroga fala chłodu przeniknęła go na wskroś, a na karku poczuł lodowate ukłucia.

- Ten tam! - Knut odwrócił się i popatrzył szeroko rozwartymi oczami w stronę drzwi do stajni.

Rozdział 16

Ole i Sjugurd stali w milczeniu przez dłuższą chwilę, mierząc się wzrokiem. W spojrzeniu gospodarza ze Sletten było tyle samo nienawiści co wówczas, gdy Ole wyniósł z piwnicy jego syna. Ten człowiek jest opętany żądzą zemsty, pomyślał Ole. Nie da się z nim spokojnie porozmawiać.

Zdał sobie sprawę, że nie ma przy sobie nic do obrony, pozostawały mu tylko gołe pięści. Najgorsze jednak, że wszystko rozegra się na oczach Knuta. Muszę przemówić Sjugurdowi do rozsądku, postanowił w duchu.

- Potrzebujesz może pomocy? - spytał.

- Ty nie chcesz nikomu pomagać, tobie zależy tylko na poklasku we wsi. I żeby to osiągnąć, wtrącasz się w cudze życie. - Sjugurd mówił powoli i wyraźnie. Wydawał się przy tym zupełnie spokojny.

- Myślałem jedynie o twoim synu, Sjugurd. Nic innego się dla mnie nie liczyło. Nie mogłem udawać, że to nie moja sprawa.

- To mój syn! Nikt ze Sletten nie był nigdy kłopotem dla wsi. Zawsze radziliśmy sobie sami i inni nas też nie obchodzili. Nikt więc nie ma prawa wtrącać się do naszego życia.

- Ja się wtrąciłem w życie małego chłopca - mówił Ole, przytrzymując siedzącego na koniu Knuta. Zastanawiał się, co powinien teraz zrobić. Zanim dojdzie do rękoczynów, lepiej byłoby wyprowadzić stąd syna.

- Jesteś tchórzem, który obwinia wszystkich oprócz siebie - mówił Sjugurd z niebezpiecznym spokojem. - Ale nie tylko ja mam już dość twojego wścibstwa. To koniec, Ole Rudningen.

Przesunął się o krok do przodu i teraz dopiero Ole zauważył w jego rękach strzelbę. O mój Boże, pomyślał, on chyba nie zamierza strzelać na oczach dziecka!

- Tato! - Knut wiercił się, próbując zejść z Czarnego.

- Siedź spokojnie, Knut, zaraz cię zdejmę! - starał się uspokoić synka Ole. Wciąż patrząc na Sjugurda, przywarł do ściany. - Możliwe, że niektórzy ludzie mnie nie lubią - rzekł cicho. - Ale nikogo nie można bezkarnie krzywdzić.

- Słusznie, teraz mówisz prawdę - odparł Sjugurd i podszedł jeszcze bliżej.

- Pewnie rozmawiałeś o mnie z kimś jeszcze? - Ole próbował zyskać na czasie, teraz już bowiem nie miał żadnych wątpliwości, że Sjugurd chce go zastrzelić.

- O, tak! Jorn i Stein długo czekali na ten dzień. Odkąd zniszczyłeś im życie, pragnęli zemsty.

- Wierzysz we wszystko, co oni mówią? Chcesz zostać mordercą, by oni mogli mieć satysfakcję? To ty zostaniesz ukarany! Nie sądziłem, Sjugurd, że tak łatwo dajesz się sobą kierować.

Ole miał nadzieję, że Sjugurd w końcu się opanuje. Tymczasem gospodarz ze Sletten uniósł broń.

- Nie unikniesz kary, Sjugurd - rzekł Ole. - Pomyślałeś o swoich dzieciach, które zostaną tylko z matką i będą musiały się wstydzić ojca mordercy?

- Zamknij się! Dość się już ciebie nasłuchałem!

- Tato, ten pan jest zły - chlpał cicho Knut. Olemu pękało serce. Chyba ktoś nas przeklął, pomyślał i objął synka w pasie. Obaj zostaliśmy obdarzeni zdolnościami, które przysparzają nam kłopotów. Czyż jednak możemy postępować wbrew naszym przekonaniom? Muszę przynajmniej zdjąć chłopca z końskiego grzbietu!

-Już wyszkoliłeś dzieciaka, jak słyszę - Sjugurd trzymał pod pachą strzelbę i celował w dół.
- Wcale mnie to nie dziwi.

- Mylisz się - odparł Ole. - Wcale nie muszę go uczyć. Dzieci nie potrzebują wiele czasu, by rozpoznać, czy ktoś obcy ma przyjazne zamiary, czy nie.

Knut błyszczącymi od łez oczami wpatrywał się w strzelbę Sjugurda. Twarz miał zupełnie białą, a małe ciało dygotało ze strachu. Był śmiertelnie przerażony. Olemu serce się krajało, ale nic nie mógł zrobić.

- Czy Knut nie mógłby wyjść? - poprosił.

- Bierzesz mnie za głupca? - Sjugurd prychnął z pogardą. - Chcesz go wysłać po pomoc? O nie, myślę, że nadszedł czas na was obu.

Podniósł strzelbę i wycelował w Olego. Przez moment gospodarzowi z Rudningen zakręciło się w głowie, zaraz jednak obudziła się w nim wola walki. Tak łatwo się nie podda! Musi bronić swojego życia i życia Knuta!

- Popełniłeś wielki błąd, wdzierając się do naszej piwnicy - wycedził Sjugurd, stając w rozkroku.

On jest niepoczytalny, pomyślał Ole. Ten człowiek stracił rozum.

- Powstrzymaj się, Sjugurd! Nie możesz tego zrobić! Z mocno bijącym sercem Ole patrzył, jak Sjugurd

kładzie palec na spuście. W ostatniej chwili ściągnął Knuta z końskiego grzbietu.

Huk był tak silny, że na moment ogłuszył Olego. Koń stanął dęba i omal nie przycisnął Olego do ściany. Odpychał zwierzę i klepał je po zadzie, ale to nie pomagało. Musiał walczyć, by

koń go nie przygniótł lub nie stratował kopytami. Na szczęście zdążył jeszcze wepchnąć Knuta w kąt po przeciwnej stronie boksu, bo gdyby chłopiec został przy nim, nie miałby żadnych szans.

Ole resztką sił wdrapał się na przegrodę dzielącą boksy, ale w chwili gdy zsuwał się na podłogę, Sjugurd na nowo ładował broń. Był wściekły, że chybił z tak bliskiej odległości, i teraz postanowił wycelować dokładniej. Ole Rudningen nie wyjdzie stąd żywy, to pewne.

Ole przebiegł pochylony pod ścianą boksu i rzucił się na podłogę, ale Sjugurd zdążył już załadować broń i wycelował wprost w niego. W jednej chwili Ole przypomniał sobie strzał w górach przed wielu laty, strzał, który zabił jego ojca. Wtedy też chodziło o to, by powstrzymać szaleńca przed uczynkiem jeszcze gorszym niż te, których już dokonał...

Chwyił lufę strzelby, pociągając ją w dół. Sjugurd nie puścił broni. Choć nie był zbyt wysoki, odznaczał się wielką siłą.

Rozległ się kolejny strzał, a konie znów zaczęły wierzgać niespokojnie w swych boksach. Jezu, wyrwij Knuta spod końskich kopyt! - modlił się Ole desperacko. Oby Jon przybiegł tu jak najszybciej, myślał, usiłując wyszarpnąć strzelbę Sjugurdowi. Ten jednak wymierzył Olemu potężny cios kolanem w krocze, a gdy ten skulił się z bólu, bez trudu odebrał strzelbę. Ole wiedział, że walczy o życie. Sjugurd wymachiwał strzelbą jak kijem, a on próbował złapać za lufę, ale tylko ucierpiał, zbierając silne razy po rękach. Próbował zająć Sjugurda z boku. Był wyższy i cięższy i zyskałby przewagę, gdyby udało mu się powalić napastnika. Sjugurd jednak odskoczył i uderzył go po łydkach, po czym rzucił się na niego. Przygniótł leżącego swoim ciałem i przycisnął mu szyję trzymaną poziomo strzelbą. Ole próbował się obrócić, ale Sjugurd przycisnął jeszcze mocniej, niemal pozbawiając go tchu. Ole nie słyszał już ani płaczu, ani wołania dziecka, jedynie dudnienie pulsującej krwi w skroniach.

Leżał nieruchomo, czując, że się dusi. Nie chciał umierać! Nie teraz!

Ostatkiem sił udało mu się złapać trochę powietrza, czuł jednak, że to już koniec. Ramiona mu drżały, mięśnie miał napięte do granic wytrzymałości. Dudniło mu w oczodołach i w skroniach i ogarnęły go mdłości.

W ostatniej desperackiej próbie uwolnienia się pociągnął broń i równocześnie usiłował się obrócić. W pierwszym momencie wydawało się, że Sjugurd stracił równowagę. Ole miał już nadzieję, że uda mu się uwolnić, ale zaraz poczuł na szyi chłodną stal lufy. Nie zdołał już jej odepchnąć. Rzęził i dyszał, twarz mu pociemniała, czuł, że coś pęka mu w uszach.

Knut! Co się stało z Knutem? To koniec, pomyślał. Koniec...

Åshild! Kocham cię, Åshild! - zawołał jeszcze, ale z jego ust nie wydobył się żaden dźwięk.

Ole nie słyszał już, jak konie wierzgają w swoich boksach, nie czuł zapachu nawozu, nie widział słonecznych promieni wpadających ukosem przez drzwi stajni i nie czuł już ucisku na gardle. Ręce osunęły się mu bezwładnie i zapadał się w ciemność coraz głębiej i głębiej.

Dwaj mężczyźni spleceni w śmiertelnym pojedynku nie widzieli, co się wokół nich dzieje. Nie zauważyli postaci, która pojawiła się bezgłośnie w drzwiach stajni. Kiedy Ole przestał stawiać opór, Sjugurda ogarnęła dzika radość. Chciał jednak mieć pewność, że jego wróg nie żyje, nie zwalniał więc ucisku, czekając na jego ostatnie tchnienie.

Åshild stała w progu nieruchomo, by oswoić oczy z ciemnością. Pierwsze, co zobaczyła, to przerażone konie, które ciskały łbami na boki i wierzgały. W ślepiach Czarnego błyskały białka, a w jego boku zionęła rana. Gdy Åshild dostrzegła dziecienną rączkę wystającą spod kopyt zwierzęcia, krew odpłynęła jej z twarzy.

- Knut! - krzyknęła przerażona, ale głos jej się załamał i utonął w hałasie dobywającym się z boksów. - Mój synku - wyszeptała.

Bliska utraty zmysłów patrzyła na końskie kopyta tuż przy głowie synka. Nie, to nieprawda! Chciała ponownie zawołać syna po imieniu, ale nie mogła wydobyć głosu. Nagle usłyszała coś z prawej strony i w ułamku sekundy dotarło do niej, co się dzieje. Ole leżał nieruchomo, przyciśnięty mocno przez Sjugurda, który trzymał w ręku strzelbę. Åshild pomyślała, że teraz nie może ratować Knuta, bo nawet jeśli koń jej nie strątuje kopytami, to zaatakuje ją Sletten.

Przy każdym uderzeniu kopyt czuła, że ktoś rozdziera jej serce na strzępy. Walczyła ze sobą, bliska szaleństwa. Przecież nie może pozwolić, by dziecko tam leżało.

- Boże! Pomocy! Pomóż mi, Boże! - wyszeptała, rozpaczliwie rozglądając się dookoła. - Co robić?

Nagle zatrzymała wzrok na narzędziach tuż przy drzwiach. Cofnęła się w stronę ściany, ani na moment nie spuszczać oczu z pochylonej postaci przed sobą. Po omacku chwyciła w obie ręce ciężkie widły.

Ostrożnie zbliżyła się do Sjugurda. Serce waliło jej jak oszalałe i pomyślała, że zaraz jej pęknie. Nie patrzyła na leżącego nieruchomo męża. Nie wolno jej teraz myśleć o Olem! Nie wolno jej myśleć o Knucie! Cały dzień szukała Sjugurda. Ług, który ukryła w torebce, przeznaczony był dla niego. Teraz jednak żrący płyn na nic się nie przyda.

Åshild zawahała się, ale zaraz ujęła mocniej widły i uniosła je w górę. Nie pamiętała, jak zrobiła ostatni krok, nagle jednak znalazła się tuż nad Sjugurdem. Przymknęła oczy, wciągnęła głęboko powietrze...

Jørunn z Jonem wpadli do stajni i stanęli jak porażeni. Nie mogli uwierzyć w to, co ujrzeli.

Zapach krwi mieszał się z wonią koni i siana. Piękny wiosenny dzień w Rudningen zamienił się nagle w koszmar.